

JOANNA BOJARSKA OPŁAT BOJARSKA

Od czasu serialu *Pitbull*
nie widziałem
tak brutalnego obrazu
polskiej policji.

**Marcin
Dorociński**

KRYSTAŁOWI

ŚWIEŻA KREW

CZĘŚĆ

1

JOANNA **OPIAT**
BOJARSKA

KRYSTAŁOWI
ŚWIEŻA KREW

C Z Ę Ś Ć
1



WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Dawid Wiktorski*

Redaktor prowadzący: *Małgorzata Burakiewicz*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Ewa Rudnicka*

Zdjęcia wykorzystane na okładce

© Nik Keevil/Arcangel Images

© Sorbis/Shutterstock

Ta książka jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do realnych osób i zdarzeń jest niezamierzone i całkowicie przypadkowe.

© by Joanna Opiat-Bojarska

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2018

ISBN 978-83-287-1085-6

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2018

Spis treści

WYSTĘPUJĄ

* * *

JESIEŃ 2018

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

Kilka miesięcy później

WYSTĘPUJĄ

MARCIN „MOMOA” LETKI – antyterrorysta, od trzynastu lat w pododdziale, skutecznie mydli oczy ciężarnej żonie Beacie, posuwając jednocześnie gorącą Nadię.

ŁUKASZ WAJCHERT – antyterrorysta, przyjaciel Letkiego, singiel, w wolnym czasie wyciska z siebie poty na crossficie.

PAWEŁ „DRIVER” DOBROGOWSKI – nowy w pododdziale antyterrorystycznym, rozwiedziony z Elką (została przy jego nazwisku), ojciec Wiktora.

PAULINA „PAULA” STOPAREK – trzydziestotrzyletnia księgowa na co dzień skupiona na liczbach, a od święta *fuck friend* Drivera.

MIROSŁAW „MIRAS” KOWALCZYK – poznański Pablo Escobar, jego bezpieczeństwa strzegą mięśniaki: Jacol i Czarny. Żonaty z Anastazją, szczęśliwie skupioną nie na nim, a na urządzaniu wnętrza i wychowywaniu ich syna, Brajana.

HUBERT „HUBI” TOBISZOWSKI – w Narkotykach robi od zawsze, to jest od 1.02.2011 r. Wierny jak pies swojej kochance imieniem Depresja i przyjacielowi Mikołajowi „Mikiemu” Sobczakowi.

ROGAL – ćpun prowadzący melinę na Smochowicach, wygląda jak najbliższy kuzyn kostuchy, być może ma jakieś nazwisko, ale Hubi ma to gdzieś.

ZOFIA MAZUR – od trzech lat funkcjonariusz Biura Spraw Wewnętrznych Policji, samotna matka, która potrafi nieźle dopierdolić, jeśli ktoś powie „motor” zamiast „motocykl”. Skazana na wysłuchiwanie opowieści funkcjonariusza Tomasza Kardasza, z którym dzieli pokój w komendzie.

KAROL ŚLEDŹ – zastępca naczelnika BSWP, w genach odziedziczył miłość do rybek i ostrych kobiet. Ta pierwsza, w przeciwieństwie do drugiej, jest długotrwała.

* * *

Widelec napotkał opór. Przycisnęła go jeszcze mocniej. Najpierw usłyszała trzask pękającej polewy czekoladowej, a później odgłos otwieranych drzwi.

Zdziwiło ją to, ponieważ o tej godzinie Ptasie Radio powinno być puste.

Starannie wybrała miejsce spotkania. Zadbła o każdy szczegół. Kawiarnia z dala od centrum. Wygodne krzesła. Niezbyt duże stoliki. Dobra kawa i smaczne desery.

Jej rozmówca chciał spotkać się na neutralnym gruncie. Zapewniła mu taki. Chciał, żeby pozostał między nimi dystans? Nie zamierzała go zmniejszać. Wiedziała, że osiągnie swój cel tylko wtedy, gdy wszystko zaplanuje w taki sposób, żeby dać mu złudne wrażenie, że to on kontroluje sytuację.

Przez telefon wyczuła, że wykorzysta każde jej potknięcie, by się wycofać, ale przyszedł, uścisnął jej dłoń, usiadł, przestudiował menu, zamówił kawę i ciasto, a później zaczął się rozglądać.

Po omówieniu kilku neutralnych tematów i otrzymaniu zamówienia złapała ochoczo za widelec i wbiła go w brownie. Kątem oka zauważyła, że w otwartych drzwiach pojawił się mężczyzna. Nie wszedł jednak do środka. Wycofał się.

Pierwszy kawałek ciasta został oderwany. Podobnie jak jej rozmówca, na co dzień stanowiący sprawnie działające ogniwo pewnego łańcucha.

– Cieszę się, że zgodziłeś się na spotkanie.

– Spotkanie?

– Na wywiad – poprawiła się. – Dziękuję.

– Podziękujesz, jak skończę – burknął, ale na jego twarzy pojawił się ledwo zauważalny uśmiech.

Poruszała się po omacku. Dopiero uczyła się go odczytywać. Był inny niż wszyscy dotychczasowi rozmówcy. Mroził spojrzeniem, a twarz miał pozbawioną mimiki.

– Jabłecznik to twoje ulubione ciasto? – Wskazała na zamówiony przez niego

dodatek do kawy.

– Nie trać czasu. To najcenniejsza wartość w życiu człowieka. Myślałem, że to wiecie.

– Wiemy?

– Wy, ludzie mediów.

Skoro nie potrzebował gry wstępnej, przeszła do konkretów. Zerknęła kontrolnie na listę tematów, które chciała poruszyć, i włączyła dyktafon.

– Jak to się stało, że...

Drzwi znowu się otworzyły. Do środka wszedł mężczyzna. Czapka z daszkiem zasłaniała większość jego twarzy, ale ze zdecydowanych ruchów wywnioskowała, że musiał być stałym bywalcem. Zamknął drzwi i zamiast rozejrzeć się w poszukiwaniu odpowiadającego mu miejsca, ruszył przed siebie.

Celowo usiadła tak, by móc obserwować cały lokal. Wiedziała, że rozmówca usiadzie naprzeciwko niej. Chciała, żeby skupił się na rozmowie, a nie kontrolowaniu tego, co działo się w pomieszczeniu.

Był jednak czujny. Od razu zauważył, że coś przykuło jej spojrzenie. Odwrócił głowę w kierunku drzwi.

Tak to zapamiętała – jego obrót głowy w bok, a następnie huk i ciepłą krew, która ozdobiła brzośnie, stół i jej twarz.

JESIEŃ 2018

ROZDZIAŁ 1

W pokoju panowała ciemność. Jedyne telewizor emitował trochę światła. Marcin, chociaż twarz miał skierowaną w stronę odbiornika, nie patrzył na ekran. Zawiesił wzrok na plamie ciemności.

– Nooo! Powiedz jej, że ją kochasz. – Beata wydawała się naprawdę zaangażowana. – Nooo dalej! Ile można czekać?

Tak zazwyczaj wyglądały ich wspólne wieczory. Były statyczne i pełne emocji. Styczne dla niego, pełne emocji dla niej.

– Ty byś nie czekał, prawda? – spytała.

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział. Leżał na kanapie obok zadowolonej żony gładzącej swój zaokrąglony brzuch. Od zawsze marzył o normalnej, kochającej się rodzinie. Jego własnej. O kobiecie, która będzie dbała o ognisko domowe i rodziła mu dzieci.

Zbudował sobie bezpieczną oazę. Potrzebował miejsca, w którym będzie mógł schronić się przed światem. Być kimś normalnym. Nie różnić się niczym od zwykłego Kowalskiego.

– Nie czekałbyś. Znam cię. Powiedziałaś mi, co czujesz.

– Ale może on jej nie kocha?

– Kocha. Przecież od pięciu odcinków zbiera się w sobie, żeby w końcu jej to wyznać!

– Od pięciu? – zdziwił się. Miał wrażenie, że w serialach Beaty chodziło zawsze o to samo. Ją i jego miało połączyć uczucie i to było wiadomo od pierwszego odcinka. Reszta zależała od elastyczności scenarzystów, którzy gimnastykowali się, produkując drętwe dialogi i kiepskie zbiegi okoliczności.

– Nie czekałbyś, prawda? Nie pozwoliłbyś, żebyśmy się tak mijali...

– Nie pozwoliłem raz. Nie pozwoliłbym kolejny. – Złapał jej twarz, przyciągnął do swojej i pocałował.

Pozwoliła się całować, ale kiedy rozochocony położył ręce na jej piersiach, odsunęła się nieznacznie, dając do zrozumienia, że nie w głowie jej amory.

Wolała telewizję.

Przyjął to godnie. Zerknął na komórkę, na telewizor, na brzuch żony i znowu na komórkę. Ta ostatnia akurat rozbłysnęła, a na ekranie pojawił się numer, który znał na pamięć.

Nie odebrał. Odsunął telefon od siebie tak, jak odsuwa się pokusy. Komórka rozdzwoniła się na dobre, a chwilę później dołączył do niej piskliwy głos Beaty:

– Marcin, no! Oglądam!

Chciał zignorować dzwonek, ale nie zamierzał denerwować ciężarnej żony. Cmoknął ją w policzek, złapał telefon i wyszedł.

– Halo – burknął.

– Cześć.

– Tak?

– Potrzebuję cię.

– Rozumiem. – Złość przykrył obojętnością.

Zapanowała cisza. Stał w kuchni, tyłem do salonu, i patrzył na okno. Powinien je umyć, zanim Beata złapie za szmatę i stanie na taborecie, ale jakoś nie mógł się za to zabrać. Zawiesił wzrok na przybrudzonej szybie. Wiedział, że za nią jest świat, który go woła, ale nie chciał go zauważać. Nie teraz.

– Marcin...

W jednym słowie usłyszał zbyt wiele, by pozostać obojętnym.

– Marcin, wiem, że nie powinnam dzwonić. Do ciebie. Wieczorem – z trudem cedziła słowa. – Jesteś w domu. Z nią. Z żoną. – Oddychała ciężko. – Muszę się z tobą zobaczyć.

– Rozumiem.

– Przepraszam. – Rozpłakała się. – Przepraszam! Mam problem i nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc.

Pod blok podjechała taksówka. Z klatki wybiegło rozbawione towarzystwo. Trzy osoby wpychały się na tylne siedzenie, jakby wszystkie wołały się tłoczyć, zamiast podzielić się i wytypować szczęśliwca, który rozsiądzie się wygodnie koło kierowcy.

– Rozumiem. Przyjąłem. Prześlij mi pinezkę. – Nie czekał na odpowiedź. Rozłączył się i wrócił do żony. – Oglądaj uważnie do końca. Potem mi opowiesz. – Znów cmoknął ją w czoło.

Oderwała się od ekranu na kilkanaście sekund.

– Praca?

– Niestety. Odprawa za pół godziny. Muszę lecieć.

– Uważaj na siebie. Kocham cię.

Ostatnie słowa wypowiedziała już, patrząc na telewizor.



Przed Czekoladą jak zwykle było tłoczno. Zbliżała się dwudziesta trzecia, a kolejka imprezowiczów spragnionych głośnej muzyki serwowanej przez najlepszych didżejów nie malała. Po bokach stali ci, którym w środku było zbyt gorąco. Wygłupiali się i wybuchali śmiechem, zupełnie nie przejmując się ciszą nocną. Żyli chwilą, a ta – doprawiona alkoholem – smakowała wybornie.

Marcin zerknął znów na ekran komórki. Na mapie centrum Poznania wisiała pinezka oznaczająca lokalizację Nadii. To był ich rytuał – zamiast podawać sobie adres miejsca, w którym mieli się spotkać, przesyłali sobie pinezkę.

– Nadia jest dwie minuty jazdy od ciebie – odczytał komunikat z komórki. Wjechał na Wrocławską i zaparkował parę metrów od klubu. Przeszedł obok kilku rozbawionych grup, stanął naprzeciwko wejścia i kontrolnie zerknął na ekran. Mapa pokazywała, że on i idealna sylwetka Nadii, będąca jednocześnie jej awatarem w komunikatorze, znajdują się w tym samym miejscu.

Rozejrzał się, ale nie widział jej bioder, nóg, twarzy. Zajrzał do komórki, odszukał listę połączeń przychodzących i wybrał numer, z którego dzwoniła. Zawsze była dla niego numerem. Nigdy nie wpisał jej do książki telefonicznej.

– Gdzie jesteś? – spytał z pretensją, kiedy odebrała.

Nie odpowiedziała. Rozłączyła się. Musiał czekać.

Minutę później zauważył, że idzie po schodach. Obserwował, jak spogląda pod swoje długie nogi, jak poprawia krótką spódniczkę i oblizuje usta. Pomachał, kiedy wyszła z lokalu. Zauważyła go i podeszła na tyle blisko, że poczuł jej zapach.

– Miałaś do mnie nie wydzwaniać – warknął.

– Nie wydzwaniałam. Zadzwoiłam. Raz. Jedyne raz przez te kilkanaście miesięcy.

Przyjęła postawę obronną, ale widział, że nie chce się kłócić. Jej oczy

zdradzały, że nie jest w najlepszej formie. Wcześniej musiała płakać. Świadczył o tym rozmazany tusz do rzęs i zaczerwienione powieki, choć po łzach nie było już śladu.

– Prosiłem, żebyś nie dzwoniła.

– Powiedziałeś, że telefon to ostateczność. Nie, żebyś nie dzwoniła.

Rzeczywiście tak było. Tylko że dla Marcina ostatecznością było trzęsienie ziemi lub najazd kosmitów.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Kiedy odwróciła głowę, uznał, że zwyciężył. Nie zdążył jednak podsumować wyniku starcia, bo Nadia podeszła do najbliższej ściany, oparła się o nią, ugięła nogę w kolanie, a potem posłała mu spojrzenie, które znał. I po którym zawsze wiedział, że właśnie przepada z kretelem w otchłani dzikiego pożądania.

– Nadia, co robisz? – próbował się bronić, ale i tak podszedł bliżej. Uśmiechnęła się, jakby chciała powiedzieć, że wiedziała, że nie będzie się mógł opanować. Oparł ręce o ścianę, chociaż wolałby położyć je na biodrach kobiety.
– Nie na to się umawialiśmy.

– Tak? A na co?

– Na pewno nie na rżnięcie na środku ulicy! – warknął.

– A na co? – powtórzyła. Pożądanie natychmiast zniknęło z jej oczu.

– Dobrze wiesz.

– Nie. Nie wiem. Powiedz mi. – Schyliła się, by wymknąć się z jego objęć. – Przypomnij mi, że przypadła mi w udziale rola tej drugiej. Mam siedzieć w cieniu i grzecznie czekać, aż sobie o mnie przypomnisz.

– Kurwa, Nadia?! Ściągnęłaś mnie tu w środku nocy, żeby robić scenę zazdrości? Nie miałaś nigdy nic przeciwko takiemu układowi. Od początku wiedziałaś, że mam żonę.

– W dupie mam twoją żonę! W dupie mam ciebie! – wywrzeszczała i się rozplakała. Chciała odejść, ale w ostatniej chwili zatrzymał ją, łapiąc mocno za nadgarstek. Przyciągnął ją do siebie i pocałował.



Broniła się. Wykręcała rękę, za którą ją trzymał, tak mocno, że w końcu się oswobodziła. Zaciśnęła pięści i zaczęła bić kochankę. Uderzyła raz, drugi, trzeci.

Nie robiła tego nigdy wcześniej. Znowu go zaskoczyła.

Stali w ciemnym miejscu, ale i tak rzucił kontrolne spojrzenia na boki. Ulica pełna była młodych, zajętych sobą ludzi. Nikt nie zwracał na nich uwagi, był jednak pewien, że to kwestia czasu, dlatego kiedy zauważył bramę, decyzję podjął w ułamku sekundy.

– Zachowujesz się jak smarkula! – Zablokował następny cios Nadii, złapał ją za nadgarstek i pociągnął w głąb bramy.

Pchnął ją na ścianę. Uderzyła w nią plecami i jęknęła. Nie skuliła się jednak, nie uciekła. Stała i czekała na ciąg dalszy. Podniecało go takie krnąbrne zachowanie. Podeszedł bliżej, znalazł jej obie dłonie, złapał i uniósł. Nie mogła go już ani bić, ani odpychać.

Wrócił do całowania. Ugryzła go, więc zrezygnował z zabawy ustami i zaczął kąsać jej szyję. Jednocześnie napierał biodrami na ciało kobiety. Kiedy poczuł, że jej biodra zaczęły kręcić niewielkie kółka, uznał, że zapomniała o obronie. Puścił jej ręce.

Opadły i natychmiast poczuł je na swoich pośladkach. Nadia przyciągnęła go do siebie. Wsunęła dłonie pod jego koszulkę i z pełną premedytacją przejechała paznokciami po plecach, zadając mu ból.

Nie został jej dłużny. Złapał ją za ramię, mocno ścisnął i szarpnął, robiąc jednocześnie wykrok w tył. Nadia straciła równowagę, dała się poprowadzić. Jej ciało wychyliło się w stronę kochanka, a on wykorzystał to, by nadać mu odpowiedni kierunek. Odwrócił je brutalnie tyłem do siebie, po czym przycisnął do ściany. Twarz Nadii otarła się o brudne cegły.

– Mówiłaś coś o mnie i dupie? – warknął wprost do jej ucha.

– Tak! – powtórzyła hardo. – Mam cię w dupie.

– O nie! – Złapał ją za włosy, dociskając twarz jeszcze mocniej do ściany. – Mała korekta. – Drugą ręką uniósł jej spódnice, zerwał majtki, a następnie zabrał się za swój rozporek. – Dopiero za chwilę mnie poczujesz. Najpierw w swojej zajebicie wilgotnej cipce, a dopiero potem w dupie.



Szare ściany wydawały się napierać na siebie. Tylko do połowy wysokości pokryte były kafelkami, dalej – farbą olejną. Paweł Dobrogowski stał w niewielkim rozkroku. Prawa stopa dotykała wanny, a lewą od muszli

klozetowej dzieliły milimetry. Dłonie opierał na obrzydliwej umywalce. Traktował ją środkiem czyszczącym wiele razy, ale brud nie znikał. Szaroczarna otoczka odpływu komponowała się z zakamienionym kranem i znajdującą się pod sufitem kratką wentylacyjną. Na tej ostatniej była czarna nieregularna powłoka, świadcząca o braku cyrkulacji powietrza i zawilgoceniu.

Nie wiedział, kto wynajmował to mieszkanie przed nim. Nie chciał wiedzieć. Czasami wyobrażał sobie obrzydliwego grubasa, który do tej mikroskopijnej łazienki wchodził tyłem od razu z opuszczonymi gaciami. Dosuwał się do kibla i siadał na nim, a tłuste ramię napierało o umywalkę.

Każdego ranka i każdego wieczoru, kiedy stawał w tym klaustrofobicznym pomieszczeniu, z odrazą przypominał sobie o tym, że nie stać go było na wynajem czegoś lepszego. Zamienił dwupokojowe przestronne mieszkanie na kawalerkę z aneksem kuchennym i półtorametrową łazienką. Kiepski *deal*.

Oderwał ręce od umywalki i zerknął w lustro. Spojrzał na siebie, ale szybko uciekł wzrokiem. Wolał skupić się na tym, że z kaloryfera odpadała farba, a przy kratce wentylacyjnej wychodził grzyb.

Nie szukaj problemów na zewnątrz, tylko w sobie – przypomniał sobie słowa świętej pamięci matki i uśmiechnął się. Michalina Dobrogowska potrafiła wynaleźć w nim tyle problemów, że gdyby chciał się ich pozbyć, to ani na chwilę nie powinien opuszczać gabinetu psychoanalityka.

– No facet!

Kiedy w końcu odważył się spojrzeć sobie w oczy, zauważył w nich smutek. Niektórzy mężczyźni udawali smutek, by przyciągać do siebie kobiety, a on miał go w gratisie tyle, ile dusza zapragnie. Pokręcił głową, by przyjrzeć się sobie z każdej strony.

Pociągła twarz, blond włosy z krótką grzywką opadającą na czoło i nieposkromiony kilkudniowy zarost.

– Z takim lookiem to ty żadnej dupy nie wyrwiesz.

Jasnoszara bluza z kapturem i czarne bojówki były niczego sobie, ale w połączeniu z taką twarzą sprawiały, że wyglądał jak chłoptaş, nie jak facet, któremu można dać dupy.

Sięgnął do szafki ukrytej za lustrem i wyjął z niej maszynkę do golenia. Rozsmarował na twarzy piankę – przez chwilę zastanawiał się, czy miałyby powodzenie jako Święty Mikołaj z długą białą brodą – a potem pozbył się i wąsa, i brody.

Zmienił spodnie, zrzucił z siebie bluzkę i T-shirt, z dumą spojrzął na swój brzuch. Sześciopak był efektem regularnych ćwiczeń, podobnie jak umięśnione ramiona, plecy i nogi.

Ponownie stanął przed lustrem, rozsmarował na dłoniach żel do włosów i za jego pomocą zmienił położenie grzywki. Postawił ją i delikatnie zaczesał do tyłu.

Uśmiechnął się do siebie, a następnie zmrużył oczy. Nie wydawały się już tak bardzo smutne jak kilka minut wcześniej. Z gładką twarzą, uśmiechem i tatuażami wyglądał na kipiącego testosteronem samca. Powinien wyjść teraz z domu i poderwać najzajebistszą laskę w lokalu. Albo zostać, walnąć sobie kilka setek i pójść spać.

Rozważania przerwała mu dzwoniąca komórka.

Sięgnął do spodni. Wystarczyło jedno spojrzenie na ekran, by podjął decyzję, że dziś na pewno wyjdzie na miasto.

– No?

– Możesz odebrać jutro Wiktora od moich rodziców i zawieźć go do szkoły?

– Co?

– Czy możesz... – Elka tłumiła śmiech. – Możesz odebrać... Odebrać... No kurczę, uspokójcie się, próbuję rozmawiać! – skarciła kogoś, a odpowiedziało jej kilka kobiecych chichotów. – Czy możesz podrzucić swojego syna jutro rano do szkoły? – starała się mówić wyraźnie.

– Dlaczego ja?

– Bo jesteś jego ojcem? Chwilowo jedynym, jakiego ma.

– A ty jesteś matką. I to z tobą ma mieszkać zgodnie z dzisiejszym wyrokiem sądu. Z tobą, nie z twoimi rodzicami.

– Wiesz co? Pierdol się, skoro to dla ciebie taki wielki problem! – Nagle z rozbawionej i nawalonej idiotki przeistoczyła się we wściekłą bestię. – Pierdol się, tatuśku od siedmiu boleści!

Nie zdążył odpowiedzieć. Rozłączyła się.

Szybko poszło. I ta rozmowa, i sprawa rozwodowa. Dziś zapadł wyrok. Stali się wolnymi ludźmi. Elka zapewne oblewała swój powrót na rynek singli, a on siedział w domu jak cipa. A powinien się bawić. I świętować.

Przecież właśnie zakończył największą pierdoloną pomyłkę swojego życia!



Ostatnie trzy pchnięcia przyniosły Marcinowi falę przyjemności rozlewającą się po ciele.

– Jesteś zajebista.

– Wieeeem – wymruczała.

Pewność siebie Nadii budziła w nim sprzeczne odczucia. Odpychała i intrygowała. Wkurzała i budziła podziw.

Nie zdążył jeszcze uspokoić oddechu, gdy w bramie pojawili się jacyś ludzie – nie mógł dłużej tkwić przyklejony do pleców kochanki. Wyszedł z niej, w pośpiechu zapiął rozporek i zrobił kilka kroków w tył, by zyskać bezpieczny dystans. Nadia opuściła spódniczkę i podniosła z ziemi rozerwane stringi.

– Odkupujesz – rzuciła w jego stronę, upychając bieliznę w torebce.

– To może na następne spotkanie przyjdź bez gaci?

– Mam ci przypomnieć, że nie planowaliśmy dziś spotkania?

Młodzi ludzie rozsiedli się na schodach prowadzących do wejścia do kamienicy i popijali piwo, głośno się śmiejąc.

Marcin pokazał Nadii głową, że powinni wyjść na ulicę. Posłusznie ruszyła w stronę wyjścia. Szedł za nią, patrząc, jak jej biodra delikatnie kołyszą się na boki.

– Masz coś jeszcze do powiedzenia na temat rżnięcia się na ulicy? – Kiedy stanęli przy jego samochodzie, spojrzała mu beczelnie w oczy.

Światło pobliskiej latarni padło na jej twarz. Dopiero w tym momencie Momoa uświadomił sobie, że przesadził. Na policzku Nadii – tym przylegającym kilka chwil wcześniej do ściany kamienicy – widniały zadrapania.

– Sprowokowałaś mnie.

– Ja?

– Wiesz dobrze, co na mnie działa.

– Wiem też, jakie są zasady. I chciałam zauważyć, że to nie ja je łamię.

– No tak, aniołek z ciebie! Nie ty je łamiesz, ale to właśnie ty dajesz z siebie wszystko, żeby sprowokować mnie do przekroczenia granic, których przekraczać nie powinniśmy.

- Powinniśmy. Nie powinniśmy. Gadasz jak pierdolony ksiądz.
- A ty wyglądasz jak kurwa.
- Spierdalaj!
- Sama spierdalaj. Taki już jestem. Po co dzwoniłaś?
- Nieważne.
- Wyciągasz mnie z domu w środku nocy po to, żeby powiedzieć: nieważne?
- Powiedz teraz, jak bardzo żałujesz, że opuściłeś ciepłe gniazdko z zapłodnioną i zupełnie niezainteresowaną seksem żoną.

Zdradził jej o sobie stanowczo zbyt wiele. Coraz częściej wykorzystywała to podczas kłótni.

- Miałaś, kurwa, nie dzwonić!
- A ty miałeś nie być takim kutasem!
- Ale może ja jestem kutasem? – Zarechotał.

Dłoń Nadii uderzyła w jego policzek. Marcin spojrzał groźnie na kochankę, a potem skontrolował otoczenie. Nikt na nich nie patrzył. Ludzie zajęci byli sobą. Jedni oglądali coś na komórkach, inni pozowali do selfie, jakaś nagrzana parka siedząca na krawężniku całowała się gorączkowo.

Twarz Nadii znajdowała się nie więcej niż dwadzieścia centymetrów od niego, a w nim znowu buzował ten popęd, który napędzał go w bramie. Nie mogli jednak tam wrócić. Nie mógł też popchnąć tej zdziry na maskę swojego samochodu.

A tego właśnie pragnął. Teraz. Tutaj. Zerwać z niej ubrania, złapać za kark i rzucić na karoserię. Przycisnąć tak, by jej kształtne cycki rozpląszczyły się na zimnej stali, a tyłek stał się jedynym i widocznym celem. Jak tarcza strzelecka, z niewielką pożądaną dziesiątką.

Jeszcze raz rzucił okiem na wypełnioną ludźmi ulicę i na kamienice na rogu, na których mogły znajdować się kamery. Znudzeni pracownicy monitoringu miejskiego wpatrujący się w ekrany mieliby ubaw, gdyby zaserwował im porno na żywo. Pewnie przysłałoby na miejsce jakiś patrol, który przyjechałby z prędkością światła, by załapać się przynajmniej na finał.

Nie chciał, by ktoś ich podglądał. Nie znaczyło to jednak, że musiał zrezygnować ze swojej fantazji. Wyjazd za miasto nie zająłby im więcej niż dwadzieścia minut.

– Wkurwiasz mnie, wiesz? – Chciał dodać coś jeszcze, coś między złością a pożądaniem, ale rozproszyła go komórka, która zawibrowała w kieszeni.

– Halo? – Pomaszerował przed siebie, żeby Nadia nie słyszała jego rozmowy.

– Zbieraj się, Momoa. Macie realizację. Odprawa za czterdzieści pięć minut.

Marcin zerknął na zegarek, by kontrolować upływający czas. Słowa dyżurnego zniszczyły wizję pośladek Nadii trzęsących się na masce samochodu.

Czterdzieści pięć minut to za mało na zaliczenie porządnego rypanka, odstawienie dziewczyny i dotarcie na odprawę.

Wziął trzy głębokie oddechy i odwrócił się.

– Nadia... Przecież wiesz, że jesteś... – urwał.

Najchętniej powiedziała by „niezbędna” i że chciałaby odwieźć ją do domu i przyjąć w podziękowaniu szybkiego lodzika, oczywiście w samochodzie zaparkowanym gdzieś na poboczu, ale wiedział, że takie określenie jej się nie spodoba.

– No? Jaka?

– Ważna.

– Jak bardzo?

– Nadia, nie kłóćmy się. Uwielbiam ciebie, twoje ciało, twój temperament. Kiedyś przez ciebie oszaleję. Nie mogę przestać o tobie myśleć.

– Serio? – Przestała marszczyć czoło, podeszła do niego i przytuliła się.

Nagle na chodniku pojawiło się dwóch dresiarzy. Szli w ich stronę.

Poczuł jej dłonie na swoich pośladekach. Miał świadomość, że czas ucieka. Jeśli chciał zrealizować swój plan, musiał sięgnąć po duży kaliber.

– Kocham cię, wariatko.

– Ale ją kochasz bardziej, co? – syknęła nerwowo. Zbyt nerwowo. Jej nerwowość przeszła na niego. Dresiarze mijali ich właśnie, a jeden z nich trącił go ramieniem.

– Uważaj, kurwa, jak chodzisz! – zareagował mimowolnie Momoa.

– A w ryj, cwelu, chcesz?!

W jednej chwili miał przy sobie dwóch gotowych, nabuzowanych testosteronem kogucików. Nie uległ presji. Postawił im się, a oni – zdziwieni

jego reakcją – stali przez chwilę, serwując mu to groźne spojrzenia, to wiązanki. Nie tknęli go jednak.

– Uważaj, jak stoisz – burknął w końcu jeden z nich i dał drugiemu znak do odwrotu.

Marcin odczekał, aż odejdą na tyle daleko, że będzie mógł odwrócić się do nich plecami. Chciał wrócić do rozmowy z Nadią. Kobiety jednak już nie było.

Rozejrzał się i zauważył, że siedzi w jego aucie. Obmacał kieszenie i od razu otrzymał odpowiedź na pytanie, jak dostała się do środka.

Dziwka ukradła mi kluczyki!

Chciał podejść i kazać jej się przesiąść, a następnie odwieźć ją do domu, ale... auto ruszyło. Ostro i gwałtownie. Nikt nie miał prawa w taki sposób obchodzić się z jego samochodem.

Zaczął biec. Chciał złapać Nadię za bluzkę, wyszarpać ją zza kierownicy, ale auto skręciło w lewo i wjechało za kamienicę.

Marcin stracił je z oczu.



Paweł Dobrogowski maszerował ulicą Reymonta. Zwykle pokonywał ten dystans samochodem, ale kiedy odebrał telefon od dyżurnego, stał już na przystanku tramwajowym z zamiarem dotarcia do centrum, wypicia morza alkoholu i powrotu do domu taryfą. Oczywiście w towarzystwie jakiejś apetycznej blondynki czy brunetki. Kolor włosów nie miał znaczenia. Nic nie miało znaczenia, po prostu musiał odreagować.

– Driver? – usłyszał znajomy głos.

– Siema – przywitał się z kolegą z pododdziału.

Łukasz Wajchert był etatowym jajczarem. Niezależnie od sytuacji i wymaganego stopnia koncentracji zgrywał się, żartował i podkładał nowym nogi, żeby zobaczyć, jak się przewracają. Później tygodniami opowiadał o tym, za każdym razem dodając do historii jakiś nowy, wymyślony na poczekaniu szczegół.

– Kurwa, Driver, tak mi przykro... – Wajchert zatrzymał się na środku chodnika i przyglądał się Pawłowi z autentycznym żalem.

– Ale że co?

– Twoja twarz...

– O co ci znowu chodzi?

– Jak to o co? Co się stało z twoim obrzydliwym ryjem?!

Driver naprawdę nie rozumiał. Ruszył przed siebie, ale Wajchert nie odpuszczał. Szedł obok, intensywnie wpatrując się w twarz Pawła. Był dobrym aktorem. Wyglądał na kurewsko zmartwionego.

– Masz na twarzy dupę niemowlęcia. Ktoś ci zajebał wąsa i brodę.

Driver wzruszył ramionami. Nie był w nastroju do żartów. Znajdował się na granicy. Fizycznie i psychicznie. Psychicznie balansował pomiędzy złością na zepsute plany i zapewne świetnie bawiącą się w tej chwili była żonę a totalną obojętnością na świat. Fizycznie – szedł chodnikiem odgradzającym gęsty szpaler drzew z zarośniętych ogródków działkowych od ruchliwej dwupasmowej ulicy. Kiedy odwracał głowę w prawo, czuł się jak w parku, spokój właściwie sam na niego spływał. Kiedy odwracał ją w lewo i widział pędzące samochody, czuł narastające zdenerwowanie.

– A ty co tak szybko? – zapytał ponownie Wajchert, kiedy skręcili w Taborową. – I bez auta?

– Akurat czekałem na przystanku. Wsiadłem tylko w inny tramwaj, niż zamierzałem.

– A chyba dużo zamierzałeś – zauważył rubasznie Wajchert. – Grzyweczka na żel, ryj gładki, że nie pogodosz. Spodnie jak na pizdusia. Na dupy jechałeś?

– A co, kurwa? Zazdrościsz?

– Po prostu znam życie. Pracuję tu na tyle długo, żeby wiedzieć, że zawsze, gdy się odpiardolę i wyleżę na miasto, to zanim coś wydupczę, dzwonią, że jest realizacja. Ale spoko, ty tu jesteś nowy. Nauczysz się, że albo decydujesz się na szybkie i spontaniczne ruchanko, albo obchodzisz się smakiem. Ja już mam taką nerwicę, że nawet nie podbijam do zbyt ładnych dup. Bo wiesz, zanim ściągną gacie, musisz poświęcić im więcej czasu. A jak mam nad nimi pracować przez pół wieczoru i zostawiać mokre innym frajerom do obrobienia, to szkoda mojej fatygi. Nie jestem, kurwa, dobrym Samarytaninem.

Driver spojrzał na zegarek. Do odprawy zostało jeszcze ponad pół godziny. Od szlabanu dzieliło ich już tylko kilka kroków. Na zielonkawej elewacji biura przepustek widniał czerwony szyld: Komenda Wojewódzka Policji.

Wajchert nie musiał przypominać mu, że jest tu nowy. Czuł to. Nadal nie

mógł przyzwyczać się, że tu właśnie pracuje.



Biegł za samochodem i kiedy myślał, że nie ma szans w wyścigu z wkurzoną i katującą silnik ibizy Nadia, stał się cud. Auto wpadło w poślizg, a chwilę potem się zatrzymało.

Przyspieszył. Zaczął myśleć, że Nadia przestała się wygłupiać i być może nie ruszy z piskiem opon. Znał dobrze swoją kochankę i spodziewał się po niej niespodziewanego.

Jego czerwony seat stał ukosem, częściowo na ulicy, częściowo na chodniku. Marcin nie patrzył jednak na chodnik, od razu skierował się do fotela kierowcy. Głowa Nadii leżąca na kierownicy sugerowała, że kobieta nie zatrzymała się z własnej nieprzymuszonej woli. Coś musiało się stać.

– Nadia? – Szarpnął drzwi. – Nadia, nic ci nie jest?

Uniosła się powoli, głośno przełykając ślinę. Miała rozbiegane oczy, a jej dłonie trzęsły się tak mocno, że kobieta niemalże policzkowała samą siebie, kiedy próbowała zasłonić usta.

– Marcin... przepraszam – wydukała przerażona.

– Jesteś cała? Nic cię nie boli?

Obmacał jej ramiona, klatkę piersiową, ręce. Nadia była w szoku, ale najwyraźniej cała.

– Nie, ale... Co ja zrobiłam...? – Wskazała na prawą stronę.

– To tylko auto, nie martw się. – Pogłaskał ją po policzku.

Zatrzymał dla siebie komentarze w stylu „Po chuj zabrałaś mi auto”. Uznał, że na nie przyjdzie jeszcze pora. Teraz musiał ją uspokoić, przesadzić na miejsce pasażera i odwieźć do domu.

Wyprowadził ją na zewnątrz, oparł o auto i kazał czekać, a sam zaczął szacować uszkodzenia. Pęknięta przednia szyba, słupek, zgięty błotnik i lusterko leżące na chodniku – to były problemy, których z rana mógł pozbyć się u zaprzyjaźnionego mechanika, ale to nie one przykuły jego uwagę. Na poboczu leżał mężczyzna.

Miał nienaturalnie ułożoną rękę. Nie ruszał się. Z jego ust leciała krew. Uszkodzenia samochodu sugerowały, że gość musiał zostać potrącony bokiem,

odbić się od karoserii i upaść. Marcin podszedł do poszkodowanego. Nie zauważył, żeby jego klatka piersiowa się poruszała. Złapał nieznajomego za ramiona i potrząsnął.

– Halo?

Brak reakcji mężczyzny i rozchodzący się po ulicy donośny płacz Nadii zmusił Marcina do działania. Nie wyczuł u ofiary pulsu. Uniósł się i rozejrzał. Na szczęście byli sami. Tylko Nadia, on i jakiś palant, który zniszczył mu samochód.

– Czy on... – usłyszał głos Nadii za plecami. – Czy on nie żyje?

Nie odpowiedział. Odepchnął ją i ustawił tak, żeby nie patrzyła na ciało.

– Co się stało?

– Nie wiem.

– Nadia, skup się, do kurwy nędzy! Co się stało?

– Jechałam... Jecha...

Widział, że mówienie przychodzi jej z trudem, ale nie mógł dłużej czekać. Byli w mieście. Na ciemnej ulicy, bez monitoringu i gapiów, ale w każdej chwili ktoś mógł się pojawić.

– Jechałaś i co?

– I wyskoczył... nie wiem... naprawdę nie wiem skąd.

– Hamowałaś.

– Nie.

– Hamowałaś! Wjechałaś w chodnik i... – Analizował sytuację. Ustawienie auta, uszkodzenia, ułożenie ciała.... Kimkolwiek był spacerowicz, miał pecha. Znalazł się w złym miejscu i o złej porze.

– Co ja zrobiłam? Marcin?! Co zrobiłam?! On nie żyje! Kurwa, Marcin, on nie żyje... Zabiłam człowieka... Pójdę siedzieć!

– Zamknij się! Słyszysz?! Zamknij się! – Złapał ją za przedramię i ścisnął tak mocno, że syknęła z bólu.

Miał dwa wyjścia: szybką ucieczkę lub telefon na policję.

Nie mógł pozwolić sobie na ryzyko związane z ucieczką. Gdyby gliniarze znaleźli świadka, jakąś cierpiącą na bezsenność kociarę siedzącą przy oknie – nie wyłgałby się. Czerwona ibiza rzucała się w oczy, a ślad po odebranych połączeniu został na najbliższym maszcie telefonii komórkowej.

Wyjście numer dwa oznaczało, że będzie musiał wytłumaczyć Beacie, dlaczego w czasie, kiedy powinien być na realizacji, szlajał się po mieście... no i dlaczego jego auto prowadziła obca kobieta.

Nadia wyglądała na tak roztrzęsioną, że podczas pierwszego przesłuchania powiedziałaaby o wszystkim: o potrąceniu, ich kłótni, seksie w bramie i ciągnącym się od ponad roku romansie.

– Nie patrz na niego! – Potrząsnął kochanką. – Na mnie! Kurwa! Patrz na mnie. W oczy! I skup się!

– Wskoczył na drogę. Zabiłam go. Jestem mordercą. Marcin, co teraz?!

– Zamknij się. Przestań ryczeć! Słyszysz, co do ciebie mówię?!

Przełknęła łyzy i otarła twarz.

– Słyszę. – Kiwnęła głową.

– Wrócisz teraz do klubu. Wypijesz coś przy barze. Dasz się zapamiętać barmanowi. Masz wyglądać na rozbawioną.

– Ale...

– Bez dyskusji! Cały wieczór byłaś w klubie. Nie w tym aucie, rozumiesz?

– Ale...

– Idź już. Kurwa, idź! – Odepchnął ją, wszedł do samochodu, sprawdził położenie siedzenia kierowcy i wyciągnął z kieszeni telefon. – Halo, Marcin Letki, potrąciłem właśnie mężczyznę... Jest nieprzytomny... wyraźne obrażenia głowy... Czekam na miejscu. Proszę o pilny przyjazd.



Posterunkowy Pluciński dotarł na miejsce zdarzenia i, nie oglądając się na powolnego partnera, przystąpił do wykonywania czynności służbowych. Szczególnie że ratownicy, którzy pojawili się przed policją, najwyraźniej właśnie skończyli swoją robotę.

– Cześć, co tak szybko? – zapytał lekarza.

– Zgon. Nie ma co rozkładać sprzętu.

– Wiemy kto to?

Lekarz pokręcił głową. Pluciński założył rękawiczki, sprawdził kieszenie ofiary, ale nie znalazł w nich odpowiedzi na swoje pytanie.

– Śmiertelne potrącenie – burknął i spojrzał w stronę sprawcy.

Nie lubił takich typów. Kruczoczarne, lekko kręcone włosy sięgały do szyi, a wypielęgnowane broda i wąsy dodawały męskości. Masywne ciało i złowrogie spojrzenie informowały innych samców o wysokim poziomie testosteronu i pewności siebie. Pluciński wyglądał przy sprawcy jak pizda w mundurze.

– I co tu się stało, panie kierowco? – zagadnął go, skupiając się na swojej wyjątkowej mocy. To on był tutaj gliną i miał wszelkie uprawnienia, żeby sprawcę wypadku zgnębić, upokorzyć, a nawet rzucić na glebę. Z przyjemnością zobaczyłby tę pewną i znudzoną gębę na płytach chodnikowych.

– Z premedytacją wyskoczył mi pod koła.

– Z premedytacją? – zdziwił się policjant. – Poproszę przygotować dokumenty i prawo jazdy.

Mężczyzna ani drgnął.

– Dokumenty!

– Sierżant sztabowy Marcin Letki, jestem z firmy.

– Z firmy? – zjeżył się Pluciński.

Pracował w drogówce od dwóch lat i przeprowadził setki podobnych rozmów. Większość zatrzymanych przeszukiwała zasoby swojej pamięci, by odnaleźć w niej nazwisko jakiegoś policjanta. „Zna pan Michalskiego, on jest policjantem w Zadupiu Dolnym?” – pytali z nadzieją, że wspólny znajomy skasuje ich przewinienia drogowe. Nie ruszały go te teksty i błagalne spojrzenia oczekujące na załatwienie sprawy po znajomości.

– Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji. – Mężczyzna podsunął mu pod nos legitymację. – Jechałem nie więcej niż pięćdziesiąt, facet szedł chodnikiem. Zatrzymał się, a chwilę później był już na mojej masce. Zahamowałem. Wybiegłem. Nie oddychał. Zawiadomiłem pogotowie.

To wszystko zabrzmiało jak policyjny raport. Bezemocjonalne odtworzenie zdarzeń prowadzących do zabicia przypadkowego człowieka. Na antyterrorystyce spowodowanie wypadku, w którym zginął człowiek, nie robiło żadnego znaczenia. Na Plucińskim – wręcz przeciwnie.

I nie chodziło o trupa, okoliczności zdarzenia czy ewentualne konsekwencje. Przez chwilę Plucińskiemu wydawało się, że chociaż jest niższy, chudszy, brzydszy i dużo mniej pewny siebie niż przystojniaczek, to on wygrywa w tym starciu. Wygrywa, bo jest policjantem.

Teraz okazało się, że jest jedynie policjantem. Szaraczkiem w mundurze, nikiem. Od zawsze marzył o tym, by dostać się do brygady antyterrorystycznej, ale warunki fizyczne mu na to nie pozwalały.

– Nie tak szybko, panie Letki – zareagował, gdy mężczyzna odwrócił się z widocznym zamiarem powrotu do samochodu. – Musimy spisać uszkodzenia auta, podpisać protokoły, sprawdzić trzeźwość, poczekać, aż przyjedzie prokurator, technik...

– Kurwa, facet! Chyba czegoś nie kminisz. Jeśli chcesz, to ci dmuchnę, a później spadam. Tu masz mój numer. – Podał mu karteczkę z dziewięcioma cyframi. – Jakby co, to dzwoń. Przyjadę i podpiszę co trzeba.

– Nie tak szybko! – powtórzył Pluciński, ustawiając się tak, by uniemożliwić sprawcy powrót do auta. – Na miejscu musi stawić się pana przełożony.

– Przełożony? – Antyterrorysta parsknął śmiechem. – Jaja sobie, kurwa, robisz?! Jadę właśnie na realizację. Mam jeszcze – spojrzął na zegarek – kwadrans do odprawy. Wiesz, co się stanie, jak się na niej nie pojawię?

– Ty masz swoją robotę, ja mam swoją. Nie utrudniaj. Mamy trupa, procedur nie zmienisz.

– Czy ja ci utrudniam? Mówię, jak jest. Pokazuję szmatę, daję numer telefonu. Wszystko podpiszę, wiadomo, nie uciekam od odpowiedzialności. Wiesz, czym się różnimy?

Różnica była oczywista. Dokładnie taka jak pomiędzy zwykłą kobietą a gwiazdą filmową. Każdy policjant marzył o tym, by dostać się do elitarnej grupy antyterrorystów. Pluciński nie zamierzał jednak odpowiadać na to pytanie. Musiał skupić się na wykonywaniu swoich obowiązków.

– Ty masz martwego frajera – kontynuował Letki – co wlażł mnie, czyli niewinnemu gościowi, pod koła. My zatrzymujemy prawdziwych przestępców, wchodzimy jako pierwsi, zapewniając bezpieczeństwo NASZYM. NASZYM, kminisz to? Nie mogę spierdolić roboty, od której zależy życie wielu policjantów, tylko dlatego, że jakiś pierdolony samobójca zdecydował się zakończyć swoje pod kołami mojego samochodu!

– Twój samochód zostaje zabezpieczony. Nie wsiądziesz do niego!



Poznań spał przykryty ciemnością, a światła transportera rozcinały mrok jak

dwa sztylety. Driver siedział za kierownicą i jako pierwszy z kolumny podążał na miejsce przeznaczenia. Na odprawie otrzymali informacje na temat konieczności zatrzymania handlarza bronią. Zlecający spodziewali się, że w mieszkaniu zastaną spory arsenał, poprosili więc o wsparcie.

Driver bardzo dobrze czuł się za kierownicą. Sam często jeździł nocą, rozkoszując się prędkością i poczuciem panowania nad światem. Przyjemne uczucie zyskało na intensywności, kiedy po dwóch miesiącach pracy w SPAP-ie pozwolono mu jeździć na akcje z chłopakami. Świadomość tego, że w aucie ma sześciu uzbrojonych po zęby antyterrorystów, dodawała skrzydeł. Mógł jechać tak, jak lubił – szybko i agresywnie.

Pękał z dumy, był pierwszym z nowo przyjętych, który dostąpił zaszczytu uczestniczenia w realizacjach. Antyterrorysty byli ostrożni w ocenie nowych członków zespołu. Krążyła opinia, że co najwyżej jedna piąta przyjętych do SPAP-u na próbę zostawała na stałe.

Codzienna służba – a raczej życie z antyterrorystami – była ostatnim i najtrudniejszym etapem rekrutacji. Złożenie dokumentów, pochwalenie się sukcesami, determinacją i predyspozycjami – to stanowiło tylko wstęp. Na testach psychologicznych i sprawnościowych wykładali się nawet najlepsi. Jednostka antyterrorystyczna z założenia miała składać się z ludzi cholernie odpornych na stres, ból i wysiłek. Wielu wydawało się, że spełniają kryteria... dopóki nie postanowili się sprawdzić.

Prawdziwy test następował później, z czego nowo przyjęty do SPAP-u nie zdawał sobie sprawy. Świątował awans do elitarnej jednostki, pijąc ze znajomymi na umór i zgrywając twardziela. A później wchodził w świat prawdziwych twardzieli i musiał zasłużyć na ich zaufanie i szacunek.

Antyterrorysty byli jak jeden organizm. Każdy z nich miał imię, nazwisko i stopień służbowy, ale podczas realizacji na twarze naciągali kominiarki i tracili cechy indywidualne. Niemalże synchronizowali oddechy. Posługiwali się ksywkami, całkiem odcinając się od swoich tożsamości.

Driver milczał. Skupiał się na prowadzeniu, ale od czasu do czasu spoglądał we wsteczne lusterko i wychwytywał pojedyncze rozmowy kumpli. Na realizacje zawsze jeździli w skupieniu, wymieniając się wyłącznie niezbędnymi informacjami. Nawet Wajchert przestał żartować. Dziś zainteresował się pododdziałowym przystojniakiem.

– Co jest Momoa? Momoa? – powtórzył Wajchert i klepnął przyjaciela

w plecy. – OK?

- Wszystko gra.
- Jesteś z nami?
- Jak zawsze.

Driver widział, że ta dwójka przyjaźni się bardziej niż reszta, a Momoa dotarł na odprawę w ostatniej minucie. Do samochodu też wszedł ostatni, a od razu po tym, jak usiadł, włożył do ust porcję makli.

– Jesteśmy – zakomunikował, kiedy dojeżdżali na miejsce. Zerknął z zazdrością w lusterko. Czarni byli gotowi do realizacji. Najchętniej poszedłby z nimi i na własnej skórze poczuł różnicę pomiędzy ćwiczeniami a prawdziwą realizacją. Na razie jednak jego funkcja ograniczała się do bycia kierowcą.

Samochód zatrzymał się, a dowodzący grupą odwrócił się do chłopaków i warknął:

- Pamiętajcie, że w środku mogą być dzieci.

ROZDZIAŁ 2

Aspirant sztabowy Hubert Tobiszowski przestąpił próg Wydziału do Walki z Przestępczością Narkotykową i – jak zawsze od ponad siedmiu lat – ujrzał same roześmiane gęby. Był tu od początku, od pierwszego lutego dwa tysiące jedenastego, kiedy to miała miejsce pierwsza odprawa.

– Dzień dobry.

– Spierdalaj.

Naprawdę nie widział ani jednego powodu, by nazwać dzień dobrym. Tak, rozpoczynał kolejny chujowy dzień, podczas którego będzie wykonywał „bardzo, kurwa, dobrą i nikomu niepotrzebną policyjną robotę”. Lubił to stwierdzenie – usłyszał je kiedyś od policjanta z dłuższym stażem i zapomniał zapytać o autora. Podejrzewał, że ten już nie żył albo pod aparatem tlenowym czekał na śmierć. W policji dobrze było tylko wtedy, gdy policjant mógł się najebać. Najpierw, świętując sukces kolejnego zatrzymania, a potem, topiąc żal, że zbój został wypuszczony. Bardzo, kurwa, dobra i nikomu niepotrzebna robota.

– Panowie, uwaga! Nadciąga chmura gradowa. Hubi jak zwykle w humorze.

Nie reagował na docinki kolegów. Poranek nie nastrajał go optymistycznie. Ani wczorajszy, ani obecny, ani, kurwa, żaden kolejny.

Zdjął marynarkę, rzucił ją na oparcie krzesła, poprawił kaptur ulubionej bluzy. Nosił ją od wielu lat, właściwie bez przerwy. Wrzucał do pralki w każdą sobotę, a w poniedziałek zakładał bez prasowania. Oryginalny granat już dawno stracił na intensywności, ale biały napis i fakt, że dostał ją od swojej matki, by chronić go przed kulami, sprawiał, że ignorował to, że była znoszona. Gdyby wyrzucił ją na śmietnik, pewnie nie zainteresowałyby się nią nawet bezdomny. Dla niego miała jednak wartość sentymentalną.

Wsunął przydługą już grzywkę za uszy i usiadł przy biurku. Remek produkował się, ciągnąc nieskończenie długą historię swojego życia, a reszta go słuchała.

Hubiego nie interesowały poszukiwania żony. W ogóle nie interesowały go

poszukiwania. Nic go nie interesowało. Czuł się tak, jakby siedział przed akwariem i przyglądał się rybkom. Nie słyszał ich, nie rozumiał, nie fascynowały go. Po prostu były.

Uruchomił komputer i zaczął pracę od przejrzenia skrzynki mailowej. Jedna z wiadomości go zaskoczyła.

Michał Wiaderek, pseudonim Blady, diler, którego nazwisko zastrzegł w systemie, był sprawdzany przez innego policjanta. W mailu znalazł tylko numer sprawy, przeszedł więc do systemu i dokopał się do zakładki ze szczegółami.

Sprawdzającym był posterunkowy Pluciński z poznańskiej drogówki, który nie zadał sobie trudu, by wprowadzić zgodnie z przepisami opis zdarzenia czy związku sprawdzanego z miejscem. Oprócz hasła „czynności na miejscu zdarzenia drogowego” nie widniało tam nic więcej. Zupełnie jakby przepisy pozostawiały policjantom dowolność w przekazywaniu innym informacji na temat prowadzonych przez nich spraw.

– Wypadek? Noż psia go mać! Wiedziałem, że to będzie chujowy dzień.



Pluciński siedział w aucie, ale wyszedł, kiedy policjant przedstawił się i wyciągnął do niego rękę. Wymienili krótki i silny uścisk dłoni.

Zaciekawiło go to, co Narkotyki robiły na parkingu przed Wydziałem Ruchu Drogowego. Mężczyzna stał pod słońce, więc trudno się na niego patrzyło, a słońce w tym roku, mimo że wrzesień powoli się kończył, świeciło tak ostro, jakby nadal był środek lata.

– Mów mi Hubi.

Pluciński od razu pomyślał, że na tle aspiranta sztabowego z Narkotyków sam prezentuje się nie najgorzej. W tym tygodniu był u fryzjera, w przeciwieństwie do Tobiszowskiego, który miał zarośnięty kark, a grzywka wyglądała jakby zdecydował się ją zapuszczać.

Pluciński miał na sobie mundur i wyglądał na policjanta, a nie na wypłowiałe i zaniedbane coś. Tobiszowski na oko mógł mieć koło czterdziestu lat i nonszalanckie podejście do mody. Wypłowiała sportowa bluza z napisem, którego duża część zasłonięta była niedbale marynarką, nie pasowała do temperatury na dworze, a siwiejące włosy sterczały w nieładzie. Mimo wszystko

– a może właśnie dzięki temu? – wzbudził w Plucińskim sympatię.

Przecież sam, kiedy już zrzucił mundur, wskakiwał w bluzę z kapturem, ale koniecznie bez zamka błyskawicznego. Dwa rzędy metalowych zębów ułatwiających zdjęcie bluzy bez psucia sobie fryzury były dla bab i dla ciot.

– Sprawdzaleś wczoraj Michała Wiaderka, ale nie wpisałeś do systemu info. – Nie miał do niego pretensji. Stwierdzał od niechcienia. Zupełnie jakby właśnie przechodził i zagadnął z grzeczności.

– Jak nie?

– Poza lakonicznym „czynności na miejscu zdarzenia”.

– A co miałem pisać?

– Coś więcej? Czy uczestniczył bezpośrednio, czy był świadkiem? Gdzie, kiedy i w ogóle...

W ogóle to on nie miał ochoty o tym myśleć. Musiał doprowadzić sprawę do końca, a już żałował, że na nią trafił. Na parking wjechał radiowóz, za kierownicą którego siedziała nowa policjantka. Nie rozmawiał z nią jeszcze i mógłby to nadrobić teraz, gdyby nie fusz z Narkotyków.

– W ogóle – podchwycił ostatnie słowo Hubiego i zamyślił się – to był gruby bal. Pieprzony samobójca wjechał się naszemu pod furę. Zamiast prostego zdarzenia drogowego miałem tańce i swawole. Prokurator, wydział kontroli, słowne przepychanki. – Przewrócił oczami, próbując zastąpić tym wszystkie słowa, które cisnęły mu się na usta, ale nie powinien ich wypowiadać. Hubi z antynarkotykowego wyglądał na spoko gościa, ale doświadczenie kazało mu być ostrożnym. W tej firmie nigdy nie było wiadomo, kto z kim się kumpłował i co komu wypapla.

– Nie zazdroszczę. – Fusz pokiwał głową ze zrozumieniem. – A co z Wiaderkiem?

– *Dead.*

– Jak to?

– No przecież mówię, wjechał się naszemu pod koła, zajebał głową o chodnik i po temacie. Naćpany był i tyle. W kieszeni miał towar. Może wydawało mu się, że droga jest pusta? Sprawa do szybkiego zamknięcia. A co Narkotyki mają do biednego Wiaderka? – zażartował.

– Nie, nic. Zgarnąłem go kiedyś za posiadanie, dostał szansę, ale skoro mówisz, że był naćpany, to raczej z niej nie skorzystał. Naszemu wyskoczył?

Komuś pod radiowóz? Dragi przeżarły mu mózg?

– Nie wiem. Nie było jeszcze sekcji. – Zarechotał. – Ten nasz Antek jechał prywatnym autem. Ale tak jak mówiłem, komplet mądrych głów na miejscu się pojawił, więc wszystko gra i buczy. Wiaderek wjechał się centralnie w bok auta. Czysta sprawa.



Anastazja przewiązała szlafrok w pasie i weszła do kuchni. Jej pantofle z wielkimi pomponami i obcasami stukały o kafelki.

Jak zwykle najpierw włączyła radio, by poranna audycja wypełniła nie tylko puste wnętrze kuchni, ale także dotarła do pokoju jej ukochanego syna.

– Ponad czterdzieści sześć miliardów dolarów pozostawił po sobie zmarły w styczniu założyciel sieci Ikea. Nie wszystkie pieniądze trafiły w spadku do jego dzieci. Połowę zdecydował się rozdać. Przyświecał mu jeden bardzo konkretny cel.

Ona też miała cel. Przygotowanie wartościowego i zdrowego śniadania, które da jej i jej mężczyznom energię do walki z codziennością.

Wyjęła z lodówki jajka i masło, z szuflady zaś dwie patelnie, które postawiła na gazie. Mirek uwielbiał rozpoczynać dzień jajecnicą z pomidorami, koniecznie posypaną szczypiorkiem. Brajan nie lubił przeżuwania kanapek, ale za to dość łatwo wchodziły mu puszyste amerykańskie naleśniki.

Miała to wszystko dopracowane w każdym szczególe. Zanim patelnie się rozgrzały, przygotowała ciasto na naleśniki.

– Chłopaki! Śniadanie! – zawołała, przekrzykując radio.

Wiedziała, że będzie musiała powtórzyć komunikat jeszcze kilka razy. Wylała pierwszą porcję ciasta na jedną patelnię, na drugą wbiła jajka i zamieszała.

Dla siebie z lodówki wyjęła jogurt, dodała do niego świeże owoce i trzy łyżki płatków owsianych. Uruchomiła też ekspres do kawy.

– Śniadanie!

– Pięknie wyglądasz.

Pierwszy w kuchni pojawił się Mirek, wiedziony zapewne aromatem świeżej kawy. Był jeszcze w pidżamie i wyglądał trochę jak szuszwol w ich przepięknej, urządzonej w stylu kolonialnym kuchni. Turkusowe szafki, blaty z egzotycznego

drewna, ozdobne żyrandole, białe płytki i ogromna wyspa, na której ustawiała właśnie porcelanowe talerze, nadawały się na tło zdjęć do „Vogue’a”.

Na pierwszym planie mogłaby znaleźć się ona. Pantofle i szlafrok zostały dopasowane kolorystycznie do szafek. Na twarzy miała już pełen makijaż, a włosy suszyła i tapirowała od szóstej rano. Uważała, że stylowe wnętrza, w których przebywają, zobowiązują ich do odpowiedniej prezencji.

Jajecznica była gotowa. Kolejny placek pojawił się na patelni, a Anastazja kroić pomidora i szczypiorek. Mirek usiadł przy wyspie, ale nie zdążył nawet posmarować chleba masłem, gdy rozdzwoniła się jego komórka. Odebrał, ale kiedy zauważył pełen pretensji wzrok żony, wyszedł z kuchni, przewracając oczami.

Nie pozwalała nikomu bawić się elektroniką, kiedy siedzieli przy posiłku. Dbała o celebrowanie tych chwil, bo często w tygodniu były to ich jedyne wspólne momenty.

– Jest syrop klonowy? – Brajan pojawił się w drzwiach. W przeciwieństwie do swojego ojca był już ubrany i niemalże gotowy do wyjścia.

– Oczywiście, już daję. – Sięgnęła do szafki po nową butelkę.

Brajan rósł w oczach. Miał już dwanaście lat, a w granatowym mundurku wyglądał na młodego mężczyznę, nie dziecko. Tarcza prywatnej szkoły była spełnieniem marzeń i jej, i Mirka.

– Nie pierdol mi tu! – Z przedpokoju dobiegał wzburzony głos Mirka. Najwyraźniej zaczął pracę już przed śniadaniem. – Jak, kurwa?! Kto?!

– Proszę, tu są twoje placki, jedz. – Musiała odwrócić uwagę Brajana, bo zbyt mocno skupiał się na wrzaskach ojca.

– Dziękuję.

– Jak zapowiada się dzień?

– Sprawdzian z polaka. Z lektury.

– Przeczytałeś?

– No pewnie...

Brajan wepchnął do ust połowę placka, a Mirek stanął w kuchennych drzwiach, jakby chciał, żeby wszyscy zobaczyli jego złość.

– Ty mi, kurwa, nie mów, że nie wiesz. Ustal to! Dawno powinieś to zrobić! – skończył rozmowę i z całej siły uderzył pięścią w futrynę.

Anastazja wzięła czystą filiżankę, podstawiła pod ekspres, nastawiła odpowiednią intensywność naparu i wcisnęła przycisk. Niezręczną ciszę wypełniło buczenie maszyny.

– Zrobiłam ci nową kawę, bo tamta wystygła – powiedziała do męża.

Wyciągnął po nią rękę, mamrocząc pod nosem wiązaną przekleństw.

– Mirek, proszę, nie jesteś sam. Pamiętaj o Brajanie... – próbowała zwrócić mu uwagę.

– Niech się uczy, kurwa. Lepiej od ojca, niż, kurwa, ulicy.



Po rozmowie z fuszem z drogówki Hubi wykonał parę telefonów, podjechał do Zakładu Medycyny Sądowej i wrócił do biura. Liczył, że przepęka za biurkiem do końca dnia i odfajkuje kolejny dzień do emerytury. Niestety informacje spływające z poznańskiego rynku dragów wskazywały na to, że coś się działo.

– Mamy info, że w okolicach liceum kręci się jakiś diler należący do siatki, którą monitorujemy. Trzeba pojechać na miejsce i zrobić rozeznanie. Kto chętny?

Mimo że głos przełożonego rozchodził się po pokoju, Hubi nie zamierzał nawet się ruszyć.

– Mały John?

Jak zwykle w takich sytuacjach typowanie chętnych odbywało się przez wskazywanie ich palcem.

– Odpada, ja właśnie wyjeżdżam. Zaraz mam spotkanie ze swoim łbem. – Mały John nawet nie czekał na reakcję szefa. – Nara – mruknął i opuścił wydział.

– Hubi?

Ignorował przełożonego tak długo, dopóki ten nie stanął bezpośrednio przy jego biurku.

– Hubi!

– Tak?

– Oblukasz te liceum.

– Ja?

– A kto?

– Ktoś inny. – Wzruszył ramionami. Nie zamierzał opuszczać dziś biura. – Daj tego nowego, jak mu tam? Lisek? Jest młody, niech się uczy. Ulicy, dilerów i młodzieży. Znajdzie z nimi język szybciej niż ktokolwiek z nas. Poza tym chyba właśnie po to do wydziału przyjmujemy świeżą krew, co?

Przełożony patrzył na niego rozbawiony. Hubi postanowił więc kontynuować swój wywód, licząc, że jak zwykle wygra w pojedynku na argumenty:

– Czekaj, czekaj, jak to szło? Prowadzenie czynności operacyjno-rozpoznawczych zmierzających do ustalenia sprawców przestępstw narkotykowych – cytował przepisy – ustalanie i zatrzymywanie sprawców w ramach prowadzonych form pracy operacyjnej... No i jeszcze parę innych punktów z zakresu działań naszego wydziału. Ulica i praca operacyjna z maluczkimi to domena młodych. Lisek ma chęci i ambicje, by być najlepszym. Będzie gonił każdego, nawet najmniejszego dilerka. Spuść go tylko ze smyczy.

– No tak, bo wam, starym, już się nie chce biegać. Powinienem wymienić was na watahę młodych i dynamicznych...

– Chwila, chwila! Zbyt pochopne te twoje wnioski. Sami młodzi tylko będą ganiać, a ty potrzebujesz jeszcze kogoś do myślenia i planowania. Policjantów ze stażem, doświadczeniem i kontaktami – położył nacisk na ostatnie słowo.

– Czyli dla ciebie, policjancie ze stażem, doświadczeniem i kontaktami, sprawdzenie liceum jest bezsensowne?

– Nie mnie oceniać sensowność twoich rozkazów. Chciałem tylko przypomnieć, że odpowiadam w tym wydziale za intensyfikowanie działań w celu rozpoznawania grup zajmujących się nielegalną produkcją, uprawą i obrotem.

– I co? Rozpoznajesz je, siedząc za biurkiem?

– Siedzę, gdzie chcę. I mam efekty, więc wypierdalaj z tymi uwagami. – Hubert chciał powiedzieć coś jeszcze, ale jego komórka rozdzwoniła się w samą porę. Odebrał ją, unikając tym samym przekroczenia cienkiej granicy szczerości, której jednak przekraczać nie powinien. – Halo? – burknął do słuchawki, obserwując, jak przełożony odchodzi od jego biurka i kieruje się w stronę Liska.

– Cześć, Olo z toksykologii. Słuchaj, miałeś rację, sprawdziłem towar znaleziony przy tym denacie z ulicy. Bardzo czysty, wysoka jakość... Pochodna amfy. Nie badałem nigdy wcześniej takiego składu. To na pewno jest stąd? Może gość przywiózł sobie z zagranicy?

– Wiedziałem, kurwa, wiedziałem! – Hubi po raz kolejny pogratulował sobie intuicji. Po rozmowie z Plucińskim, korzystając z kontaktów, zdobył próbkę towaru, który miał przy sobie Błady i zawiózł ją do Ola. Lata temu wypili razem morze wódki i to sprawiało, że robił dla niego robótki na cito. Jeśli było trzeba, to i pod stołem, a raczej po godzinach, sprawdzał wszystko, co Hubi mu podrzucał.

– Wiesz co, Olo? Mamy w Poznaniu nowego gracza. Zostaw sobie próbkę i przygotuj się, bo podejrzewam, że coraz częściej będziesz miał do czynienia z taką amfą.



Drzwi po raz drugi uderzyły z impetem o futrynę. Brajan wybiegł do szkoły. Odziedziczył po ojcu nie tylko migdałowy kształt oczu i kolor włosów. Tak samo jak on poruszał się, czyniąc wokół zamieszanie i hałas. Szuflady, szafy, drzwi – zawsze zamykał je tak, że było to słychać w całym domu. Szybko, energicznie i bez zastanowienia.

Cisza w ich domu była towarem deficytowym. Już nawet sama Anastazja przystosowała się do panujących warunków i nauczyła się włączać radio, kiedy kręciła się po parterze lub po piętrze. Dawno temu, kiedy zamieszkała z Mirkiem w pierwszej wynajmowanej norze, podskakiwała przestraszona co i rusz, kiedy wyjmował sztuce z szuflady, kiedy opuszczał klapę w toalecie, kiedy zamykał lodówkę. Starła się tego nie komentować, ale czekała na moment, w którym rozpadnie się szafka kuchenna lub pięknie muszla klozetowa.

– Wypadek na rondzie Przybyszewskiego, tak donosi Aneta, która spieszy się do kosmetyczki na próbny makijaż ślubny. Omijajcie więc rondo i spieszcie się powoli – radził niski głos dochodzący z głośników.

Anastazja podeszła do radia i je wyłączyła. Nie planowała dziś wychodzić z domu, niepotrzebne były jej informacje o zakorkowanym mieście. Chciała posiedzieć, poczytać książki i pobyć w spokoju z własnymi myślami.

Rozsiadła się wygodnie na kanapie i kontrolnie zerknęła na telefon. Chciała sprawdzić godzinę. Do trzynastej miała wolną głowę, następnym zadaniem do wykonania było odebranie Brajana ze szkoły i przewiezienie go na basen, gdzie miały odbyć się kolejne zajęcia z doskonalenia pływania.

Jej wzroku nie przykuł jednak zegar analogowy widniejący na ekranie, a ikona mówiąca o nowej wiadomości na WhatsAppie. Otworzyła aplikację.

„Jesteś już sama?” – pytał najprzystojniejszy facet, jakiego znała.

Odpowiedź ograniczyła do jednego słowa: „jestem” i wysłała bez zbędnej zwłoki. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w ekran, oczekując na odpowiedź, ale rozmówca nie był aktywny. Odłożyła telefon, sięgnęła po książkę, lecz zanim zdążyła ją otworzyć, ekran komórki rozbłysnął: „Jakieś pilne zadania do wykonania?”.

Uśmiechnęła się z satysfakcją i bez zastanowienia odpowiedziała, że teraz ma czas na relaks. Odpowiedział błyskawicznie i dokładnie tak, jak chciała: „Świetnie. W takim razie spotkasz się ze mną”.



Hubi po rozmowie z toksykologiem poczuł impuls do działania. Dzięki niemu zmodyfikował plan związany z nieopuszczaniem biura. Wsiadł do samochodu, dotarł do Smochowic, ale kiedy parkował na poboczu, zorientował się, że impuls minął, a kolejny krok, który powinien wykonać, żeby wyjść z samochodu, wydał mu się bez sensu.

Wyłączył więc silnik i posiedział za kierownicą. Po dziesięciu minutach całkowitej beczynności stwierdził, że skoro już tu jest, to skorzysta. Rozejrzał się. Lubił zieleń Smochowic, nawet jeśli była podsuszona zbliżającą się jesienią.

Wysiadł z auta. Ostatni raz był na melinie latem. Wtedy jakoś więcej mu się chciało.

Zrobił kilka kroków. Zadzwoił domofonem w rytmie, który filtrował przybyłych na „swój” i „obcy”. Dwa długie przyciśnięcia, jedno krótkie. Furtka drgnęła, a on wszedł na posesję.

Znał drogę. Zarośniętą ścieżką dotarł na tył domu i pchnął drzwi. W środku jak zwykle panował specyficzny zapach palonego zielska. Nieruchomość należała do matki Rogala, chłopaka, który przygodę z narkotykami zaczął już w podstawówce. Obecnie miał dwadzieścia lat i wyglądał jak najbliższy kuzyn kostuchy, ale nadal miewał okresy, kiedy myślał na tyle logicznie, że udawało mu się podejmować samodzielne decyzje.

Dwa lata temu matkę wysłał do Gdańska, by opiekowała się tam chorą siostrą, a sam zamienił rodzinny dom w melinę.

– Jo! – Rogal wyłonił się z kuchni i przywitał Hubiego jak starego znajomego.

– Joł. Sam jesteś?

– Na razie tak, wiaruchna zejdzie się potem, a co? Mam fajny afgan, chcesz spróbować?

Hubi pokręcił głową. Co prawda dobrej jakości haszysz z Afganistanu mógłby wywołać u niego stan euforii, ale od tak dawna cierpiał na depresję, że nawet zapomniał, co to znaczy dobre samopoczucie. Nie tęsknił za nim.

– Żałuj, po nocach będziesz wył, że nie skorzystałeś z okazji! – Rogal zapalił skręta i rozsiadł się w fotelu, szeroko rozkładając nogi. Zaciągnął się i zrobił minę, jakby jakaś seksowna małolata właśnie robiła mu najlepszego loda pod słońcem.

Hubi znał chłopaka od pięciu lat. Spotkał go na ulicy w jakiś upalny lipcowy dzień, przydusił do ściany, sprawdził kieszenie i znalazł w nich dragi. A Rogal, jak to Rogal – bardzo szybko podjął decyzję, czy chce beknąć za posiadanie imponującej ilości towaru, czy chce zostać ucholem.

– Co słyhać w wielkim świecie? – Hubi usiadł naprzeciwko gospodarza, ale nie skupiał na nim wzroku. Rozglądał się po pomieszczeniu. Od lata właściwie nic się tu nie zmieniło. Melina nadal była meliną, ale nie taką dla narkośmiec, lecz dla „normalnych narkomanów”, to jest tych w miarę funkcjonujących. To znaczy funkcjonujących pomiędzy kolejnymi odjazdami. Przychodzili do Rogala, częstowali towarem, czasem coś od niego kupowali i korzystali z miejsca, w którym swobodnie i w dobrym towarzystwie można pogadać o życiu, dragach, cenach i innych niesamowicie ważnych elementach narkomańskiego życia.

– Stara bida. – Rogal zezował na żarzący się koniec skręta. Kiedy skończyła mu się pojemność płuc, powoli zaczął wypuszczać dym ustami.

Hubi siedział na tyle blisko, że dym dotarł również do jego nosa. Chcąc nie chcąc, wprowadzał go do swojego organizmu. Nagle wszystkie atrybuty władzy zaczęły go parzyć. Policyjna blacha, której kształt wyczuwał pod palcami, stała się jakby... parząca, a kabura pod pachą trzykrotnie zwiększyła swój ciężar.

– Oj, Rogal, Rogal! Chyba dragi mózg ci przeżarły i zatraciłeś funkcję umiejętnego obserwowania trendów rynkowych!

– O co kaman? Bo nie kumam.

– Nowy towar jest na mieście. – Hubi postawił kropkę, bo przecież zależało mu na pociągnięciu Rogala za język, a nie na wypruwaniu się z posiadanej i nadal niewystarczającej wiedzy.

– Aaa, to tak! Nowa ania. Masz rację. – Rogal znów się zaciągnął. – Ale wiesz, że nie tylko nowa ania?

– Nie?

– Nooo, mówię ci!

– Ale co mi mówisz?

– Wiesz, że studiowałem ekonomię. To znaczy... no, kurwa, próbowałem, ale nie skończyłem pierwszego roku.

– Trochę odstawałeś od reszty studenciaków, co?

– Troszeczkę. – Zarechotał. – Ale, ale... – zawiesił głos, przybrał poważną minę i uniósł palec wskazujący – to nie był stracony czas. Wiem, jak robić biznesy, co to utracone korzyści i oligopol.

– Co to ma wspólnego z nową amfą?

– Z anią, nie amfą. Nie mów jak dinozaur! – Rogal pogroził mu palcem. – Bardzo dużo ma wspólnego, jeśli chciałbyś wiedzieć.

– Gadaj. Zamieniam się w słuch.

– Do tej pory mieliśmy w Poznaniu do czynienia z monopolem, a teraz... A teraz ktoś się tu wpierdala! I to bardzo agresywnie. Czy będzie oligopol? Nie wiem, nie wiem... To forma niedoskonałej konkurencji i teoretycznie może dobrze obrabiać rynek, ale nie sądzę, żeby sprawdziła się w tej branży. Nowy walczy o klientów. Buduje siatkę sprzedaży. Aktywnie i, kurwa, dynamicznie. Ale założę się, że nasz ziomek, Miras, nie odpuści. Na bank już coś szykuje. W końcu przez tyle lat był poznańskim Escobarem! Nie oddałby nawet okrucha ze swojego tortu. A Nowy, z tego co słyszałem, nie zadowolony się połową tortu. Chce cały.

– Co to za nowy?

– Po prostu Nowy. Tak o nim mówią. I wiesz, co jeszcze mówią? Że kropnął człowieka.

– A dokładniej kogo?

– Bładego.

Hubi wstał i odwrócił się do Rogala. Umysł zaczął mu pracować na przyspieszonych obrotach. W ciągu jednego dnia dostał sprzeczne informacje. Według drogówki Błady skoczył pod koła czynnemu fuszowi, według uchola – zabił go ktoś zupełnie inny.

– Jak to? – Liczył, że wyciągnie z Rogala więcej informacji.

– To ty pies jesteś i nie słyszałeś? Błady podobno przechodził przez jezdnię. – Rogal zaśmiał się słabo. – Wyzionął ducha na ulicy. To miał być przekaz dla nas wszystkich, w sensie dla wszystkich, którzy sprzedają towar Mirasa. Jeśli nie przyłączymy się do Nowego, to skończymy jak Błady. Błady obnosił się tym, że mu odmówił.

ROZDZIAŁ 3

- No nie. Tak to nie wejdzie. Musimy włożyć to od innej strony.
- Bez sensu, że to kupiliśmy, przecież zupełnie nam nie pasuje!
- Pasuje, pasuje. No przecież tłumaczyłem. Telewizor się przesunie w prawo, szafę w lewo i zrobi się miejsce.
- Nie przesuniesz szafy w lewo, bo przysłoni okno.
- Gównu ci przysłoni!
- Nie wrzeszcz na mnie.
- No pewnie, obraż się! I sam będę wpychał ten regał do auta?!
- Mówiłam, żebyś go nie kupował.
- Nie kupuj, nie idź, nie siedź... Dyryguj swoją matką, nie mną!

Pech chciał, że para, którą Driver wielokrotnie mijał, robiąc zakupy w szwedzkim gigancie sprzedającym ludziom marzenia, najpierw ustawiła się w tej samej kolejce do kasy, a potem dotarła do samochodu zaparkowanego w tej samej alejce, w której czekało jego Mitsubishi Lancer Evolution 10.

Wrzucił do bagażnika niebieską torbę z zakupami i wszedł do auta. Dopiero kiedy drzwi się zamknęły, poczuł się bardziej komfortowo. Zza szyby evo niebieska elewacja sklepu i żółte krzykliwe logo wydawały się mniej przytłaczające.

Skorzystał z wolnego przedpołudnia i skoczył do sklepu, w którym w jednym miejscu mógł kupić wszystko, co było mu potrzebne do życia w nowym mieszkaniu – kosz na śmieci, kilka kubków, ręczników, pościel... Nie mógł ciągle spać pod tą samą, kawalerską, którą Elka wyrzuciła mu przez okno.

Nie lubił tego miejsca. Nigdy za nim nie przepadał. Zawsze kojarzyło mu się z jedną konkretną sytuacją. Dawno temu podczas pracy operacyjnej dotarł do bloku, w którym znajdowały się dwa mieszkania z kurwami. Obserwował okolicę, by ustalić, kto czerpał korzyści z nierządu tych kobiet. Po dwóch dniach przyglądania się kręcącym się ludziom był w stanie ocenić, kto tam mieszka, a kto błąka się w poszukiwaniu cielesnych uciech.

Tym drugim zawsze towarzyszył obłok obłędu, jak zwykł to nazywać. Widział w ich ruchach i spojrzeniach specyficzną mieszaninę wiary w to, że za chwilę spełnią się ich marzenia, radości i dumy, że w końcu odważyli się po nie sięgnąć, desperacji – bo postawili wszystko na jedną kartę – i bardzo głęboko ukrytego lęku, że ktoś lub coś może stanąć im na drodze.

Dokładnie takie same obłoki obłędu ciągnęły się za sporą częścią klientów Ikea. Bezrefleksyjnie wsiąkali w wizję firmy, że jeśli idealnie urządzi sobie wnętrza, to będą w nich wieść idealnie szczęśliwe życie. Zwykle ciągnęli za sobą partnerów, którym daleko było do ideału, ale czas spędzony w sklepie był czasem dystansowania się od problemów i wad.

– Nie – zaprotestował głośno Driver.

Przydusił nogą gaz, nie puszczając sprzęgła. Silnik przyjemnie zamruczał. To lubił. Ten dźwięk, tę moc, to auto. Jego evo znacznie różniło się od modeli fabrycznych. Nie chodziło tylko o bajery nadające mu niepowtarzalny wygląd. Driver wymienił kilka części i zadbał o to, by podkreślić silnik tak, by wyciągnąć z niego maksimum.

Kłócąca się para w końcu zapakowała regał do samochodu, a Driver wrzucił kierunkowskaz i ruszył agresywnie. Nie zdążył się jednak rozpędzić. Musiał zahamować już na pierwszym rondzie, gdzie czerwone światło broniło wjazdu na torowisko tramwajowe.

Czekał cierpliwie na zielone, ale zamiast niego włączyło się żółte. Włączyło i zaczęło migać. To właśnie było złośliwe i metaforyczne podsumowanie tego, co czuł. Rozwiódł się, zmienił mieszkanie, pracę i towarzystwo, w którym się obracał. Chciał zacząć żyć, chciał zobaczyć zielone światło, chciał przycisnąć gaz do dechy. Zamiast tego wpatrywał się w migające żółte.

– Jedź, ale zachowaj ostrożność – burknął pod nosem i na znak protestu ruszył z piskiem opon.



Momoa wszedł do mieszkania Nadii jak do siebie. Owszem, kiedy wiedział, że ją zastanie, musiał zapukać do drzwi i poczekać, aż mu je otworzy, ale widywali się na tyle często, zazwyczaj u niej, że nie bawili się w konwenanse. Dzień dobry, wejdz, proszę, i temu podobne.

– Jak tam? – spytał, zrzucając adidas i kurtkę.

– W porządku. – Nadia poszła do kuchni.

Zatrzymał się w przedpokoju, jedną ręką odgarnął włosy z czoła i związał je gumką, zostawiając resztę luzem.

– Jak twój kac? Pewnie był gigantyczny? Dawno nie widziałem cię tak nawalonej.

– Nie przypominam sobie, żebyś narzekał.

– A przypominasz sobie w ogóle cokolwiek? – Podszedł do niej od tyłu i przycisnął ją swoim ciałem do blatu. Pachniała cebulą, ale nie przeszkadzało mu to. Widział, że chwilę wcześniej kroїła ją na desce.

Zamarła z nożem w ręce. Przesuwał rękoma po jej ciele. Prawą dotarł do piersi. Nie miała na sobie stanika. Sutek natychmiast zareagował na dotyk.

Nadia stała jednak jak słup soli. Wyjął jej z ręki nóż. Nie walczyła, nie droczyła się z nim, nawet nie zaprotestowała. Jak nie Nadia. Przesunął rękę w stronę dekoltu i wcisnął ją pod bluzkę. Jej ciało było przyjemnie ciepłe. Przesunął dekolt tak, by oswobodzić pierś, którą przed chwilą pieścił.

Robił to po omacku, wachając jej włosy. Nie reagowała, co było dziwne. Zwykle, gdy dłonią pieścił jej strefy erogenne, Nadia zaczynała się prężyć i mrużyć. Otworzył oczy i zerknął w dół ponad jej ramieniem. Widok piersi, bezczelnie sterczącej na tle kuchennego blatu podniecił go na tyle, że zdecydował się grę wstępną zostawić na kolejny raz.

Wyjął kochance nóż z ręki, a potem – nie zmniejszając nacisku na jej ciało – sięgnął do spodni od dresu. Jedną ręką szarpnął jednocześnie spodnie i jej majtki. Nie protestowała. Odsunął się, spojrział na nagie pośladki i wyciągnął ręce, by złapać za biodra i ustawić je w odpowiedniej pozycji.

Nie czekał na zaproszenie. Wepchnął się w nią jednym gwałtownym ruchem i poczuł tak silny dyskomfort, że zamarł. Nadia nie była wilgotna. Nie mógł jednak już się wycofać, po prostu uznał, że poślizg przyjdzie z czasem. Przez krótką chwilę miętosił jej cycki, licząc, że się podnieci, a jej cipka zapewni mu odpowiedni komfort ruchów.

Nie reagowała, więc uznał, że szkoda czasu. Jedną ręką złapał za biodro, drugą położył na jej plecach i zmusił Nadie do pochylecia się, a kiedy to zrobiła, złapał mocno za drugie biodro i zaczął wykonywać minimalne ruchy. Przód – tył. Przód – tył.

W końcu zaczęło robić się przyjemnie. Jemu, bo Nadia nadal nie wydawała

z siebie żadnych dźwięków. Przyspieszył.

– Jakimś dziwnym trafem pamiętam wszystko – odezwała się w końcu.

Spodziewał się raczej seksownego „Uwielbiam się z tobą pieprzyć”. Całe zdanie wypowiedziane lodowatym tonem sprawiło, że zatrzymał się i poluźnił uścisk rąk na jej biodrach. Skorzystała z okazji i wyslizgnęła się mu. Zrobiła dwa kroki do przodu i odwróciła się w jego stronę.

– Czyli pamiętasz, jak wpychałem się w ciebie w bramie? – Głośno przełknął ślinę, uznając, że to jakaś nowa gierka w potęgowanie podniecenia

Nadia z opuszczonymi spodniami i obnażoną piersią nadal wyglądała jak cholernie gorący milion dolarów. Dałby się pokroić, żeby skończyć to, co rozpoczął. Czuł, że w kieszeni zaczęła wibrować jego komórka, ale zignorował to. Na szczęście wyciszył telefon przed wejściem do mieszkania.

Oderwał oczy od starannie wydepilowanego łona i spojrzał na twarz kochanki. To, co ujrzał, zaniepokoiło go.

– Porozmawiamy o tym. Później. Najpierw skończymy... – Wyciągnął rękę w jej stronę. – Kurwa, jakie ty masz ciało, dziewczyno!

– Zabiłam człowieka, rozumiesz?! – wykrzyczała, po czym z płaczem uciekła z kuchni.

Został sam ze sterczącym fiutem. Nadia najwyraźniej nie przetrwała jeszcze wydarzeń poprzedniej nocy. Wiedział, że prędzej lub później będą musieli o tym porozmawiać. Wolał później, a przynajmniej po tym, jak spuści się jej na twarz.



– Jak twój łeb?

– Luz. Jest zbyt zajęty ukrywaniem dupy, żeby zauważyć, co się wokół niego dzieje.

Ściemniało się. Spacerowali wzdłuż koryta Warty, mniej więcej na wysokości ogródków działkowych przy Drodze Dębińskiej. Miejsce o tej porze roku zapewniało dość dużo prywatności. Nie było ukryte, ale na horyzoncie dziś nie widzieli żywej duszy. Rozmówczyni trzymała w ręce smycz.

– Czyli wydaje ci się, że nie wie, że jest na celowniku?

– Wydaje mi się... to znaczy – poprawił się Driver – jestem przekonany, że nie wie.

– I dobrze. Co ci się udało ustalić?

– Potrzebuję jeszcze kilku dni i dostępu do pewnej listy. – Chciał, żeby zabrzmiało to tajemniczo, ale kiedy sam siebie usłyszał, stwierdził, że marnie mu to wyszło. Hasło „dostęp do pewnej listy” brzmiało jak wymówka. Mógł oczywiście zacząć tłumaczyć, że nie o to mu chodziło, nie to miał na myśli, ale tylko pogorszyłby sprawę.

Kątem oka zauważył, że kobieta się zatrzymuje. Zrobił to samo. Stali przez chwilę, patrząc sobie w oczy. Z Hetmańskiej dobiegał do nich szum jadących samochodów. Gdzieś daleko z tyłu rozlegały się pokrzykiwania mające zmusić psa do powrotu.

Driver zareagował instynktownie. Zerknął na krzaki, kontrolując, czy nie wyskoczy z nich jakaś czworonożna bestia.

– Nie wyglądasz mi na kogoś, kto traci czas na mówienie o tym, czego potrzebuje – ton jej głosu był radosny i zaczepny, ale spojrzenie, wyraz twarzy i postawa ciała mówiły coś innego.

Była gotowa do flirtu... czy tylko mu się wydawało?

– A na kogo ci wyglądam?

Zagrał va banque. Stawiał na to, że jest zimną suką. Gdyby nie była, nie dotarłaby tak wysoko w tych strukturach.

– Na kogoś, kto po prostu bierze to, co chce.



Przyjemne rozluźnienie ogarniało ciało Marcina. Napięcie, które kilkanaście minut temu kumulowało się w lędźwiach, eksplodowało, mięśnie się rozluźniły, a powieki stały ciężkie. Nie mógł pozwolić sobie na sen, ale zamknął oczy. Obiecał sobie, że otworzy je za kilka minut, że nie zaśnie u kochanki i wróci na noc do żony.

Naga Nadia leżała obok. Jej klatka piersiowa unosiła się w rytmie świadczącym o tym, że przed chwilą Marcin nieźle się napracował, żeby zamienić jej focha w orgazm. Udało mu się tak bardzo, że nie zdążyła jeszcze uspokoić oddechu. Po tym, jak wyszła z kuchni, wiedział, że musi się postarać, jeśli chce osiągnąć swój cel. Odpadały szybkie akcje, żądanie dokończenia tego, co zaczęli, czy pikantne zaczepki. Musiał zacząć od początku. Zapewnił ją, że rozumie jej zachowanie i że to był tylko wypadek. Potem wziął ją za rękę

i zaprowadził do sypialni.

– Marcin?

– No? – spytał, nie otwierając oczu.

Wydawało mu się, że usłyszy coś w stylu „Jesteś zajebisty”. Mówiła mu to co prawda w trakcie, ale zwykle powtarzała jeszcze po.

– Po tamtej nocy... – zacięła się, jakby chciała coś powiedzieć, po czym straciła głos.

Spojrzał na nią zdziwiony. Siedziała po turecku na rogu łóżka, jej ciemne długie włosy częściowo zakrywały piersi. Wyglądała jak bogini. Uwielbiał jej kobiecą pewność siebie. Zachowywała się tak swobodnie, jakby zapomniała, że jej piersi sterczą dumnie, a odsłonięte w takiej pozycji krótko przycięte bikini bezwstydnie skupia wzrok.

– Byłam na obdukcji.

– Że co?

– Obdukcja. Takie badanie...

– Wiem, co to obdukcja. Ale po chuj?

– Lekarz opisuje w niej stwierdzone obrażenia.

– Nadia! O czym ty, kurwa, do mnie mówisz? – Uniósł się, oparł o wezglowie łóżka i spojrzał na twarz kochanki. Myślał, że żartuje, ale była skupiona i obojętna. Jedyne w jej oczach odnajdywał odrobinę niepewności.

– Siniaki, otarcia, twoja sperma...

– Co ty pierdolisz?! – Skrzywił się.

– Zgwałciłeś mnie w tej bramie.

– Zgwałciłem? – Parsknął śmiechem, chcąc ukryć oburzenie. – Wiesz co? Jeśli marzy ci się gwałt, to powiedz. Napadnę cię kiedyś na klatce schodowej albo w piwnicy. W tamtej bramie... Gwałt? No chyba, kurwa, sobie jaja robisz! Twoje przeciągłe jęknięcia, kiedy w ciebie wchodziłem i wredne „Mocniej nie potrafisz?” nie wskazywały na to, żebyś nie miała ochoty!

– Zgwałciłeś mnie! Kurwa, zgwałciłeś! – Miała tak poważną minę, że uświadomił sobie, że to nie są żarty. Jeśli rzeczywiście miała obdukcję, to był w czarnej dupie. Absolutnie zajebiście czarnej dupie.

– Nadia, co się stało? O co chodzi? – zmienił ton, z nadzieją, że podejdzie ją łagodnością. Wyciągnął do niej rękę, chcąc ją złapać i przytulić, ale zerwała się

z łóżka.

– Zgwałciłeś mnie i mam na to dowody!

– Kurwa, Nadia! Przestań pierdolić!

– Wynoś się! Pójdę do twojej żony, do przełożonych. Niech wszyscy zobaczą, kim jesteś!

– Co ty sobie wkręciłaś, dziewczyno? – Złapał spodnie i zaczął się ubierać. – Chcesz wypłynąć na *Me Too*?! Co za czasy, że kobiety chcą uchodzić za ofiary? Popierdoliło cię? Dragi przeżarły ci mózg?!

– Spierdalaj. Kurwa, spierdalaj! – wrzasnęła. – Jakoś do tej pory nie przeszkadzały ci dragi!

– Bo, kurwa, nie interesował mnie nigdy twój mózg, tylko dupa! Taki już jestem!

– Taki jestem, taki jestem! – podchwyciła, a jej twarz i uszy stały się czerwone. – Jakie to, kurwa, dziecinne! Wynocha! – warknęła i wskazała mu palcem wyjście.

Nie zamierzał słuchać jej rozkazów. Zauważył, że leżący na stoliku obok telefon wibruje i pomyślał, że ktoś, kto dobijał się do niego, odkąd tylko przycisnęła Nadię do blatu w kuchni, ma jednak bardzo dobre wyczucie chwili.

– Halo? – odebrał. – Aha, spokojnie. Już jadę.



Wrzucił trójkę i wskoczył na lewy pas. Jadący przed nim renault przestrzegał przepisów. Driver doceniał praworządność, ale nie miał cierpliwości, by toczyć się pięćdziesiątką. W sumie nigdzie mu się nie spieszyło, ale jakoś nie lubił wlec się za kimś.

Lata temu wyruszył z paczką znajomych na weekend nad morze. Dwa samochody wystartowały z Poznania dokładnie w tej samej chwili. Mieli jechać razem. I jechali. Do pierwszej zbitej kolumny aut. Kolega kierujący drugim autem wyprzedzał tylko wtedy, kiedy lewy pas był całkiem wolny. Driver nie skupiał się na lewym pasie, tylko na tym, by czuć się wolnym. Wyprzedzał kolejne auta tak długo, dopóki nie widział przed sobą pustej drogi. Później dociskał gaz i jechał w swoim tempie, aż nie wpadł na kolejną kolumnę ciągnących nad morze.

Efekt był taki, że ekipa, którą wiozł Driver, zdążyła zjeść rybę w najlepszej

smażalni, popchnąć ją goframi z bitą śmietaną i walnąć się na plaży, podczas gdy druga grupa dopiero dotarła do wynajętego domku.

Zdążył wrócić na swój pas, zanim kobieta kierująca jadącą z naprzeciwka mazdą wdusiła klakson. Uśmiechnął się, bo przecież cały czas panował nad sytuacją. Nawet włączył kierunkowskaz.

Dotarł do centrum miasta. Pokręcił się po jednokierunkowych uliczkach wokół Starego Rynku, znalazł miejsce i zaparkował. Zanim wysiadł z auta, zerknął w lusterko wsteczne. Gładka twarz, wyżelowane włosy, czarny T-shirt i iskierki w oczach. Podobał się sobie. Wyglądał intrygująco.

Opuścił evo, wcisnął dłonie do kieszeni spodni i pomaszerował w stronę klubu jak drapieżnik udający się na łowy. Skupiony, obserwujący i zawsze gotowy do ataku.

– Driver? No cześć!

– Kurwa, Jędrzej?

– Ledwo cię, kurwa, poznałem. Masz na łbie jakieś trzy słoiki żelu. Na dupy idziesz?

– Masz zgodę, że świecisz na bramce?

– Ochujales? Czekam tu tylko na ciebie. – Kumpel ze SPAP-u mrugnął. – Wejście za free od firmy. I tak wykosztowales się na ten żel. Wbijaj grzecznie i trzym ryja – zawiesił głos – pogadamy w robocie.



Muzyka była tak głośna, że właściwie nie był w stanie zrozumieć słów, a nawet rozpoznać, czy śpiewa kobieta, czy mężczyzna. Docierał do niego hałas i rytmiczne basy. Siedział przy barze, na samym jego końcu i miał oko na cały lokal. Zamówił piwo, by nie budzić podejrzeń, i zaczął wzrokiem lustrować pomieszczenie.

Przy stolikach bawiły się mieszane towarzystwa, średnia wieku dwadzieścia. Dwa boksy dla VIP-ów też były zajęte, ale przez zupełnie inną klientelę. Kobiety w obcisłych sukienkach, mężczyźni z drogimi elektronicznymi gadżetami – wszyscy dobrze po trzydziestce. W rogu przy stoliku siedziały kobiety, które – już na pierwszy rzut oka było to widać – znalazły się tu przypadkiem i nawet nie udawały, że się dobrze bawią. Wyglądały na ryczące czterdziestki, które od dwudziestu lat nie śledzą ani muzycznych, ani modowych

trendów. Jedna z nich miała na głowie opaskę z napisem PANNA MŁODA.

Na parkiecie ludzie podrygiwali w rytm muzyki, a Jędrzej nadal stał na bramce.

– Czekasz na kogoś?

Kobięcy głos dotarł do niego dokładnie w tym samym momencie, kiedy poczuł na swojej ręce czyjś dotyk. Uśmiechnięta brunetka zajęła stołek obok. Przyjrzał jej się. Miała na sobie czarne skórzane spodnie, buty na obcasach i bardzo krótki top.

– Taaak – odpowiedział, nie spuszczać z niej oczu.

– Na kogo?

– Na ciebie.

Nawet jeśli zabrzmiało to banalnie, to na szczęście nie znajdował się w miejscu, w którym musiał sięgać wyzyna intelektualnych. Ludzie przychodzili do klubu, żeby się zabawić. Potańczyć, porozmawiać, poflirtować, kogoś poderwać i napić się.

– Wódkę poproszę – poprosiła barmana dziewczyna.

– Dwie – skorygował Driver.

– To niech będą cztery – zdecydowała. – Jak masz na imię?

– Paweł.

– Renata.

– Nie wyglądasz na Renatę.

– Nie?

– Miałem ciotkę Renię. Była tak gruba, że zajmowała prawie całe tylne siedzenie w maluchu.

– A na kogo ci wyglądam?

– Na Afrodytę. Powinnaś wynurzać się naga z piany.

Zaśmiała się w taki sposób, że postanowił jej więcej nie rozśmieszać.

Barman postawił przed nimi kieliszki. Opróżnili je bez zbędnej zwłoki.

– Zabawny jesteś. Pewnie chcesz spytać, co ja tu robię? Umówiłam się z byłym. Mieliśmy pogadać. No wiesz, nie liczyłam na zbyt wiele, ale wydawało mi się, że nadal jestem dla niego ważna. Ale nie przyszedł. Olał mnie centralnie. Ciepłym moczem. Dzwoniłam, nie odbiera. Pisałam, nie odpowiada. Widocznie

jest taką ciotą, że nie potrafi powiedzieć mi prosto w oczy „Nie, dziękuję, nie jestem tobą zainteresowany”. Ale nic to. Mam to w dupie. Chcę się zabawić. Mam nadzieję, że ty też.



Rozmawiał z Renatą, bo nie wymagało to od niego zbyt wiele zaangażowania. Udawał, że jej słucha. Co jakiś czas wlewał w siebie kieliszek wódki i obserwował klub. Czekał na faceta, na którego miał znaleźć haki, ale ten się nie pojawiał. Zastona w postaci gadającej kobiety była idealna.

– Będę się zbierać – stwierdził, kiedy minęła północ.

Skoro obiekt nie pojawił się do tej pory, były marne szanse, by przyszedł później.

– Idę z tobą. – Renata dopiła piwo, którym popijała wódkę, i zeskoczyła ze stołka. – No chyba że nie chcesz?

Nie wyglądała najgorzej, ale opowiadała takie rzeczy, że był zmęczony samym udawaniem, że słucha. Chciał odmówić, ale przechodzący obok baru Jędrzej posłał mu spojrzenie, po którym poczuł się jak w pułapce. Objął Renatę i krzyknął jej do ucha:

– A jak myślisz?

Na szczęście nie potrafiła czytać w myślach. Podreptała za nim, a kiedy wyszli z klubu, złapała go najpierw za rękę, a potem za tyłek. Zatrzymał się, a ona przywarła do niego ustami. Nie był zbyt trzeźwy, ale też nie na tyle pijany, żeby brać byle co.

Pociągnął ją za sobą. Dotarli do postoju taksówek.

– To co? Do mnie, czy do ciebie? – spytała.

Przez dłuższą chwilę nie potrafił znaleźć dobrej odpowiedzi, ale kilka głębokich wdechów świeżego powietrza sprawiło, że w końcu powiedział:

– Sorry. Straciłem ochotę.

– Że co, kurwa? – Nagłe otrzeźwienie sugerowało, że najwyraźniej mocno ją zaskoczył.

– Nic – wzruszył ramionami – świeże powietrze. No i żona, nie będzie zadowolona, jeśli...

Nie musiał kontynuować. Hasło „żona” działało zawsze. Czasami aż za

dobrze.

– To ty masz żonę?! – wrzasnęła, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła.

Odprowadził ją wzrokiem, żeby mieć pewność, że nie wróci. Kiedy zniknęła za zakrętem, spojrzął w drugą stronę. Na postój podjeżdżały nowe taksówki, a w całodobowym sklepie znajdującym się po drugiej stronie ulicy właściwie nie zamykały się drzwi. Okolice Starego Rynku żyły. Być może nawet bardziej niż za dnia.

Driver był zmęczony. Szarpnął drzwi taksówki, przy której stał, i władował się do środka.

– Ciężki wieczór? – Taksówkarz nawet nie czekał, aż Driver zamknie drzwi.

– Nie, dlaczego?

– Słyszałem, że towarzysząca panu kobitka raczej nie była zadowolona.

Driver ulokował się wygodnie na tylnej kanapie i spojrzął w kierunku wskazanym przez taksówkarza.

– Kobieta? Widzi pan tu jakąś kobietę? – Roześmiał się. – Poza tym wie pan, jak to jest. Nie ta, to inna. Na Rynarzewską poproszę.

– No w sumie ma pan rację. Tego kwiatu pół świata.

– A i tak ostatecznie okazuje się, że wszystkie są dokładnie takie same.

– Tak jak moja stara. Kiedyś była... Nooo, odwróciłbyś się pan za nią na ulicy. Piękna, smukła babeczka, uśmiechnięta, zadowolona...

– A teraz?

– A teraz to babeczki co najwyżej wpierdala. Poza tym niezadowolona, wykrzywiona, gruba i bardziej podobna do faceta niż kobiety.

Taksówkarz kontynuował opowieści o żonie, a Driver sięgnął po komórkę.

„Mam nową płytę” – napisał i wysłał bez zastanowienia. Wiedział, że każda minuta myślenia może sprawić, że zmieni zdanie.

„Chętnie posłucham”. Odpowiedź przyszła bardzo szybko. Sucha, bez emotikonek, z kropką na końcu.

Uśmiechnął się do siebie. Wyjrzał przez okno. Taksówka mknęła przez śpiące miasto z prędkością wyższą niż dopuszczalne pięćdziesiąt na godzinę. Starał się zapamiętać, że evo zostawił na całą noc gdzieś w centrum. W sumie powinien się domyślić, że będzie musiał wypić.

Po chwili przyszedł kolejny SMS:

„Kiedy?”.

„Teraz. Zaraz. U mnie”.



Momoa wszedł do mieszkania, nawet nie zapalając światła w przedpokoju.

– Beata?

Zajrzał do kuchni. Czysto. Do dużego pokoju. Czysto. Do sypialni. Czysto. Zachowywał spokój jak podczas realizacji, chociaż powinien odchodzić do zmysłów. Kiedy w końcu odebrał komórkę w mieszkaniu Nadii, usłyszał w niej płacz żony. Od razu wiedział, że to Beata, nie musiał zerkać na wyświetlacz. Znał ten dźwięk, a raczej komplet dźwięków złożonych z piszczenia, pociągania nosem i łkania. Beacie zdarzało się płakać wcześniej, ale w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy biła wszelkie rekordy.

Tym razem płacz przeszedł już w lament, a on nie mógł zrozumieć ani jednego słowa wypowiedzanego przez żonę. Chociaż nie, jedno zrozumiał. Hasło „szpital” zadziało jak komenda do wejścia. Zapytał Beatę, gdzie jest, ale zamiast nazwy szpitala usłyszał, że w domu.

W końcu znalazł ją w łazience.

– Beatka!

Siedziała w wannie. Miała zapuchnięte i czerwone oczy. Nadal płakała, ale nie wydawała z siebie żadnego dźwięku.

– Co się stało?

Jego pytanie, mimo że starał się, by zabrzmiało spokojnie, wywołało kolejną falę łez. Momoa chciał ją przeczekać. Dotknął dłonią wody i zirytowany wycedził:

– Przecież ona jest zimna. Beata, wstań! Przeziębisz i siebie, i dziecko.

Robiła, co kazał. Wyszła z wanny, pozwoliła się wytrzeć i narzucić na siebie szlafrok. Zaprowadził ją do sypialni, posadził na łóżku, zapalił nocną lampkę i ponowił pytanie.

– Myślałam, że to koniec. Tak bardzo mnie bolało. Dzwoniłam. Najpierw do ciebie. Nie odbierałeś. Potem po pogotowie. Marcin, czułam się taka bezbronna! Nasze dziecko umierało, a ja nie mogłam mu pomóc.

– Ale jak umierało?

Starał się zachować spokój. Nie wiedział, co będzie na końcu tej opowieści, miał jednak nadzieję, że gdyby Beata straciła ciążę, to nie wypuściliby jej tak od razu ze szpitala. A skoro była w domu, to znaczyło, że nic złego się nie stało.

– Myślałam, że umiera. Przestraszyłam się. Spanikowałam. Jestem beznadziejna.

– Spokojnie, już dobrze. – Przytulił żonę. – Co powiedział lekarz?

– Dzwoniłam do ciebie!

– Co z dzieckiem?

– Dobrze. Jest dobrze. Dobijałam się! Nie odbierałeś!

– Taką mam pracę, kochanie. Przecież o tym wiesz.

– Ale żeby w takiej chwili! – Odsunęła się od niego. – Jestem sama. Ciągle jestem sama!

– Jestem przy tobie, ciiiicho. – Rozchylił ramiona, a ona wtuliła się w niego mocno i znowu się rozplakała.

Głaskał ją po głowie i czekał. Po kilkunastu minutach pocałowała go w policzek, po czym odsunęła się i wytarła oczy.

– Mam ochotę na kakao.

– Połóż się, zrobię – zaoferował i poderwał się na równe nogi.

Chciał iść do kuchni sam. Musiał pomyśleć. Sprawa z Beatą tylko wyglądała groźnie, ale ogarnął ją i miał pod kontrolą. Ale gdzieś tam na drugim krańcu Poznania na łóżku siedziała Nadia, którą zostawił bez słowa. A akurat z nią naprawdę powinien porozmawiać.

Nie zrobił więcej niż trzy kroki i wpadł na stojące przy łóżku krzesło.

– Kurwa jebana mać! Ile razy mówiłem, że to złe miejsce?! – Było już za późno na powstrzymanie wściekłości. Złapał krzesło i rąbnął nim o ziemię. – Co za debil je tu stawia?! – wrzasnął.

Mieszkali we dwójkę. Beata narzekała na brak szafek nocnych, więc przysuwała krzesło do łóżka i kładła na nim potrzebne rzeczy.

– Marcin? O co chodzi? – spytała z troską.

Jego wybuch sprawił, że momentalnie zamienili się rolami. Teraz to on nie panował nad emocjami, a ona starała się być ostoją. Ona pytała, on nie odpowiadał. Wyszedł do kuchni i stanął przodem do okna.

Po chwili przyszła za nim i objęła go od tyłu.

– Kochanie... Wiem, że zdenerwowałeś się tym, co działo się ze mną i z dzieckiem. Wiem, że chciałeś być z nami w szpitalu. Ale przecież nie pomógłbyś. Masz taką pracę, nikt nie ma do ciebie pretensji. Wszystko jest dobrze. Słyszysz? Naszemu synowi nic się nie stało. Jest takim samym twardzielem jak jego ojciec.



Driver zapłacił za taksówkę i udał się prosto do sklepu nocnego. Paula, którą zapraszał do siebie, nie odpowiedziała na ostatniego SMS-a. Być może przestraszył ją swoją desperacją. Teraz. Zaraz. U mnie. W końcu ostatni raz widzieli się... No właśnie, kiedy? Nawet nie pamiętał. Może zbyt dawno temu na takie teksty.

W nocnym bez zastanowienia wybrał czystą, by po powrocie do domu opróżnić butelkę i pójść spać. Minął furtkę przy stróżówce. Plac zabaw dla dzieci oczywiście był pusty, ale za to uwagę przykuwało – jak zwykle wieczorem – mieszkanie Jabłońskich.

Znajdowało się na parterze. W oknach wisały firanki, które zapewne w ciągu dnia pomagały domownikom nie zauważać ludzi przechodzących półtora metra od ich okna, jednak wieczorem, kiedy w pomieszczeniu zapalano światła, zapewniały przechodniom pełen dostęp do życia Jabłońskich.

Była żona Drivera sporadycznie podglądała perypetie kilku fikcyjnych rodzin mieszkających na Wspólnej. Gdyby zamieszkała na Rynarzewskiej, mogłaby śledzić Jabłońskich. Dziś pan domu siedział w pidżamie przed telewizorem, jedną rękę trzymał w spodniach, drugą na butelce z piwem, a u jego stóp spał rottweiler.

Statyczny obraz nie zatrzymał Drivera. Dotarł do klatki schodowej, pchnął drzwi i wszedł na schody.

– Nie ciąży ci ta butelka?

Potrzebował chwilę na ustalenie kierunku, z którego dobiegał kobiecy głos. Głos, który znał i lubił.

– Paula?

– Ciiii, bo obudzisz sąsiadów. – Jej głowa wychylała się zza barierki na drugim piętrze.

Driver wyprostował się i pobiegł do góry. Już prawie zapomniał, że wysłał jej

drugiego SMS-a ze swoim nowym adresem.

– No cześć. – Przytulił ją, okręcił wokoło własnej osi, by obejrzeć ją z każdej strony.

Paulina Stoparek wyglądała jak zwykle – zabójczo. Znowu miała grzywkę w odcieniu ciepłego blondu, zaczesaną na bok. W jej oczach tliły się radosne iskierki.

– Paula, ale się cieszę! Butelka? No pewnie, że ciąży. Dlatego pomyślałem, że ktoś musi mi pomóc ją obalić. Najlepiej ty. – Znalazł w kieszeni klucze do mieszkania.

– Zmiany? – spytała niezobowiązująco. Jakby zależało jej raczej na utrzymaniu rozmowy, a nie wyciągnięciu z niego wyznań dotyczących tego, co działo się w jego życiu.

– Nowy adres, nowa praca, nowe gacie, nowy ja. Zapraszam.

Otworzył drzwi, zapalił światło w przedpokoju i gestem wskazał drogę. Weszła, rozglądając się z zainteresowaniem. Pierwsze kroki w przedpokoju sprawiły, że spojrzał na jej stopy. Cieliste szpilki stuknęły o płytki imitujące drewno. Odgłos obcasów przypomniał mu, dlaczego się do niej odezwał.

– Od kiedy tu mieszkasz?

– Od jakiegoś czasu. A co?

– Nic. Zboczenie zawodowe.

– Uwielbiam wszystkie twoje zboczenia. Nadal jesteś księgową, która chciałaby być dziennikarką?

– Nadal jesteś psem?

Odwiesił jej płaszcz, zdjął buty i podszedł do lodówki. Wyjął z niej lód, sok, a z wiszącej obok szafki dwie wysokie szklanki.

– Psem się nie bywa. Psem się jest. Całe życie.

Paula, mimo że w tym mieszkaniu była u niego pierwszy raz, czuła się bardzo swobodnie. Zdążyła obejrzeć salon połączony z aneksem kuchennym, sypialnię i mikroskopijną łazienkę.

– Klitka – skwitowała z uśmiechem, zamykając drzwi do łazienki.

– Czy ja wiem? Dla jednej osoby idealna.

Podeszła do niego. Spróbowała drinka, którego zdążył przygotować, a później wyciągnęła rękę, złapała go za T-shirt i przyciągnęła do siebie.

– Wiedziałem, że przyjedziesz – szepnął, chcąc opóźnić jeszcze moment, na który czekał od kilkunastu minut.

– I tu mnie masz! – parsknęła śmiechem. – Od ponad dwunastu miesięcy siedziałam przy telefonie i czekałam na sygnał od ciebie. Zwarta i gotowa.

– Nie robiłaś nic innego, tylko czekałaś?

Wiedział, że żartuje, ale potrzebował tego. Jej pięknego uśmiechu, swobodnej atmosfery i dreszczu oczekiwania. Czuł na twarzy jej oddech i ciepło jej ciała.

– Czekałam. Nie jadłam. Nie piłam. Czekałam.

– To dlatego wyglądasz tak... tak...

– Jak?

– Jak kościotrup?

– No wiesz! – Uderzyła dłonią w czubek jego głowy, a potem delikatnie musnęła jego wargi swoimi.

Złapał jej twarz obiema rękoma i wpił się w jej usta. To było tak przyjemne, że nawet nie wiedział, kiedy uporał się z guzikami i zdjął z niej bluzkę.

– Ostatni raz widzieliśmy się rok temu? – spytał, wykorzystując chwilę, kiedy to ona ściągała z niego T-shirt. – Niemożliwe. Chociaż...? – Wrócił do całowania, po to, by po chwili się od niego oderwać i dokończyć myśl: – Możliwe, że to było tak dawno temu, bo smakujesz jeszcze lepiej niż zwykle.

– A ty śmierdzisz fajkami.

Uwielbiał jej bezpośredniość. Paula od lat była jego *fuck friend*, przyjaciółką od seksu. Widywali się od czasu do czasu, zawsze w jednym celu – zapewnienia sobie wzajemnie przyjemności. W tym względzie rozumieli się niemal bez słów.

– Przepraszam, wracam z klubu. Ale poczekaj chwilę, skoczę pod prysznic. Za pięć minut wrócę. Czysty i pachnący.

Wystrzelił do łazienki jak z procy. W błyskawicznym tempie ściągnął z siebie resztę ubrań, zrzucił je na ziemię, wszedł do wanny, zaczął słuchawkę na uchwycie i odkręcił wodę.

Ciepły strumień spływał wprost na jego uniesioną twarz, kiedy usłyszał, że drzwi do łazienki się otwierają. Spojrzał przez ramię i zobaczył nagą i uśmiechniętą Paulę.

– Chyba nie myślałeś, że będę grzecznie czekać?

ROZDZIAŁ 4

Nadkomisarz Zofia Mazur zaparkowała motocykl na Kochanowskiego obok Komendy Wojewódzkiej Policji i udała się do znajdującego się za rogiem niewielkiego sklepu spożywczego. Pchnęła drzwi i skierowała się prosto do jedynej obecnej w sklepie ekspedientki. Nie widziała jej nigdy wcześniej. Była otyła i miała krótkie sterczące włosy. Wyglądała jak dobrze spasiona mieszkanka Jeżyc, której największym osiągnięciem było ukończenie podstawówki.

– Dziesięć deko pasztetu chłopskiego i dwie bułki z ziarnami.

– Nie ma bułek z ziarnami.

– Jak to nie ma? – Zofię zamurowało.

– Skończyły się.

– Jak to się skończyły? Pani zajrzy pod ladę, na pewno znajdą się jeszcze dwie.

– Jak mówię, że nie ma, to nie ma.

Bezczelna odpowiedź sprawiła, że w Zofii się zagotowało. Nie takich debili rzucała na głębę.

– Pani zajrzy – uniosła głos, jakby mówiła do osoby przygluchej.

– Chce pani ten pasztet?

– Chcę bułki. Czy pani nie jest w stanie zrozumieć tego, co mówię? Buł-ki. Kupuję je codziennie. Zawsze są dla mnie odłożone.

– Ja tam nic nie wiem. Bierzesz pani ten pasztet? Są jeszcze zwykłe bułki.

– Nie chcę zwykłych! – wrzasnęła. – Zapytaj, kobieto, jakiejś koleżanki, gdzie są moje bułki!

– Kolejkę pani robi!

– Zapytaj! – zażądała i wyjęła z kieszeni smycz, na której miała przypiętą policyjną kartę.

Ekspedientka spojrzała na plastikowy atrybut władzy uprawniający do wejścia do Komendy Wojewódzkiej Policji i najwyraźniej skapitulowała.

Odwróciła się bez słowa i poszła na zaplecze.

– Też, Izka! Jakiś babiszon awanturuje się o bułki. Co? Te ze ziarnami, też, jakby inne to nie były bułki.

Hasło „bułka z ziarnami” zrobiło swoje. Farbowana żółta blondynka wybiegła z zaplecza i, uśmiechając się przepraszająco, dobiegła do lady.

– Dzień dobry, pani funkcjonariusz, dzień dobry! Bardzo przepraszam za koleżankę. Ona jeszcze nieorientowana. Nowa jest. A pani bułeczki oczywiście czekają.

Taką obsługę Zofia ceniła. Wymieniła się z blondynką uwagami na temat pogody, po czym zapłaciła za swój zestaw śniadaniowy i pomaszerowała do firmy.

Cieszyła się, że Biuro Spraw Wewnętrznych Policji mieściło się w budynku komendy wojewódzkiej. Mijała się w wejściu, na korytarzu i w windzie z policjantami, w których budziła szacunek zmieszany z lękiem. Oczywiście niektórzy udawali, że mają ją za gówno, ale wiedziała, że to tylko maski. Każdy chciałby być na jej miejscu.

BSWP było policją w Policji. Rozpoznawało, zapobiegało i zwalczało przestępczość wśród swoich. Tego rodzaju służbie mogli podołać tylko najlepsi. Wyjątkowo odporni na stres, obdarzeni poczuciem misji, zdeterminowani, zmotywowani, wykształceni i doświadczeni.

Zofia była najlepsza. We wszystkim. Najlepsza i skuteczna. Od trzech lat należała do elity elit i do tego wyglądała jak gwiazda rocka – krótkie, postawione na sztorc blond włosy, mocno wymalowane oczy i skórzane ciuchy dodawały jej pazura potrzebnego, by skutecznie przepychać się w świecie, w którym rządzą mężczyźni.

– Halo? – odebrała telefon, wychodząc z windy. – Tak jest. Już idę.



Zofia zapukała i nie czekając na zaproszenie, od razu otworzyła drzwi. Zastępcy naczelnika, podinspektora, nie było przy biurku. Śledź stał przy akwarium i z podziwem przyglądał się pływającym w nim rybom. Nie były to pospolite okazy, jakieś gupiki czy welony, ale naprawdę spore egzotyczne sztuki.

Odchrząknęła, chcąc dać o sobie znać. Zadziałało. Śledź oderwał wzrok od akwarium i spojrzał na nią.

- Miło cię widzieć. Chodź, chodź! I zamknij za sobą drzwi.
- Coś się stało?
- Chciałem przekazać ci oficjalną pochwałę za zakończenie tej sprawy. To była naprawdę duża i ważna rzecz.
- Dziękuję, znałam priorytety firmy, więc się przyłożyłam. Czyli co? Wpadnie mi jakaś nagroda pieniężna?
- Tym razem tylko pochwała wzrokowa i uścisk dłoni przełożonego. Ale następnym razem... kto wie? Jesteś skuteczna jak mało kto.
- Staram się.
- Staraj się tak dalej.
- Nie boisz się, że cię wygryzę?
- Nie. – Chyba uznał to za dobry żart, bo roześmiał się głośno. – Aż tak dobra nie jesteś. Ale jesteś na tyle dobra, że możesz zaopiekować się moimi rybkami. Od jutra do końca tygodnia będę na urlopie.

Zofia skrzywiła się w duchu, ale na jej twarzy pojawił się uśmiech. Kiedy zaczynała służbę w wewnętrznym, przyjazny Tomasz Kardasz wprowadzał ją w tutejsze zwyczaje i klimaty. Uprzedził ją wtedy, że dla zastępcy naczelnika najważniejszym rytuałem dnia jest karmienie rybek, że wtedy nie można mu przeszkadzać oraz że kiedy Śledź ma wolne to namaszcza jednego gamonia, by ten pilnował mu rybek.

Nienawidziła wody, ryb i innych obślizgłych form życia. Miała swoje kryterium katalogujące organizmy żywe. Jeśli coś miało futro i cztery nogi – było dla niej zwierzęciem. Jeśli nie – jedynie prymitywną formą życia, którą można zignorować, zdeptać, a w najlepszym wypadku zabić. Nie rozumiała, jak Śledź mógł kochać rybki.

- Co mam robić? – wycedziła, uśmiechając się wymuszenie.
- Awansowała – chociaż była kobietą – dzięki wierności zasadzie, że nie odmawia się fuszowi, który jest twoim przełożonym. Niczego. Nawet najbardziej abstrakcyjnych czynności, na przykład pilnowania cholernych rybek, które raczej nie mogły uciec.
- Nakarmisz je, pooglądasz, czy nie mają uszkodzeń, pogadasz do nich.
- Ale nie muszę ich dotykać?
- Nie! – Śledź aż się zjeżył na samą myśl o tym, że ktoś obcy mógłby

dotykać jego cennych okazów. – W żadnym wypadku. Plankton sypiesz raz dziennie...

– Tak jest.

– Zofia?

– Tak?

– A wracając do twojego awansu... Za rok lub dwa będę zbierał się na emę. Wtedy ty możesz zająć mój stołek.



Zofia przyłożyła kartę do czytnika i pchnęła drzwi do pokoju, w którym spędzała większość dnia. Adama Fryza nie było, za to Tomasz Kardasz siedział przy biurku i szczyrzył zęby do swojej komórki. Często się uśmiechał. Jak dla Zofii – za często.

– A ty co się tak kielczysz? – spytała, rzucając siatkę z bułkami i torebkę na biurko.

– A nic. Widziałaś?

– Co?

– Przesłałem ci filmik na fejsie.

– Kiedy?

– Rano.

– To nie widziałam. – Odwiesiła kurtkę i podwinęła rękawy swetra z emblematem czaszki na przodzie. W pośpiechu zarzuciła na siebie zupełnie nową rzecz, nie zastanawiając się, że w pracy jest jeszcze zbyt ciepło na swetry.
– Zaspałam. Nie miałam czasu.

– Ale wyświetliłaś się jakoś chwilę po szóstej.

– Tomek, kurwa, sprawdzałeś dziś neta?

– Sprawdzałem, ale dokładnie co?

– Ogłoszenia o pracę. Szukają kogoś do Wydziału Kontroli?

– Jakiego Wydziału Kontroli?

– Srakiego. W każdym byś się świetnie sprawdził. O szóstej się wyświetliłaś – przedrzeźniała go. – Ja pierdołę. Po przebudzeniu spojrzałam na komórkę, ale niczego nie zauważyłam. To znaczy widziałam, że coś mi przesłałeś, ale wybacz,

nie miałam czasu oglądać kolejnych bezsensownych filmików.

– Bezsensownych? Raczej bezkonkurencyjnych! Patrz na to.

Podsunał jej pod nos urządzenie i uruchomił nagranie. Blondynka o wąskich biodrach i piersiach tak okrągłych, że raczej budzących skojarzenie z lekcjami geometrii niż anatomią człowieka, ciągnęła whisky z butelki, rozbierała się, tańczyła, i znowu piła. Przemieszczała się po domu i piła, i tańczyła, i oblewała sobie nagie piersi. W kółko to samo.

– Faktycznie, materiał bezkonkurencyjny. Po pierwsze, z uwagi na przyciąganie ziemskie, ograniczenia dotyczące skóry, gruczołów piersiowych i innych takich... poruszanie się z tak wielkimi cyckami jest niemożliwe. Bez jaj, ale ona wygląda, jakby ktoś zamiast woreczków z silikonem wszczepił jej kule pod skórę. Wiesz, takie, co to nimi rzucają lekkoatleci. Albo nie, kule do kręgli. Poza tym bezkonkurencyjne, bo trafia idealnie w dziesiątkę, jeśli chodzi o target. Który facet nie chciałby mieć takiej zabawowej, nagiej i bogato wyposażonej dzidy? Takiej, co pije, tańczy i uśmiecha się do niego? Zauważ jednak, mój drogi Tomaszu, że film nie kończy się spółkowaniem, a przecież o to chodzi facetowi takiemu jak ty, który śni o nagiej dupie tańczącej w jego mieszkaniu.

– Oj tam, czepiasz się! Żadna reklama ciastek nie kończy się zjedzeniem ciastek.

Temat jedzenia przypomniał Zofii o śniadaniu. Wyjęła z szafki talerzyk i zanim przygotowała sobie kanapki, wyszła na korytarz, by powierzyć ekspresowi misję przygotowania cholernie czarnej i cholernie mocnej kawy. Odczekała kilka minut, aż kubek wypełni się energodajnym napojem, po czym zajrzała do lodówki.

Napis „Lodówka firmowa, uprzejmie prosimy o niewkładanie śmieci” chyba nie działał. Na najwyższej półce leżało coś, co wyglądało i cuchnęło jak rozkładające się zwłoki, a na środkowej leżała wciśnięta i niczym nieowinięta kanapka z imponujących rozmiarów pleśnią.

Zofia z obrzydzeniem sięgnęła po swój kartonik z mlekiem, opisany wielkimi literami: ZOCHA. Był pusty. Kupiła go przedwczoraj i użyła tylko raz. Jak zwykle ktoś z premedytacją wykradł jej mleko.

Ze złością trzasnęła drzwiami od lodówki i odwróciła się. Gdyby ktokolwiek kręcił się po korytarzu, dostałby od niej zjebkę, tak profilaktycznie. Nikogo jednak nie było. Ponownie otworzyła lodówkę i znalazła schowany za

plastikowymi pudełkami kartonik z mlekiem. Nie wiedziała, do kogo należy, ale uznała, że skoro ktoś ukradł jej mleko, to i ona może skorzystać z cudzego.

Wróciła do pokoju, zjadła śniadanie i poczuła, że może przystąpić do realizacji zadań.

– To co, Tomek, kogo dziś porobimy?

– Na mnie nie licz. Ja mam spotkanie na mieście.

Spotkania na mieście oznaczały zazwyczaj rozmowy z osobami, które nie chciały ujawniać swojej tożsamości, wobec czego broniły się przed odwiedzinami w siedzibie BSWP.

– Ooo. In koguto?

– Dokładnie. Jeszcze nie wiem, o co chodzi, ale nie zdziwię się, jeśli to kolejny fusz, który chce podjechać swojego komendanta.



Hubi dla niepoznaki zostawił auto po drugiej stronie Starego Rynku i powoli zmierzał do umówionego miejsca. Nie zastanawiał się, czy dobrze robi – w końcu raz już to przemyślał i podjął decyzję. Tego się trzymał. Przeszedł przez płytę Starego Rynku, co jakiś czas oglądając się za siebie. Następnie zatrzymał się i udał, że wiąże buty, a potem skręcił w złą stronę, by kluczyć wąskimi i raczej omijanymi przez turystów uliczkami.

Nigdy wcześniej nie rzucał podejrzeń na fusza. Ba, kilkakrotnie widział, jak sypie się kariera kilku cwaniaków, którzy stali się celem dla kryształowych.

„Kryształowi przyjechali” – padało zawsze grobowym tonem, gdy BSWP wchodziło do wydziału, a każdy policjant spoglądał na nich jak na śmiertelnych wrogów, którzy śmieli atakować jednego z watahy.

Dotarł na miejsce. Stał na chodniku przy sklepie z artykułami gospodarstwa domowego i zaczął przyglądać się jadącym samochodom.

Namiary na faceta z BSWP dostał od starego kumpla wraz z zapewnieniem, że akurat ten kryształowy to spoko gość. Uznał więc, że warto porozmawiać. Niezobowiązująco i kontrolnie.

Jeśli informatorzy kłamali, to podejrzewany przez niego antyterrorysta będzie czysty. Jeśli jednak był na smyczy u Nowego, Hubi musiał o tym wiedzieć. Zbyt długo pracował w Narkotykach, żeby pozwolić sobie na niewiedzę. To ona zwykle kosztowała najwięcej. Czasem awans, czasem siłę negocjacyjną, czasem

nawet życie. Zmiany wywołane pojawieniem się na rynku nowego gracza powodowały nerwowość nie tylko wśród dilerów funkcjonujących na rynku, ale także u niego. To była sytuacja, nad którą musiał odzyskać kontrolę. Za wszelką cenę.

Przy Hubim zatrzymało się ciemne auto. Kierowca przechylił się w jego stronę, rozpromienił, pokazując niezwykle szeroki uśmiech, i zapytał:

– Hubi?

– Kryształowy?

Mężczyzna przytaknął kiwnięciem głowy i otworzył drzwi. Hubi wsiadł do środka, a samochód ruszył.

– To ty robisz dla BSWP?

– Mów mi Tomek. Chciałeś pogadać.

Miki miał rację, opisując Hubiemu kryształowego – facet sprawiał wrażenie godnego zaufania. Nie wyglądał ani na cwaniaka, ani na wybitnie inteligentnego.

– Nie gadałem z tobą – zastrzegł Hubi.

– Nie mogłeś ze mną gadać, skoro cię nie znam.

– Czyli się rozumiemy. – Hubi się rozluźnił. – Zajebicie. Słuchaj, wydaje mi się, że jeden z naszych może być na usługach mafii.

– Konkrety?

– Robię w Narkotykach. Miałem na oku takiego jednego łba. Ćpun i diler. Pseudo Błady, bo ryj miał niemalże biały. No, nieważne. Błady to Michał Wiaderek. Nie żyje. Musisz wiedzieć, że na rynku mamy nowego gracza, pseudo Nowy. Jest agresywny i próbuje rozbić siatkę, którą zbudował sobie lokalny boss. Mówią, że podkupuje dilerów, a jego towar robi resztę. Nowa lepsza ania, stara cena. Kto by nie spróbował?

– Czaję klimat. Brakuje mi konkretnego.

– Błady podobno dostał propozycję od Nowego, ale kazał mu spierdalać na drzewo. I Nowy zabił Bładego. Mówi się, że to była szybka egzekucja z przekazem dla innych dilerów. Najciekawsze jest to, że Błady jest zimny, ale nie dostał kulki w łeb, a wylądował pod kołami auta, które prowadził...

– Fusz?

– Funkcjonariusz. I to nie byle jaki. Antek.

W samochodzie zapanowała cisza. Tomasz analizował zasłyszane informacje. Hubi spojrzął za okno. Jeździli po mieście, może nie bez celu, bo przecież ich celem było ukrycie spotkania i przeprowadzenie swobodnej rozmowy. Dotarli już z Garbar do Dębca, a Tomek zawrócił na skrzyżowaniu.

– Może to zbieg okoliczności? – odezwał się w końcu. – Powiedz mi, Hubi, dlaczego fusz miałyby w taki sposób zabijać dilera? Chyba przyznasz mi rację, że to raczej głupi sposób zabójstwa na zlecenie.

– A może właśnie świetnie przemyślany? Upozorowanie wypadku. Kumple z firmy przymkną oko. Sprawa jeszcze nie przyschła, a oni ją zamykają.

– Przyjrę się temu.

– O nic innego nie proszę. Jedynie o info zwrotne, czy antek rzeczywiście robi dla Nowego.

– Ochujales? Informacje nie chodzą w dwie strony. Sprawdźmy temat, a jak gościa posprzątam, będziesz wiedział. Wszyscy będą wiedzieli.



Tomek Kardasz pojechał na spotkanie, Fryz był na chorobowym – Zofia została sama. To, że każdy w BSWP siedział we własnym pokoju za zamkniętymi drzwiami, miało swoje plusy. Człowiek mógł spokojnie zbijać baki lub pracować.

Przygotowała sobie herbatę i zajrzała do teczki najnowszej sprawy. Plan czynności zakładał, że ustali nieoficjalne źródła dochodów podejrzanego fusza, jego kontakty osobowe i adresowe.

Młodszy posterunkowy Marcin Maciejewski podejrzany był o branie łapówek. Miał współpracować z wywiadownią gospodarczą i sprawdzać w policyjnych bazach danych nazwiska wskazane przez drugiego pracodawcę.

Oczywiście przełożony Maciejewskiego nie wyrażał zgody na zatrudnienie w innym miejscu.

Zofia spojrzała na wyciąg bankowy z konta Maciejewskiego. Szukała powtarzających się przelewów. Oprócz wynagrodzenia z KWP co dwa miesiące pojawiał się przelew od Jana Tabaka. Za każdym razem ta sama kwota, sześć stów.

Wpisała w wyszukiwarce internetowej nazwisko nadawcy przelewu i na pierwszym miejscu w wynikach ukazał się link do wywiadowni gospodarczej

Tabaka.

– No i jesteśmy w domu – podsumowała bez satysfakcji.

Zadowolona była tylko wtedy, gdy gliniarz starał się ukryć lewiznę, a ona mimo to była w stanie odnaleźć dowody. Głupota w postaci braku ostrożności nie stanowiła dla niej żadnego wyzwania.

Swoją pracę w Biurze traktowała jak misję. Bo stróże prawa mieli strzec obywateli i siebie, a nie strzec siebie i strzyc obywateli.



Tomek wrócił do BSWP i bez słowa zasiadł przy biurku. Zofia najpierw starała się ignorować, że jej nie zauważa. Potem zaczęła zachowywać się głośno, chcąc zwrócić na siebie jego uwagę. Pomieszała w kubku łyżeczką, z premedytacją uderzając w jego ścianki. Zrzuciła z biurka teczkę, odsunęła się na krześle tak energicznie, by uderzyło w ścianę.

Na Tomka nie działały żadne dźwięki. Siedział w tym samym pokoju, ale jakby za dźwiękoszczelną szybą. Albo w zupełnie innym, równoległym świecie.

– I jak? – spytała, uznając, że jeśli sama nie zacznie, to on nigdy nic jej nie powie.

– O co pytasz? – Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem.

– No jak łeb? Byłeś chyba na spotkaniu. Czy już zmieniłeś wersję?

– Łeb? Spoko. Zapiąłem go jako swojego. – Musiał zauważyć zainteresowanie w jej oczach, bo w końcu się otworzył i zaczął opowiadać: – Na początku oczywiście, nie, nie, nie sypię kolegów, tak tylko mówię, sprawdź sobie sam. Potem zmienił śpiewkę. Wizja tego, że jak info od niego będzie dobre, a on sam przejdzie weryfikację i może przyjmą go do BSWP, jak zawsze, działała cuda.

– No zobacz, wszyscy się na to łapią.

– Gościu wyglądał mi na typa w zaawansowanej depresji. Bardzo wysoki stopień zubożenia, ale zadziałała wizja konieczności zmian.

– No bo być w policji jest fajnie. Tak sobie myślisz, kończąc szkołę policyjną. A potem, kiedy trafiasz na ulicę, zaczynasz chcieć więcej, i więcej, i więcej. I w pewnym momencie docierasz do punktu, w którym to więcej to BSWP.

– Albo CBŚP.

– Pierdolić CBŚP. To my jesteśmy elitą, oni babrają się w gównie. A my pracujemy w białych rękawiczkach.

Zofia lubiła takie motywacyjne gadki. Znajdowała się w najlepszym momencie swojego życia, z najlepszą pracą, perspektywami awansu i wszystkim, o czym tylko mogła marzyć.

Tak bardzo skupiła się na sobie i artykułowaniu myśli, że nawet nie zauważyła, że Tomasz wrócił do wpatrywania się w komputer.

– Kojarzysz nazwisko „Marcin Letki”?

Jego pytanie wybiło ją z rytmu. Zatrzymała motywacyjny strumień świadomości i bardzo szybko wróciła na ziemię. Nazwiska, daty, lokalizacje – to było coś, co zapamiętywała bez problemu. Zapamiętywała, a potem wykorzystywała, jeśli nadarzała się ku temu okazja.

– Letki?

– Antyterrorysta.

– Pierdolisz?! SPAP-owiec przyszedł sypać do BSWP?! Świat się kończy!

– Nie kończy. – Roześmiał się. – Gość, którego zapiąłem, nie jest ze SPAP-u. Sugeruje za to, że sierżant sztabowy Letki kropnął kogoś na zlecenie.

– Czyje?

Tomasz udał, że nie usłyszał pytania. Niby pracowali w jednym wydziale i potrafili współdziałać, kiedy wymagała tego od nich sytuacja, ale jednak niezbyt chętnie dzielili się informacjami. Wrócił spojrzeniem do monitora, a raczej do wielkiej twarzy lalki z horroru *Piła*, ale kiedy zorientował się, że Zofia wpatruje się w niego z wyczekiwaniem, powiedział wymijająco:

– Nowa fryzura? Nowy zapach? Czy nowy makijaż? Wyglądasz dzisiaj piękniej niż zwykle.



– Szefie, mogę na słówko?

Zastępca naczelnika spotkany na korytarzu niechętnie skinął głową i ruszył w stronę swojego gabinetu.

– Panie naczelniku?

– Nie teraz – zignorował biegnącą za nim sekretarkę.

Dotarł do swojego gabinetu, wpuścił do niego Tomka, po czym zamknął

drzwi. Przysiadł na krawędzi biurka, rzucając pełne podziwu spojrzenie na swoje akwarium.

– Jest sprawa. – Tomek przypomniał o swojej obecności.

– Słucham.

– Antek na usługach mafii narkotykowej. Sprzątnął człowieka na zlecenie. Potrzebuję dostępu do akt drogowki, by poznać szczegóły.

– Co ma drogowka do zabójstwa?

– Bo zamiast broni użyty został samochód. Upozorowanie wypadku.

– Nazwiska? Dane? Co masz? I skąd?

– Mój łeb bardzo dobrze orientuje się w klimatach narkotykowych. Nazwisko antka: Letki. Marcin Letki, pseudonim Momoa. Zdarzenie miało miejsce kilka dni temu. Świeże, ale zamykają sprawę. Przy okazji jest szansa udupić też fusza, który to tak pięknie zamiata pod dywan.

– Zostaw to.

– Ale...

– Mówię: zostaw to, Kardasz.

– To wartościowy cynk.

– Świetnie. Poproszę o info na papierze. Ktoś inny je zweryfikuje.

– Jaki, kurwa, ktoś inny?! Moja informacja, mój łeb, moja sprawa.

Karol Śledź odwrócił się, pomruczał coś pod nosem, podszedł do akwarium i znowu spojrzał na podwładnego.

– Będzie tak. Dostaniesz akta z drogowki. Za kilka dni. Nie zrobisz jednak nic bez uzgodnienia ze mną, rozumiesz? Pooglądasz, posprawdzasz prawidłowość postępowania i zanim kichniesz, przyjdiesz do mnie.

– A Letki?

– W zaufaniu powiem ci – podszedł do Tomka i ściszył głos – że nad SPAP-em wiszą czarne chmury. Przyszedł anonim, że chłopaki świecą na bramkach w klubie.

– Dodatkowe zatrudnienie bez zgody przełożonego to złamanie ustawy. Przewinienie dyscyplinarne. Pikuś.

– Pikuś to by był, jakby hot dogi sprzedawali po godzinach. Kontakt z grupami przestępczymi, przymykanie oczu na dragi. Zabójstwo na zlecenie do

tego pasuje.

- Świetnie, mogę więc zająć się tą sprawą bardziej całościowo.
- Całościowo, to my, kurwa, już nad nią pracujemy. Ale są na tyle sprytni, że musimy przyłożyć się, by ich udupić. Czaimy się i czekamy na dobry moment.
- Może to właśnie jest ten dobry moment?
- Wiesz co, Kardasz? To idealny moment, żebyś, kurwa jebana mać, okazał lojalność swojemu przełożonemu.

ROZDZIAŁ 5

Stopy rytmicznie opadały na podłoże. Lewa. Prawa. Lewa. Prawa. Zetknięciu z podłożem towarzyszyły trzaski łamanych gałęzi. Gdyby biegła tylko jedna osoba, odgłosy byłyby niesłyszalne. Rozpłynęłyby się wśród dźwięków lasu, jeziora i znajdującej się gdzieś za drzewami ulicy.

Jednak biegnących było więcej. Dokładnie czternastu mężczyzn. Oddychali ciężko. Starali się utrzymać tempo i równe odstępki. Biegli zwartą grupą. Żaden nie chciał odstawać, żaden nie chciał być tym najsłabszym.

Na pierwszy rzut oka wyglądali jak kumple, którzy nie mają co robić i po śniadaniu spotykają się, by spalić trochę kalorii. Każdy miał na sobie inny dres, inne buty. Początkowo Drivera to zastanawiało. Później jednak zrozumiał, że ćwiczenie w takim miejscu w stroju resortowym sprawiłoby, że rzucaliby się w oczy spacerującym starszkom, wagarującym nastolatkom i przytulającym się zakochanym. Chociaż może w przypadku tych ostatnich – niekoniecznie.

Tempo nadawał Lolek. Był dobry, zbyt dobry na takie wyzwania. Normalnie nie chodził, lecz truchtał, dlatego podczas cotygodniowych biegów przyspieszał jeszcze bardziej. Wszyscy biegnący antyterrorysty go nienawidzili.

Driver pamiętał swój pierwszy bieg. Razem z innymi kotami ruszył z pełnej epy, by pokazać, że ma świetną kondycję. Potem mocno tego żałował. Tuż po biegu – kiedy rzygnął sobie w krzakach. Dzień później – kiedy zakwasy dawały o sobie znać nawet podczas głupiego siadania na krześle. Nigdy więcej tego nie powtórzył. Nauczył się zawsze biec w połowie stawki, starając się utrzymać pozycję. Nie musiał się popisywać, zwłaszcza że najstarsi stażem w jednostce antyterrorystycznej biegli zwykle jako ostatni.

Nienawiść do Lolka przeważnie mijała chłopakom po pokonaniu siódmego kilometra. Zatrzymywali się wtedy, łapali oddech, a endorfiny uwalniane do krwi wprawiały ich w uczucie... z pewnością dalekie od euforii, ale dość przyjemne.

– Kurwa, co on bierze? – wyrzucił z siebie Krzysiek, z trudem łapiąc oddech.
Dziś Driver biegł obok niego. Razem przyjęto ich do pododdziału, razem

wchodzili więc w tę zhierarchizowaną strukturę, ale to jakoś nie zacieśniło ich relacji. Różnili się niemal wszystkim.

– Czemu tak zapierdala? Spiesz mu się gdzieś?

Krzysiek nawijał w kółko, zupełnie jakby nie zdawał sobie sprawy, że niepotrzebnie zużywa resztki swojej energii. Driver nie mógł już tego słuchać. Zwolnił i w ten sposób pozbył się Krzyśka.

– Kiedy kolejny wyjazd? – usłyszał za swoimi plecami.

– Nie wiem. Na razie cisza. Trzeba czekać na info.

Zaciekawiony zwolnił jeszcze bardziej. Nie chciał się obracać i patrzeć na twarze kolegów, których podsłuchiwał. Musiał jednak wiedzieć, kto to powiedział. Nie rozpoznawał głosów. Przyhamował i zrównał się z najbardziej doświadczoną dwójką. Wajchert i Momoa dyszeli trochę mniej niż pozostali, ale byli tak samo spoceni i czerwoni na twarzach.

– I jak, panowie? – zagadnął.

– Nijak. Spierdalaj – warknął Momoa.

– Po co ta złość?

– Spierdalaj, powiedziałem.

– Kurwa, co cię ugryzło? Biegnę tylko.

– To biegnij gdzie indziej.

– Ło! ło! panowie! – Między Letkim a Driverem pojawił się Wajchert. – Spokój!

– Przecież spokojnie informuję go, co ma zrobić.

– A co ty na niego taki cięty jesteś?

– Wkurwia mnie. Źle mu z ryja patrzy.



Driver rzucił na stół worek z drugim śniadaniem i poszedł zrobić sobie herbatę. Część ekipy rozeszła się po budynku, kilka osób poszło pod prysznic, a dwóch największych wielbicieli masy zaległo na ławeczkach w części mającej służyć za małą prywatną siłownię.

Na drugim końcu stołu siedział Momoa. Z części kuchennej Driver widział jego dobrze zbudowane plecy. Głowę miał pochyloną do przodu, a ciemne,

kręjące się na końcach włosy zakrywały szyję.

Driver sięgnął po czajnik i zalał wrzątkiem torebkę najtańszej ekspresowej herbaty. W szafce z artykułami kuchennymi była tylko ona, kilogram cukru i kawa rozpuszczalna. Nie pił kawy, więc nie potrafił ocenić jej jakości. Miał swoją teorię na temat firmowych szafek kuchennych.

Dość często zmieniał jednostki i pierwszym miejscem, któremu się przyglądał, była kuchenna szafka. Ona mówiła mu wiele o energii miejsca i panującym klimacie. W wydziałach, w których pracowało przynajmniej kilka kobiet, znajdował tyle herbat, że sam nie wiedział, którą wybrać. Zielone z czymś, zielone czyste, jaśminowe, białe z czymś, owocowe...

W miejscach, w których jedna jedyna zabłąkana kobieta musiała łokciami zdobywać dla siebie miejsce w męskiej watasze, w szafce znajdowała się tylko najpodlejsza czarna herbata. Nawet jeśli kobieta piła zieloną, to trzymała ją zwykle w swojej szufladzie i wyjmowała tylko jedną torebkę bezpośrednio przez zaparzenie. W ten sposób unikała żartów kolegów.

W pododdziale antyterrorystycznym nie było ani jednej kobiety. Upraszczało to wiele rzeczy. Wybór herbaty. Brak konieczności dzielenia pryszniców na damskie i męskie. Nie powodowało niepotrzebnych wybuchów popędu, walki o samicę i innych atawistycznych zachowań. No i zapewniało bezpieczeństwo, bo przedstawicielki słabej płci być może rozróżniały te wszystkie smaki herbat, ale nie zawsze były w stanie powalić rosnącego zbira na ziemię.

Driver usiadł przy stole. Momoa nawet na niego nie spojrzał. Skupiał się na czymś, co działo się na ekranie komórki. Czasem uśmiechał się delikatnie, czasem zaczynał szybko i nerwowo przesuwać kciukiem po ekranie.

Kochanka. Na pewno gada z kochanką – pomyślał Driver. Mimo że starzy wyjadacze traktowali go z góry, czuł, że ma nad nimi przewagę. Wiedział o każdym z nich dużo więcej niż powinien. Dużo więcej, niż chcieliby, żeby wiedział. Zdawał sobie sprawę, że wiedza oznacza władzę i że swoją wykorzysta w odpowiednim momencie.

Do pomieszczenia wszedł Wajchert. Był najniższy z antyterrorystów, miał duże odstające uszy, niebieskie, zawsze radosne oczy i usta tak szerokie, że mógłby włożyć do nich swoją pięść. Wyglądał trochę jak polska kopia Bena Stillera. Pasowało – jego życie było jedną wielką komedią, zgrywą i śmiechem.

– Gadałem z Lolkiem o crossficie – rzucił, siadając na krześle. – Może spróbujemy w wolnej chwili?

– W wolnej chwili? – Momoa oderwał wzrok od komórki, spojrzął na przyjaciela i zarechotał wymownie.

– Doba ma dwadzieścia cztery godziny. Skrócisz sen i znajdziesz czas na godzinkę zabaw na hali. Lolek polecił mi fajne miejsce na treningi. Powiedział, że na początek najlepsze będzie skupienie się na czasie. No wiesz, realizacja planu w jak najkrótszym czasie. Po jednej serii, ćwiczenia bez przerw, czterdzieści dipsów, czterdzieści deadliftów, czterdzieści burnpeesów...

– Wolę siłkę niż jakiś pedalski crossfit.

– No ale zobacz na Lolka! Na siłce robisz masę, a w naszej robocie masa nie jest tak ważna jak wydolność i możliwości fizyczne.

– Crossfit jest zajebisty... – wtrącił Driver i momentalnie pożałował.

Spojrzenie, które posłał mu Momoa, z pewnością nie było przepełnione miłością.

– A co, kurwa? Widziałeś na YouTube? Bo przecież do tej murowanej pipidowy pewnie jeszcze nie dotarło.

Driver puścił uwagę mimo uszu. Murowana Goślina, w której odbywał służbę przed przyjęciem do SPAP-u, miała ponad dziesięć tysięcy mieszkańców i nie była pipidową. Nie widział jednak sensu w edukowaniu szukającego zaczepki kolegi.

– Jak miało dotrzeć, jak tam psy dupami szczekają, a najbardziej ambitnym zadaniem krymusia jest bieganie za złodziejem wątróbki? – dowalił Wajchert.

Driver spojrzął na kanapkę, którą trzymał w dłoni. Wątróbka... o niej też wiedzieli. Dokładnie go sprawdzili, zanim przyjęli do swojej ekipy. Rzeczywiście prowadził sprawę zabójstwa mężczyzny, z którego mieszkania zniknął kilogram wątróbki w bardzo charakterystycznym opakowaniu. Znalazł je w lodówce sprawcy.

Momoa i jego kumple myśleli, że wiedzą o Driverze wszystko. Prawda była jednak taka, że to on wiedział wszystko o nich. I dobrze się przygotował. A właściwie został przygotowany.

– Driver, a co ty się tu, kurwa, objasz? – W korytarzu stanął Jędrzej, kolejny ze stałej ekipy SPAP-u.

– Jem śniadanie.

– Jadłeś, kurwa, jadłeś. Teraz zapierdalasz na plac.

– Po co na plac?

– Nie pytasz, tylko zapierdalasz. Koty biegają.

– Przecież biegaliśmy już dzisiaj.

Jego uwaga rozbawiła resztę. Momoa i Wajchert zarechotali głośno, by – jak zwykle w takich sytuacjach – dać mu do zrozumienia, że na razie tkwi na najniższym szczeblu antyterrorystycznej drabiny i musi dużo z siebie dać, by wejść wyżej.

– BiegaliśMY. MY, KURWA! – warknął Jędrzej i, spoglądając w stronę starej gwardii, dopowiedział: – Dlatego MY odpoczywamy, a koty biegają.



– Kurwa, nienawidzę. Nienawidzę ich.

– To po co tu przyszedłeś?

– By być jednym z nich. Jeśli, kurwa, przetrwam, jeśli zostanę na stałe, to na kolejnych kotach się, kurwa, wyżyję! Wyżyję się, że ja pierdolę! Hej, wyżyjemy się, co?

Driver nie miał ochoty odpowiadać Krzyškowi. Jego ciało było zmęczone porannym biegiem. Nie był w stanie nawet śledzić, co dzieje się na placu, po którym biegali. Skupiał się jedynie na swoim ciele, nogach, które musiały się zginać i prostować, i na podłożu, od którego musiał się odbijać.

– Po chuj te biegi?

– Zamknij się już, Krzysiek.

– Chcą nas złamać. Ale przecież jesteśmy twardzi, nie damy się. Więc po co to? – Krzysiek dyszał jak parowóz. – Czarni są najlepszymi z najlepszych. Zapewniają bez... bez... bezpieczeństwo, kurwa, innym policjantom. To najmo... najmo... najmocniejsi...

Driver miał przed oczami mroczki. Serce biło tak szybko, jakby miało wyskoczyć mu z piersi. Wydawało mu się, że usłyszał coś, czego wcześniej nie słyszał. Jakby ktoś rzucił na asfalt worek ziemniaków. Gadanie i dyszenie Krzyśka zanikło.

Pomyślał, że może zatrzyma się na kilkanaście sekund, oprze dłonie o kolana i schyli głowę, by przypadkiem nie zemdleć. Zbliżał się do granicy wytrzymałości.

Kurwa, to nie biegi przedszkolne, tylko trening pod okiem antyterrorystów –

pomyślał, biegnąc dalej. Jego zadaniem było przeniknięcie do struktury i zdobycie informacji. Żeby to zrobić, musiał pokazać, że nie jest ciotą. Że ma jaja, determinację, charakter, wydolność.

Brak gadatliwego Krzyśka sprawił, że dyskretnie obejrzał się za siebie, chcąc sprawdzić, czy kumpel nadal biegnie, czy odpuścił.

W pierwszym odruchu zatrzymał się, a potem zaczął biec, ale w stronę leżącego na placu kumpla.



Momoa usiadł obok Drivera, a Wajchert i Jędrzej wpakowali się do tyłu. Drzwi się zatrzasnęły, a auto ruszyło agresywnie do przodu. Minęli szlaban i wyjechali na ulicę. Nigdzie się nie spieszyli, ale mknęli ulicami, jakby musieli dotrzeć na miejsce z najlepszym czasem.

– Skręć tu, w prawo – wydał dyspozycję Driverowi.

Wymienili się spojrzeniami, bo przecież cel był im znany. Mieli dotrzeć pod wskazany adres możliwie najkrótszą drogą. Skręt oznaczał zmianę trasy.

Driver nie zadawał pytań. Po prostu wrzucił kierunkowskaz i wjechał w boczną ulicę.

Momoa musiał przyznać, że nowy jest świetnym kierowcą. Miał refleks, dobre depnięcie i wyczucie odległości. Prowadził z pazurem, co mogło oznaczać, że jest facetem z pazurem, który pazur chowa po to, by gładko wejść do grupy. A to znaczyło, że jest cwany. Potrzebował kogoś takiego. Musiał jednak najpierw nabrać do niego zaufania.

– Co teraz będzie z Krzyśkiem?

Pytanie Drivera zawisło w powietrzu.

– A jak myślisz? – rzucił Wajchert.

– Ja wołałbym wyzionąć ducha na placu – dodał filozoficznie Jędrzej. – Umarłbym jak żołnierz, podczas walki.

– Raczej podczas biegu! – zarechotał ktoś.

– Kurwa! Podczas biegu, czyli podczas walki z samym sobą. Lepsze to niż utrata przytomności, reanimacja na oczach kilkudziesięciu policjantów i odjazd w karetce na sygnale. To droga w jedną stronę.

– Bo?

– Bo, kurwa jebana mać, nie chciałbyś, Driver, iść z nim na realizację, nie? Zamiast skupić się na swoich obowiązkach, ciągle byś się odwracał z lękiem, czy Krzysiek znowu nie odpłynął na głębę i nie odsłonił twojego tyłu.

Wszyscy się zaśmiali. Każdy wyobraził sobie sytuację, w której podczas realizacji jeden z nich pada nieprzytomny na głębę, a w szyku pojawia się luka. Kilka sekund zamieszania, które może zdecydować o niepowodzeniu całej akcji. Oczywiście w realu nie byłoby to śmieszne, ale tutaj wyglądało wystarczająco absurdalnie.

Momoa uznał, że to idealny moment do pouczenia nowego kumpla:

– W tej robocie liczy się zaufanie, kminisz, Driver? Utrzymuję swoje ciało i umysł w dobrej formie nie tylko dla siebie, ale też dla was. Grupa realizacyjna nie może mieć słabych ogniów. Słabe ogniwo może sprawić, że dostanę kulkę i nie wrócę do domu. Tu skręcasz w lewo.

Zaufanie było kluczem, który właśnie testował u Drivera. Zjechali z trasy, by sprawdzić jego reakcję. Nie zadawał niepotrzebnych pytań. Nie protestował. Powinien jeszcze prawidłowo zareagować – czyli nie reagować – gdy opuszczą samochód i kryć ich przed dowódcą, kiedy okaże się, że dotarli na miejsce spóźnieni.

– Wracając do twojego pytania – Jędrzej czuł się w obowiązku podsumować – co dalej? Pierwsze miesiące to okres próbny. Krzysiek go nie przeszedł. Jego pech, nasza ulga.

– Przecież przyszliśmy tu razem. Na kwalifikacji był normalny.

– Był. A potem dostał się tu i ześwirował. Amba odbiła mu i postanowił, że będzie wielki. No to ma. Jest wielki. Pewnie ledwo co się mieści w szpitalnym łóżku.

– Skończyło się, zanim porządnie się zaczęło. Mówiłem wam, że tak będzie. Za szybkie miał przyrosty mięśni. Jak się bierze wszystko dookoła, żeby być dużym, to tak właśnie kończy się komandosowanie.

– Zatrzymaj się – rozkazał Momoa. Wychylił się do tyłu i spojrzał porozumiewawczo na kolegów.

Otworzyli drzwi. Jędrzej i Wajchert zaczęli wychodzić.

– Dokąd idziemy? – spytał Driver, szykując się do wyjścia.

– Ty? Donikąd. Czekasz.



– Drzwi otwarte. Naprzód!

Dostali się do wnętrza i zatrzymali na ułamki sekundy potrzebne, by wrzucić granaty hukowe do dwóch pomieszczeń znajdujących się po obu stronach korytarza. Stali zwartą grupą. Mieli na sobie te same czarne ciuchy, kaski, kominiarki, gogle, kamizelki, radiostacje, magazynki, pistolety na udach i MP5 w dłoniach. Driver słyszał tylko swój własny oddech.

– Go! Go! Go! – padła komenda.

Poczuł klepnięcie w plecy. Ruszył. Tak jak inni. Energicznie, pełen determinacji i skupiony na realizacji zadania.

– Prawo!

Pierwsza dwójka weszła do pomieszczenia znajdującego się po prawej stronie. Driver posuwał się z resztą grupy do przodu. Miał oczy dookoła głowy. Słyszał strzały i stłumione pokrzykiwania kolegów, którzy czyścili cele w pokojach, ale nie skupiał się na nich.

– Drzwi otwarte.

Kolejny meldunek. Z grupy odłączyło się dwóch antyterrorystów, którzy płynnie weszli do następnego pomieszczenia.

Driver, Wajchert, Momoa i Jędrzej posuwali się do przodu. Do sprawdzenia zostały jeszcze kuchnia i łazienka. Mieli zauważyć i wyeliminować zagrożenia.

W tej chwili nie towarzyszyły im żadne inne myśli.

– Drzwi otwarte.

Driver znowu poczuł klepnięcie i wszedł zdecydowanie do środka. Stół, krzesła, szafki. Wszystko oglądał przez pryzmat wycelowanej broni. Obok lodówki zauważył twarz mężczyzny. Zakodował ją sobie podczas odprawy, kiedy pokazywano im zdjęcie figuranta. Wąskie oczy, szeroki nos i blizna na policzku. Kontrolnie spojrzął na jego ręce i zauważył broń.

Musiał być szybszy. Bez wahania uniósł delikatnie lufę i nacisnął na spust. Trafił w dziesiątkę.

– Cel zdjęty – zameldował głośno.

Nie wiedział, kto za nim idzie, ale wiedział, że ktoś go ubezpiecza. Nie musiał się nawet za siebie oglądać.

– Czysto! – usłyszał.

Wycofali się na korytarz. Nadal w maksymalnym skupieniu. Nie wiedzieli, czy pozostałe pomieszczenia są już zabezpieczone.

Driver słyszał swoje dyszenie. Mimo że strzelał do planszy i zdjęcia przypiętego do sterty opon, poziom adrenaliny sięgnął zenitu. Zajęcia w Killing House miały przygotować ich do pracy w terenie. Odzwierciedlały akcję, układy typowych poznańskich mieszkań, a nad głowami przelatywały im pociski z karabinów. Nigdy nie wiedzieli, czego mogą się spodziewać.

Korzystali z ostrej amunicji – nie było tu miejsca na błąd. Nieostrożny ruch, dziwne zachowanie czy wejście w linię strzału koledze mogły skończyć się tragicznie. Jak podczas prawdziwej akcji.



Jeśli o dwudziestej trzeciej trzydziści Poznań zasypiał, to raczej po drugiej stronie Warty. Na parkingu przy całodobowym monopolowym U Henia stało sześć dobajerowanych fur i sześciu mężczyzn, wyglądających na całkiem żywych i zupełnie niezainteresowanych alkoholem. Stali w kółku i dyskutowali podekscytowani. Nie przeszkadzała im nawet niezbyt przyjazna temperatura. Po zachodzie słońca robiło się zaskakująco chłodno i po kilku minutach stania na dworze człowiek zdawał sobie sprawę, że rzeczywiście zbliżała się zima.

– Ja pierdołę, ale zapierdalałeś. Zostawiłeś go z tyłu.

– A co! Ma się tę maszynę.

Driver przez chwilę stał z boku, przyglądając się towarzystwu, a następnie podszedł do nich i wyciągnął rękę w stronę Janka, jedyne go mężczyzny, którego znał.

– Joł.

– Joł, Pablo. Dawno ześmy się nie widzieli.

– Zbyt dawno – odpowiedział trochę wymijająco, a trochę zgodnie z prawdą. Na szczęście w takim miejscu nikt nie oczekiwał prawdy. Każdy starał się zachowywać tak, by inni nie wiedzieli o nim zbyt dużo.

Ostatni raz ścigał się ponad rok temu. Wcześniej robił to regularnie, ale uległ prośbom Elki. Upierała się, że to przecież nielegalne, a on jest stróżem prawa. Nie chciał jej denerwować. Zrezygnował. Jak się potem okazało – zupełnie niepotrzebnie. Szybko znalazła inne powody do robienia awantur.

Kiedy tydzień temu wysłał SMS-a do Janka, nie miał pewności, że doczeka się odpowiedzi. Marzyła mu się szybka jazda i możliwość sprawdzenia swoich umiejętności, ale potrzebował kogoś, kto wprowadzi go do towarzystwa. Wielbiciele tego sportu musieli często zmieniać miejsca spotkań i być bardzo wyczuleni na ludzi z zewnątrz.

– Dzięki, że dałeś znaka.

– Spoko oko. To co? Na rozgrzewkę jakiegoś wymoczka?

– Ochujales? To, że się nie widzieliśmy, nie znaczy, że nie jeździłem. Daj mi najlepszego.

Janek nie zdążył odpowiedzieć. Dwa auta wyjeżdżające właśnie z parkingu rozpoczęły przedwyścigowe zaloty. Ich silniki ryczały, a hałas roznosił się po okolicy. Odwrócili się w ich stronę i obserwowali, jak wyjeżdżają na ulicę i zbliżają się do skrzyżowania.

– Tam jest właśnie start. Ruszą, gdy światło zmieni się na zielone. Jadą prosto przed siebie, aż do kolejnego skrzyżowania. Widzisz tamtą sygnalizację?

Driver pokiwał głową. Auta zatrzymały się, ale kierujący nadal trzymali nogi na gazie. Wycie silników przyjemnie drażniło uszy.

– No właśnie, to tam. Tam siedzi moja laska i notuje, który był pierwszy. Potem wrócą pod Henia. I pojedą ponownie. Każdy ściga się z każdym.

To było lepsze niż nic, chociaż żyłowanie silnika na prostej asfaltowej drodze bawiło go, gdy miał osiemnaście lat. Teraz potrzebował czegoś więcej. Slalomu. Rzyka. Adrenaliny. Pościgu. Jazdy na oponie. Ostrego hamowania na zakręcie. Rozrywki dla prawdziwych mężczyzn.

– Czyli chuj z umiejętnościami, wygrywa ten, który wpompował w auto więcej kasy – podsumował.

– Pablo, jak ci się nie podoba...

– No kurwa, przecież nic nie mówię! Z kim jadę?

– Ze mną, skoro chcesz najlepszego. Albo... – Uwagę Janka przykuło auto podjeżdżające właśnie pod sklep. – Moment.

Niebieskie subaru impreza, zamiast zaparkować przy wejściu, podjechało do mężczyzn, a Driver usłyszał znajomy głos.

– Witam, witam i o wyniki pytam!

Nawet nie musiał patrzeć w stronę kierowcy, ale kiedy Janek wraz z nowo

przybyłym podeszli do grupy, nie miał innego wyjścia.

– Poznajcie się, chłopaki! – Janek przystąpił do prezentacji. – To jest Pablo, mechanik. Kiedyś z nami jeździł, a teraz wraca do naszego teamu. A to jest Łuki, miliarder pierdolony, który wjechał tyle kapusty w tę swoją imprezę, że nie da się za nim nadążyć. Sam się o tym przekonasz, jedziecie razem.

Driver uściskał dłoń Wajcherta. Kumpel ze SPAP-u odwzajemnił uścisk. Nie wiedział, że Wajchert lubi się ścigać i że, podobnie jak on, wszedł na legendzie do nielegalnego światka wyścigów. Obaj zachowali kamienne twarze. Zmierzyli się spojrzeniami, jakby rzeczywiście widzieli się po raz pierwszy. Wajchert wysypał sobie na rękę porcję tabaki, wciągnął ją nosem i wyszczerzył się do Drivera:

– Gotowy na wdychanie moich spalin?

ROZDZIAŁ 6

Przebudził się jak zwykle chwilę po drugiej w nocy i nie mógł zasnąć. Kiedyś leżał w takich sytuacjach w łóżku i roztrząsał wszystkie rzeczywiste i wymaginowane problemy. Teraz nie skupiał się na niczym. Nie liczył owiec. Po prostu leżał i rozkoszował się tym stanem, mając gdzieś z tyłu głowy myśl, że prędzej lub później nadejdzie poranek, a wtedy będzie musiał wstać.

Budzik zadzwonił o szóstej trzydzieści. Hubi nie miał siły zwlec się z łóżka. Nie chciał tego. Nienawidził wstawania. Nie widział w tym żadnego sensu. Mógłby przeleżeć w łóżku do śmierci.

Zmęczenie utrudniało mu opuszczenie nóg poza krawędź łóżka. Walczył z nim przez chwilę, ale ostatecznie odpuścił i zaczął rozważać opcję wykręcenia się od pracy grypą. Przyszła w końcu jesień, a więc najlepszy czas na kaszle, katary i gorączki.

– Złego licha nie weźmie – przypomniał sobie powiedzenie swojej matki i po raz kolejny przyznał jej rację. Mimo chłodu nadal chodził jedynie w marynarce, ignorując istnienie kurtki. Żadne choróbsko się go nie imało.

Zegarek pokazywał siódmą piętnaście. Powinien już wychodzić do pracy. Podjął więc ostateczną decyzję, nawet zaczął udawać kaszel. Sięgnął po telefon, jednak nie zdążył nawet wybrać odpowiedniego numeru. Aparat rozdzwonił mu się w rękę, a na wyświetlaczu pojawiła się gęba jego najlepszego przyjaciela.

– Miki?

– Kurwa, mówiłem? Mówiłem, kurwa! Mówiłem! Mówiłem, że mnie wkurwia!

– Spokojnie, Miki. Co jest?

– Mogła odejść? Mogła. Mogła, kurwa, mogła! I CO?! GÓWNO!

– Miki, ja pierdołę, powoli i od początku, bo nie nadążam.

– Ja też mogłem odejść, ale wiesz co?! Nie chciało mi się pakować i teraz, kurwa, mam!

– Co się stało? Pokłóciliście się?

– Kłótnia? Hubi, kurwa, mam żonę od dwudziestu lat!

– Wiem, wiem.

– I wkurwia mnie od dziewiętnastu.

– Coś się zmieniło?

– Nie, nic. Dziś wkurwiła mnie mocniej niż zwykle. Odstrzeliłem ją.

W pierwszej chwili pomyślał, że nadal śpi i śni, ale szybko przypomniał sobie, że snów nie miał od bardzo dawna. Musiał coś źle zrozumieć. Miki był nakręcony jak katarynka. Może coś pomylił.

– Co, kurwa, zrobiłeś?

– Odstrzeliłem, kurwa! Przecież wyraźnie mówię!



Mikołaj Sobczak stał na środku kuchni i czuł się jak Neo z *Matrixa*. Cały świat nagle się zatrzymał, a tylko on zachował zdolność poruszania się. Irena leżała na podłodze, a na jej czerwonym fartuchu, na wysokości brzucha, znajdowała się rozległa plama.

Kiedy nacisnął spust, wszystko jakby zwolniło. Mógłby przysiąc, że widział pocisk, który powoli zmierzał w stronę jej brzucha. Nie chciał go zatrzymać. Chciał, żeby poczuła ból i w końcu nauczyła się posłuszeństwa. To on był głową rodziny i należał mu się szacunek. W pracy się z nim liczone, a w domu? W domu jego własna żona podważała prawie każdą decyzję, którą podjął. Miał tego dość.

– Miki, halo? Jesteś tam? – Cały czas słyszał nawoływania Hubiego ze słuchawki. – Odezwij się, do kurwy nędzy! Miki!

– Czego?

– Co zrobiłeś? Skup się.

– Strzeliłem.

– Do Ireny?

– A do kogo – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Gdzie jesteś?

– W kuchni. – Rozejrzył się. – Kurwa, jak tu chujowo. Irena miała rację, przydałby się remont.

Zatłuszczone ściany, peerelowskie szafki i smród bijący z umywalki – wcześniej tego nie zauważał. Być może dlatego, że wcześniej remont oznaczał marnowanie pieniędzy na pomieszczenie, które za rok czy dwa znowu będzie wyglądać kiepsko. Nie potrzebował luksusów. Nie potrzebowali. Mieszkali sami, nikt ich nie odwiedzał.

Ale teraz nagle zdał sobie sprawę, że przez jego mieszkanie przetoczy się sztab obcych ludzi. Każdy wejdzie do kuchni i każdy zauważy ten syf. Zrobiło mu się wstyd.

– Skup się, Miki, skup! Strzeliłeś do Ireny. Trafiłeś?

– Kurwa, Hubi! Przecież powiedziałem, że ją odstrzeliłem. Jestem policjantem od urodzenia, czy myślisz, że powiedziałbym tak, gdybym tylko ją musnął pociskiem? Jestem trzeźwy! Kurwa, ręce co prawda mi się trzęsą, ale, kurwa, nie na tyle, by nie trafić do TŁUSTEJ baby siedzącej w MOJEJ kuchni. A kiedyś była z niej taka laska... Nie uwierzyłybyś!

– W co trafiłeś?

– W brzuch. Padła na plecy i leży.

– Oddycha?

– Nie sądzę. – Ukucnął przy niej. – Krwawi. Kurwa, stary, ta podłoga...

Podłoga też nadawała się remontu. Najlepiej byłoby skuć ją i położyć nowe płytki. Gdyby wybierał je teraz, to zdecydowałby się na kolor, na którym nie będzie widać krwi. Ciemna czerwień. Tak, to byłoby to.

– Dzwoniłeś po kogoś?

– Jeszcze nie.

– Dobra. Włóż łeb pod kran. Zimna woda powinna cię otrzeźwić. Potem wypij mocną kawę. Jadę do ciebie, słyszysz? Będę za jakieś pięć, może siedem minut. Jak dotrę, zatroszczymy się o szczegóły.

O szczegóły – powtórzył w myślach. Był w tej chwili szczegółem. Potrzebował tego, by ktoś się o niego zatroszczył. I bardzo dobrze wybrał. Wiedział, że na Hubiego może liczyć. Zawsze.



Momoa wrócił pod drzwi dziewczyny z ciałem bogini i duszą wojownika.

– Chyba mamy sobie coś do wyjaśnienia – zakomunikował, kiedy otworzyła.

Tym razem nie pchał się do środka. Czekał na zaproszenie z zalotnym uśmiechem na twarzy. Nadia nie ukrywała zdziwienia. Jego pukanie musiało ją obudzić. Miała rozkosznie opuchnięte oczy i była w pidżamie, a mimo to wyglądała jak milion dolarów.

– Nie wiem, co chcesz wyjaśniać – powiedziała obojętnie, ale wpuściła go do środka.

Momoa poszedł za nią. Kiedy minęli sypialnię, spojrzął tęsknie w kierunku łóżka. Jeśli dopiero z niego wyszła, na pewno było jeszcze ciepłe. I łóżko, i ona.

Niby tylko przed nim szła, ale tak kręciła tyłkiem, że nie mógł się skupić na niczym innym. Złapałby ją – najchętniej od tyłu – uniósł i rzucił na łóżko. A potem smakowałby jej piękne ciało, sprawdzając reakcję na jego gorący język.

Musiał jednak powstrzymać swoją chuć, przynajmniej na krótką chwilę. Nie skończyli ostatniej kłótni. Powinien najpierw oczyścić atmosferę.

– Kawy? – Włączyła czajnik i rozmasowała twarz rękoma.

– Poproszę. – Usiadł przy stole i czekał, aż się do niego odezwie.

Nadia udawała jednak, że nic sobie nie robi z jego obecności. Przejrzała kalendarz, załała kawy i bez słowa podała mu kubek. Unikała jego spojrzenia. Dobrze wiedział dlaczego. Bała się, że jeśli ich oczy się spotkają, nie wytrzyma pożądanego i rzuci się na niego.

Z premedytacją założył ręce na piersi, eksponując imponujące bicepsy. Wiedział, że to ją kręci. Chciała go oszukać, ale zdradzało ją jej ciało. Przez cienką pidżamę pięknie uśmiechały się do niego jej piersi, a sutki sterczały gotowe do drażnienia, zupełnie jakby stwardniały na sam dźwięk jego głosu.

– No dobrze. – Zrobił pierwszy krok. – Lubię, jak jesteś taka harda. Od razu mi staje. Nie tracąc więc czasu... Przejdźmy do rzeczy. – Wstał i podszedł bliżej kobiety. Nadal starała się być obojętna. Wyjął z jej rąk kubek, odstawił i usiadł na blacie. – Wyszedłem ostatnio bez słowa, przepraszam. Domyślam się, że sprawiłem ci przykrość. Miałem drobne problemy w domu. Ale już jestem i mogę wysłuchać tego, co masz do powiedzenia.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Czym cię tak wkurzyłem, że poleciałaś w bajeczki o gwałcie?

– To nie były bajeczki.

– Przecież dobrze wiesz, że to był normalny seks.

– Normalny seks – powtórzyła i wybuchła bezemocjonalnym śmiechem.

Spojrzała na niego tak, że jego spokój prysł jak bańka mydlana. Przyszedł do jej mieszkania z dobrymi zamiarami. Zależało mu na oczyszczeniu atmosfery i powrocie do tego, co było między nimi wcześniej. Lubił Nadię, szalał za jej ciałem, cenił temperament.

– Przychodzę do ciebie z sercem na dłoni. Nie widzisz tego... czy nie chcesz wiedzieć?

– Wyjdź.

– Serio? – spytał zupełnie obojętnym głosem. Lata służby w jednostce antyterrorystycznej nauczyły go opanowania, spokoju i przyjmowania wszystkich informacji bez analizowania. Jeśli Nadia chciała, żeby wyszedł – zamierzał to zrobić. Musiał tylko uzyskać potwierdzenie wydanej komendy.

Być może w przeciętnym Kowalskim zachowanie Nadii wzbudziłoby agresję, ale Momoa miał znacznie przesuniętą granicę tolerancji. Musiał być opanowany podczas realizacji, które niejednokrotnie dostarczały mu ekstremalnych doznań, dlatego nie emocjonował się zwyczajnym życiem.

– Wyjdź!

– Co ci odpiardoliło z tym gwałtem? – Wiedział, że musi to wyjaśnić przed wyjściem.

– Nie rozumiesz po polsku?!

– Ta obdukcja... to był żart?

– A widziałaś na mojej twarzy chociaż cień uśmiechu?

Jej gorzki ton był nie do zniesienia. Mieli układ. Bardzo dobrze funkcjonujący układ. Nie stało się nic, co mogłoby go zaburzyć, dlatego nie rozumiał tego, co się działo. Kobieta, której zaufał, nagle stała się zimna jak lód. Złamała zasady.

– Czekaj, wiem! Zamarzyła ci się słodka rodzinka, ciąża i ołtarz! I dlatego wymyśliłaś sobie, że zniszczysz moje życie, a wtedy przyjdę do ciebie z podkulonym ogonem?!

– Moje, moje, moje. Spierdalaj! Spierdalaj, Marcin! SPIERDALAJ! Mam dość tego twojego egoizmu. Ciągłe tylko ty, twoje życie, twoja praca, twoje złe samopoczucie, twoje chęci!

– Dodaj jeszcze do tego twój PIERDOLONY GWAŁT!

Nieoczekiwanie pchnęła go w stronę drzwi. Zaparł się i stanął, a ona nadal napierała dłońmi na jego klatkę piersiową. Pachniała sobą, ciepłym łóżkiem i kawą.

– Gwałt? Trzeba było powiedzieć, że tego chcesz! Z największą, kurwa, ochotą spełniłbym twoje marzenia!

Coś odpowiedziała, ale nie usłyszał jej słów. Gwałtownie wykręcił jej rękę i zmusił do tego, by odwróciła się do niego tyłem. Rzucił Nadię na blat tak, że uderzyła w niego twarzą, po czym zerwał z niej spodnie od pidżamy.

– Nie! Kurwa, nie! Zostaw mnie! Nie!!!

Wyrywała się, więc przycisnął Nadię mocniej do blatu.

– Przestań! Marcin! To boli! Do kurwy nędzy!

Wszedł w nią pełen frustracji i złości. Kilka chwil rozmowy wystarczyło, by z przyjaciela zmieniła się we wroga. Dla wrogów nie znajdował litości.

Przestała krzyczeć. Wydawało mu się, że nawet parę razy jęknęła. Tak jak zawsze, kiedy sygnalizowała zajebistą przyjemność, jakiej dostarczał jej jego fiut. Miała to, czego chciała. Wziął ją na ostro. Napracowała się, żeby wyprowadzić go z równowagi, musiało jej więc bardzo zależeć na tym, żeby tym razem grą wstępną były gniew, krzyk i ból. Zrozumiał, że tego pragnie, kiedy próbowała go wypchnąć, a jej sterzące cycki krzyczały do niego: „teraz, teraz, teraz”.

Zamknął oczy i po chwili frustracja zaczęła odpływać.

Kiedy skończył, bez słowa odszedł od stołu. Nadia wyprostowała się, podciągnęła spodnie i uciekła na drugi koniec pokoju. Usiadła na kanapie, zwijając się w kulkę.

Podszedł do niej, złapał ją za włosy i delikatnie pociągnął do góry. Z oczu Nadii płynęły łzy.

Momoa właśnie uświadomił sobie, że tak oto zakończył znajomość z najbardziej zajebistą dziewczyną pod słońcem.

I zrobił to w najbardziej chujowy sposób.



– Dobra, to wszystko mamy ogarnięte. – Hubi zatrzymał się i rozejrzył.

W kuchni przy stole leżała Irena. Była nieprzytomna, a na jej brzuchu została

ścierka, którą rzekomo Mikołaj miał próbować zatamować krwawienie. Obok kobiety znajdowała się broń. Włożył ją w prawą rękę Ireny i przycisnął jej palcami spust, by upozorować, że sama do siebie strzeliła. Tak naprawdę dokręcił do broni tłumik i strzelił z przyłożenia do centkowanej drapieżnej pufy. Nie miało to jednak znaczenia, do czego strzelał i z jakiej odległości. Ważne było, by na broni zostały paluchy Ireny, a na jej rękach ślady prochu.

– Na pewno?

– Miki, weź się w garść! Zaraz tu będzie pogotowie, a za nim wpadną nasi. Masz być przerażony i zatroskany o życie małżonki.

– Ale ona, kurwa, nie żyje!

– Nie pierdol, żyje.

– Tylko chwilowo nie oddycha?

– Miki!

– Na chuj mi to było?! Pójdę siedzieć. Kurwa, Hubi, zamkną mnie w celi z tymi wszystkimi, których sam wjechałem za kraty...

– Nigdzie nie pójdziesz. Wszystko mamy pod kontrolą. Irena strzelała, ty jesteś umazany jej krwią, bo ją reanimowałeś... Weź maźnij sobie jeszcze ręką po czole, jakbyś ścierał pot. Nooo! Wszystko gra. Legenda jest. Czyściłeś broń, walnęła cię czymś w tył głowy, straciłeś przytomność, a kiedy się ocknąłeś, było już po wszystkim. Trzymaj się legendy, a wszystko będzie dobrze.



Momoa podjechał na Budziszynską i nawet nie zdążył przyjrzeć się okolicy, kiedy w niebieskich drzwiach hali pojawił się Wajchert. Nawet gdy się nie uśmiechał, wyglądał radośnie.

Tego potrzebował Momoa – towarzystwa najlepszego kumpla, który każdy problem potrafił obśmiać w taki sposób, że tracił na znaczeniu. Utrata kochanki nie była przecież końcem świata. „Nie ta, to inna” – powiedziałyby zapewne Wajchert, gdyby Momoa mu się zwierzył.

– Dzięki, że po mnie podjechałeś. – Łukasz wrzucił torbę sportową na tylne siedzenie i wsiadł do samochodu kumpla.

– A co się stało, że nie masz swojego subaru?

– Znowu stoi u mechanika. Podkręca go. Muszę zwiększyć osiągi. Poza tym,

gdybym był swoim, to nie mógłbyś odbębnić dobrego uczynku na dziś. Zawieszenie kolegi do pracy powinno wystarczyć, o ile w ogóle kiedyś zdecydujesz się ruszyć. Ruszysz?

– No nie wiem. – Momoa przygazował, nie puszczając sprzęgła. – Chciałbyś tu mieszkać? – Kiwnął głową w kierunku stojących po drugiej stronie ulicy nowych bloków. – Tak dziwnie, wypasione bloki i taka se hala obok.

– Też mi pytanie. Mógłbym wabić koleżanki. Wiesz, mieszkam tu zaraz obok i mam prysznic z deszczownicą. Może chcesz sprawdzić, jak ciepła leci z niej woda?

Momoa włożył do ust świeżą porcję makli. Zanim poczuł jej specyficzny, nie przez wszystkich akceptowany smak gorzkich grzybów, puścił sprzęgło i wyjechał na ulicę. Wajchert wyglupiał się jeszcze przez chwilę, ale kiedy wjechali na Grunwaldzką, spytał zupełnie poważnie:

– Chciałeś pogadać. Coś się stało?

– Nie. Jak trening?

– Kurde, crossfit z rana jak śmietana. Czuję taki przyływ energii, że zamiast do roboty poszedłbym na miasto. Momoa, a może wyjdziemy wieczorem się zabawić? Potańczyłbym. I mój pyton też. – Wajchert wskazał na rozporek.

– Ja dziś pas.

– Jasne, jak zwykle.

– Jesteś singlem, to możesz szaleć, kiedy i gdzie chcesz. A ja? No, jak by ci to wytłumaczyć... Mam żonę.

– Co to zmienia?

– Kocham ją.

– Aha, aha. Kocham żonę. – Wajchert zniżył głos, a Momoa nie miał wątpliwości, że go przedrzeźnia. – Kocham kochankę. Nie mogę nadążyć za tobą, gościu. Albo masz zbyt pojemne serce, albo ja jestem starodawny.

– Kurwa, Wajchert, nie rób z siebie zakonnicy. Widać kochliwy, kurwa, jestem.

– Luz, luz, coś ty taki spięty? Wpadłbyś do mnie na crossfit, tobyś się wyluzował.

– Crossfit jest dla singli – zarechotał Momoa. – Ty się pocisz od rana, skacząc między jakimiś rurami, a potem robisz sobie dobrze pod prysznicem, a ja w tym

czasie relaksuję się, zaliczając kochankę.

– Tak z samego rana? Nie pierdol.

Nie pierdolił. Jedynie pozbawił prawdziwe wydarzenia emocjonalnej otoczki. Wszystko się przecież zgadzało. Był u Nadii i ją zaliczył.

– Tak, czekała na mnie taka gorąca, zwarta i gotowa. Sama przyjemność. Pukanko, trzy łyki kawy i baj! Teraz mogę skupiać się na robocie. A właśnie, jedziesz ze mną jutro?

Pytanie zawisło w powietrzu. Momoa poczuł się wyluzowany i wolny od stresu, jakby nikotynowy smak, który wcisnął sobie między wargi a górne zęby, miał magiczną moc. Makła zaczęła działać, a negatywna energia ze spotkania z Nadią została rozrzedzona.

– Nie. Mówiłem ci już. Odpuszczam. Za dużo mam na głowie.

– No weź, przecież to czysta sprawa! Łatwa kasa. Zabawicie się za nią. Ty i twój pyton.

– Sorry, Momoa. Znajdź kogoś innego.

– Ciekawe kogo? Noż kurwa, Wajchert! Zastanów się!

– Ty, a może weź tego nowego?

– Drivera? Ocipiałeś?

– Właśnie że nie. To ty czepiasz się go, jakby ci żonę przeleciał bez zabezpieczenia i jeszcze bękarta kazał wychowywać. Driver to spoko gość. Nawet nie zająknął się na temat naszego zboczenia z trasy.

– To, że potrafi trzymać język za zębami, nie świadczy jeszcze o tym, że jest spoko.

– Odpuść mu, Momoa. Spotkałem go ostatnio na mieście... No wiesz, na wyścigach. Kurwa, leszcze nie mają dostępu do naszej zamkniętej grupy. Nie dość, że mnie chuj wyprzedził, to jeszcze podpytałem kumpla, jak już poszedł. Drivera polecił jeden taki ze zbrojnych kiboli.

– Pierdolisz?

– Nooo, jest grubo. Kontakty z grupą przestępczą. A wydaje się taki prawy... Dobry jest skurwiel w maskowaniu, co?

– Dobry. Niemal jak, kurwa, my.



Czasem w życiu aspiranta Małeckiego zdarzały się chwile, o których marzyłby, żeby się nie wydarzyły. Właśnie doświadczał jednej z nich.

„Doświadczać” było ostatnio jego ulubionym słowem. Wszystko przez wizytę u psychologa. Nie umówił się na nią sam. Jego żona uparła się, że tylko psycholog może rozwiązać ich problemy, więc nie protestował. Bo w sumie co miał jej powiedzieć? Że były na tyle poważne, że nikt ich nie rozwiąże?

Stawił się w wyznaczonym miejscu, o wyznaczonej godzinie i jedyne, co zapamiętał z psychologicznego bełkotu, to, że podchodzenie do emocji jak do problemu, który należy rozwiązać, przynosi człowiekowi więcej szkody niż pożytku. Powinien po prostu obserwować i doświadczać, nie oceniać.

Tym samym właśnie doświadczał zażenowania. W drodze do mieszkania podkomisarza Mikołaja Sobczaka minął się z ratownikami wnoszącymi postrzeloną kobietę. Wiedział, że to żona Sobczaka, że za chwilę zjawią się tu kryminalni, technicy, wydział kontroli i wszyscy święci.

– Dzień dobry. – Chciał się przywitać, ale kiedy sam siebie usłyszał, zrozumiał, że nie mógł powiedzieć nic głupszego. – Aspirant Małecki, co się tu stało?

Nie musiał pytać, który z dwóch zastanych w mieszkaniu mężczyzn tu mieszka. Sobczaka znał nie tylko ze słyszenia czy widzenia. Przez kilka miesięcy pracowali razem, zanim ten awansował. Zapamiętał, że był dobrym gliną. Takim, który nigdy nie zostawiłby innego fusza w potrzebie.

– Dobry – zareagował mężczyzna w marynarce wciśniętej na bluzę. – Obaj jesteśmy z firmy. On tu mieszka, to jego żonę właśnie zabrano. Miki – zwrócił się do Sobczaka w sposób, który zdradzał poufały stosunek – masz gdzieś dowód?

Mężczyzna kiwnął głową i posłusznie sięgnął po gruby i zniszczony portfel. Starął się nie dawać po sobie poznać, że jest zdenerwowany. Na twarzy miał kamienną maskę, ale jego ręce drżały.

Małecki pomyślał, że zareagowałby tak samo w podobnej sytuacji. Przejąłby się stanem żony, ale udawałby twardziela. Też przechowywał broń w domu i też w myślach przynajmniej kilkukrotnie rozważał sytuację, w której dostałaby się w niepowołane ręce.

– Co tu się stało? – Starął się wyłączyć empatię i skupić na procedurach.

– Wie pan, jak to jest z tymi babami – zaczął ochoczo tłumaczyć mężczyzna w marynarce. – Każą robić porządek...

– Chwileczkę. – Małecki uciszył go. – Panie Sobczak, niech pan mówi.

– Irena kazała mi zrobić porządek. Irena to moja żona. No to zrobiłem. – Sobczak wyrzucał z siebie kolejne zdania mechanicznie, patrząc Małeckiemu prosto w oczy. – Wyjąłem z szafki broń, zacząłem ją czyścić. Odwróciłem się na chwilę i coś mnie uderzyło w tył głowy. Kurwa, nie wiem co, ale to było na tyle mocne, że mnie zamroczyło.

– Miki, kurwa, powiedz, jak było! Nie zgrywaj twardziela!

– No dobra, nie zamroczyło – sprostował Sobczak. – Zwyczajnie straciłem przytomność. Ocknąłem się, gdy usłyszałem strzał. Byliśmy w mieszkaniu sami. Nie wiem, co... jak... Nie wiem.

ROZDZIAŁ 7

Zmęczenie po całym dniu dawało o sobie znać. Ciągły ból w dolnym odcinku kręgosłupa zmusił Drivera do położenia się na podłodze. Rozciągnął się i przez chwilę nie ruszał, ale dość szybko zauważył, że cisza wywołuje w nim dyskomfort.

Odkąd wyprowadził się od Elki i zamieszkał sam, zaczął zauważać jej nieobecność.

Tak, był sam. Zupełnie sam. Słyszał swój oddech. Bicie serca. I myśli. Te ostatnie wolał zagłuszyć. Sięgnął po komórkę, kliknął na odtwarzacz i wybrał pierwszy lepszy utwór. Ustawił głośność na maksymalną i wrócił do leżenia.

Najpierw usłyszał odgłosy lecącego helikoptera, kiedy się z nimi oswoił pojawiły się hałasy wywoływane przez spacerujących ludzi, coś jakby szum z ruchliwej autostrady, a po jakiś dziesięciu sekundach warkot silnika i trzaśnięcie drzwiami.

Nagle wszystko zamilkło i niemalże równocześnie z muzyką pojawił się głos wokalisty Imagine Dragons. Driver momentalnie zapomniał o ciszy i rozluźnił wszystkie myśli. Uwielbiał rytmikę tego utworu. Nie potrafił się jej oprzeć. Poruszał głową na boki, a palcami pstrykał, jakby były instrumentami perkusyjnymi.

Wokalista zamilkł. Mieszkanie wypełniły odgłosy kończącej się burzy. Grzmoty były stłumione, krople uderzające o parapet przynosiły spokój. Dawały nadzieję, że to, co najgorsze, odchodzi, a deszcz spłukuje wszystkie brudy.

Driver ponownie włączył *Thunder* i pomyślał, że skoro tak bardzo mu się podoba, to powinien sprawdzić płytę, z której pochodził utwór. Pojawienie się w jego myślach słowa „płyta” wywołało bardzo mocne skojarzenie, które błyskawicznie poczuł w lędźwiach.

„Mam nową płytę” – napisał w wiadomości do Pauli.

Znali się z liceum. Chodzili do jednej klasy, ale jakoś wtedy między nimi nie iskrzyło. Owszem, podobała mu się, ale wydawała się zbyt inteligentna na randki. Spisywał od niej zadania domowe. Czasem jeździli razem na rowerach.

Wygłupiali się. Rozmawiali o samochodach, kosmitach i swoich problemach.

Po maturze on wyjechał do szkoły policyjnej, ona poszła na studia ekonomiczne. Spotkali się przypadkiem, jakieś pięć lat temu, na placu Wolności. On czekał na kumpla, ona gdzieś się spieszyła. Zauważył, że Paula zmieniła się z sympatycznej dziewczyny w intrygującą kobietę. Nie potrafił przejść obok jej kobiecości obojętnie. Pod pretekstem posłuchania płyty zwabił ją do swojego mieszkania, a kiedy zamknął za nią drzwi, zaczął toczyć ze sobą walkę.

Miał w przeszłości wiele relacji damsko-męskich i dobrze wiedział, że seks psuje wszystko. Owszem, zaspokajał chuć, ale... zaliczenie kolejnego kobiecego ciała sprawiało, że tracił zainteresowanie jego właścicielką lub, gdy kobieta miała w sobie coś więcej niż tylko fajny tyłek, nadal utrzymywał chęć kontynuowania znajomości. Tyle że wtedy kobieta robiła wszystko, by przestał się nią interesować. Zmieniała się z kuszącej i intrygującej w wymagającą i pełną oczekiwań. Zamieszkajmy razem. Chodźmy na imprezę. Zjedźmy obiad u moich rodziców.

Uciekał od zobowiązań. Od kobiet. Od związków.

Ale Paula była inna. Rozmawiała z nim o grach komputerowych, a on zastanawiał się po raz pierwszy w życiu, czy dla chwil przyjemności w łóżku warto zaryzykować kumpelski układ.

Nie tknął jej wtedy, chociaż bardzo dużo go to kosztowało. Spotkali się rok później. Nie pamiętał już, kto zaproponował układ *fuck friends*. Seks bez tej całej otoczki podrywu, niepewności i lęku przed uwikłaniem się w zobowiązania. Układ, nie związek. Każde z nich miało swoje życie. Spotykały się tylko wtedy, gdy oboje mieli na to ochotę. Ustalili dwa hasła. Pierwsze związane z nową płytą – mające oznaczać: „Mam ochotę na seks z tobą”. Drugie z przzerwaniem się na „empetrójki” – oznajmujące koniec układu.

Świetnie w tym funkcjonowali. Potrafili po roku ciszy spotkać się na spontaniczny seks i zamilknąć na kolejne miesiące. Nie oczekiwali od siebie okazywania emocji, zainteresowania i całego tego serwisu „po seksie”. Łączyło ich najcenniejsze uczucie, które mogło istnieć między ludźmi – zaufanie.

Paula nie odpowiedziała na jego wiadomość. Plecy bolały go już znacznie mniej. Usiadł więc przy biurku i wyjął z szuflady papierową teczkę z napisem „Momoa”. Otworzył ją i odszukał wydruki z połączeniami telefonicznymi. Dotychczas billingi były dla niego jedynie zbieraniną anonimowych numerów. Mógł oczywiście błyskawicznie ustalić, pod który w ciągu ostatnich trzech

miesiący dzwonił najczęściej, ale to mijало się z celem. Jeśli Momoa łamał zasady, to jego telefoniczny kontakt z kimś, kogo szukał Driver, był sporadyczny.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej zwiniętą „alarmówkę” – listę numerów telefonów wszystkich fuszów ze SPAP-u, której zdobycie kosztowało go trochę zachodu. Niezle musiał naściemniać staremu kumpłowi. Szczególnie że nie na trzeźwo.

Postarał się. Wiedział, że bez tego jego misja się nie uda, a przecież musiał być przydatny grupie. Był jej częścią, chociaż wystawili go jako samotnego wojownika. Czuł jednak ich oddech na swoich plecach. Musiał się starać. Musiał osiągnąć zamierzony efekt. Potrzebował jednak czasu, a najlepszym sposobem na jego zdobycie było chwalenie się drobnymi sukcesami.

– Halo? – Sięgnął po telefon i wpisał numer z pamięci.

– Co jest? – Kobieta brzmiała odpychająco.

Pomyślał, że w czymś jej przeszkodził. Spojrzał na zegarek. Było już grubo po dwudziestej.

– Przepraszam za porę.

– Tęskniłeś? – Zaśmiała się.

– Muszę ci coś pokazać. Znajdziesz czas jutro?

– Prześlij mi.

– Nie. Żadnych śladów, pamiętasz? Nie znamy się.

– Jutro. O której?

– Po robocie?

– Dobra, osiemnasta. Tam, gdzie zwykle.



Paulina stanęła przed drzwiami prowadzącymi do mieszkania Pawła i zapukała. Dopiero potem spojrzała na zegarek. Uświadomiła sobie, że od momentu, w którym dostała od niego SMS-a, minęło ponad czterdzieści pięć minut. Nie odpisała, mógł więc zagospodarować wieczór zupełnie inaczej. Pójść wcześniej spać, wyjść na miasto lub prowadzić grę wstępną z inną kobietą.

Usłyszała, że ktoś przekręca klucz w zamku.

– Paula?

– Cześć. Pisałeś coś o nowej płycie...

– Nowa to ona była godzinę temu.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie nie będę ci przeszkadzać. – Zastygła, czekając na dalszy rozwój wypadków. Kiedyś to Paweł stanął pod jej drzwiami, kiedy gościła u siebie nowego kandydata na partnera. Nie wpuściła go, a on odszedł. Bez dodatkowych pytań. Bez pretensji. Taki mieli układ.

Dziś to ona przez kilkanaście sekund trwała w zawieszeniu. Wiedziała, że jeśli powie jej, że płyty nie są już aktualne, będzie musiała wrócić do siebie. Bez słowa komentarza, bez poczucia odrzucenia czy pretensji.

– Niektórzy już tak mają, że lubią przeszkadzać. Właż. – Otworzył szerzej drzwi.

Weszła do środka i zajrzała do pokoju – świeciła się tam tylko mała lampa na biurku.

– Ciekawa pora na odwiedziny – usłyszała.

Zatrzymał się tak blisko niej, że czuła na swoich włosach jego oddech.

– A kto ci powiedział, że to odwiedziny? – Odwróciła się w jego stronę. – Po prostu przechodziłam obok.

– Tak ubrana?

Jego wyraz twarzy sprawił, że Paula zerknęła na siebie krytycznie. Szary garnitur, płaskie buty, teczka księgowej. Zero kobiecych atrybutów – szpilek, czerwonych ust czy kolorowych paznokci. Nawet włosy miała grzecznie zaczesane w kitkę. Paweł nigdy nie widział jej w stroju, w którym chodziła do pracy.

Kiedy dostała od niego wiadomość, była w firmie. Nie pomyślała o tym, jak wygląda. Poczwała przyjemne ciepło między nogami i skupiła się na tym, żeby jak najszybciej uporać się z zaległościami. Konieczność księgowego zamknięcia kolejnego miesiąca zmuszała ją, jak zwykle, do pracy po godzinach.

– Tak ubierają się księgowe. Przynajmniej tam, gdzie pracuję.

– Mhm.

– Weź mi tu nie mhymaj. Nie przyszłam na randkę. – Odwróciła się tyłem do niego i podeszła do biurka. Nie zdążyła spojrzeć na porozrzucane na nim papiery, bo Paweł podszedł, pozbierał je w pośpiechu i wepchnął do szuflady

zamykanej na klucz. Mieli do siebie zaufanie, ale i tak chronił przed nią materiały związane ze swoją pracą. Nie miała z tym żadnego problemu. Przymknęła oczy i wsłuchiwała się w muzykę.

– To *Purple Rain*? – Rozpoznawała słowa i dźwięki utworu, który leciał w tle, ale coś w nim jej nie pasowało.

– Zgadza się.

– Odświeżona wersja?

– Ciepło. Ciepło.

– Mniej leniwa. Bardziej energiczna. Bardziej współczesna. Tylko ten wokal jest taki... Nie wiem. Podobny, ale... inny. Jakby bez efektów.

– Adam Levine.

– Kto?

– Wokalista z Maroon 5.

Cel jej wizyty był wiadomy. Trzydzieści minut temu mogła się założyć, że zaczną się bzykać zaraz po tym, jak Paweł zamknie za nią drzwi. Tak się jednak nie stało i to chyba najbardziej ceniła sobie w ich relacji. Spontaniczność. Nigdy nie wiedziała, czego może się po nim spodziewać.

Ale i tak czuła się bezpieczna. Paweł był jej bratnią duszą. Wspólnie pozabawili seks tej całej niepotrzebnej otoczki związanej z podrywem, tanimi i banalnymi tekstami oraz z niepewnością. Zadzwoni? Nie zadzwoni? Będzie chciał spotkać się znowu... czy od razu zaproponuje małżeństwo?

Zamiast tego dawali sobie wzajemnie poczucie emocjonalnego bezpieczeństwa, jednocześnie dbając o to, by podczas ich spotkań było naprawdę gorąco.

Lavine przestał śpiewać, ale Paweł podszedł do komórki i ponownie włączył *Purple Rain*.

Zaczęła kołysać się w rytm muzyki. Obserwował ją przez dłuższą chwilę, aż w końcu podszedł i przykleił się biodrami do jej bioder, chwytając ją za pośladki.

– Dlaczego nie powiesz, że masz ochotę na seks? – wyszeptał do ucha.

Spojrzała na niego zalotnie. Odgięła głowę do tyłu, odsłaniając szyję.

– Bo nie mam – odpowiedziała beczelnie, kiedy wyprostowała się i spojrzała ponownie w jego oczy.

Uwielbiała oczy Pawła. Pozornie chłodne i opanowane. Doprowadzały ją do szaleństwa.

– Nie masz?

– Nie.

– To dokładnie tak jak ja – rzucił od niechcienia.

Roześmiali się równocześnie. Ostatnie, co odnotowała jej świadomość, było to, że Levine znowu przestał śpiewać, Paweł uniósł ją do góry i oparł o ścianę, a ich języki zaczęły ze sobą walczyć. Dla pozorów. Dla zabawy. Dla przyjemności.

Przecież po to tu przyszła.



Płacz dzieciaka obijał się o ściany jak piłeczki do ping-ponga. Zofia siedziała na taborecie w kuchni i starała się go nie słyszeć.

„Dzieci sprawdzają cię, wymuszają, szukają granic, które mogą przekroczyć” – coś takiego przeczytała w jakimś poradniku obsługi noworodka i tego się trzymała. Jej syn co prawda był już w wieku szkolnym, ale świadczyło to jedynie o tym, że stawał się coraz bardziej wyrafinowaną bestią. Po pierwsze, był małym mężczyzną. Po drugie, był synem swojego ojca – mężczyzny, o którym Zofia nie chciała pamiętać. No i w końcu po trzecie, przez ostatnie siedem lat nie robił nic innego, jak tylko doskonalił metody manipulowania ludźmi.

– Zaśnij w końcu. Zaśnij! – warknęła.

Nie chciała zaglądać do pokoju syna. Ale on chyba ją usłyszał, bo zaczął płakać głośniej. Nie działa mu się krzywda. Był w swoim pokoju, w swoim łóżku. Nie, on nie płakał. Żadne dziecko nie potrafiło płakać tak długo. On ryczał. Złośliwie wydawał z siebie dźwięki, licząc na to, że w końcu przywoła ją do siebie.

Wytrzymałaby presję. Wetknęłaby w uszy słuchawki i przeczekała, aż zmęczy się i zaśnie. Dziś jednak nie miała tyle czasu. Wyszła z kuchni i stanęła przy drzwiach prowadzących po pokoju syna.

Naprawdę miał rewelacyjny słuch.

– Mamo? Jesteś? Mamo! Mamo! MAMO?! – Znowu ryk. – MAMO!!!

Nacisnęła klamkę, przeklinając dzień, w którym spotkała jego ojca i dała się zapłodnić. Pokój tonął w ciemności. Dzieciak siedział na swoim łóżku.

– Śpij.

Miał imię, ale bardzo rzadko go używała. Pech chciał, że ojciec dziecka wpłynął na nią podczas ciąży, by zgodziła się na imię Rafał. Rafał senior, Rafał junior – tak w jego rodzinie rozróżniano męskich członków rodu. Jej syn miał być trzecim Rafałem. Zgodziła się, bo kochała Rafała. Dwa lata później przystąpiła do ponownej weryfikacji uczuć i okazało się, że to jednak nie była miłość. Zwyczajna burza hormonalna spowodowana najpierw ciążą, a później chęcią wicia gniazda.

– Mamo, nie mogę zasnąć.

– Minęła dwudziesta pierwsza. – Nie zamierzała się nad nim rozczulać. – Masz spać. Jutro znowu nie będziesz chciał wstać do szkoły. A potem będziesz niewyspany i niedobry dla wszystkich. Dla mamusi też.

„Mamusia” wypowiedane żołnierskim tonem – to brzmiało naprawdę dziwnie.

– Ale mi jest smutno!!!

Jej też często bywało smutno. Musiała nauczyć syna, że to normalne uczucie i że trzeba nauczyć się z nim żyć. Teraz jednak nie miała na to czasu. Musiał zasnąć. Za godzinę powinna być w zupełnie innym miejscu.

– Trudno. Czas na rozmowę minął. Teraz śpisz. Pogadamy rano.

Nie czekała na odpowiedź. Zamknęła drzwi i poszła do swojego pokoju. Nie zdecydowała jeszcze, w co się ubierze, ale wiedziała, że musi wyeksponować cycki. Przełożony zwykle nie mógł oderwać od nich wzroku.



Dochodziła północ. Na Rynarzewskiej nie było żywego ducha. Wąska jednokierunkowa ulica wypchana była po brzegi samochodami. Momoa nie miał gdzie zaparkować. Przejechał wolno obok nowego bloku, po czym zatrzymał się, wrzucił wsteczny i jadąc pod prąd, dotarł ponownie do początku ulicy.

Nie mógł tarasować drogi. Nie wiedział, jak długo będzie czekał. Spojrzał na znak zakazu parkowania, minął go i wjechał na chodnik.

Z radia sączyła się polska muzyka. Momoa nie wsłuchiwał się w słowa. Myślał o tym, jak potoczyłoby się jego życie, gdyby Beata nie zaszła w ciążę.

Czy siedziałyby obok niej na kanapie? Czy wyprowadziłby się do szalonej Nadii? I czy Nadia nadal byłaby taka szalona, gdyby miała go na wyciągnięcie ręki?

Z bloku wyszedł mężczyzna w kapturze. Stanął na chodniku i rozejrzał się. Momoa rozpoznał sylwetkę Drivera, włączył więc światła i mrugnął długimi. Kumpel kiwnął dłonią i ruszył w jego stronę.

Momoa zerknął na zegarek, a potem na drzwi od strony pasażera. Chwilę później na siedzeniu obok pojawił się Driver.

– Co jest?

– Nareszcie! – jęknął Momoa, po czym dodał, potrząsając głową w stronę zaparkowanych samochodów: – Ciasno tu.

– Złą porę wybrałeś. Rano prawie wszystkie są puste.

– Co tak długo?

– Zaskoczyłeś mnie.

– Czym?

– Niczym. Po prostu miałem COŚ do skończenia.

– Nie mów? – Momoa zarechotał rubasznie. – Przerwałem ci bzykanko? Nie no, mogłeś powiedzieć. Przyszedłbym popatrzeć. Albo dołączyć.

– Streszczaj się, kurwa. Co jest? Dlaczego nie mogliśmy pogadać jutro w firmie? Albo przez telefon?

– Przejedziemy się gdzieś. Za dwie godziny wrócimy i będziesz mógł skończyć to, co zacząłeś. Albo nawet powtórzyć... o ile ta cizia ci nie ucieknie.



Noc skończyła się o wiele szybciej niż zwykle. Szybki wypad na miasto trwał nawet krócej niż dwie godziny, ale Driver wrócił do pustego mieszkania. Paula zniknęła.

To, że nie czekała na niego w łóżku i że nie wiadomo było, czy spotkają się znowu jutro, za tydzień, za miesiąc, za rok, budziło w nim niepokój. Niepokój doprawiony pożądaniem.

Czuł to nawet teraz, kiedy zaparkował przy Taborowej i zmierzał w stronę szlabanu. Wiatr przyjemnie chłodził mu twarz, ale Driver czuł, że gotuje się w środku. Że po pracy musi puścić tekst o nowej płycie, a przy okazji dopytać Paulę, czy obecnie jest w jakimś związku.

Sięgnął nawet po telefon, żeby nie obciążać pamięci i wysłać wiadomość do niej już, teraz, zaraz, ale jego uwagę zaabsorbowała Ibiza. Podjechała pod sam szlaban, jednocześnie otworzyły się drzwi od strony kierowcy i pasażera. Z jednej strony wysiadła ciężarna kobieta, z drugiej Momoa.

Scena wyglądała jak wyrwana z wiejskiej komedii romantycznej. Oboje podbiegli do bagażnika. Zatrzymali się i padli sobie w objęcia. Któreś z nich musiało coś szepnąć drugiemu, bo zaśmiali się, a później zaczęli całować tak, jakby zobaczyli się po pół roku rozłąki.

Driver zatrzymał się i przyglądał koledze z nutką zawiści. Sam nie był w żadnym związku, a Momoa miał i żonę, i kochankę... No i wyglądał tak, że panienki same wyskakiwały z majtek na jego widok. Kipiał testosteronem. Wystające i mocno zarysowane łuki brwiowe, kształtny nos i męska żuchwa zarośnięta gęstą i ciemną brodą. Do tego idealnie wyrzeźbione ciało. Wyglądał jak Jason Momoa, aktor znany z *Conana Barbarzyńcy*, *Gry o Tron* i *Aquamana*. To dlatego przyłgnęła do niego taka ksywa.

Auto odjechało, a Momoa podszedł do Drivera.

– Żona?

– Ta.

Przeszli przez biuro przepustek. Pokazali, co trzeba, zupełnie nie zwracając uwagi na siedzących tam funkcjonariuszy.

– Zemdliło mnie od nadmiaru słodyczy. – Driver zaśmiał się, kiedy znaleźli się na placu. – Ile już ze sobą jesteście?

– Trzy lata. A ty ze swoją żoną?

– Dwa tygodnie...

– No, no! – przerwał mu Momoa. – To najlepszy okres. Zajebista seksualna eksploatacja. Przed służbą, po służbie, po kolacji, w środku nocy. Pamiętam ten okres... Na mieście nie zauważasz nawet najlepszych dup, bo ciągle ci stoi na myśl o swojej.

– ...od rozwodu – dokończył smętnie Driver.



Zofia przyłożyła swoją kartę do czytnika i pchnęła drzwi do pokoju. Zrzuciła z siebie skórzaną kurtkę. W pomieszczeniu panowała przyjemna cisza – miła odmiana po porannej wizycie w szkole. Na korytarzu, po którym biegała

niezliczona liczba dzieci, hałas niemalże rozsadał ściany.

Spędziła tam może kwadrans, a kiedy wyszła na dwór, poczuła, że pęka jej głowa. Nie rozumiała, jak nauczyciele mogą wytrzymać w takich warunkach. Gdyby ktoś zamknął ją w tym budynku na dłużej niż godzinę, zaczęłaby strzelać.

Ciszę przerwało pukanie do drzwi. Otworzyła je i zobaczyła przed sobą zastępcę naczelnika.

– Widziałem przez okno, że idziesz.

– Proszę. – Zrobiła mu miejsce.

– Sama jesteś? – zawahał się, ale wszedł do środka.

Spędzili wczoraj miły wieczór, ale w pracy zachowywali konieczne pozory.

– Chłopaki będą lada chwila. No chyba że Adam jeszcze na L4?

Karol Śledź wzruszył ramionami. Zwykle tak reagował, gdy ktoś pytał go o sprawę będącą poza jego gestią. Na szczęście nie odesłał Zofii do kadr z pytaniem o chorobowe funkcjonariusza.

– Zajrzyj do mnie później. Za godzinę. Albo dwie.

Wyszedł, a Zofia siadła do komputera. Chciała jak najszybciej przelać uzyskaną wczoraj wiedzę na papier.

Uprzejmie donoszę, że podkomisarz Mikołaj Sobczak strzelał do swojej żony z zamiarem zabicia jej. Wielokrotnie słyszeliśmy na klatce schodowej odgłosy domowych awantur, które odbywały się w mieszkaniu numer...

Przerwała, żeby się zastanowić. Podczas wczorajszej suto zakrapianej imprezy rozmawiała z kolegą z wydziału kontroli. To on opowiedział jej o sprawie postrzelonej żony policjanta, o tym, że chodzi w niej o coś więcej niż tylko brak dopełnienia obowiązków nakazujących bezpieczne przechowywanie broni. Nie wspominał nic o adresie, pod którym zamieszkiwał policjant. W rozmowach przewinęło się osiedle Ireny, ale była pewna, że nie padł konkretny numer. Usunęła więc wszystkie słowa do przecinka, zamieniając ten ostatni na kropkę:

...Sobczak groził swojej żonie, że ją zabije. Mówił, że jest głupia i że powinna dać mu spokój...

Zawahała się. Nic więcej nie mogła napisać o sprawie, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Potrzebowała papieru, by rozpocząć sprawę, ale nie mogła przecież napisać raportu, że funkcjonariusz taki i taki, po spożyciu takiej a takiej objętości alkoholu, powiedział jej w zaufaniu, że Sobczaka nie da się dupnąć na złym zabezpieczeniu broni. Gdyby tak zrobiła, nikt nigdy by jej o niczym nie powiedział, a przecież jej praca polegała przede wszystkim na umiejętności żonglowania informacjami.

...nie może być tak, że funkcjonariusz policji nadużywa swoich uprawnień, by rozwiązywać prywatne problemy.

Dopisała ostatnie zdanie i wydrukowała raport. Za chwilę mogła ruszać. Najpierw skrzynka na listy, później wizyta w szpitalu, w którym leżała nieprzytomna żona, by ustalić, kto ją odwiedza. Potrzebowała jakiejś przyjaciółki postrzelonej kobiety, by wydobyć z niej trochę rodzinnych brudów, które pomogą jej w trakcie przesłuchania Sobczaka. Nowa sprawa, nowe wyzwania, nowy pies do udupienia.



– Dzięki, że znalazłeś czas.

Driver leżał na czarnej leżance i przyglądał się galerii rysunków wiszących na ścianie w studiu Tattoo. Białe ramki nieregularnie rozmieszczone na szarej przestrzeni sprawiały wrażenie uporządkowanego chaosu.

– Normalnie nie miałbyś szans, ale jeden klient się rozchorował.

– Zawsze ci się udaje. – Driver parsknął śmiechem. Chyba zbyt gwałtownie, bo tatuażysta warknięciem przypomniał mu, że nie powinien się ruszać.

– O ile mnie pamięć nie myli, to nigdy nie umówiłeś się jak normalny klient, z wyprzedzeniem...

Driver chętnie poszperałby w swojej pamięci i zaprzeczył, ale chwilowo musiał skupić się na tym, co działo się na jego lewej ręce. Do mózgu docierały impulsy informujące o bólu. Narastający dyskomfort przekroczył granicę, którą był w stanie ignorować.

Igły dziurawiły jego twardą skórę i wprowadzały pod nią barwnik. Czarne i błękitne drobinki tuszu układały się w obraz. Nieistotne, jaki – o wiele ważniejsze były doznania. Zawsze odczuwał igłę jak bodziec, do którego musiał

się przyzwyczaić. Czekał na kolejną fazę odczuć: pieczenie i kłucie, jakby zdarł sobie skórę przy upadku.

– Możemy zrobić przerwę. – Tatuażysta musiał zauważyć grymas na jego twarzy.

– Nie. – Driver postarał się rozluźnić. – Dzierasz już dłużej niż pół godziny, co?

– Czterdzieści minut.

– No kurwa, magiczna granica braku czucia została przekroczona. Dzieraj, nie przejmuj się.

Show you not afraid – takie hasło widniało na profilu społecznościowym salonu. Driver nie musiał pokazywać, że się nie boi. Dla niego tatuowanie się było rodzajem stygmatyzowania swojego ciała i specyficznym sposobem utrwalania wspomnień.

Ludzie fotografowali dobre chwile i upychali je w albumach. Paweł Dobrogowski chciał pamiętać o tych złych. Pierwszy tatuaż zrobił sobie, kiedy zrozumiał, że jego związek z Elką nie ma szans. Dotarło do niego, że dawno minęli wszystkie stacje, na których mogli zawrócić i cokolwiek zmienić w sobie czy w swoich relacjach. Zmierzała do końca. Nie chciał tego przyspieszać. Spowolnianie też nie miało zbyt głębokiego sensu. Wytatuował sobie wtedy podobiznę swojej babci, kobiety, która była idealna. Perfekcyjnie troszczyła się o dzieci, wnuki, dom i swojego męża.

– Wracając do tego umawiania się... No wiesz, z wyprzedzeniem... – Driver zmusił się do myślenia o przeszłości, licząc na to, że do zajętej świadomości ból będzie docierał z mniejszą intensywnością. – Na pierwsze dzieranie czekałem ponad miesiąc. Drugie też było z wyprzedzeniem...

– Dwudniowym?

– Być może. Ale znasz mnie, nie potrafię planować takich rzeczy. Pojawia się impuls? Jest dziara.

Po każdej kolejnej burzliwej kłótni z Elką przychodził, kładł się i dorabiał następny mały motyw. Różę. Łodygę. Czaszkę. Nie chciał pamiętać daty pierwszej wizyty, bo w dość krótkim czasie dorobił się pełnego dwukolorowego rękawa.

– Bo ty jesteś, kurwa, gość. Inni myślą, rozważają, rozmyślają się. Niektórzy potrafią przyjść ze trzy razy, żeby porozmawiać o wzorze, kolorze, wielkości.

– Inni! – Driver zaśmiał się pod nosem, chociaż najchętniej zakłębby soczyście. Skóra na ramieniu napierdała solidnie, ale wiedział, że jeśli to wytrzyma, po wszystkim poczuje się twardszy. Igły trafiały niemal w te same miejsca, w których były przed chwilą. Oczodoły czarnej czaszki stawały się coraz bardziej niebieskie. – Nie uważasz, że inni ściemniają? Że starają się zachować pozory? Każdy wydziarany mówi: „chciałem, zrobiłem”. A potem od razu pyta z premedytacją: „bolało?”. Pokazuje ci rysunek czy napis i chce, żebyś go podziwiał. A jak pogadasz z jednym czy drugim tak od serca, przy piątym piwie, to okaże się, że wydziarał się na znak protestu. Bo w jego życiu działo się coś złego... I to w gruncie rzeczy nie chodzi o obrazki i upiększanie ciała, tylko, kurwa, o ból i stygmatyzację. Wszyscy żyjemy martwym życiem i kiedy wydaje nam się ono bez sensu, musimy poczuć ból, by przekonać się, że nie jesteśmy martwi.

– No to poleciałeś w chuj filozoficznie...

– Z kim ty musisz pracować? Ten, co wychodził przede mną, miał na sobie kilka kilogramów złota. Masz jakiś normalnych klientów?

– Zdarzają się. Za rzadko przychodzisz – mówił tatuażysta, nie przerywając cieniowania oczodołów. – Chociaż są dni, kiedy jestem tak zajebiście zmęczony oryginalnością moich klientów, że wolałbym, żeby zostawili mi swoją nogę, rękę czy co tam chcą mieć podziarane, i wrócili po nie, kiedy już skończę robotę.

Driver próbował wyobrazić sobie zostawioną rękę, z kośćmi i urwanymi naczyniami krwionośnymi, także dłonie tatuażysty chwytające za maszynkę, ale ból go dekoncentrował. Skupił się ostatecznie na specyficznym dźwięku maszynki i na bólu.

Skoro nie potrafił dłużej go ignorować, musiał go poczuć. Przecież po to tu przyszedł. Zasłużył na ból. Znowu balansował na granicy. Kłamał. Grał do zupełnie innej bramki, zachowując pozory. Znowu ryzykował i nie był fair. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, bolałoby go dużo mocniej.

Przy łóżku postrzelonej Ireny Sobczak czuwała przyjaciółka, co znacznie ułatwiło Zofii pracę. Poprosiła kobietę o to, by wyszły z sali. Znalazła spokojny fragment korytarza przy gabinecie lekarskim i przysiadła na krześle.

– Cieszę się, że panią tu spotkałam. Mam parę pytań.

Kobieta wyglądała na przestraszoną, ale Zofia wiedziała, że za kilka minut sytuacja się zmieni. Potrzebowała paru chwil, by zdobyć jej zaufanie.

– Najpierw chciałam powiedzieć, że bardzo pani współczuję. Nawet nie wyobrażam sobie, co pani czuje. Gdyby moja przyjaciółka trafiła do szpitala, i to z raną postrzałową... Chyba odeszłabym od zmysłów.

– Jakich pytań? – Rozmówczyni zgarbiła ramiona i odsunęła się na tyle, na ile pozwalało jej krzesło, na którym siedziała.

– Przyjaźni się pani z Ireną Sobczak. Od jak dawna?

– Od dwudziestu lat.

– Świetnie. Czy Irena interesowała się bronią?

– O co pani chodzi? – spytała, nieudolnie ukrywając wrogość.

– Jej mąż tłumaczył, że Irena odebrała mu broń, bo chciała jej dotknąć.

– Irena mu odebrała? – powtórzyła kobieta i pokręciła głową. – Pani jest z policji, pani wie lepiej. Pracuje pani z Mikołajem, niech jego pani pyta – westchnęła ciężko. – Policjant zawsze będzie bronił policjanta – wycedziła i wstała.

– Niech pani zostanie! – Zofia złapała ją za rękę. – Nie pracuję z Mikołajem, nie trzymam jego strony. Nawet go nie znam. Jestem z biura, którego zadaniem jest karanie policjantów, którzy przekraczają granice prawa. Muszę ustalić, jak było, a wydaje mi się, że w wersji Sobczaka coś się nie zgadza.

– Nie zgadza? – Kobieta zaśmiała się nerwowo. Przez chwilę walczyła ze sobą, nie mogąc zdecydować, czy odejść, czy usiąść. Jej ciało wyginało się to w jedną, to w drugą stronę. Ostatecznie klapnęła na krzesło. – A co niby mówi Mikołaj?

Zofia odczekała, aż z korytarza zniknie staruszka ubrana w krzykliwie kolorowy szlafrok, i przysunęła się do kobiety, chcąc sprawić wrażenie, że przekazuje jej poufne informacje.

– Że czyścił broń, włożył do niej magazynek i poczuł uderzenie w tył głowy. Że żona chciała mu odebrać broń, bo denerwowało ją, że trzyma pistolet w domu, a ona nawet nie może go dotknąć.

Sobczak bardzo dobrze przygotował się do zeznań i odepchnięcia od siebie zarzutu naruszenia przepisów dotyczących przechowywania broni. Te nie były precyzyjne, ale mówiły wprost o konieczności zabezpieczenia przed dostępem osób nieuprawnionych. Każde tłumaczenie, że policjant się zagapił, odwrócił, że zasnął i ktoś zabrał mu klucze do kasetki, zmierzało do tego samego – sprawy karnej i dyscyplinarki.

– Bzdura.

– W takim razie jak było?

– Nie wiem, jak było. Ale... Irena nienawidziła tej broni! Nie chciała jej w swoim mieszkaniu. Zawsze się o to kłócili. Nie dotknęłyby jej, nawet gdyby musiała. I nie uderzyłyby go, bo oddałby jej dwa razy mocniej.

– Często się kłócili?

Sobczak oczywiście zeznał, że wraz z Ireną byli normalnym małżeństwem z kilkunastoletnim stażem, więc zdarzyły im się głośniejsze wymiany zdań. Tłumaczył to tym, że trudno żyć z drugim człowiekiem i cały czas się z nim zgadzać.

– Często. O wszystko. Mikołaj... Mikołaj przychodził z pracy i nadal oczekiwał pełnego posłuszeństwa. Kazał jej chodzić jak w zegarku. To nie było dobre małżeństwo. Czy... Czy skoro jest pani z tego biura... Jeśli Irena umrze... Czy jest szansa, że Mikołaj odpowie za to, że ją zabił?



Wieczorem do Poznania dotarł wyjątkowo zimny wiatr. Driver poczuł go dopiero wtedy, kiedy stanął na moście Królowej Jadwigi. Evo zostawił po drugiej stronie Warty, a sam pomaszerował na miejsce spotkania.

Wiatr rozwiewał mu grzywkę i utrudniał rozmowę przez telefon. Mikrofon, zamiast ściągać głos Drivera, wysyłał do ucha Wajcherta wszystkie świsty i gwizdy.

– Halo? Kurwa, Driver! Halo?

– No halo! Jestem! Halo?!

– Gdzie ty, kurwa, jesteś, że tak piździ? Nie no, tak się nie dogadamy. Nie słyszę cię.

Driver przerwał połączenie, wysłał SMS-a z prośbą o namiary, po czym wyciszył telefon i schował go do kieszeni.

Zauważył kobietę, gdy schodził w dół. Spacerowała wzdłuż rzeki. Widział jej plecy. Wyglądała dokładnie tak samo jak poprzednim razem, jeszcze bardziej poprzednim i kilka razy wcześniej. Zupełnie jakby na spotkania z nim zakładała specjalny strój, który nie powie mu o niej zbyt wiele. Szary zwyczajny dres, kaptur na głowie i psia smycz w ręku.

– W Paryżu najlepsze kasztany są na placu Pigalle – zagadnął, kiedy ją dogonił.

Co prawda nie spotykali się dla przyjemności, a raczej w celach biznesowo-informacyjnych, ale nie mógł nie zauważyć tego, że była kobietą. Chciał zobaczyć uśmiech na jej twarzy.

Hasło ze *Stawki większej niż życie* zadziało. Uśmiechnęła się i nie myśląc długo, odpowiedziała:

– Zuzanna lubi je tylko jesienią.

– Nooo to się zrobiło poważnie. Czy stawka naszej gry też będzie większa niż życie? – zażartował.

– Naszej? – Znowu była poważna. – Będzie? Jesteś nawalony, głupi czy się zgrywasz?

– Staram się być sympatyczny.

– To się nie staraj. Dobrze wiesz, że jeśli coś spierdolisz, nikt od nas nie wyciągnie do ciebie ręki. To twoja gra. Z najwyższą stawką. – Spojrzała na zegarek. – Streszczaj się. Co masz?

– Zamelduj szefowi, że lada moment będzie miał to, na czym mu zależy. Momoa jest już mój. W całości. Byliśmy razem na mieście. Założę się, że to był ostatni etap sprawdzania. Zdobyłem jego zaufanie. Teraz będę czerpał profity.

– Streszczaj się. Im dłużej tam jesteś, tym większe ryzyko. Sprawdź jego lojalność wobec Mirasa. Chcemy wiedzieć, jak się zachowa, kiedy go przyciśniemy.

– Czemu właśnie on?

– Czemu właśnie ty?

Zaniepokoiła go. Odcinała go od informacji, przez co czuł, że nie dość, że najwięcej ryzykuje, to jeszcze sam jest narzędziem w rękach szefa. Nie dał jednak tego po sobie poznać. Spacerowali dalej.

– Dlaczego ja? Odpowiedź jest bardzo prosta. Jestem wyjątkowo przystojny, bystry, elastyczny i lojalny. Jestem w stanie rozpracować każdego, nawet antyterrorystę. Ale on? Dlaczego wytypowaliście go na najślabsze ogniwo?

– Kto ci powiedział, że najślabsze?



Była kobietą i w obecnej chwili jego jedynym łącznikiem z grupą, ale po takiej rozmowie miał ochotę ją zabić.

Wsiadł do evo i zerknął na wyświetlacz komórki. Wajchert przesłał mu SMS-a ze współrzędnymi. Wprowadził je do nawigacji. Do celu prowadziły dwie drogi – jedna przez Swarzędz i Kostrzyn, druga, dłuższa o sześć kilometrów, przez A2 i S5. Wybrał oczywiście drugą i ruszył z piskiem opon.

Potrzebował wytchnienia. Kilkunastu minut, kiedy będzie sobą. Nie będzie musiał udawać, kontrolować się i obserwować otoczenia. W evo czuł się bezpiecznie. Silnik przyjemnie mruczał, gdy Driver przyduszał pedał gazu i hamował. Przyspieszał i zwalniał. Drapieżnie pokonywał kolejne kilometry, sunąc lewym pasem.

Nawigacja kazała mu zjechać z S5 na Pobiedziska i Wiktorowo. Zwolnił i zmienił pas, a kilka chwil później opuścił rondo i znalazł się na wąskiej drodze otoczonej drzewami.

Minął Kociałkową Górkę i z premedytacją dodał gazu. Uwielbiał taki teren, zupełnie nieprzypominający równej i prostej Wielkopolski. Droga kluczyła to w prawo, to w lewo, jednocześnie obniżając się lub unosząc.

– Dotarłeś do celu. Miejsce docelowe znajduje się po lewej stronie – zameldował głos z komórki.

Na poboczu znajdowały się już cztery inne auta, zaś kierowcy stali przy subaru Wajcherta i mieli z czegoś dobry ubaw. Driver zaparkował i wyskoczył z evo.

– Nareszcie! – Wajchert uściśnął mu dłoń i zwrócił się do kumpli: – Mówiłem, że przyjedzie? Panowie, to jest...

– Pablo – wszedł kumplowi w słowo, by przypadkiem nie padła jego prawdziwa ksywka.

– Cześć, Witek.

– Arek.

– Mateusz.

– To co? Ruszamy?

– Jakie zasady? – spytał przytomnie Driver.

– Ustawiamy się jeden za drugim i startujemy w pięciosekundowych odstępach. Jesteś nowy w zespole, dlatego pojedziesz ostatni. Meta jest w Kociałkowej, przy krzyżu.

– Dzięki za cynk, stary. W końcu coś innego niż zabawy dla fanów mocy!

– Jeździłeś kiedyś w takim terenie? – Mężczyzna, którego imienia Driver nie zapamiętał, wyglądał na spiętego. Żuł gumę jak automat. – Uważaj na zakrętach. Łuki za ciebie ręczy, ale jak wjedziesz mi w tyłek...

– Bez obaw, jestem z Wieliczki. Tam wszędzie jest pod górkę. Nudzę się na tych równinach. Ale to miejsce? Skąd wy je wytrzasnęliście? Jakby ktoś się pomylił i zamiast wkleić je do Małopolski, wrzucił tu. Zajebiste!

ROZDZIAŁ 8

– Jest źle.

– Będzie jeszcze gorzej. Musimy zareagować. Trzeba zrobić coś, co go zatrzyma.

Anastazja usłyszała podniesione głosy Mirka i Jacola, jego ochroniarza. Wróciła właśnie z porannego biegania, ale nie zdążyła jeszcze zamknąć za sobą drzwi wejściowych. Powoli je przymknęła i zamarła, nie chcąc, by usłyszeli, że już wróciła.

Wysłuchiwała się w głosy dobiegające z salonu.

– Co?!

– Nie wiem, kurwa! Jacol, to ty tu jesteś od przemocy.

– Ale szef jest mózgiem.

– Było dobrze, a tu chuj w bombki strzelił, choinki nie będzie. Że też zachciało mu się Wielkopolski. Kurwa mać, Wielkopolska jest nasza! Jeśli damy się zepchnąć z rynku, to za chuja na niego nie wrócimy.

– Zajebimy mu, szefie.

– Najpierw trzeba zdyscyplinować naszych. Niech wiedzą, że, kurwa, tylko cioty przechodzą na stronę Nowego. To po pierwsze. Po drugie trzeba zniszczyć coś, co należy do tego jebanego skurwysyna. Nowy? Nowy! Kurwa, Jacol, co za kutas nazywa się Nowym? Brak, kurwa, jebanej inwencji! Auto. Dom. Zniszczyć, spalić, niech chuj poczuje, że wszedł na pole minowe.

Anastazja miała dość. Nie chciała słyszeć więcej. Zdjęła z siebie kurtkę i buty, ale nadal musiała zachowywać się cicho, bo mężczyźni kontynuowali rozmowę.

– Nasi muszą, kurwa, wiedzieć, że jeśli będą z nami, to ich nie zajebią. Pokażcie im, że pomścimy każdego jebanego ćpuna, któremu spadnie ze łba włos, tylko dlatego że, kurwa, dla nas diluje. Jacol, nie stój jak chuj na weselu! Do roboty. I zostawcie mu info, że to za śmierć Bładego!



Momoa zaparkował przy Taborowej. Wyłączył radio, światła i otworzył drzwi, kiedy usłyszał:

– Porozmawiaj ze mną.

Błyskawicznie rozpoznał głos Nadii. Zagotowało się w nim. Umawiali się, że nie będzie pojawiała się w miejscach, w których on funkcjonuje jako szczęśliwy małżonek. Skoro stała przy jego aucie, mogło to oznaczać tylko jedno – przystąpiła do wdrażania w życie swoich gróźb.

– Odejdź – poskromił niepokój i zaprezentował wyuczoną obojętność. Priorytetem było jak najszybsze zakończenie rozmowy. Znajdował się kilka metrów od jednostki.

– Porozmawiajmy, proszę.

– Dopiero idziesz, czy już wracasz? – spytał z przekąsem.

Wyszedł z samochodu i trzasnął drzwiami. Podeszła tak blisko, że poczuł jej zapach. Kiedyś, na początku ich znajomości, drażniła go ta słodkość, tak bardzo inna od perfum, których używała Beata.

– Dokąd?

– Do przełożonych.

– Marcin, proszę. Przyszłam do ciebie. Musimy porozmawiać.

Nie panowała nad sobą. Dopiero teraz zauważył, że ma rozszerzone źrenice, a po jej policzkach płyną łzy. Nawet jeśli nie rozmawiała z nikim na temat ich seksualnej relacji, stała właśnie obok jego samochodu i ryczała jak porzucona małolata. Momoa nie mógł dopuścić do tego, by ktoś ich zobaczył. To była sytuacja, z której trudno byłoby mu się wytłumaczyć.

– Kurwa! Wsiadaj! – rozkazał, chowając się w aucie.

Obeszła je dookoła i po chwili posadziła swój kształtny tyłek na fotelu pasażera. Momoa spojrzał na nią, kiedy się nachylała, a jej biodra i pośladki szukały fotela. To był zdecydowanie najgorszy moment. Do mózgu dotarły bodźce przypominające mu, że pod dżinsami kryje się ciepła i wilgotna przestrzeń, w której mógłby się zanurzyć. Jego ciało błyskawicznie zareagowało.

Najchętniej wziąłby ją tu i teraz, na tylnej kanapie, albo rzucił na maskę, albo zabrał do pobliskiego hotelu. Do pokoju, toalety, nawet pierdolonej recepcji – wszystko jedno gdzie, byleby ją osiąść, zobaczyć na jej twarzy zadowolenie

i poczuć, że wszystko jest zajebiście.

Zdrowy rozsądek na szczęście przypominał mu, że zbyt wiele osób go tu znało. Zbyt wiele par oczu mogło zauważyć Nadię i nawet przez przypadek powiedzieć coś przy Beacie.

– Co tu robisz? – wycedził pozornie spokojnie, chociaż dużo go kosztowało utrzymanie rąk na kierownicy.

– Przepraszam. Musisz ze mną porozmawiać. Nie powinnam tu być, ale musisz. Porozmawiasz?

– Spieszę się do pracy.

Nie chciał rozmawiać o tym, że podczas ich ostatniego spotkania wziął ją siłą. Nie teraz, nie w tym miejscu, nie na trzeźwo.

– Marcin, mam problem! – Starła się powstrzymać łzy, ale jej to nie wychodziło.

– Nadia, do kurwy nędzy! Robisz mi szopki pod robotą!

– Mam poważny problem. Nie radzę sobie... Myślałam, że mi pomożesz. Byłam zawsze, kiedy tylko chciałeś, kurwa! Teraz twoja kolej!

– Pomożesz?! – Podniecenie, którego nie mógł się pozbyć, oraz to, że Nadia złamała zasady bezpieczeństwa, sprawiły, że narastała w nim frustracja. – Zjebałaś. KURWA! Wszystko zjebałaś! Zrobiłaś mnie w chuja, a teraz, kurwa, czego? Na żale ci się zebrało? Jebana pomoc? W dupie mam ciebie i twoje problemy.

Spodziewał się, że Nadia znowu wybuchnie płaczem, ale nie. Patrzyła mu prosto w oczy, jakby chciała ustalić, czy mówi tak tylko po to, by ją zranić, czy naprawdę tak czuje.

Widział, że jest naćpana, ale to nie przeszkadzało jej w prześwietlaniu jego brudnych myśli. Zawsze była w tym dobra. Sięgnęła do jego spodni – nawet nie spuściła wzroku. Odpięła guzik, rozporek i nacisnęła dłonią na gotowego do działania fiuta. Z jednej strony liczył na to, że to tylko bluff. Z drugiej chciał, żeby nie przestawała.

– Też mam na ciebie ochotę... – szepnęła.

– Przestań! Przestań, kurwa! – Potrzebował dwóch sekund, by zebrać się w sobie i ją odepchnąć.

– No przecież ty też mnie chcesz! Widziałam, czułam... – Starła się uśmiechać, ale wychodziło jej to raczej żałośnie.

Nie chciał z nią gadać, ale jeśli już była tak zdeterminowana, by podarować jej trochę swojego czasu, mógł przyjąć szybkiego lodzika... gdzieś w zaułku. Było takie miejsce niedaleko Taborowej, gdyby przyduślił gaz, dotarliby tam w pięć minut.

Nie! Złamała zasady. Chuj wie, jak długo czekała na niego przed jednostką, kto ją widział. Nie mógł nagradzać jej za niesubordynację. Jeśli to zrobi, to co ta kretynka wywinie następnym razem?

– Co znowu brałaś? – zmienił temat i zapiął rozporek. Igrali z ogniem. Dwie sekundy stymulacji później i nie byłby w stanie się powstrzymać.

– Chodźmy do mnie – nie odpuszczała. Uśmiechała się frywolnie, jednocześnie rozpinając swoje spodnie.

– Wypierdalaj, kurwa! Spieszę się do pracy.

Nic nie zrobiła sobie z jego słów. Rozchyliła spodnie. Zobaczył jej koronkowe majtki i dłoń, która znika za materiałem. Mruknęła z rozkoszą.

– Kurwa, Nadia, przeginasz! Przestań!

Przestała. Wysunęła rękę z majtek, a on spojrzał na jej dłoń i od razu pożałował, że to zrobił. Dwa palce były wilgotne. Nie udawała.

– Wyjdę... Ale obiecaj! Zerznesz mnie dzisiaj! Wieczorem? Mam, kurwa, nadzieję, że wytrzymam.

– Kolejny szantaż? – roześmiał się.

– Marcin...? – Chyba ją zaskoczył, bo momentalnie zrezygnowała z napalonej miny i pożądlivego tonu. – Jeśli coś źle zrobiłam... Marcin! Wiesz przecież, że mi przykro. I że przepraszam!

– Czy ty, kurwa, w ogóle kminisz, co się stało?

– Porozmawiaj ze mną. Nie! Nie zostawiajmy tego tak. Proszę cię! Przecież to, co nas łączy... Kurwa, nie odwracaj się ode mnie! Błagam! Nie teraz, kurwa, nie teraz!

– Przestań, kurwa, jęczeć! Trzeba było pomyśleć o konsekwencjach trochę wcześniej! Nadia... – ściszył głos. Nie patrzyła na niego, więc złapał ją szczękę i ścisnął, zmuszając jednocześnie, by na niego spojrzała. – Zabiłaś człowieka, a ja to, kurwa, wzięłam na siebie! Jak myślisz, kurwa, dlaczego?! Jestem, kurwa, pieprzonym rycerzem, co wybawia pierdolone księżniczki z opresji? Nie, kurwa! Chciałem cię ochronić. Dlaczego? Bo być może byłaś dla mnie ważna. I co, kurwa? Pięknie mi się odwdzięczyłaś. Obdukcja, gwałt, szantaż, złamanie zasad!

Za często bierzesz i mózg ci się lasuje.

– Ja tego nie chciałam, naprawdę! – W jej oczach znowu pojawiły się łzy. – Musisz mi uwierzyć. Tak bardzo, kurwa, nie chciałam! Zmusili mnie. Marcin!

– Ta, zmusili jebani kosmici. Spierdalaj do domu. Wyśpij się i znajdź sobie innego frajera, którego będziesz robiła w chuja.



Dowódca odczytywał jakieś pismo, które przyszło z góry, a Driver obserwował kolegów. Ewidentnie walczyli ze sobą, by to przetrwać. Wajchert tarł oczy, Momoa przyglądał się ścianom. Reszta albo siedziała ze spuszczonej głowami, albo szeptała między sobą. Jędrzej jak zwykle wpatrywał się w swojego smartfona.

Poranne odprawy nie należały do najbardziej pasjonujących wydarzeń. Zwykle były nudne, zajebiście nudne lub kurewsko zajebiście nudne, szczególnie gdy pojawiali się jacyś teoretycy z góry i pieprzyli farmazony. Takich, którym tatuś załatwił przyjęcie i później Szczytno, antyterrorystyczna wataha wyczuwała z daleka. Udawała skupienie i powstrzymywała się od głośnych komentarzy. Byli w policji, a nie na wykładzie. Nie mogli dyskutować czy podważać słów przełożonego.

Driver walczył z sennością i bólem. Przy wejściu na odprawę otarł ręką o ścianę, a świeży tatuaż dał o sobie znać. Skóra była nadal cholernie wrażliwa na dotyk. Po odprawie powinien ją przemyć i posmarować maścią. Miał nadzieję, że o tym nie zapomni. Nie chciał, żeby coś mu się zaczęło babrać.

– To wszystko. – Dowódca skończył odczytywać pismo i chyba sam z tego powodu się ucieszył, bo zabrzmiał jakoś tak inaczej. – Panowie, wieczorem robota. Macie być trzeźwi!

– Jakies szczegóły? – spytał Wajchert.

– Będą. Jak przyjdzie czas.



– Szukałem cię.

Anastazja odpoczywała po biegu w swoim stylowym kolonialnym salonie, kiedy usłyszała Mirka. Otworzyła oczy i zobaczyła, że mąż stoi nad nią i nie wygląda na zadowolonego.

– Biegałam. – Uniosła się i usiadła.

– Gdzie?

Nie podobał jej się ten ton. Władczy i nieznoszący sprzeciwu. Nie byłaby sobą, gdyby nie zaprotestowała:

– Przestań! Jestem twoją żoną, nie ochroniarzem. Odzywaj się do mnie z szacunkiem.

– Będę mówił tak, jak chcę – odpowiedział z pogardą. – To mój dom. Słyszałem, że z kimś rozmawiałaś przez telefon.

Powiedział „z kimś”, ale była przekonana, że miał na myśli „z kochankiem”. Przyglądała się przez dłuższą chwilę jego zaczerwienionej twarzy i białej koszuli zakrywającej spory kałdun. Mirek tak bardzo nie pasował do salonu, który dla niego urządziła, do miejsca będącego mieszanką klasycznej elegancji i egzotycznych inspiracji... Wiklinowe fotele i ławę sprowadziła z Indii, żyrandole z Ekwadoru, a Mirek... Kiedyś wydawało jej się, że ma więcej zalet.

– A co? Nie wolno mi samodzielnie korzystać z telefonu? Nie mogę zapraszać koleżanek, nie mogę chodzić na fitness! Za chwilę poinformujesz mnie, że oddychać też nie mogę? – prowokowała.

– Z kim rozmawiałaś?

Próbowała wciągnąć go w kłótnię, ale od dawna miała wrażenie, że nie traktował jej jak żony, raczej jak pracownika.

– Z Wojtkiem, fryzjerem. Umówiłam się na środę.

– Ta, akurat z fryzjerem!

– Mirek, przestań!

Wstała z kanapy i podeszła do barku. Nalała sobie whisky i wypła jednym haustem. Kiedy się odwróciła, siedział w fotelu. Twarz ukrył w dłoniach. Odstawiła szklankę i podeszła do niego.

– Dzieje się coś, o czym powinnam wiedzieć? – Przysiadła na oparciu.

– Nie.

– Masz problemy?

Nie mogła przyznać, że go podsłuchiwała. Oboje udawali, że ona nie wie, czym on się zajmuje.

– Nie zawracaj sobie nimi głowy.

– Jak mam to zrobić, jeśli się na mnie wyżywasz?

– Nie wyzywam.

– A to przed chwilą?

– Nie chcę – spojrzał w podłogę i ściszył głos – żebyś ode mnie odeszła.

Zabrzmiał tak absurdalnie i jednocześnie bezbrinnie, że nie mogła dłużej się na niego wkurzać. Przytuliła go i pogłaskała po głowie.

– Mirek, o co chodzi? Jakie „odeszła”? Przecież ja idę tylko do fryzjera. Wrócę.

Uniósł głowę i spojrzał na nią tak, że aż zadrżała.

– Pamiętaj, że jeśli odejdiesz... Zabiję cię. Słyszysz? Zabiję.



Elka Dobrogowska stała po drugiej stronie ulicy, przy której znajdowało się biuro przepustek, i obserwowała wychodzących z jednostki. Pierwsi zaczęli pojawiać się dokładnie o piętnastej trzydzieści, kolejni, już w większych grupkach, kilka minut później.

Przyglądała im się z uwagą. Wszyscy wyglądali podobnie. Wysocy, dobrze zbudowani, śmiali się, przeklinali i rozstawali, kierując się albo w stronę parkingu, albo przystanku tramwajowego.

Ci mężczyźni powinni budzić respekt, ale ona, po kilku latach życia z Pawłem, wiedziała w czym rzecz. Respekt budziła grupa, skumulowany testosteron i możliwość stosowania środków przymusu bezpośredniego. Policjanci formowali się więc w grupy. Razem pili, pracowali, rozwodzili się i żenili. Dodawali sobie animuszu i wspierali w trudniejszych chwilach. Tworzyli coś na podobieństwo wilczej watahy. To w niej odnajdowali siłę i spokój.

W końcu zauważyła Pawła. Poznała go po szarym kapturze wystającym spod czarnej jesiennej kurtki. Sama mu ją kupiła rok temu i musiała przyznać, że to był dobry zakup. Jej eksmąż nie był jakoś niesamowicie dobrze zbudowany – owszem, miał ładne plecy i umięśnione ramiona, ale w ciuchach wyglądał na zwyczajnego gościa. Twarz miał raczej chłopcę i dlatego zazwyczaj zostawiał na niej kilkudniowy zarost.

Zatrzymał się przed biurem przepustek i prowadził ożywioną dyskusję z brodaczem. Przyglądała się im przez dłuższą chwilę, aż w końcu zebrała się na odwagę i ruszyła w ich stronę, jednocześnie mierząc wzrokiem towarzysza

byłego męża.

Mężczyzna był przeciwieństwem Pawła. Miał szerokie plecy, ciemne włosy, ciemną zadbaną brodę, grube brwi. Gdyby spotkała go gdzieś na mieście, pomyślałaby, że jest niezwykle przystojny i interesujący. Być może nawet dałaby się zaprosić na kawę... oczywiście gdyby nie wiedziała, że jest policjantem. Miała dość dużych chłopców. Obiecała sobie, że tym razem znajdzie prawdziwego mężczyznę.

– Cześć – odezwała się, kiedy brodacz na nią spojrzał.

Paweł odwrócił się. Chyba go zamurowało, bo nie wydał z siebie ani jednego dźwięku. Najpierw otworzył szeroko oczy, jakby nie wierzył, że ją widzi, a potem zmarszczył czoło.

– Czeeeść – odpowiedział przystojniak. – Szukasz kogoś?

– Szuka i już, kurwa, znalazła – warknął Paweł.

– Znacie się? Jak miło. Weź, Driver, nie rób wiochy i nas poznaj.

– Sorry, Momoa. Dokończymy kiedy indziej – zignorował kolegę i złapał Elkę za rękę, by odciągnąć ją na bok. – Po co tu przylazłaś?!

– Bo nie raczysz odbierać telefonu.

– Zajęty jestem.

– Zajęty? – Roześmiała się. – Czemu mnie to nie dziwi? Zawsze miałeś na głowie ważniejsze sprawy ode mnie. Spoko, rozumiem, nie kochałeś mnie i nie miałeś ochoty poświęcać mi swojej uwagi. Przyszłam tu, żeby ci przypomnieć, że rozwiodłeś się ze mną. Tylko ze mną. Nie ze swoim synem. A on ma jutro urodziny i bardzo mu zależy, żeby jego beznadziejny ojciec pojawił się na imprezie.



Momoa przez chwilę przyglądał się lasce opieprzającej Drivera i nawet przemknęła mu przez głowę myśl, że kobiety zupełnie bez sensu komplikują życie biednych mężczyzn. To nieistotne, czy mają pretensje, czy próbują manipulować, jak Nadia kilka godzin wcześniej – zjawiają się zwykle z złym miejscem i czasem i wymagają jakiejś reakcji.

Odwrócił się i pomaszerował w stronę swojego samochodu.

– Joł, men!

– Joł – odpowiedział na zaczepkę Remka, kumpla z Narkotyków.

– Co słysząc?

– Jakoś leci. A u ciebie? – spytał na odczepne.

Najwyraźniej zaparkowali obok siebie, bo zatrzymali się niemalże w tej samej chwili. Obaj trzymali kluczyki.

– Nie najgorzej. Momoa, a właśnie, słuchaj, skoro już się widzimy... Ktoś wokół ciebie węszy. Nie wiesz tego ode mnie, ale ten wypadek, który spowodowałaś... To nie był żaden żul samobójca, tylko diler. Ktoś dał na niego zlecenie.



– Przyszedełś? – Rozanielona Nadia stanęła w drzwiach w pozie, której nie powstydziliby się sama Claudia Schiffer.

Momoa pchnął drzwi, nie zważając na kochankę. Nie zdjął kurtki i butów, od razu poszedł do salonu.

– Zły dzień? – Nadia pobiegła za nim.

Gdyby nie był na nią tak wściekły, pewnie zauważyłby, jak bardzo cieszy się z tego, że przyszedł.

– Wiesz, kogo, kurwa, zabiłaś? – wrzasnął, wylewając z siebie złość. Złość, która kumulowała się w nim od momentu, kiedy pożegnał kumpla z prewencji. Cały czas musiał udawać, że informacja, którą właśnie otrzymał, nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

Nadia przestała się uśmiechać. Zamarła. Przyglądała mu się uważnie, jakby chciała sprawdzić czy coś wie, czy tylko blefuje.

– No powiedz mi, kurwa! Nie krępuj się. Zajebałaś faceta i wcisnęłaś mi kit, że to było przypadkiem!

– Marcin, ja...

– Powiedz! GADAJ, KURWA!

– Ja... – zacięła się. Im bardziej on krzyczał, tym mniej mogła z siebie wydusić. – Nie masz pojęcia, jak bardzo mi przykro – wydusiła w końcu, rozplakała się i opadła na podłogę.

– Przykro, kurwa? Przykro ci, że wrobiłaś mnie w JEBANE MORDERSTWO?!

– Boże, Marcin, przepraszam! Spierdoliłam. Wszystko spierdoliłam. Mogliśmy żyć długo i szczęśliwie – wyła. – Tak bardzo cię przepraszam. Kurwa! Nie wierzę, że to się stało. Ale przecież jesteś policjantem, jakoś to ogarniesz, prawda? Marcin, błagam cię, przebacz mi...

– Nadia! – Ukucnął przy niej i złapał ją za ramiona. – O co, kurwa, chodzi?

– Nie... Nie wiem.... Ja... Nie wiem, dlaczego ja... Dali towar. Za darmo. Dobry. Czysty. Chciałam więcej, ale... Kurwa, nie miałam kasy! Zaproponowali *deal*. Protestowałam. Naprawdę! Nie chciałam ci tego zrobić. Ale oni byli źli. Wiedzieli o tobie, o mnie i twojej ciężarnej żonie. Ten facet powiedział, że jeśli spierdołę, to pójdzie prosto do niej... do... do Beaty i powie jej o mnie. A ona... ona... ona się zdenerwuje, poroni, a wtedy na zawsze mnie znienawidzisz! Marcin... Chciałam cię chronić, rozumiesz?! To miała być szybka akcja, ale wróciłam do klubu, a on kazał mi zrobić obdukcję. Widział, jak pieprzyliśmy się w bramie! – Nadia wpatrywała się w niego jak w święty obrazek. Jakby czekała na odpuśczenie win.

– O czym ty, kurwa, pierdolisz, Nadia? – głos mu się załamał.

– Chciał mieć papiery!

– Na co?

– Nie wiem, Marcin! NIE WIEM! – Spróbowała się do niego przytulić, ale odtrącił ją. Brutalnie i gwałtownie. Coraz wyraźniej docierało do niego, że Nadia, kochanka, której ufał prawie tak samo jak żonie, wystawiła go. Stał się celem. Najgorsze, że wciąż nie wiedział, czym.

– Nie patrz na mnie ze wstrętem! Chciałam nas ochronić, naprawdę... chciałam dobrze. Jestem, kurwa, głupia, bo wierzyłam, że tak będzie lepiej. A potem okazało się, że od początku byłam tylko jebanym trybikiem w maszynie. Nie chodziło im o mnie. MARCIN! Zobaczyłam to w oczach tego chuja, gdy przeczytał obdukcję! Oni chcą czegoś od ciebie i potrzebowali argumentu, który cię przekona. To dlatego kazali mi cię szantażować.

– Kto? O kim mówisz?

– Nie wiem. „Oni”... Tak o swoich mówi taki jeden. Pracuje dla Nowego. Rozprowadzają w Poznaniu dragi.

– Wiedziałaś, że ktoś potrzebuje czegoś, czym będzie mógł mnie szantażować i mu to dostarczyłaś?

– Dali mi sporo towaru... – Zapędziła się w kozi róg i chyba sama zdała sobie

z tego sprawę, bo kiedy zrozumiała swoje słowa, zamilkła.

Momoa wstał i odwrócił się do niej plecami. Był wściekły. Na nią – że zawiodła jego zaufanie. Na siebie. Przecież wiedział, że tak skończy się ta jego kochliwość. Kolejne kobiety, utrzymywane w tajemnicy romanse i głupia nadzieja, że im też będzie zależeć na dyskrecji. To musiało się źle skończyć. Kiedyś. Liczył się z tym. Ale „kiedyś” lokował gdzieś daleko w przyszłości.

– Sprzedałaś mnie za dragi. Po tym wszystkim?!

– Nafaszerowali mnie alkoholem i dragami! – Z trudem łąpała oddech. Wyła, ale z jej oczu nie płynęły łzy. – Miałam... Miałam cię zwabić przed klub. Nie zrobiłabym tego, ale on patrzył na mnie tak groźnie... Kazał wyjechać na ulicę twoim autem. Powiedział dokładnie, na jaką. Kiedy. Kurwa, Marcin, źle zrobiłam, wiem, ale jak... jak miałam się zachować?!

– Skąd wiedzieli, że nie zostawię cię za kierownicą? Że wezmę to na siebie?

– Ja pierdołę. Kochałeś mnie, a ja to wszystko zjechałam. Tyle razy... nie zostawiłbyś mnie samej z takim problemem. Z dzikiem było tak samo. Kazałeś mi się przesiąść, bo byłam naćpana. Zabiłam dzika, a potem człowieka... Przy tobie stawałam się lepsza. Byłam dumna, że mogę na ciebie liczyć. Wspomniałam im o tym.

– Wspomniałam? WSPOMNIAŁAM?! Kurwa! Podłożyłaś mnie jakimś ćpunom! Sprzedałaś nas za kilka działek!

– Wyplączę nas z tego, obiecuję! – Nadia padła na kolana. – Wybacz mi, proszę! Oni chcą od ciebie tylko jednego. Potem wszystko będzie po staremu, zobaczysz. Zostawią nas w spokoju!

– Ode mnie?

– Żebyś pozwolił im na jedną akcję. Dasz im cynk, kiedy będziesz jechał z dragami dla Mirasa, a potem odwrócisz się, by mogły zniknąć. To będzie koniec, Marcin. Zrobisz to i się odczepią! – Jej oczy lśniły. Wydawały się być dużo mniejsze niż normalnie. Do tego spuchnięte powieki. Przyspieszony oddech i ręce złożone jak do modlitwy. Wydawało się, że naprawdę wierzy w to, co mówi.

Momoa też chciał wierzyć. Zamknąć oczy, przytulić spragnioną dotyku Nadię i pozwolić sobie chociaż na chwilę naiwności.

– Odczepią się? Tak ci powiedzieli?

– Tak.

– I ty im wierzysz?

– Tak.

– Jesteś tak, kurwa, głupia, czy tylko naiwna?

– Marcin...

– Oddaj mi tę obdukcję! – Stał w drzwiach od pokoju, gotowy do wyjścia.

– Oddam... gdy to zrobisz! – Próbowła się mu postawić, ale taka zapłakana wyglądała żałośnie.

Miał dość emocjonalnej huśtawki, którą mu serwowała. Już prawie dał się przekonać, że ktoś nią manipulował, a ona znowu stawała okoniem. Bez zastanowienia uderzył ją w twarz otwartą dłonią.

– To nie tak, Marcin! Nie mam jej! Ale... ale oni obiecali, że oddadzą! Facet pojechał ze mną na obdukcję i wziął papier. Marcin! Zrób to, o co proszą, a wykupimy się oboje! Proszę! Kocham cię!

ROZDZIAŁ 9

Kolejny wieczór spędzał na drogach prowadzących do Kociałkowej Górki. Czuł się tu jak u siebie. Odpowiedni stopień trudności trasy, pagórki, ostre zakręty i szpalery drzew.

Silnik wył, a Driver obserwował drogę i tył samochodu jadącego przed nim. Po ostatnim wyścigu awansował i tym razem nie ruszał jako ostatni. Jechał w środku stawki i zamierzał wyprzedzić co najmniej jedno auto.

Wajchert domyślał się chyba jego planu, bo odbijał to w jedną, to w drugą stronę, utrudniając Driverowi znalezienie miejsca. Właśnie weszli w kolejny zakręt. Subaru Wajcherta przesunęło się na zewnętrzną, a Driver wykorzystał ten moment i wcisnął się po wewnętrznej. Zyskał przewagę.

Sukces dodał mu skrzydeł. Nie pamiętał, kto prowadzi czarne audi jadące teraz przed nim, ale to musiał być ktoś, kto lubił ryzyko i nie znał zasad efektywnej jazdy wyścigowej. Audi wchodziło właśnie w zakręt, a światła stopu nie rozbłysły czerwonym blaskiem nawet na chwilę.

Driver wyciągnął błyskawiczne wnioski – wchodząc w taki zakręt bez zredukowanej prędkości, kierowca tracił cenne sekundy na opanowanie podsterowności pojazdu. Cenne sekundy, które dla Drivera były szansą.

Przydusił hamulec przed wejściem w zakręt. Evo idealnie płynęło po torze jazdy. Podczas skręcania puścił pedał, dodał gazu i zrównał się z audi, wychodząc z zakrętu.

Uwielbiał to. Warczące silniki, adrenalina, emocje. Był tak bardzo nakręcony, że ryzykował evo. Otarcie karoserii, utrata lusterka... To wszystko było nieistotne, jeśli tylko mógł pokazać, że jest lepszy.

I zapewne by to zrobił, gdyby nie niebieskie migające światło. Było dość daleko, ale skojarzył je błyskawicznie – policja.

Zatrąbił, dając znak do odwrotu, a następnie – upewniając się, że ma miejsce na manewr – błyskawicznie zawrócił i wcisnął gaz do dechy. Nie oglądał się na pozostałych. Każdy radził sobie, jak potrafił.



Driver przyglądał się kolegom. Siedzieli skoncentrowani, czekając na to, co się wydarzy.

Policyjny transporter mknął ulicami Poznania, zbliżając się do celu, a Driver nie mógł się zdecydować, czy jest nikim... czy raczej kimś. Kilkanaście minut wcześniej przebywał w szemranym towarzystwie koleś, których kręcały nielegalne wyścigi. Był jednym z nich. Tak samo jak oni uciekał przed policją, tak samo odczuwał adrenalinę i wiedział, że wrócić do Kociałkowej Górki. Wrócić po zastrzyk emocji, po ryk silników, po świadomość tego, że jeśli popełnią błąd, to rozbiją się na drzewie.

A teraz? Teraz siedział w towarzystwie antyterrorystów i jechał na swoją pierwszą realizację. Nie jako kierowca, ale jako pełnoprawny członek zespołu. Miał wejść z nimi. Jego życie było w ich rękach. A ich w jego.

Momoa jak zwykle coś żuł, Wajchert wciągnął nosem tabakę, a Jędrzej nerwowo rozglądał się na boki i kiwał nogą, jakby chciał zużyć gromadzącą się w nim energię.

– Masz. – Momoa dyskretnie wyciągnął do Jędrzeja dłoń. Trzymał w niej coś.

– Nie.

– No masz.

– Nie.

– Bierz, kurwa.

Jędrzej ustąpił. Wziął podarunek do ręki i spojrzał na niego.

– Spierdalaj, przecież wiesz, że rzucam.

– Sam se spierdalaj. Gównu obchodzi mnie twoje rzucanie. Rzucisz sobie jutro. Dziś chcę wiedzieć, że skupisz się na realizacji i swoim oraz moim dupsku, a nie na braku makli!



Zaparkowali na osiedlu. Na szczęście o tej godzinie mniej lub bardziej wścibscy mieszkańcy skupieni byli na zaspokajaniu swoich podstawowych potrzeb życiowych. Spali, usiłowali zasnąć, leżeli w łóżkach i rozmyślali o swoich problemach. Tylko nieliczni nieprzytomnie zbierali się do pracy. Była piąta pięćdziesiąt cztery.

– Idziesz z tyłu – rzucił ktoś w stronę Drivera.

Nadal było ciemnowo, dlatego udało się im przejść niezauważenie do klatki schodowej, a potem wspiąć się po schodach na szóste piętro. Zatrzymali się dopiero wtedy, kiedy dotarli do drzwi z numerem czterdzieści dziewięć.

– Poszło!

Ćwiczyli to tyle razy. Potrafili działać razem. W każdej sytuacji. Musieli tylko wejść do środka, zabezpieczyć kolejne pokoje i dotrzeć do celu, który mieli zdjąć.

Drzwi ustąpiły pod naporem tarana.

– Go! Go! Go!

Czarni włali się do mieszkania i zaczęli zdobywać kolejne pomieszczenia.

– Jedna osoba na wprost.

– Gotów. Kierunki.

– Przejmij.

Kolejne komendy zagłuszył hałas granatu hukowego. Wybudzeni ze snu domownicy reagowali z opóźnieniem, co dawało antyterrorystom przewagę.

– Jeden wsparcie.

– Jestem. – Driver wszedł jako wsparcie dla Wajcherta.

Pokój okazał się sypialnią. W dużym drewnianym łóżku leżeli kobieta i mężczyzna. Nie byli celami, ale nie można było ich zostawić samym sobie.

– Gleba! – warknął Driver i pociągnął kobietę za rękę.



– Trzy osoby w środku, dwóch mężczyzn i kobieta. Nie znaleźliśmy przy nich broni. – Momoa zdawał relację dwóm kryminalnym z komendy miejskiej.

Wchodzili właśnie do mieszkania, jak zwykle na gotowe. To oni dali zlecenie na figuranta, członka grupy przestępczej o charakterze zbrojnym.

– Zero jeden mówił, że spodziewaliście się krwawej jatki. – Momoa nie potrafił darować sobie drobnego wkrętu. Dowódca przekazał im szczegóły dotyczące spodziewanego uzbrojenia figuranta i nawet zamówił zespół medyczny. Miało być ostro, a było jak? Srak, jak zwykle. Oczywiście nie miał nic przeciwko realizacjom, podczas których nie padał ani jeden strzał, ale

śmieszyli go funkcjonariusze, którzy bali się pierdnąć bez udziału SPAP-u.

– Kto to jest? – Kudłaty kryminalny rzucił okiem na leżących na ziemi mężczyzn i kobietę.

Jeden z zatrzymanych był zakrwawiony. Musiał dostać odłamkami granatu. Obaj faceci byli raczej wątłej budowy, podobnie jak kobieta.

– Osoby, które zastaliśmy...

– Gdzie jest figurant? – Kudłaty nie pozwolił mu dokończyć.

Leżąca na ziemi kobieta zaczęła krzyczeć, że to pomyłka, która będzie ich drogo kosztować. Momoa pociągnął kudłatego za rękaw. Wyszli z pokoju.

– Nie pytaj mnie, kurwa, gdzie jest figurant. Wskazaliście miejsce pobytu, weszliśmy. Widocznie wam spierdolił.

– A widziałeś, kurwa, ryj łba, którego mieliście zgarnąć!

Oczywiście, że widział zdjęcie karka, który na pewno od kilku lat wszystkie wolne chwile spędzał na siłowni. Żadna z chudzin go nie przypominała.

– Coś tu nie gra. Miała być składnica broni... – zadumał się kudłaty, a Momoa spojrzał na leżące na ziemi drzwi, które wyważyli, wchodząc.

– Driver? – zagadnął przechodzącego obok kumpla. – Do jakiego mieszkania mieliśmy wejść? – spytał szeptem.

– Do tego. Tego?

– Pamiętasz, kurwa, numer? Zero jeden mówił na odprawie.

– Mieliśmy wbijać pod cztery sześć, a co?

– Cztery sześć? – powtórzył Momoa i obaj równocześnie spojrzeli na uszkodzone drzwi.

Widniały na nich dwie cyfry. Pierwszą się zgadzała – czwórka. Szkoda tylko, że drugą była dziewiątka.



– Kurwa! – Stłumiony wrzask wydobył się z Wajcherta dopiero po tym, kiedy wszyscy antyterrorysty zapakowali się do samochodu, a trzaśnięcie drzwiami na chwilę odcięło ich od rzeczywistości.

Do transportera wchodzili z kamiennymi twarzami, ale w aucie poczuli się na tyle swobodnie, że niemalże wszyscy zrzucili maski udawanej obojętności.

- Ktoś dał dupy.
- To żeś, kurwa, Jędrzej podsumował!
- Spierdalaj.
- Sam spierdalaj!
- Panowie!
- Kogoś za to dupną. Weszliśmy na chatę niewinnym ludziom.
- Zamknij się.

Driver nie brał udziału w dyskusji. Stał na końcu grupy wchodzącej do mieszkania, więc nie poczuł się w obowiązku sprawdzania, czy wyważono odpowiednie drzwi. W ogóle nie spojrział na nie ani przed wejściem, ani w trakcie. Nie patrzy się przecież pod nogi, jeśli w mieszkaniu ma znajdować się cały arsenał i przynajmniej dwóch koleś, którzy nie zawahają się użyć spluw.

- Jak to się, kurwa jebana mać, stało, że wzięliśmy dziewiątkę za szóstkę?
- Tam od początku była dziewiątka, Momoa mówił na klatce schodowej, że wchodzimy pod cztery dziewięć.
- Nic takiego nie mówiłem!
- Mówiłeś.
- To Jędrzej podał numer.
- Panowie! – zabrał głos Lolek. Dowodził dzisiejszą akcją i do tej pory trzymał się z tyłu, podobnie jak Driver. – Weszliśmy tam, gdzie nam kazano. Od tej chwili jest tylko ta wersja.

Jego spokojny ton przypomniał wszystkim, że są jednym organizmem i to w jedność tkwi ich siła.

- Mieliśmy wejść pod cztery dziewięć – powiedział Wajchert.
- Cztery dziewięć, takie były rozkazy.
- Tak jest.

Kolejni antyterrorysty ukrywali emocje i przytakiwali, pokazując, że są członkami grupy.

Driver przyglądał się temu jak zaczarowany. Po raz pierwszy czuł tak silną więź. Tak, był dumny z tego, że jest członkiem takiej grupy. Mimo że zakończył swoją pierwszą realizację – dopiero teraz, w zamkniętym i wypełnionym po brzegi testosteronem SPAP-owym samochodzie, poczuł, co to znaczy być

jednym z nich.

– Zero jeden mówił o czterdzieści dziewięć. – Momoa był ostatni. To on spojrzął na Drivera i upomniał się o lojalność: – Też, kminisz?

– Nie mam co kminić. Ja słyszałem czterdzieści dziewięć – potwierdził.



– Podobno nieźle zapierdalałeś z Kociałkowej.

Momoa wyrwał Drivera z zamyślenia. Skończyli pracę i szli we trójkę, wraz z Wajchertem, w stronę hali, przy której zaparkowali.

– Że co? – spytał na odczepnego.

– Dobra, dobra – Wajchert klepnął go w plecy. – Nie ściemniaj, powiedziałem mu.

– Że co?

– Że lubisz facetów i na niego lecisz.

Driver zatrzymał się, ale po minie Wajcherta szybko zorientował się, że ten robi sobie z niego jaja.

– Momoa, sorry, ale nie jesteś w moim typie. Nie lubię włosów na ryju – zastrzegł. – Co mu powiedziałaś, Wajchert?

– Że jesteś driverem pierwsza klasa.

– No właśnie i dlatego chciałem cię spytać. W najbliższym czasie będę potrzebował towarzystwa podczas wieczornej akcji. Pisziesz się?

– Tak jak ostatnio?

Pojeździli wtedy po klubach, ale Driver zdawał sobie sprawę, że to był dopiero sprawdzian przed końcowym wtajemniczeniem. Robił poważną minę i nie pytał wtedy o nic. Najwyraźniej taka postawa zaprocentowała.

– Mniej więcej. Chociaż raczej mniej niż więcej. Trzeba bujnąć się tu i tam. Ale można zarobić kasę. Całkiem niezłą.

– Kasę? – udał wahanie, żeby nie zgodzić się podejrzenie szybko. Wieczorna akcja za kasę zwiastowała dostęp do informacji, które miał przekazać dalej. – No dobra. Piszę się. Ale mówcie, chłopaki, co dalej z tą akcją cztery dziewięć.

– Nie ma ognia, na razie tylko smrodzik. Ogarnij się i trzymaj jednej wersji. Zanim przyjadą kryształowi, trochę czasu minie. Ktoś za to beknie. Byle nie my.



– Taaaatooo!

Wiktor siedział otoczony wianuszkami gości, ale kiedy zauważył Drivera, od razu ruszył mu na powitanie. Padli sobie w objęcia.

– Ależ urosłeś!

– Naprawdę?

– Na moje oko? Kilka centymetrów od zeszłego tygodnia.

W mieszkaniu wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Elka musiała zrobić przemeblowanie. Zawsze to lubił. Na drzwiach do kuchni powiesiła tabliczkę z napisem WIKTOR 6 LAT, a w salonie było pełno kolorowych balonów.

– Wiesz, tato, kim zostanę, jak dorosnę?

– No? Kim?

– Policjantem! Tak jak ty.

Jeszcze nie tak dawno Wiktor marzył o tym, żeby zostać pilotem samolotu, dlatego Driver przyniósł mu dziś zdalnie sterowany dwupłatowiec.

Syn Drivera zabrał prezent, wrócił do środka kółka i tam go odpakował.

Elka wykorzystała moment, kiedy jej były został sam, i podeszła do niego z szerokim wymuszonym uśmiechem.

– Pomożesz mi w kuchni? – spytała.

Rzucił jeszcze okiem na kanapę, na której siedzieli goście. Kiedyś siadywali na niej we dwoje, tylko on i Elka, i oglądali filmy. Objęci, zakochani i przekonani, że ten stan będzie trwał wiecznie. Elka była szaloną i piękną dziewczyną, która tak bardzo skupiła się na dziecku, że zapomniała o sobie. Skapciała. Przestała być kobietą, a stała się nadopiekuńczą kwoką.

Owszem, na początku cieszyło go, że realizuje się jako matka. Że dba o Wiktora za siebie i za niego. Nie dokładała mu obowiązków, oczywiście niemal też go nie zauważała, ale przynajmniej miał czas dla siebie. Mijały lata, a jej nie przechodziło. Przybywało jej kilogramów, zmarszczek, powodów do niezadowolenia i pretensji.

Przestali oglądać wspólnie filmy. Przestali rozmawiać. On wyniósł się na kanapę, a na ostatnim etapie rozpadu ich związku chciał uciec nawet stamtąd.

– Spóźniłeś się! – syknęła Elka, kiedy weszli do kuchni.

– Ale jestem.

– Myślał, że już nie przyjdiesz.

– Bo mu jakiś głupot nagadałaś.

– Jestem szczerą wobec naszego syna. A co, mam go oszukiwać?! – Do coraz głośniejszych wypowiedzi dołączyła gestykulację. – Spójrz na siebie, chłopczyku. Zawsze tylko koledzy, auta, imprezki. Zachciało ci się pobawić w domu, to się pobawiłeś. Ale jak okazało się, że więcej jest obowiązków i problemów niż radości, to zabrałeś zabawki i poszedłeś w długą!



Driver wyszedł z mieszkania Elki. Chciał się nawalić gdzieś na mieście, byle szybko.

Chłopczyku...

Była żona trafnie go podsumowała. Zbyt trafnie. Zabolało nie tylko w chwili, gdy wylała na niego pomyje. Bolało nawet teraz. Piekło, przeszkadzało i denerwowało. Tłukło się po głowie i wzmagало frustrację.

Odstawił samochód na Rynarzewską i maszerował już w stronę przystanku tramwajowego, kiedy przyszedł SMS od Pauli. Hasło: „Mam nową płytę” sprawiło, że zrewidował plany i zmienił kierunek jazdy.

„Potrzebuję nowych brzmień, już jadę” – odpisał. Wstąpił jeszcze do sklepu monopolowego i kilkanaście minut później pukał do jej drzwi.

– Cześć. – Miała na sobie koszulkę bokserkę i spodnie moro. Dziś nie wyglądała na księżową, raczej na zbuntowaną nastolatkę. Nie pomalowała ust, a blond włosy upięła w niedbały kok.

Driver po raz pierwszy pomyślał, że jest tak różna od Elki. Ciemne oczy byłej żony wydawały się zawsze sugerować, że coś kombinuje. Niebieskie oczy Pauli dawały mu spokój i pewność, że jest wobec niego szczerą.

– Pomyślałem, że nie będziemy słuchać o suchym pysku. – Władował się do mieszkania Pauli z butelką łiskacza. – Masz colę i lód?

– W sumie... – zawahała się, ale szybko odpuściła: – Czytasz mi w myślach. Lodu ci u mnie dostatek. – Uśmiechnęła się zrezygnowana, a Driver pomyślał, że znalazł się w dobrym miejscu i idealnym towarzystwie.

– Zły dzień? – spytał.

– Nie pytaj, nalewaj.

Przyniosła z kuchni szklanki i pojemnik z lodem, a Driver zrobił tak, jak prosiła. Usiedli przy ławie i zaczęli pić. Nalewał. Pili. Nalewał. Pili. W ciszy. To był jedyny rodzaj ciszy, która go nie przerażała. Nie czuł się samotny. Siedział z Paulą jak z najlepszym kumplem, przy którym możesz być w brudnym dresie i myśleć o swoich problemach, a on po prostu jest obok. Nie pyta. Nie przygląda się z troską. Nie obraża się, że nie chce ci się gadać.

– Jesteś moim najlepszym kumplem, wiesz? – rzucił w końcu.

– Jestem twoją *fuck friend*, pamiętasz?

– Pamiętam.

– I nawet w tym jestem beznadziejna.

– Że co?

– Rzuciłam hasło do spotkania, ale tak naprawdę nie mam ochoty na seks.

– Szczerze? Ja też nie. Możemy tak siedzieć. Mnie pasuje. Zaraz skończy się flaszka. Skoczę do sklepu i kupię jeszcze jedną.

– Nie! Czekaj! – zaprotestowała. Uniosła się z kanapy i wyszła z pokoju. Po kilku minutach wróciła, wymachując butelką z charakterystycznym napisem Jim Beam. – Wiedziałam, że mam coś na specjalne okazje.

Sformułowanie „specjalne okazje” wcale nie zabrzmiało radośnie, wręcz przeciwnie. Paula nie zamierzała dziś niczego świętować. Chciała, podobnie jak Driver, odciąć się od przytłaczającej rzeczywistości i zapomnieć o wszystkim, co ją boli.

– Jeśli to nie na miejscu, nie odpowiadaj... – Gorączkowo myślał, czy taka rozmowa nie łamie zasad, które kiedyś określili. – Widzę, że coś cię męczy. Co jest?

Nie odpowiedziała. Wlała whisky do szklanek i dorzuciła do nich kilka kostek lodu.

– Twoje zdrowie.

– Dobrze się czujesz, Paula?

– Pierdolić dobre samopoczucie. To stan mocno przereklamowany – odpowiedziała z zabójczą szczerością. – Wiesz co, Paweł? Lepiej będzie, jeśli sobie pójdiesz.

– Lepiej będzie, jeśli nie będziesz mówiła mi co mam robić. Zdrowie! –

Przechylił szklanę, wlał w siebie kolejną porcję alkoholu, poczekał na Paulę i uzupełnił braki w szklankach. Dziewczyna wzięła swoją i usiadła w kącie, na podłodze, opierając się plecami o ścianę. Siedzieli w ciszy, jak dwoje egoistów, którzy nie zamierzają z nikim dzielić się swoimi emocjami.

W końcu odezwała się Paula:

– Jestem beznadziejna. Pieprzona, beznadziejna idiotka. Naiwna i głupia gęś.

Odczekał chwilę, ale kiedy zrozumiał, że nie będzie kontynuowała, postanowił pociągnąć ją za język.

– Facet?

– Myślałam, że... że coś nas łączy. Nie wiem. Coś subtelnego i ważnego. –

Roześmiała się nerwowo. – Że spotkaliśmy się, bo taka była nasza karma. Czegoś w poprzednim życiu nie dokończyliśmy i teraz mieliśmy to zrobić. Myślałam, że to, co jest między nami jest dla NAS tak samo ważne. Nie w znaczeniu wspólnych planów, domu, dzieci i małżeństwa. Ważne... tak po prostu, po ludzku. Byłam przekonana, że dajemy sobie wzajemnie coś wyjątkowego. – Paula zrobiła przerwę, opróżniła zawartość szklanki i dodała gorzkim tonem: – Niestety okazało się, że to wszystko to było tylko złudzenie. Pieprzona iluzja. A ja jestem idiotką, bo wydawało mi się... Nic nas nie łączyło. Wymyśliłam to sobie sama, beznadziejna idiotka.

– Odszedł?

– Kurde, Paweł, przecież mnie znasz! Nie przeżywałabym tak, gdyby odszedł... Gdyby powiedział, że dzięki za wszystko, znudziło mi się, mam inną... To nie ma sensu! Gdyby powiedział cokolwiek, co sprawiłoby, że zrozumiałabym... że rezygnuje... ze mnie, z nas... Ale nie on! On zniknął bez słowa! Po tych wszystkich miesiącach nie stać go było nawet na jedno zdanie. Jest dorosły i dobrze wie, które znajomości są dla niego na tyle ważne, że chce o nie dbać. Widać uznał, że ja do nich nie należę. Jestem zła na siebie. Zła, że dałam mu się poznać. Że zaufałam. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi, a potraktował mnie jak śmiecia. Jak niepotrzebny papiererek od cukierka, który rzucasz na ziemię, bo... bo już go nie potrzebujesz!

Driver podszedł do Pauli, nalał jej do szklanki podwójną porcję whisky, a sam wziął dużego łyka z butelki.

– Byłem dziś na urodzinach syna. Moja była wpierdoliła mi sztylet w plecy. Tyle że nie odwróciła się i nie odeszła. To ja musiałem odejść. Najgorsze jest jednak to, że ma sporo racji. Dużo brakuje mi do prawdziwego mężczyzny. –

Westchnął ciężko. – Prawdziwy facet potrafiłby zrezygnować z wielu rzeczy, by utrzymać rodzinę... a ja? Kurwa, może rzeczywiście to ja ponoszę odpowiedzialność za to, że wszystko się rozjechało? Po ślubie powinienem, jak inni faceci, klapnąć na dupie, zdiadzić i zalegać przed telewizorem. Przestać marzyć, przestać czuć, wyłączyć się na życie – wyliczał zaciekle, jakby chciał oszacować swoją bezsilność. – Powinienem podążać za Elką i zmieniać się w tę samą stronę, co ona – dodał gorzko. – Nie zrobiłem tego i dlatego mojego syna za rok czy dwa będzie wychowywał jakiś palant.

ROZDZIAŁ 10

Hubi otworzył oczy i jak co dzień powtórzył w myślach wiązanke przekleństw. Były one tak soczyste, różnorodne i obfite jak bukiet, którym mężczyzna chce odwrócić uwagę zdradzanej żony.

Wiązanka była z nim od momentu, kiedy zauważył, że wieczorem kładzie się z o wiele lepszym samopoczuciem, niż budzi następnego dnia. Przekleństwa pomagały mu oswoić rzeczywistość, powitać nowy dzień i stanąć w kontrze do radosnego słońca, które czasami zaglądało przez okna pokoju.

Nie widział żadnego sensu w chodzeniu do pracy. Bo po co miał wkładać ogromny wysiłek we wstawanie, zmienianie pidzamy na jedyny wyjściowy zestaw – bluzę i marynarkę – jeśli jego robota w narkotykach nie miała sensu. Na miejscu jednej likwidowanej uprawy wyrastały trzy inne. Posadził jednego diler? Jego klientów przejmowało czterech nowych.

I do tego ta zmowa milczenia. Każdy zatrzymany diler tłumaczył, że kupił towar przed chwilą na ulicy od tajemniczego Nie Wiadomo Kogo. Dorwani na plantacji czy w laboratorium nie wiedzieli, dla kogo pracują lub udawali, że znaleźli się tam przypadkiem. Staruszka prosiła o odważenie dwustu porcji cukru pudru. Nie mieli powodów, by myśleć, że to może być coś innego.

To było jak walka z hydrą – w miejsce odciętego łba wyrastały dwa kolejne. Właściwie wiedział o tym biznesie wszystko, bo niektórzy przyciśnięci do muru śpiewali i puszczali farbę aż miło. Ale na papier nie chcieli nic dać. Szczali pod siebie ze strachu. W głowie miał wszystko poukładane od A do Z, kto komu, dlaczego, za ile, gdzie. W rzeczywistości nie miał nic, i nie miał nawet szans na zdobycie informacji. Obserwował więc. Chciał wiedzieć, gdzie robią interesy, z kim i czy przypadkiem nie przysporzą mu jakiś problemów.

– Co za chuj... – zareagował na dźwięk dzwoniącej komórki. Próbował zlokalizować aparat ręką, ale nie znalazł go w okolicach łóżka. Spojrzał na stolik oddalony od łóżka o kilka kroków. Telefon leżał na jego środku, wyjąc i wibrując. – Co za chuj dzwoni o tej porze?!

Najchętniej na znak protestu i niezadowolenia odrzuciłby połączenie

i pokazał dzwoniącemu, że ma go w dupie, ale sygnał będący najbardziej znanym motywem z filmu o Jamesie Bondzie ustawił kiedyś jako alarm informujący o dobijających się do niego ucholach. A skoro któryś z nich dzwonił tak wcześnie, to znaczyło, że ma coś ciekawego do powiedzenia.

Zwłóknął się z łóżka. Zrobił dwa kroki, schylił się i wyciągnął rękę. Opuszkami palców dotknął komórki i przysunął ją tak, by w końcu odebrać.

– Siema! Mam wieści. Temat, który cię jara. Spotkajmy się. Gdzieś na mieście.



– Kurwa, Karol!

Podinspektor Maciej Michalski z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, pojawił się w biurze Śledzia niespodziewanie. Karol zupełnie nie wiedział, jaki jest cel jego wizyty, ale po podnieconym głosie i minie kumpla domyślił się, że nie chodzi o spontaniczną kawę i międzywydziałową pogawędkę.

– Kawy? – zaoferował mimo to.

– Co? Nie, nie, i tak mam wysokie ciśnienie.

Michalski opadł z hukiem na krzesło znajdujące się najbliżej. Biała koszula tak bardzo opięła się na jego okazałym brzuchu, że Śledź pomyślał, że za chwilę guziki trzymające materiał wystrzelą. Zaniepokoił się o akwarium stojące naprzeciwko brzucha kolegi i dlatego postanowił osłonić je własnym ciałem.

– Co się stało?

– Noż kurwa! Te tępe czarne kupy mięśni ze SPAP-u przegięły. Mówię ci, kurwa, Karol. Przegięły. Trzeba utrzyć im nosa, skopać dupę i ... – urwał Michalski.

– Zamiast kończyć, zacznij może od początku, co?

– Jakiego, kurwa, początku? Wpierdolili się do mieszkania mojego syna. Wyciągnęli go z łóżka, pobili, walnęli na glebę. To samo zrobili z jego dziewczyną i ich współlokatorem. Karol, kurwa, pojebało ich. Wpadli do niewinnych ludzi, rozpierdolili chatę, granaty odpalili i prawie zaczęli lutować z pukawek. W ogóle fuks, że go nie zabili przypadkiem.

– Ale co? Syn w coś zamieszany?

– Kurwa, Karol! Od kiedy my się znamy? Przecież on dupowaty jest, po

matce. Zero cwaniakowania, zero dziwnych kumpli. Ale nie o to chodzi. Przecież oni nie mogą, do kurwy nędzy, wpadać sobie byle gdzie i robić rozpierduchy. Widzę tu przekroczenie uprawnień, zniszczenie mienia, pobicie oraz dyscyplinarki. I jeszcze najebali dwie pizdy pod oczami. Rozumiesz, kurwa? On, pizda życiowa, i jeszcze ma remis na ryju.

– Do wesela się zagoi.

– No właśnie, kurwa, się nie zagoi. Za dwa dni ślub mojej Ewci, a Piotruś jest świadkiem. Z pizdami pod oczami będzie stać w kościele i straszyć, to znaczy, kurwa, pozować do zdjęć rodzinnych! I cała rodzina będzie się pytać: Piotruś, co się stało, Maciej, jak do tego doszło? I co ja mam im powiedzieć?! Że chuje z mojej firmy pojechały adresy i poturbowały mi syna?

– Kurwa, gdzie my pracujemy? Rozumiem, stary, wszystko rozumiem. Chuje pojechały, chujom urządzimy balik... Ktoś dostanie w klapy.

– Właśnie, Karol! O to mi chodziło. Kto jak kto, ale ty i twój wydział jesteście w naszej firmie właśnie od przypominania takim jak oni, gdzie ich miejsce.



Przyjemna cisza korytarza Biura Spraw Wewnętrznych Policji powitała Zofię chwilę po tym, jak przyłożyła kartę do czytnika i pchnęła drzwi.

– Do mnie!

Głos przełożonego przypomniał jej, że od rana boli ją głowa i że ten ból jest właściwie jedynym wspomnieniem wczorajszej zabawy.

Zerknęła w lewo. Drzwi do gabinetu zastępcy naczelnika znajdowały się najbliżej wejścia i były otwarte, jakby chciał mieć oko na przychodzących funkcjonariuszy.

– Która to jest godzina? – spytał zaczepnie, gdy stanęła na środku jego gabinetu.

– Nie tak głośno...

Jej jęk go rozbawił. Roześmiał się. Zofia nie bardzo wiedziała, co jest w tym śmiesznego. To ona podczas wczorajszego wieczoru bawiła się z będącymi na gościnnych występach funkcjonariuszami z komendy głównej, a Karol Śledź przy barze zalewał się w trupa, posyłając jej od czasu do czasu spojrzenia pełne nienawiści.

– Syndrom dnia wczorajszego? Pić trzeba umieć! Mówiłem ci to wczoraj.

Dopiero w tej chwili zauważyła, że w kącie stoi Kardasz. Jego obecność sprawiła, że powstrzymała się od zgryźliwego komentarza i błyskawicznie przestawiła się z „wczoraj” na „dziś”. Nie chciała, by kolega wiedział, gdzie i z kim bawiła się wieczorem.

– Czekacie na mnie? – ucięła temat.

– Gdybyś przyszła punktualnie, nie musielibyśmy czekać.

– Gdybyś, gdybyś, srata tata – przedrzeźniała kolegę. – Wybacz, że zapierdalałam w terenie, gdy ty siedziałeś na dupie. – Odwróciła się w stronę przełożonego, chcąc dać odczuć Kardaszowi, że jego uwagi są nie na miejscu. –

Zadzwonili do mnie ze szpitala. Żona fusza się obudziła. Zebrałam się i pojechałam, a on już tam był. Siedział przy łóżku i trzymał ją za rękę. Wyprosiłam go i spytałam, co się stało w dniu wypadku. I wiecie, co mi powiedziała? Że potwierdza słowa męża.

– Ale co potwierdza? – zapytał przytomnie zastępca naczelnika.

– Potwierdza. Po prostu potwierdza. A potem odwaliła szopkę, że niby słabo się czuje i lekarz mnie wyprosił. Na moje ona nawet nie zna jego wersji. Po prostu mówi to, co jej kazał. Posprzeczali się ostro, on sięgnął po broń, wymyślił bajeczkę, by uniknąć odpowiedzialności. Facet ma wzorową opinię u przełożonych, najlepsze wyniki, odwała kawał roboty, ale jak ci osobiście wiadomo, żony, szczególnie własne, potrafią być wyjątkowo wkurwiające. Poniosło go, zareagował, a potem zadzwonił po wsparcie. Hubert Tobiszowski, ten jego kumpel, wdrukowałam sobie to nazwisko na czarną listę. Razem posprzątali i tyle.

– Tobiszowski? – powtórzył Kardasz, nawet nie kryjąc zainteresowania.

– Tak, a co?

– Nie, nic. Nazwisko obilo mi się kiedyś o uszy, ale nie pamiętam dokładnie.

Spojrzała mu w oczy i już wiedziała, że kłamie. Taki właśnie był cały ten wydział. Niby elitarna grupa, najlepsi z najlepszych, najwyższe kwalifikacje i inne duperele, ale grupą to oni mogli być tylko na zdjęciach. Każdy pracował na siebie, każdy zachowywał pozory i każdy dawkował informacje.

– Był w mieszkaniu Sobczaka, kiedy przyjechało pogotowie. Niesamowite wycucie czasu, co? Wpadasz do kumpla dokładnie wtedy, gdy w jego mieszkaniu pada strzał. Sobczak tłumaczył, że Tobiszowski przyszedł do niego

rano, przed pracą, żeby zerknąć na psujący się komputer. Podobno lepiej radził sobie z martwymi rzeczami.

– Z prawie martwymi żonami też?

– Spokój! – Śledź przypomniał, że są w jego gabinecie.

Podszedł do akwarium. Pooglądał ryby, a później sięgnął do pudełka z pokarmem i rzucił odrobinę do wody. Drobinki zawisły na powierzchni, a ryby natychmiast się ożywiły.

– Będzie tak... – Karol odwrócił się od akwarium. – Skoro żona nie chce go pogrzyźć, to nie udowodnimy mu niczego. Odpuść. Po co od razu odcinać mu łeb? Daj mu pstryczka w nos. Zakończ sprawę obszernymi wnioskami i przekaz niezbędne materiały do wydziału kontroli. Niech mu wykręca piękną dyscyplinarkę i dopierdolą funta. – Przeszedł za biurko, usiadł na krześle, a dłonie położył na podłokietnikach i spojrzał na nich jak król na poddanych.

Zofii przez głowę przemknęła myśl, że scena, którą widzi, jest bardzo podobna do kadru z *House of Cards*. Zastępca był nawet podobny do Kevina Spacey'ego.

– Skupcie się, bo jest sprawa. Czarni weszli pod zły adres, macie ich przycisnąć. Będzie tak. Kardasz, sporządzisz meldunek o przekroczeniu uprawnień i pobiciu. Zośka, pomożesz mu pogadać z czarnymi. Jeśli czegoś się dowiecie, dajcie mi halo. Ktoś musi dostać w kłapy. I to szybko.



Tym razem Rogal nalegał, żeby nie przyjeżdżać do niego. Hubi skręcił w lewo i zjechał na parking. Kobylepole, a dokładnie miejsce z tamą przy nieczynnym browarze, było idealne na takie spotkanie. Wystarczająco anonimowe, bez kamer i o tak wczesnej godzinie wolne od rezydujących w nim żulików.

Hubi sięgnął po czteropak, przeszedł na drugą stronę Majakowskiego i ruszył w kierunku tamy.

– Długo.

Rogal siedział na balustradzie i jak zwykle wyglądał jak personifikacja śmierci.

– Nie marudź. Piwo ci przyniosłem. Telepałeś się tu tramwajem?

– A jak. – Wyciągnął zachłannie rękę w stronę puszek. – Sorki za zmianę

miejscówki, ale mam na chacie nowego gościa. Klei się, nie daje w żyłę. Nie chcę, żeby cię widział.

– Wiadomo.

– Zasięgnąłem języka.

– I?

– Nie pytaj, ile to kosztowało...

– Rogal, albo prujesz to, co masz, albo, kurwa, wracam do firmy. Nie mam czasu na pierdoły.

– Coś ty, kurwa! O co kaman? Pomyślałem, że posiedzimy, kurwa, razem w takich pięknych okolicznościach, kurwa, przyrody! – Rogal skinął głową w stronę znajdującej się za nim rzeki Cybiny. – Że potrzymamy się za ręce i zajaramy coś wspólnie.

W Hubim się zagotowało. Owszem, krajobraz był niczego sobie, wolał naturę niż blokowiska, ale Rogal wyrwał go z łóżka, a teraz pierdolił głupoty.

– Nie tym razem, Rogal. – Odwrócił się do niego plecami i zdążył zrobić kilka kroków, zanim usłyszał głos uchola:

– Wstrzymaj, kurwa, konia! Coś ty taki nerwowy? Dotarłem do ludzi Nowego. Siatka sprzedaży się rozrasta. Nie bierze świeżaków. Interesują go ludzie z doświadczeniem. Daje lepszy procent niż Miras i towaru trochę na promo. Oczywiście nie musisz wydać go klientom, możesz zostawić sobie.

– Kim jest ten Nowy?

– To mega strzeżona tajemnica. Chodzą sprzeczne info, że gość z Małopolski, z Pomorza, nawet, kurwa, że to czeski baron. Nikt o nim nic nie wie, oprócz tego, że ma facet łeb do interesów i dostęp do zajebistych dragów. Nie kumam, co chce ugrać na swojej anonimowości. Aaaa, i jest jak Jesse Pinkman z *Breaking Bad*. Sam produkuje zajebiste cukierki.

Na niebie pojawiało się coraz więcej ciemnych chmur. Hubi nie był przygotowany na deszcz, jak zwykle miał na sobie granatową bluzę i marynarkę. Gdyby nie niewiadoma pod postacią Nowego, przysiadłby sobie na kamieniu, poczekał na deszcz i z ciekawością poobserwował, jak krople uderzają w rzekę, jak odbijają się od kamieni, jak wsiąkają w ziemię.

– Jak do niego dotrzeć? Muszę z nim pogadać. Kurwa, Rogal, muszę!

– Nie kumas chyba. Nie dotrzesz, dopóki to on sam nie będzie chciał z tobą gadać. Ale wiesz co? Mam adres. To chyba poznański oddział. Mieszkanie,

z którego wychodzą ci, którzy zaopatrują dilerów. Jak dobrze zagadasz, to może, kurwa, przepuszczą cię dalej.



Pozytywka rozpoczynająca utwór usypiała czujność, a kobiece głosy brzmiały jak ukryty gdzieś za ścianą anielski chór. Dopiero po chwili pojawiało się coś na kształt przesilenia, pośpiech oraz mocne i głębokie dźwięki werbla. Te ostatnie były niemalże jak bicie serca. Papa. Papa. Papa. Papa.

W uszach Kardasza rozbrzmiewał motyw muzyczny z horroru, a on sam znajdował się w zupełnie innym świecie. Muzyka malowała przed nim ruchliwą ulicę, amerykańskie ogródki i parterowe domy mieszkalne. W jednym z nich było otwarte okno. To z niego dochodziła melodia pozytywki.

Utwór się skończył, a mężczyzna ściągnął słuchawki i wszedł do pokoju, w którym czekał na niego jeden z antyterrorystów. Zawsze przed rozmowami słuchał tej samej muzyki. Właczał ją do wnętrza, zatrzymywał, i tak naładowany szedł na starcie z policjantami.

Uspokoić czujność na początku, potem przyspieszyć, zaserwować przesilenie i ujawnić swoją przewagę. Taką miał strategię. Rozpytywanie ludzi z ulicy, drobnych złodziejasków czy członków grup przestępczych, było niczym w porównaniu z wyciąganiem informacji od funkcjonariuszy. Tomasz lubił te klimaty. Pojedynki na umiejętności, władzę i wiedzę. Siadali naprzeciwko siebie, wyrzucając słowa, które mają znaleźć się w dokumentach, i wymieniając się bezczelnymi spojrzeniami, które krzyczały: „Wiem, że wiesz, ale spróbuj mi to, kurwa, udowodnić”. A potem narastało napięcie i głośność, tak jak w utworze, którego słuchał. Przyspieszał, szokował i wbijał swojej ofierze ostatnią szpilę po to, by znów wszystko się wyciszyło. Nie przesłuchiwał głupich ludzi. Zarówno oni, jak i on, wiedzieli, że to cisza przed burzą.

– Imię, nazwisko, stopień służbowy? – spytał na dzień dobry.

– Marcin Letki, sierżant sztabowy.

Niby byli po tej samej stronie barykady, niby pracowali w tej samej firmie, ale jednak coś ich dzieliło.

– Jak to się stało, że pomyliliście adres?

– Życie. – Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Mnie to wygląda raczej na niedopełnienie obowiązków.

– Życie.

– *Life is brutal?*

– And full of zasadzkas. A jak coś się sypie, to wy szukacie winnych. U nas.

Kardasz uśmiechnął się i postanowił zrobić krótką przerwę. Nie liczył na to, że Letki sypnie kumpli, ale pomyślał, że jeśli umożliwi mu swobodną wypowiedź, może znajdzie w niej coś, dzięki czemu łatwiej będzie mu ustalić winnego.

Przyjrzał się brudnemu oknu, skontrolował ściany, czystość blatu i wrócił spojrzeniem do Letkiego. Temu cisza nie przeszkadzała. Miał ręce splecione na piersi, a na jego twarzy malowała się obojętność. Jedyne oczy uśmiechały się perfidnie. Kardasz pomyślał, że na takie spojrzenie kobiety wyskakiwały z majtek.

– Jak było? – wrócił do zadawania pytań, zamiast zastanawiać się, który z nich jest bardziej męski i atrakcyjny dla płci przeciwnej.

– Zero jeden przekazał nam adres, mieszkanie numer czterdzieści dziewięć. Miała być broń. Weszliśmy zgodnie z procedurami.

– A powinniście wejść pod czterdzieści sześć.

– Info o cztery sześć pojawiło się dopiero po tym, jak krymki wskoczyły na zabezpieczony przez nas lokal. Dlatego mówię: życie. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Wina obserwacji, źle wskazanego lokalu. Ktoś daje dupy, a wy zaczynacie od przypierdalania się do nas. Zrobiliśmy, co do nas należało.

– Pech chciał, że pobiliście syna naczelnika WDS.

– *Life is brutal.* – Letki podchwycił wcześniejsze słowa Kardasza, znów wzruszając ramionami. – Gdzie się nie ruszysz, tam zasadzka.

– Leżał w łóżku, nie miał broni.

– Zgłaszający twierdził, że w mieszkaniu jest arsenał. Nie mogę wejść do mieszkania i pytać o koneksje rodzinne, bo w tym czasie jakiś łeb może odstrzelić połowę zespołu. Przecież zna pan zasady. Jesteśmy tam po to, by wejść, zdjąć cel i zabezpieczyć obiekt.

– Kto go pobił?

– Nikt go celowo nie pobił. Widocznie musiał się stawiać, albo podczas obezwładniania uderzyć się w ryj. Przecież nie weszliśmy tam specjalnie, żeby pobić synalka naczelnika WDS. Zaraz, zaraz – twarz Letkiego rozpromieniła się, jakby właśnie spadające z drzewa jabłko uderzyło go w łeb. – Zastanawiałem

się, czy zgłaszający sam się jebnął, czy zrobił to celowo. Jeśli jednak wpadliśmy na chatę synalka z WDŚ, to... to chyba nie może być przypadek.



Podzielili się antyterrorystami po równo, a Kardasz jak zwykle uporał się ze wszystkimi rozmowami znacznie szybciej. Kiedy Zofia dotarła do pokoju, Tomasz siedział już przy swoim biurku i wcinał kanapki.

– I jak? – spytał z pełnymi ustami.

– Znowu ktoś podpierdolił mi mleko z lodówki – warknęła i usiadła na jego biurku.

– Ja piję czarną. I to nie dlatego, że lubię, ale obawiam się, że ktoś kiedyś załaduje do swojego mleka śmiertelną dawkę bakterii, żeby ukarać wszystkich wydziałowych złodziei. Jak twoje rozmowy ze SPAP-em?

– Jak, kurwa, zwykle. Chuje powtarzają to samo. Założę się, że uzgodnili jedną wersję już kilka minut po zajściu.

– Szykuje się robota na kwitach, bez zatrzymań.

– A kogo za to dupniemy?

– Krymek robił rozpoznanie, ktoś pisał plan, ktoś go podpisał. Ktoś za to beknie. Jeden z czarnych zasugerował, że może to rozgrywki pomiędzy krymkim a naczelnikiem WDŚ. Trzeba się przyjrzeć.

Kawa bez mleka w ogóle jej nie smakowała. Zofia skrzywiła się i odstawiła kubek na biurko

– Wiesz co, Tomek? – Przyjrzała się koledze. Nie wyglądał źle. Miał krótkie jasne włosy, zielone oczy i dobrze umięśnione ręce. Daleko mu było do rozbudowanych mięśni antyterrorystów. – Ci faceci robią na mnie wrażenie.

– Czarni? – spytał z niesmakiem. – To nie faceci, to kumulacja testosteronu. Miałaś ich kilku, jeden po drugim, w małym pokoju. Nie wietrzyłaś pewnie.

– Przestań, od kilkunastu lat spędzam znaczną część doby z samcami, którzy śmierdzą testosteronem. Uodporniłam się. Nie robi on na mnie już żadnego wrażenia. Chodzi mi o coś zupełnie innego. Czarni są jak maszyny. Są świetną ilustracją definicji synergii. Każdy z nich jest taką małą nieszkodliwą mróweczką, ale kiedy formują się w grupę, stają się jednym ogromnym organizmem. To imponuje i przeraża jednocześnie. I wskazuje ich jedyny słaby punkt.

ROZDZIAŁ 11

Dochodziła dwudziesta. Parking był już znowu pełen. Większość mieszkańców wróciła do mieszkań. Nieliczni spacerowali z psami. Momoa wyszedł z bloku, rozejrzał się, czy nikt za nim nie idzie, i wybrał jeden z numerów z książki telefonicznej. Nie mógł tej rozmowy przeprowadzić w domu, przy Beacie, dlatego odczekał, aż żona położy się przed telewizorem, i oznajmił jej, że wychodzi jeszcze do pracy.

– Halo? – usłyszał głos Nadii.

– To ja.

Milczała tak długo, że zdążył się zastanowić, czy nie powinien zmienić decyzji.

– Wiem, że to ty – powiedziała w końcu.

– Cześć. – Spacerowym krokiem zmierzał w stronę parkingu i jednocześnie skupiał się na jej słowach. Wypowiedziała ich jeszcze zbyt mało, by mógł rozpoznać jej nastrój. – Myślałem o tym, co powiedziałaś – cedził słowa. – Zrobię to.

– Serio? – spytała tak cicho, jakby nie wierzyła w to, co słyszy.

– Ale obdukcja wraca do mnie. I przypilnuj, żeby oddali też to, co mają na ciebie.

– Oczywiście. Naturalnie. Kamień z serca. Marcin? – zawahała się.

Znał ją i wiedział, że się kontroluje. Po ich ostatniej kłótni w atmosferze pozostał fetor. Żadne z nich nie wiedziało na czym stoi.

– Dziękuję. Bardzo ci dziękuję.

– Nie dziękuj, Nadia – chciał brzmieć obojętnie i chłodno, ale słyszał jej oddech w telefonie. – Przekaż im teraz, że pilnie mają się odezwać do mnie w tej sprawie. Krótka piłka.

Nie skupiał się na tym, jak długo się nie widzieli, ale brak seksu dawał mu się we znaki. Napięcie rosło, podobnie jak frustracja i nadwrażliwość na bodźce. Nawet ta szkarada, którą mijał na szlabanie, z dnia na dzień zaczynała mu się

wydawać coraz bardziej atrakcyjna.

– Nadia?

– Taaaaak?

– Następnym razem, jeśli będą coś od ciebie chcieli, obiecaj, że odeślesz ich do mnie. Niech ze mną gadają, cwaniaki.

– Obiecuję.

Właśnie wsiadł do ibizy. Nadia milczała, ale docierał do niego jej, jak mu się zdawało, przyspieszony oddech. Gdyby teraz uruchomił silnik, byłby w jej mieszkaniu za dwadzieścia minut.

– Marcin?

– Słucham?

– Tęsknię – powiedziała to tak cicho, że niemalże jej nie zrozumiał.

Siedział w zamkniętym samochodzie i nie obawiał się, że ktoś postronny go usłyszy, mógł więc odpowiedzieć szybko i pewnie:

– Na pewno nie mocniej niż ja.

– Mocniej... – powiedziała już normalnie. – Wpadnij, to się przekonasz.

– Nie dziś, Nadia.

– Wpadnij! – nalegała. – Marcin, nie mogę się na niczym skupić, ciągle tylko myślę o twoim fiucie rozpychającym się we mnie.

Kusiła go. Bez wysiłku przywołał przed oczami obraz, o którym wspomniała. Jej nagie ciało podskakujące na jego udach i wygiętą do tyłu głowę. Zacisnął usta i z żalem odpowiedział:

– Nie mogę. Mam robotę. Wytrzymaj do jutra. Jutro zerznę cię dokładnie tak, jak lubisz.



Driver wsiadł do evo. Kątem oka zauważył, że coś leży na tylnym siedzeniu. Odwrócił się. Czarny worek z nadrukiem kolorowych aut z oczami i ustami zajmował miejsce, obok którego kilka godzin wcześniej siedział jego syn. Elka prosiła, żeby odebrał go ze szkoły i zawiózł do jej rodziców. Tłumaczyła, że musi zostać dłużej w pracy.

Zajrzał do środka. Buty sportowe, koszulka, spodenki... Nie mógł wozić tego

z sobą w nieskończoność. Wybrał numer byłej żony.

– Elka?

– No?

– Wróciłaś już z pracy?

– A co ci do tego?

– Wiktor zostawił u mnie w aucie worek na wuef.

– Świetnie, Paweł! Gratuluję. Miałeś tylko odebrać go ze szkoły, zapakować do auta, zawieźć do rodziców i wypakować! Nawet tak proste zadanie jesteś w stanie spieprzyć?

– Jesteś już w domu? – spytał, jakby nie słyszał jej oskarżeń. Wiedział, że obojętność zaboli ją mocniej niż jakikolwiek kąśliwy komentarz.

– Bądź za kwadrans. Nie wcześniej, nie później. – Rozłączyła się.

Driver nawet nie zdążył się zdenerwować, że tak go potraktowała. Momoa właśnie podjechał pod blok.

– No cześć. – Driver otworzył okno. – Słuchaj, przepraszam, ale będę miał poślizg, muszę jeszcze załatwić pilnie jedną sprawę. Może umówimy się już na miejscu?

– Jaką sprawę?

– Muszę coś podzucić byłej.

– To wsiadaj – Momoa wskazał głową miejsce pasażera. – Zahaczmy o nią po drodze.



Driver władował się do jego auta na Rynarzewskiej i właściwie od tamtego momentu milczał. Momoa też miał parę spraw do przemyślenia. Ludzie szantażujący Nadię zadzwonili, dogadał z nimi szczegóły i teraz tylko musiał przeprowadzić akcję tak, by nikt nie zauważył sabotażu.

– Jak twoje rozmówki z BSWP? – zdecydował się przerwać ciszę.

– Luz.

– Gadałeś z gościem czy z laską?

– Z laską.

– Ja też. Ostra blondyna. Gdyby była trochę chudsza, to... Z ryja trochę

przypomina Pink.

– Tę piosenkarkę?

– No! Myślę, że sprawiliśmy jej dużo radochy jedną wersją.

– Kurwica ją strzelała. Nawet tego nie kryła. Ucieszyłaby się pewnie, gdybym powiedział jej, że numer popierdolił Jędrzej, bo był na głodzie...

– Nie pierdol, nie powiedziałabyś tak!

– Nie powiedziałbym, no co ty.

– A właśnie, jak o głodzie... Chcesz? – Wyciągnął w stronę Drivera pudełko z makłą.

– Nie, dzięki. To tu, zjedź na chodnik. – Driver wskazał ręką na prawą stronę.

Momoa zaparkował przed budynkiem i zapodał sobie porcję makli. Driver zabrał worek i wyszedł z auta. Kiedy był mniej więcej w połowie odległości między autem a wejściem do bloku, wyszła z niego, jak zauważył Momoa, zajebista laska. Czarna obcisła sukienka z kuszącym dekoltem i kończąca się przed kolanem. Do tego buty, od których nie mógł oderwać oczu – na wysokim obcasie, z cholewką imitującą wiązania.

Driver podszedł do kobiety, podał jej worek i zawrócił bez słowa.

– Kurwa – jęknął Momoa, kiedy kumpel znalazł się z powrotem w fotelu pasażera.

Kobieta stała na chodniku i spoglądała to w jedną, to w drugą stronę ulicy, zarzucając długimi brązowymi włosami. Wyglądała zjawiskowo. Jak seksbomba, która spadła z nieba na niewielkie poznańskie osiedle.

– Co?

– To twoja była?

– No – warknął Driver.

– Kurwa, facet, w czym tkwi jej feler? Bo tak patrzę i patrzę i widzę same zalety.

Driver westchnął tak głośno i głęboko, jakby przymierzał się do opowiedzenia całej historii ich związku. Zatrzymał ją jednak dla siebie.

– Jedź już lepiej – rozkazał.

Momoa zerknął w lusterko, odczekał, aż przejedzie białe audi i wrzucił kierunkowskaz.

– Nie, czekaj, stój! – zaprotestował Driver.

Ibiza na szczęście nie zdążyła jeszcze ruszyć.

– Co jest? – spytał, spoglądając na kumpla.

Driver patrzył przed siebie. Miał ściągnięte czoło, przymrużone oczy i zaciśnięte pięści. Jego policzek drgał.

Momoa spojrział przed siebie. Audi zatrzymało się przy byłej żonie Drivera. Ze środka wyskoczył jakiś paździerz w białej koszuli i obcisłych dżinsach. Podbiegł do kobiety, pocałował ją namiętnie, a później otworzył przed nią drzwi samochodu.

– Jedziemy – zdecydował Momoa, odczuwając chwilowo solidarność prostaty. Sam nie chciałby świeżo po rozwodzie widzieć, jak jakiś duppek nadskakuje jego żonie. – Robota czeka.

Ibiza włączyła się do ruchu, a Driver milczał przed dłuższą chwilę.

– Pytałeś – odezwał się w końcu – o jej feler. Problem w tym, że to, co przed chwilą widziałeś, to jedynie jej barwy godowe. Szuka frajera, więc robi się na laskę. Jak już go znajdzie... Spali te buty, tę sukienkę i pierdolony lakier do włosów. Zacznie chodzić w dresie, przejmować się problemami całego świata i nie będzie chciała nawet słyszeć o zabawie.

– Wyglądała na zajebistą laskę.

– Mnie tego nie mów, Momoa. Sam się na to nabrałem.

– Spoko, kminię klimat. Kiedyś nad morzem skusiłem się na kielbasę z grilla, wiesz, taką sprzedawaną na ulicy. Wyglądała tak, że mi ślinka ciekła. Wiesz, czemu ją zapamiętałem? Bo, kurwa, tak przeze mnie przeleciała, że myślałem, że mi dupę urwie!



Beastie Boys wybrzmiewali w samochodowych kolumnach, a Momoa i Driver kiwali głowami, ciągle milcząc.

Driver nie pytał o cel podróży. Kumpel powiedział mu jedynie tyle, że to czysta akcja. Zwyczajna jazda na szmacie, nic więcej.

Driver wiedział swoje. Jechali po dragi – tego był pewien.

Zjechali z głównej drogi i przez kilkanaście minut kluczyli bocznymi uliczkami, mijając wiejskie zabudowania. Driver starał się zapamiętywać

szczegóły trasy. Kościółek. Sklep. Rudera, przy której skręcili w lewo.

– Czekaj – rzucił Momoa, kiedy dotarli do zaniedbanej hali produkcyjnej. Wyszedł z auta, nie gasząc silnika. Przywitał się z mężczyzną siedzącym w zaparkowanej przy wyjeździe z hali corolli i wrócił do ibizy.

– Co jest? – spytał Driver.

– Wszystko gra. Wracamy. – Trzasnął drzwiami.

Oba pojazdy ruszyły niemal jednocześnie. Corolla siedziała im na zderzaku przez całą drogę.

Momoa katował w kółko ten sam utwór, a Driver z zaciekawieniem czekał na ciąg dalszy. Jechali szybko i agresywnie, zupełnie jakby byli w pracy i zmierzali na realizację.

Kilka kilometrów przed miastem Driver zauważył stojący na poboczu radiowóz.

– Kurwa, kontrola?!

– *I'm tellin' y'all, it's sabotage* – zaśpiewał w odpowiedzi Momoa.

– Mamy coś w aucie?

– Spoko oko – odpowiedział uśmiechnięty. – Jesteśmy czyści. Jak pierdolone łzy.

Momoa zwolnił, a corolla już całkiem siadła im na zderzaku. Im bliżej radiowozu byli, tym bardziej Driverowi wydawało się, że stojący na poboczu policjant patrzy wprost na nich. Świdrował samochód spojrzeniem, jakby przygotowywał się do gruntownego przeszukania.

– Czyści? Przecież wiem, gdzie byliśmy.

– Towar jest w tamtym aucie. My jedziemy tylko na jokera. Nie jestem, kurwa, głupi. Mam nadzieję, że ty też nie.

Momoa wrzucił migacz i zjechał na pobocze, mimo że policjanci nie chcieli go zatrzymać. Zaparkował, wyłączył silnik i, zanim wysiadł, sięgnął do schowka, z którego wyjął kilka wizytówek z nagą Afroamerykanką. Jeden z kartoników upadł na podłogę. Driver go podniósł, a Momoa w tym czasie wyszedł z auta i rozpoczął swoją nawijkę:

– Witam kolegów z firmy!

Driver nie słuchał. Spojrzał kątem oka na corollę, która właśnie minęła radiowóz, nie budząc żadnych podejrzeń, a potem skupił się na treści kartonowej

reklamy zachęcającej do skorzystania z usług gorących dziewczyn.



Corolla czekała na nich za zakrętem. Momoa, zbliżając się do niej, błysnął długimi.

– Co za, kurwa, oszołom – warknął Momoa. – Ślepy? No rusz dupę, migam ci.

Corolla nadal stała. Momoa nie miał wyjścia. Zjechał na pobocze, zatrzymał się, ale nie zgasił silnika.

– Czekaj – rzucił do Drivera i wyszedł na zewnątrz. – Nie śpij, kurwa. Jedziemy! – zawołał, zbliżając się do corolli.

– Ja nie mam spać? Ja, kurwa? – Mężczyzna wyszedł z auta. Trzymał się za nos. Całą twarz miał umazaną we krwi.

– Nie wytrzymałeś ciśnienia? Jucha ci poszła?

– Kurwa, co ty odjebałeś, Momoa?!

– Nie tym, kurwa, tonem!

– Zajebali nam cały transport, a ty się, kurwa, na tonie skupiasz?

Driver przez otwarte okno słyszał głośną wymianę zdań.

– Jak to zajebali? – spytał lekceważąco Momoa.

– Był i nie ma, kurwa! Miras urwie nam jaja.

– Nam? – Momoa wyprostował się nagle i zrobił dwa kroki w stronę kierowcy corolli. – Nam, kurwa? Odjebało ci? Nam? Ćpunie pierdolony! – Momoa energicznym ruchem złapał rozmówcę za rękę i rzucił go na maskę corolli.

Driver wyskoczył z samochodu i podbiegł do nich. Nie byłoby w dobrym tonie, gdyby wcinał się koledze w ustawianie łba, ale chciał mieć go pod kontrolą.

Mężczyzna wyrywał się przez dłuższą chwilę, popisując się znajomością mniej lub bardziej wulgarnych sformułowań, w końcu jednak się uspokoił.

– Kurwa, puść! To boli!

Momoa zwolnił uścisk i pozwolił mężczyźnie wrócić do pionu.

– Miałeś mnie, kurwa, chronić! – jęknął zakrwawiony, łapiąc się znowu za

nos.

– Miałem jechać na twojej dupie? Jechałem! Miałem brać na siebie kontrole? Wziąłem. Miałeś czekać, gdybym się zatrzymał? Czekałeś? Ile miałeś, kurwa, czasu? Ukryłeś siatkę z dragami w lesie, a rano po nią przyjedziesz i zrobisz biznes swojego jebanego życia? Albo zaćpasz się na śmierć?!

Pytania zawisły w powietrzu. Driver nie wiedział, ile towaru zniknęło z auta, mógł się jedynie domyślać, że jeśli rozmawiają o siatce, to w przeliczeniu mogło być tego za jakieś trzysta kafli.

– Przecież nie zajebałbym towaru Mirasowi! Zatrzymałeś się, a za mną jechała czarna beemka. Zjechałem na pobocze, a ona za mną. Wyskoczyło z niej dwóch! Jeden wyciągnął mnie zza kierownicy i skopał, a drugi kucnął przy mnie, jebnął pięścią w twarz i zgarnął torbę z siedzenia. Kurwa, Momoa! Przecież Miras nas zajebie! Czaisz?!

Driver podszedł do corolli. Rzeczywiście, nie mógł znaleźć reklamówki. Na tylnej kanapie leżała zwinięta kurtka dżinsowa, a na przednim siedzeniu paczka fajek. Kierownica cała była we krwi.

– Kurwa, chłopie, ty to jednak jesteś głupszy niż myślałem! – warknął Momoa. – To ciebie zajebią, jeśli nie rozliczysz się z nimi co do złotówki za ten koks. Ja wykonywałem swoje obowiązki. A ty? Skąd mamy mieć pewność, że sam nie zajebałeś towaru?

– I co niby z nim zrobiłem?

– A chuj mnie to.

– Czekaj, kurwa! – Mężczyzna wyglądał na spanikowanego. – Zadzwoń do Jacola, może podpowie mi, co zrobić...

– Ja pierdole! Schowaj to – warknął Momoa, patrząc na komórkę. – Całkowity, kurwa, zakaz telefonów, kurwa! Ogarnij się, chłopie, bo wjebiesz się zaraz w jeszcze większe bagno. Wiesz, co? Wracaj sam, kurwa. Ochrona już ci nie jest potrzebna.

– Chłopaki? – odezwał się Driver. – Tego chyba nie było? – Wskazał na przednią szybę.

Momoa i kierowca podeszli do auta. Ich uwagę zwróciła naklejka z zakrwawionym uśmiechniętym emotikonem i napisem: „Pozdrowienia od Nowego”.



Driver wpadł do mieszkania i skierował się prosto do łazienki. Zdjął z siebie kurtkę, bluzkę i spojrzał na swoje częściowo nagie odbicie w lustrze.

Właśnie uczestniczył w jeździe na jokera. Kiedyś słyszał gdzieś, że bycie antyterrorystą to balansowanie na cienkiej czerwonej linii, będącej granicą pomiędzy byciem policjantem a bandziorem. Dziś przekroczył tę linię, a pech chciał, że kurierowi zajebali cały towar.

– W co ty się wjechałeś? – spytał sam siebie.

Momoa co prawda prezentował się jak oaza spokoju, ale Driver nie znał relacji Mirasa z kumplem z pododdziału. Wiedział jedynie, że Momoa to ściemniacz, w związku z tym mógł się spodziewać wszystkiego.

Prawda była taka, że chciał mieć wszystko w dupie. Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji. Uznanie zespołu. Przyszłość. Dzisiejszą akcję. Ale myślał o tym w kółko...

– Cześć. To ja, Driver. – Wybrał znajomy numer i odczekał do chwili, kiedy mógł zostawić wiadomość na skrzynce. – Musisz wcisnąć mnie jutro do siebie na sesję. Wystarczy chociaż godzina bólu, od szesnastej jestem wolny. Przyjdę. To pilne. Jak zwykle zresztą.

Odłożył telefon, zdjął z siebie resztę ubrań i wszedł do wanny. Temperatura wody była kilka stopni niższa niż temperatura jego ciała, ale nie zamierzał z tym nic robić. Chciał sprawdzić, czy jest w stanie coś jeszcze poczuć. Czy jego ciało nadal działa.

Czucie wyłączył już podczas rozmów w Biurze Spraw Wewnętrznych Policji, a w trakcie jazdy na jokera wrzucił na siebie twardy pancerz. Dobrze wiedział, że jadą jako ochrona prochów Mirasa. Nie mógł jednak odmówić. Musiał mieć pewność.

Wyszedł z wanny i znowu sięgnął po komórkę.

– Cześć. To ja, Driver. – Zawsze reagował tak samo na automatyczną sekretarkę. – Byłem z Letkim. Jest ruch w temacie. Zajebano transport Mirasa. Możecie przykręcić śrubę – zameldował. Nawet nie zdążył odłożyć telefonu, gdy ten zawył.

– No? – spytał, nie spoglądając na wyświetlacz.

– Mogę mieć dla ciebie tylko pół godziny.

Rozpoznał głos tatuażysty.

– Lepsze trzydzieści minut bólu niż nic.

– Rozumiem, że jesteś wysoce zmotywowany?

– Nie no, coś ty – zażartował. – No chyba że masz teraz maszynkę w ręku?



– Kochanie, pooglądamy razem? – Beata leżała już na kanapie z pilotem w ręku.

Miała coraz większy brzuch i coraz mniej ochoty na cokolwiek... oczywiście poza oglądaniem telewizji.

– Pewnie. Nie czekaj na mnie, ja jeszcze zrobię sobie kolację. Chcesz coś?

– Orzeszki ziemne?

– A mamy?

– Tak, w górnej szafce przy lodówce.

Momoa znalazł orzeszki, postawił je przed Beatą, by mogła już zająć się chrupaniem, a sam wrócił do kuchni. Stał tyłem do drzwi i po raz kolejny wybrał numer Nadii. Nie odbierała. Odczekał kilka sygnałów i rozłączył się.

Wyjął trzy kromki, posmarował je majonezem i obłożył wędliną i serem. Uporał się z kolacją w błyskawicznym tempie, miał więc chwilę, by zniknąć w sypialni. Zamknął za sobą drzwi, a następnie wyszedł na balkon.

– Tu Nadia, nie mogę rozmawiać, nagraj wiadomość.

Tym razem odczekał do końca nagrania, a po usłyszeniu sygnału wyrzucił z siebie frustrację, która rosła w nim od południa:

– Nadia! W co ty się, kurwa, ze mną bawisz, co? Zrobiłem, co musiałem. Teraz twoja kolej. Oddzwoń! Słyszysz? I pamiętaj, kim jestem. Jeśli chcesz zrobić mnie w konia, pożałujesz, dziwko!

ROZDZIAŁ 12

W sali trwała odprawa. Na tablicy znajdował się szkic sytuacyjny, jak zwykle narysowany z precyzją godną uczestnika powiatowych zawodów w kalamburach. Bardzo nieprostokątny prostokąt mający oznaczać dom, kilka chmurek na kijach oznaczających drzewa oraz ogrodzenie.

Driver siedział obok Letkiego i skupiał się na dowódcy.

– Podjeżdżamy zespołem do Pokrzywna. Celem jest gość o ksywie Nowy. Narkotyki ustaliły, że tu właśnie zorganizował sobie metę. Ma uzbrojonych ludzi, dlatego wchodzimy my. Całe działania przeprowadzają trzy zespoły: Alfa, Bravo i Charlie. Charlie zabezpiecza teren – zero jeden wskazał na tablicy na okolice domu – oraz całą posesję z zewnątrz.

Driver spojrzął na tablicę. Wisiały na niej również zdjęcia. Dom wyglądał zupełnie normalnie. W niczym nie przypominał twierdzy. Żółtawa elewacja, okna na poddaszu, zadbane ogród i wolnostojący garaż. Gdyby zobaczył podobny w ogłoszeniach na portalu nieruchomości, pomyślałby, że to dobre miejsce dla modelu rodziny dwa plus dwa.

– Zespoły szturmowe Alfa i Bravo opanowują budynek. Czyszczą kolejne pomieszczenia i zajmują się celami. Narkotyki szacują, że w środku może znajdować się od czterech do nawet dziesięciu osób. Przepakowują tam towar. To wszystko. Do roboty, panowie! – Dowódca klasnął w dłonie, a antyterroryści błyskawicznie wstali. Driver wyprostował się i po raz ostatni rzucił okiem na szkic. Czerwone, zielone i niebieskie linie przerywane wyznaczały drogę, którą miały podążać poszczególne zespoły.

Linie kończyły się z różnych stron budynku. To, co mieli zastać w środku, było wielką niewiadomą. Dwie sprawy były jednak pewne. Po pierwsze oddział będzie musiał pokazać cały swój kunszt walki w budynkach. Po drugie każdy życzył sobie, żeby wrócili w tym samym składzie.



Momoa spojrzął najpierw na auta, z których przed chwilą wysiedli, a potem

na uzbrojonych po zęby kolegów. Aparaty tlenowe, tarany, łomy – wszystko było gotowe do użycia.

Pierwszy zespół już atakował cel. Zgodnie z planem zdejmował zabezpieczenia, które utrudniłyby reszcie wejście na posesję, a potem zabezpieczał teren. Drugi i trzeci były gotowe do wejścia do akcji. Celem pośrednim dla Alfa były drzwi wejściowe, dla Bravo – drzwi balkonowe.

– Kto idzie do przodu?

– Bravo kompletne.

– Poszedł.

Ruszyli. Dom wyglądał jak na zdjęciach, a oni właśnie minęli miejsce, w którym – według planu – oba zespoły się rozdzielały.

– Poświeć tu!

– Naprzód. Naprzód.

Dotarli do drzwi. Wyważyli je i szli na cel. W domu panowała ciemność. Momoa słyszał swój ciężki oddech.

– Biorę prawo.

– Uwaga na dół.

– Go, go, go!



Do Hubiego dobiegały odgłosy antyterrorystów wdzierających się do budynku. Po raz pierwszy od dawna czuł, że rankiem podjął prawidłową decyzję o tym, by podnieść się z łóżka.

Początkowo wydawało się, że spotkanie z Rogalem nie należało do udanych, ale kiedy dotarł w okolice wskazanego przez uchola adresu, zorientował się, że ma szansę na zgarnięcie kumulacji. Krótka obserwacja wystarczyła, by zauważył trzech mężczyzn z długą bronią i kilka aut.

Hubi nie mógł pozwolić sobie na zwłokę. Uruchomił maszynę, a teraz napawał się dźwiękami maszynierii. Odgłosy walenia do drzwi, a kilka chwil później wybijanych szyb i wyważanych drzwi. Demonstracja siły była tak duża, żeby – w połączeniu z zaskoczeniem przeciwnika – zyskać przynajmniej kilkanaście sekund przewagi.

Oczami wyobraźni już widział, jak czarni wyprowadzają Nowego i jego

ludzi, a przełożony ściska Hubiemu dłoń i wnioskuje o nagrodę pieniężną. Co prawda nie potrzebował pieniędzy, ale nie pogardziłby uczuciem wygranej.

Nasłuchiwał skoncentrowany. Był przekonany, że za chwilę nastąpi wymiana ognia. Narkotykowi bossowie nie poddawali się bez walki. Szczególnie że, jeśli wierzyć Rogalowi, mieli na chacie sporo towaru, który chcieli upłynnić w Poznaniu.

– Kurwa! – rzucił ktoś.

– Jebane Narkotyki – gdzieś z boku usłyszał głos Wajcherta – jak zwykle zaćpały, zamiast zrobić dobre rozeznanie.

Z tonu głosu wyczytał irytację, ale sam jej nie czuł. Wszystko poszło według planu. Przekuli stres na działanie. Wdarli się do budynku, każdy robił pomieszczenia, zgłaszał „czysto” i szli dalej. Szli i szli, aż doszli do końca, nie znajdując nikogo żywego. Mieli pewność, że wrócą do jednostki w takim samym składzie, w jakim z niej wyjeżdżali.

Co prawda nie przejęli celu, ale nie popełnili błędu. Nie uciekł im. Po prostu pod wskazanym przez zleceniodawcę adresem nie było nikogo... poza ciałem kobiety, które ujawnili z Jędrzejem, robiąc pokój na końcu korytarza. Zostawili je, bo wiedzieli, że to problem zleceniodawcy.

– Wychodzimy – zarządził Momoa.

Driver przyjął to z ulgą. Wykonali swoją robotę. Teraz mieli się wycofać, ubezpieczając się nawzajem. Podczas szkoleń zakodował sobie, że dopóki nie znajdą się w samochodach i nie odjadą z miejsca szturmu, nie wolno im się zdekoncentrować.

Rozejrzał się dookoła. Koledzy wracali na pozycje. Za kilka chwil mogli wyruszyć w drogę powrotną. Tylko Momoa i Wajchert stali z tyłu grupy. Driver zauważył, że Momoa wchodzi do pokoju, w którym znajdowały się zwłoki kobiety.



Momoa zdał broń, odwrócił się od lady i przełączył się na tryb automatyczny. Chciał dotrzeć do pokoju, zamknąć za sobą drzwi i zostać sam na sam ze swoimi myślami. Drogę znał na pamięć.

Nagle poczuł silne pchnięcie. Uderzył bokiem o coś twardego. Napastnik pociągnął go za ramię i przycisnął jego plecy do ściany, jednocześnie łapiąc go

za szyję.

– Co to miało, kurwa, być?!

Najpierw usłyszał głos, a później dopiero spojrzał na twarz wkurzonego Wajcherta.

– Spierdalaj! – zaprotestował, uderzając od dołu w jego rękę.

Szamotali się krótką chwilę, ale Momoa odpuścił. Nie chciał zwracać niczyjej uwagi. Kiedy przestał się miotać, Wajchert zwolnił uścisk i powtórzył pytanie:

– Kurwa, co to miało być?

Momoa zlustrował korytarz. Zostali na nim sami, ale w każdej chwili ktoś mógł się pojawić.

– To ja się pytam, co jest.

– Weź mnie nie wkurwiał, Momoa. Przecież widziałem.

– Powiem ci – wypowiedanie słów przychodziło mu z trudem – ale później.

– Kurwa, Momoa, nie pierdol! Daj mi konkret.

Zwykle twarz Wajcherta była rozluźniona. Właściwie cała się śmiała. I zmarszczki, i usta, i okolice oczu. Nawet nos wydawał się zawsze bardziej zadarty. Śmiesznie zadarty.

Teraz Wajchert wyglądał zupełnie inaczej. Jak nie on. Jak swoja marna i bardzo przerażona kopia. Jak człowiek, który zobaczył coś, czego nigdy nie powinien widzieć. I było to o tyle dziwne, że przecież przez te wszystkie lata wspólnej pracy dla SPAP-u widzieli naprawdę dużo.

– Konkretnie? – Momoa wiedział, że coś musi powiedzieć, ale wiedział też, że sprawa jest zbyt poważna. Musiał zachować wszelkie zasady bezpieczeństwa. – Dzięki, że mnie zasłoniłeś.

– Znałeś ją? – szepnął Wajchert.

Momoa ruszył przed siebie.

– Kurwa, znałeś!



Hubi opierał się o ogrodzenie, co jakiś czas wychylając się zza rogu i kontrolując ulicę. Czekał na Rogala.

Mieli walnąć na glebę Nowego. Mieli zneutralizować wszystkich obecnych

na posesji. Chciał spojrzeć Nowemu w twarz, zobaczyć, kim jest, zabezpieczyć spory zapas towaru i odpalić nagrodę Rogalowi.

Zamiast tego stał pod pustym budynkiem, a Rogalowi mógł odpalić najwyżej kulkę w łeb. Zamiast Nowego – pusty dom. Zamiast towaru? Trup. Zamiast wstawać rano z łóżka? Powinien nakryć się kołdrą i spać dalej.

Na horyzoncie ukazała się znajoma postać. Hubi splunął przez ramię i odczekał, aż Rogal znajdzie się na tyle blisko, by móc go dorwać... w razie dynamicznego rozwoju wypadków.

Kiedy uchol znajdował się już nie więcej niż dwa metry od furtki, Hubi ruszył na niego. Narkoman musiał go zauważyć, bo szarpnął furtkę, zamknął ją za sobą i zaczął biec.

Hubi nie miał wyjścia – musiał pokonać płot. Postawił prawą stopę na murku, ręką łapiąc coś ostrego, po czym przerzucił swoje ciało na drugą stronę.

Szczyście mu sprzyjało. Rogal dobiegł do budynku i nerwowo przetrząsał kieszenie, zapewne w poszukiwaniu kluczy. To dało Hubiemu kilka sekund, niezbędnych do złapania uciekiniera za rękę i wygięcia jej do tyłu.

– Kurwa! – jęknął Rogal. Bardzo krótką chwilę próbował się wyrwać, ale szybko zrozumiał, że wszelkie próby tylko pogarszają jego sytuację. – Czego chcesz?!

– Czemu uciekasz?

– Mam to we krwi!

– Ale żeby przede mną?

– Przed psami!

– Od kogo dostałeś adres, który mi przekazałeś?

Rogal milczał, więc Hubi zwiększył nacisk na założonej dźwigni.

– KURWA! Mówiłem ci, żebyś na razie tu nie przychodził! Puść. Właż do środka, skoro, już jesteś!

– Mnie tu dobrze.

– A mnie nie. Ktoś nas może zobaczyć. Mogą mieć na mnie oko.

– Od kiedy przeszkadza ci to, że gadasz z psami?

– Od zawsze, kurwa!

– Wjebałeś mnie na zły adres. Od kogo go miałeś?

– Od Kamikadze.

– Co to za jeden?

– Prawa ręka Nowego.

– I dał ci adres szefa? Czy na audiencję cię umówił?

– Kazałeś mi wyniuchać, o co chodzi, to zrobiłem, co należało! Co ci odjebało?! Zamiast całować mnie po stopach...

Hubi puścił Rogala, zrobił pół kroku do tyłu i spokojnie odczekał, aż wejdą do środka.

Technikom udało się zabezpieczyć jedynie kilka częściowych odcisków palców, rękawiczki, torebki foliowe, wagi i lampki. Wszystko wskazywało na to, że rzeczywiście dotarł do miejsca, w którym swoją siedzibę miała nowa struktura narkotykowa, ale ktoś musiał dać im cynk na tyle szybko, że zdążyli uciec.

– Kto wiedział, że gadałeś z Kamikadze?

– Czy ja wiem? – Rogal podszedł do szafki, odsunął ją i wyjął z dziury w ścianie torebkę z białym proszkiem. – Nikomu nie mówiłem. Nie podałem mi adresu. Polazłem za nim po spotkaniu. Nowy ma świetny pijar. Na mieście rozniosło się już, że zajmował towar Mirasowi i nie przestanie psuć mu interesów, dopóki tamten nie odpuści i nie odsunie się w cień. Nowy chce wypełnić swoją anią Poznań i Wielkopolskę, a mówię ci, coś jest w niej takiego... Chcesz? Dostałem parę działek do wypróbowania.

– Znasz ją? – Hubi podsunął chłopakowi zdjęcie denatki znalezionej przez czarnych na Pokrzywnie.

– O co kaman? Bo nie kumam.

– Znasz?!

– To nie moja liga. Ale jakby chciała przekimać się u mnie na chacie, przyjąłbym z otwartymi ramionami. To co, chcesz? Pierwszorzędna ania. Od Nowego. Towar pierwsza klasa.

Mimo mózgu zniszczonego narkotykami Rogal bardzo trafnie wychwycił szczegóły, który umknął Hubiemu.

To nie moja liga – powtórzył w myślach to, co usłyszał. Powinien był na to wpaść. Przy ciele kobiety znalezionej na Pokrzywnie znajdowało się parę działek amfetaminy. Na rękach miała kilka wkłuć, przez co Hubi automatycznie przyjął, że była narkomanką i mogła bywać w melinie u Rogala.

Dopiero teraz dokładnie przyjrzał się jej twarzy – kobieta miała starannie wykonany makijaż, trzy kolczyki w lewym uchu i bardzo zadbane dłonie. Do tego drogie ciuchy, markowa torebka i skórzany portfel, w którym znaleźli jej dowód osobisty. Nie mogła być zwykłą ćpunką. Jeśli była uzależniona, to nie na tyle, by tracić kontrolę. Nawet najbliższe otoczenie mogło nie wiedzieć o sposobie, w jaki mieszkanka Rataj, Nadia Wełniak, się relaksuje.



Przekręcony w zamku klucz wydał charakterystyczny dźwięk. Drzwi były otwarte. Momoa bez zastanowienia sięgnął do klamki, nacisnął ją i powoli wszedł do środka. Kiedy postawił drugą nogę na wykładzinie w przedpokoju, zamknął za sobą. Nie chciał, żeby ktoś go zobaczył. Nie chciał, żeby znaleziono jego ślady, dlatego od razu założył rękawiczki.

Jednak Nadia nie żartowała, mówiąc, że gdy daje mu klucze, daje mu swoje życie. Nie chciał ich wziąć, ale nalegała, więc ukrył je głęboko w bagażniku i nigdy wcześniej nie używał.

Śmiała się, że przekazanie kluczy to najwyższy stopień zaufania i obnażenia. Że od tej chwili on może wejść do jej mieszkania w każdej chwili. Zajrzeć do lodówki, do szuflady z bielizną i kosza na pranie. Że nie ma przed nim żadnych tajemnic.

A jednak jakieś miała. Momoa nie wiedział, czym ją szantażowano. Właściwie w ogóle niewiele wiedział o jej przeszłości. Poznali się w klubie i od razu między nimi zaiskrzyło. Trochę opowiedziała mu o sobie, ale nie wszystko. Wiedział, że od czasu do czasu bierze. Nie protestował. Nie miał prawa. Nie była przecież kandydatką na żonę czy matkę jego dzieci. Po prostu mieli romans. Zwykły pierdolony romans, który przerodził się w fatalne zauroczenie.

Mieszkanie wyglądało, jakby zaraz miała wrócić. W przedpokoju leżały rozrzucone buty. Zwykle nie wiedziała, jakie założyć – po prostu otwierała szafkę, wyciągała z niej kolejne pary, przymierzała i rzucała byle gdzie, gdy stwierdzała, że to jednak nie te.

Momoa rozejrzał się najpierw po wszystkich pomieszczeniach, a potem przystąpił do gruntownego sprawdzenia miejsc, w których Nadia mogłaby ukryć coś ważnego... oraz do gruntownego usuwania śladów swojej bytności.

Realizacja w Pokrzywnie przyniosła mu rozwiązanie jednego z dwóch trapiących go problemów. Kiedy Nadia się nie odzywała, poczuł się

wykorzystany. Teraz już wiedział, że pewnie odebrałaby telefon i spotkała się z nim... gdyby żyła. Ta myśl przyniosła mu ulgę.

Pozostawała kwestia obdukcji, której upublicznieniem straszyla go Nadia. Lekarski opis stwierdzonych obrażeń wraz z sugestią, że mogły powstać podczas gwałtu, nadal stanowił zagrożenie. A może właśnie teraz siła tego zagrożenia stała się jeszcze większa? Nie miał wątpliwości, Nadia została zamordowana, a policja szukająca sprawcy i wpadająca na informację, że dziewczyna kilka dni przed śmiercią została zgwałcona – błyskawicznie obciąży podejrzeniami gwałticiela. Wystarczy podsunąć policji jakąś kobietę, rzekomą znajomą Nadii, która potwierdzi, że ta przed śmiercią opowiadała jej, że Momoa najpierw ją zgwałcił, a potem tak wkurzył się za zrobienie tej obdukcji, że obawiała się o swoje życie.

Obdukcja nie mogła trafić w niepowołane ręce. Nie mógł znaleźć jej w mieszkaniu, ale przypomniał sobie, że kochanka wspominała, że ktoś miał jej oddać dokument.

Wybrał numer człowieka, który zadzwonił do niego ze zleceniem odpuśczenia ochrony transportu narkotyków dla Mirasa.

– Noooo! Jebana góra dzwoni do Mahometa! Jak, kurwa, miło! Witam mojego ulubionego czarnego. Czeka, nie mów, kurwa. Zmieniłeś zdanie i jednak będziesz, kurwa, jeździł dla Nowego!

– Nie zgadłeś.

Śmiech, który rozległ się w telefonie, był tak bezczelny, że Momoa miał ochotę rzucić urządzeniem o podłogę i skopać rozmówcy mordę.

– Czyli, kurwa, znalazłeś swoją dupę. Zajebicie. Przyjmij moje kondolencje... Bla, bla, bla. Mało szczerze, co nie? To jej wina. Jebana suka nie chciała wyjść bez papierów obdukcji. Popierdoliło ją. Wiesz, kurwa, jak ją werbowałem, to myślałem, że jest, kurwa, cwana i pozwala ci się ruchać, bo widzi w tym biznes, ale ona... Kurwa, człowieku! Ona chyba na serio się w tobie zabujała!



Momoa celował w środek pisuaru, nasłuchując odgłosów dochodzących zza drewnianych drzwi. Kobieta, którą ktoś posuwał w kabinie obok, wydawała z siebie jęki niczym rasowa, znudzona aktorka porno. „Aaaaa, aaaaa, aaaa” mieszało się z dźwiękami metalowej sprzączki od paska uderzającej o muszlę

klozetową.

Działo to na niego bardziej odpychająco niż podniecająco. Skończył sikać i spojrzał z ciekawości w stronę kabiny. Było więcej niż pewne, że przynajmniej z widzenia znał faceta, który właśnie spuszczał się w jakiejś cizi. Być może nawet kojarzył laskę.

W pubie Agawa psiarnia siedziała od lat. Po zbyt dużej ilości alkoholu większości włączała się agresja i efekt nadczłowieka z opcją nieśmiertelności. Co mądrzejsi – zamiast robić rozpierduchy na mieście – ukrywali swoje rozpoznawalne ryje w Żygawie. Przechrzcili lokal, bo to było idealne miejsce do upodlenia się do końca.

Wyszedł z kibla i wrócił do stolika.

– Widzisz tamtą laskę? – Wajchert bez skrępowania wyciągnął przed siebie rękę i wskazał kobietę siedzącą przy barze.

Miał już nieźle w czubie. Zanim dotarli do Żygawy, obskoczyli kilka innych lokali. W każdym zaliczyli parę szybkich strzałów zimnej gorzały.

– Którą? – Momoa sięgnął po kieliszek.

– No tę w zielonym czymś. Gapi się na mnie.

– No i?

– No i pewnie czegoś ode mnie chce.

Momoa odwrócił się. Rzeczywiście, przy barze siedziała jakaś mała w zielonym. Być może patrzyła w ich stronę, ale równie dobrze mogła przyglądać się komuś siedzącemu kilka stolików dalej.

– Leci na mnie, widzę to – kontynuował Wajchert. – Podoba ci się?

Momoa wzruszył ramionami.

– A co ty mnie pytasz? Na ciebie się gapi. Podobno.

– No tak, ale nie... No nie, chyba nie jestem zainteresowany.

– Ty? Ty nie jesteś zainteresowany? – Momoa skrzywił się, drapiąc po brodzie. – Nie kminię.

– No właśnie! Dziwne. Może chory jestem? Może się, kurwa, starzeję? Przecież to nie w moim stylu. A może jednak się zainteresuję... – Wajchert wstał od stołu, ale bardzo szybko usiadł powrotem. – Nie. Nie, kurwa. Nie mógłbym, trzymając ją za dupę, powiedzieć, że ma fajny nosek. Skłamałbym.

Momoa spojrzał na twarz kobiety. Stwierdził, że rzeczywiście ma zaburzone

proporcje. Usta, oczy i policzki wydawały się być nawet całkiem ładne, ale za to nos miała w rozmiarze XXL.

– Napijmy się! – Wajchert wyjął z rękawa butelkę wódki, którą kupili wcześniej w monopolowym. Postawił ją na stole, chowając pustą butelkę, którą wcześniej zamówili w barze. Zaoszczędzili trzy dychy, a barmanka myślała, że ciągle siedzą przy tej samej flaszcze. – Za życie.

– I śmierć – dopowiedział Momoa na sekundę przed przechyleniem kieliszka.

Alkohol przepłynął przez przełyk. Odstawili kieliszki, polali i znowu opróżnili.

– Wszedłem do tego pokoju. Jak zobaczyłem tę bluzkę, to już wiedziałem, że nie chcę iść dalej. Pomyślałem, że to może być ona. A kiedy sprawdzałem jej puls, to nie wiedziałem, czy... Kurwa, stary! – Momoa zamknął oczy, ale nadal widział Nadię leżącą na podłodze.

Wyglądała niemal jak żywa. Gdy ją wtedy zobaczył, skoczyła mu adrenalina. Upewnił się, że jest w pokoju sam z Wajchertem i wyjął telefon z torebki. Zachował trzeźwość umysłu. W ciągu ostatnich dwunastu godzin nękał ją telefonami. Kryminalni byliby u niego w chacie po kilku godzinach od przejęcia śledztwa.

– Nie pierdol. To serio była Nadia?

Momoa wlał w siebie kolejny kieliszek i pokiwał głową. Trzeźwość umysłu zniknęła, kiedy wyszedł z pracy. Zdjął z siebie ciuchy, wszedł pod prysznic. Miał ochotę płakać. Nie, nie płakać – ryczeć. Ryczeć jak małe dziecko.

– Zabili ją.

– Pierdolisz! Przecież nikogo tam nie było.

– Zabili.

– Mogła sama się zaćpać.

– Zabili.

– Kto?

– Kurwa, oni ją szantażowali! I ją, i mnie. A właściwie to ona mnie, bo tak jej kazali.

– No ale, kurwa, kochaliście się czy tylko różniście?

– Ja pierdołę, jakie to ma teraz, kurwa, znaczenie?! – Momoa miał mętlik w głowie. Paraliżowała go świadomość, że już nigdy nie będzie mógł

porozmawiać z Nadią, przytulić jej, pocałować. – Mieli na mnie kwity. Ona poszła je odzyskać...

– Kurwa, Momoa. Jeśli poszła i ją zajebali, to znaczy, że nadal to mają. Wiesz w ogóle, kim są?

ROZDZIAŁ 13

Ostatnie dwie przecznice dzielące ją od domu pokonała biegiem. Chciała się zmęczyć, spocić i uciec przed myślami. Mijała domy jednorodzinne, równo przyszyżone trawniki i luksusowe samochody i zastanawiała się, czy którykolwiek z jej sąsiadów jest tak naprawdę szczęśliwy.

Mieszkali z Mirkiem w dzielnicy, w której wypadało prezentować zadowolenie i łatwość dostępu do wszelkich dóbr materialnych. Po sobie jednak widziała, że im więcej gromadzili, tym bardziej pusta się czuła.

Ich pierwszy dom był mały i okropny, a trawa w ogródku potrafiła osiągać monstrualną wielkość. Jakoś nikt się nie martwił tym, że ogród wyglądał na zaniedbany. Mirek pracował w warsztacie samochodowym, ona w sklepie. Kochali się, spędzali razem czas i patrzyli w przyszłość z pewnością, że zawsze będą razem.

Dom, przed którym właśnie stanęła, był imponujących rozmiarów. Przy schodach leżały dwa kamienne lwy, a trawa była idealnie zielona i strzyżona dwa razy w tygodniu przez ogrodnika.

Anastazja otworzyła drzwi i pewnie przestąpiła przez próg. Spojrzała na lustro wiszące naprzeciw wejścia. Było warte więcej niż wyposażenie całego mieszkania, w którym kilkanaście minut temu opadła na wysłużony materac, próbując uspokoić oddech.

Jej kochanek był tak bardzo inny, a jednocześnie tak podobny do Mirka. Wiedziała, że mogłaby się w nim zakochać. Dlatego nigdy nie używała jego imienia. Myślała o nim bezosobowo, jak o pracowniku, narzędziu, instrumencie. Uwielbiała spędzać z nim czas. Dawał jej nie tylko niesamowitą rozkosz, ale i poświęcał swój czas i uwagę. Rozmawiali o głupotach, śmiali się, dyskutowali. Byli ze sobą. Tak po prostu, jak kiedyś z Mirkiem.

Zamarła, gdy usłyszała głos męża.

– Jak, kurwa? Zajebali, kurwa? Co ty mi tu, kurwa, za farmazony pierdolisz?! Niech, kurwa, wypierdala! Noż kurwa, pierdolony matkojebca! Nowy? Chuj, nie Nowy! I panoszy się, kurwa, jakby był kimś! Do tej pory nikt! Słyszysz, kurwa?

Nikt. Nikt, kurwa, nie ośmieliliby się nawet stanąć na drodze, kurwa, mojemu kurierowi!!!

Coś spadło na podłogę. Dźwięk tłuczonej porcelany sprawił, że Anastazja wstrzymała oddech, mając tylko nadzieję, że Mirek nie stłukł jej ulubionego wazonu.

– Poznań jest mój! Kim on, kurwa, jest? Zjebałeś, Jacol! Zlekceważyłeś go. Mówiłeś, że przyda się jebany spokój, że mam siedzieć jak pizza i obserwować, i że będzie próbował nas podkopać, ale mu się, kurwa, nie uda!

Spojrzała na podłogę i zorientowała się, że Mirek nie jest sam. Obok drzwi stały adidas-y jednego z jego chłoptasiów. Nie rozumiała, dlaczego kazał im zdejmować buty, zanim wejdą do środka, skoro i tak codziennie puszczała automatyczny odkurzacz. Tłumaczył, że w taki sposób uczy ich posłuszeństwa i pokazuje miejsce w szeregu.

– I co się, kurwa, tak lampisz?! Po kiego chuja cię posłuchałem?! Kurwa mać, to zaszło już za daleko! Zajebali nam towar. W biały dzień. Czaisz, kurwa?!

– Sorki, szefie, ale to była już prawie noc...

Uśmiechnęła się pod nosem, bo wyobraziła sobie grymas, który musiał teraz pojawić się na twarzy jej męża. Nie lubił, gdy ktoś zwracał mu uwagę. Nie lubił też, gdy go podsłuchiwała, dlatego – starając się nie wydawać z siebie żadnego dźwięku – odwróciła się w stronę drzwi. Nie zdążyła ich jeszcze zamknąć. Postanowiła zrobić to tak głośno, żeby usłyszał, że właśnie weszła.

– Zamknij, kurwa, ryj! Ma być pełna mobilizacja, słyszysz?! Zabił Błatego, bo nie chciał przejść na jego stronę? Kurwa jebana mać! On działa, a my się czaimy. Koniec, kurwa! Przyciśnij dilerów. Sprawdź, kto jest z nami, kto się waha, kto przeszedł. Tych, co nas zdradzili, poinformuj, kurwa, uprzejmie i boleśnie, że mają dwadzieścia cztery godziny na powrót! Zbierz ekipę i oklepcie mu mordę.

– Komu?

– Jacol, kurwa, skup się! Nowemu! W świat musi pójść info, że Miras nie podda się bez walki. I nie przegra. Bo nigdy, kurwa, nigdy, z nikim, kurwa, nie przegrał!



Miras miał ochotę wyładować złość na Jacolu i nawet zacisnął już pięści, ale nagle usłyszał, że ktoś trzasnął drzwiami.

– To wszystko – warknął.

Ochroniarz skinął głową i odmaszerował. Miras przyglądał się temu z żalem i ze złością. Uderzyłby Jacola i poczułby się lepiej. Uczył go posłuszeństwa i szacunku od ponad dziesięciu lat. Jacol nie oddałby mu. Może nawet nadstawiłby drugi policzek. Ale Anastazja jak zwykle wróciła do domu w najgorszej możliwej chwili.

– Dzień dobry, pani Anastazjo.

– Dzień dobry. Już wychodzisz?

Jacol bąknął coś pod nosem, założył adidas i wyszedł. Miras odczekał dłuższą chwilę, by upewnić się, że już nie wróci.

– Gdzie byłaś?

– Na spacerze z psem.

– Z psem? Przecież pies jest w domu – zdziwił się, bo podczas rozmowy z Jacolem widział ich wilczura biegającego po ogrodzie.

– Byłam z psem, ale mi uciekł! – Zamachała mu przed oczami smyczą. – Szukałam go jak debilka.

Rzeczywiście trzymała ją w ręku. Stała przed nim w dresie, adidasach, bez makijażu. Nie miała na sobie nic, co mogło czynić ją atrakcyjną.

– Jak ci uciekł?

– No nie! Nie będę ci teraz opowiadała, jak uciekł i gdzie go szukałam. Idę pod prysznic. Nalatałam się jak głupia. Następnym razem jak pies pójdzie w długą, zadzwonię do ciebie. Sam sobie go szukaj.

Gadała, gadała i gadała. Nie słuchał jej, ale obserwował. Wyszedł z nią z holu, poszedł na piętro, a kiedy stała przed nim już w samej bieliźnie, gotowa do wejścia do łazienki – postanowił wrócić do pracy.

Anastazja przemówiła, gdy się odwrócił:

– Mirek?

Coś było nie tak w jej zachowaniu, w jej spojrzeniu, w jej sztucznych uśmiechach i słowotoku.

– Co?

– Mirek... – Zwątpiła, ale po chwili zmobilizowała się i wydusiła z siebie

przerazonym głosem: – Czy dzieje się coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Idź się kąpać – warknął i wyszedł z sypialni.



Budzik wyrwał Drivera ze snu. Walnięcie w urządzenie urwało upiorny elektroniczny ryk, a mężczyzna sięgnął po stojącą na biurku wodę. Wziął kilka długich łyków i spojrzał na ramię. Tatuaż goił się tak, jak powinien. Przesunął po nim palcami. W kilku miejscach strupki zaczęły już odpadać.

– Niiieeeee!

Dziecięcy głos przypominał mu, że nie spędził tej nocy samotnie.

Po prawej stronie łóżka, przykryty kołdrą po sam nos, leżał Wiktor. Powoli odzyskiwał przytomność, przekręcał się z boku na bok i przytulał do twarzy poduszkę dokładnie w taki sam sposób, w jaki robiła to jego matka.

– Budzimy się, zuchu! – Driver przysiadł na skraju łóżka i pogłaskał syna po twarzy.

Wiktor machnął ręką, jakby chciał odgonić muchę.

– Wstajemy. Szkoła czeka.

– Nie – zaprotestował. – Nie chcę!

– Niestety musisz.

– Jeszcze trochę, tato.

Driver przygryzł wargę i na chwilę wyszedł z pokoju. Nie dlatego, że syn nie słuchał jego poleceń. Sam nie lubił wstawać z łóżka, a kiedy chodził do szkoły, przedłużał poranne leżenie tak długo, jak tylko mógł.

Widok Wiktora leżącego w łóżku w wynajmowanym mieszkaniu przypominał, że Driver przegrał życie, rozwodząc się z jego matką. Zamiast życia rodzinnego miał puste mieszkanie, a zamiast całodobowego bycia ojcem – wyznaczone dni, kiedy mógł poudawać.

Wiedział, że ta sytuacja nie będzie trwała w nieskończoność. Że Elka nie jest ani tak głupia, ani tak brzydka, żeby nie znaleźć sobie nowego faceta. Frajera, który będzie spędzał z jego synem o wiele więcej czasu niż on, jego biologiczny, prawdziwy ojciec.

– Wstawaj, zuchu. Już czas. Każdy prawdziwy facet musi być twardy. Nie może spóźniać się do szkoły, tylko dlatego że nie chciało mu się zwlec z łóżka.

Niezadowolony Wiktor zrzucił z siebie kołdrę i usiadł.

– To teraz szybko. Ty do łazienki, ja do kuchni. Zrobię śniadanie. Wiktor? – Zatrzymał się i przyjrzał się lewej ręce swojego syna. – A co to jest?

– Tatuaż – odpowiedział dumnie chłopak. – Kolega mi zrobił.

Driver najpierw zerknął na swoją rękę, a potem na rękę syna. Na obu widniały róże, ale ta na ręce Wiktora na szczęście została narysowana czarnym markerem. Gdyby Elka zobaczyła wytatuowanego syna, zrobiłaby awanturę.

– Podoba ci się, tato?

– Świetny, ale postaraj się zmyć, co? Mama nie będzie zadowolona.

– Mama ciągle jest niezadowolona – westchnął Wiktor i dodał, idąc do łazienki: – A sama też sobie zrobiła tatuaż. Na cyckach.

W Driverze się zagotowało. Tyle razy namawiał Elkę na tatuaż. Widocznie jej nowy fagas miał większą siłę przekonywania... lub też zależało jej na tym, żeby go zadowolić.

Zabrał laptopa do kuchni, wstawił wodę na herbatę. Poruszył myszką, poczekał chwilę, aż ekran rozbłyśnie i od razu jego oczom ukazały się wyciągi z konta bankowego.

Przekopywał się przez nie wczoraj. Zdobył je oczywiście nielegalnie i był z siebie bardzo dumny. Liczył, że znajdzie w nich coś, co przyda się jego zleceniodawcy. Przelewy od firm związanych z Mirasem lub regularne wpłaty gotówki. Niestety – pustki. Próbował też ustalić majątek kolegi z pododdziału, ale z dokumentów wynikało, że Momoa nie ma nic. Ani samochodu, ani mieszkania, ani oszczędności. Miał za to powód, by ukrywać zarobione pieniądze.

Tego Driver był pewien.



Anastazja założyła dres, do kieszeni spodni wepchnęła smartfona, a do uszu słuchawki. Jej ulubiony Harry Styles śpiewał, że muszą uciekać i że koniec jest bliski. Zapętiła w odtwarzaczu jeden utwór i słuchała go w kółko.

Zwłaszcza po wizytach u kochanka słuchała i śpiewała, zamiast zastanawiać się, co tu ciągle robi. Lata temu, jeszcze przed ołtarzem, obiecywała mężowi, że nie opuści go aż do śmierci. I tkwiła w pięknym domu, otoczona pięknymi rzeczami, zastanawiając się czasem, czy będzie miała szczęście i śmierć

przyjdzie wcześniej niż na starość.

Nie rozmawiali nigdy o pracy Mirka, ale przecież wiedziała mniej więcej, czym się zajmował. Jego życie było zagrożone. Inaczej nie prowadziłyby się wszędzie z tymi przygłupimi ochroniarzami.

Ogarnęła sypialnię i poszła do pokoju Brajana. Kiedy otwierała drzwi do pokoju syna, czuła się, jakby wkraczała do dżungli pełnej niebezpieczeństw. Nie była pewna, czy przypadkiem nie nadeptnie na leżącą na podłodze łyżeczkę po jogurcie, czy nie potknie się o brudne skarpety, czy nie zaczepi o jakąś misterną konstrukcję z klocków.

Podskoczyła przestraszona, kiedy poczuła czyjaś rękę na ramieniu. Pociągnęła za przewód słuchawek.

– Mamo!

Odwróciła się i zobaczyła Brajana. Miał na sobie spodnie od pidżamy i szkolną marynarkę.

– Co ty tu robisz? – spytała zdziwiona. Myślała, że została w domu sama.

– Mieszkam?

– Ale powinieneś być w szkole...

– Dzisiaj idę na dziewiątą pięćdziesiąt.

– Aaaa... Na dziewiątą pięćdziesiąt... – powtórzyła i spojrzała na zegarek.

– Po południu pójdziemy na rolki?

– Oczywiście. A po rolkach na hamburgery?

– Jesteś najfajniejszą mamą na świecie. Tylko pukaj, zanim wejdiesz do mojego pokoju. Mam dwanaście lat i należy mi się przecież trochę prywatności, prawda?

Pokiwała głową i roześmiała się. Rozczulił ją. Jej mały synek dorastał i domagał się prywatności. Całus, który zamierzała złożyć na jego policzku, trafił gdzieś na czubek głowy, bo Brajan zrobił unik.

– No dobrze, już dobrze, wychodzę! I będę pukać. Po prostu myślałam, że jesteś w szkole.

– A czemu wchodzisz do mojego pokoju, kiedy mnie nie ma?

– Żeby sprawdzić, jak się miewają twoje śmierdzące skarpetki i hodowla pleśni w śniadaniówce! – Zachichotała i wycofała się z pokoju. Brajan zawołał ją, kiedy przekraczała próg:

– Mamo!

Zatrzymała się i obróciła.

– Ojciec krzyczał na ciebie? – Brajan spoważniał.

– Nie, dlaczego?

– Bo mnie już zdążył opierdolić.

– Wyrażaj się!

– No co? Opierdolił, nakrzyczał, zje...

– Nie przeklinaj!

– Mamo? Czy wszystko jest w porządku?

– W porządku. – Nie zamierzała obarczać nastolatka problemami dorosłych.

– Chyba w pracy coś mu się skiepiło, co? Słyszałem, jak krzyczał na kogoś przez telefon, że każdy pilnuje swojej dupy, że wieczorem jest wielka mobilizacja i że w końcu zajebią temu Nowemu.



Silnik evo warczał agresywnie, informując, że daje z siebie absolutnie wszystko. Podczas śniadania Wiktor przypomniał sobie, że dziś ma wuef, a worek ze strojem zostawił nie w szkole, lecz w domu, co oznaczało, że Driver musi w ciągu piętnastu minut zjechać z drogi, podjechać do Elki i pędzić do szkoły.

– Spóźnię się – martwił się Wiktor.

– Nie spóźnisz. – Driver wyprzedził fiata, który zbyt wolno ruszył na skrzyżowaniu. – Dzwon do mamy, niech szykuje worek. Może nawet niech wyjdzie przed blok.

– Nie odbiera.

Liczyła się każda minuta, a oczywiście Elka nie chciała współpracować. W Driverze się gotowało. Zwykle Wiktor sypiał u niego z piątku na sobotę. Dziś po raz pierwszy organizowali się tak, żeby zdążyć do szkoły.

Skręcił w odpowiednia ulicę, wjechał ostro pod krawężnik i zaciągnął ręczny.

– Poczekaj w aucie – zarządził i wybiegł z samochodu, nie wyłączając silnika.

Za dziesięć minut powinni być w szkole. Zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli

nauczyciel wpisze w dzienniku spóźnienie, to Elka wykorzysta je jako argument w co najmniej kilku następnych kłótniach.

Wbiegł po schodach i stanął przed drzwiami z numerem siedem. Już z przyzwyczajenia miał złapać za klamkę, ale w ostatniej chwili przypomniał sobie, że to nie jest jego dom. Już nie.

Użył więc dzwonka i nasłuchiwał, jak Elka zbliża się do drzwi. Przekręca zamek i...

– Worek potrze... – Zamarł. Spodziewał się zobaczyć Elkę, a zamiast niej w uchylonych drzwiach stanął półnagi facet, którego spojrzenie Driver dobrze znał. Za dobrze.

– No cześć. – Momoa wyszczerzył zęby.

– *What the fuck?* – warknął Driver i kontrolnie rozejrzał się po klatce schodowej, chcąc się upewnić, czy przypadkiem nie pomylił pięter.

Momoa nie wyglądał na zakłopotanego. Radosne oczy, potargane włosy, niedbale założone za uszy i niezapięte džinsy – to mówiło wszystko. Driver nie miał wątpliwości, że tej nocy jego była żona na pewno nie spała.

– Spoko, potem ci wszystko wyjaśnię. – Momoa machnął lekceważąco ręką.
– Wejdiesz? – zaprosił go, jakby był gospodarzem.

– Nie, kurwa! Teraz wyjaśnisz! – Driver dosłownie wparował do środka.

– No luz, stary. Spotkaliśmy się w klubie. Przypadkiem.

– I co? Przypadkiem odprowadziłeś ją do domu i zostałeś – „pieprzyłeś” nie przechodziło mu przez gardło – do rana? Wymyśl, kurwa, lepszą ściemę!

– Paweł? – zdziwiony głos Elki zabrzmiał gdzieś za jego plecami.

Odwrócił się, ale był już tak wściekły, że prawie nic nie widział. Zmrużył oczy i wtedy zauważył. Miała na sobie bluzę, którą poprzedniego dnia nosił Momoa. I taki specyficzny kołtun z tyłu głowy. Zawsze robił jej się wtedy, gdy kochali się w pozycji klasycznej. Posuwała głową po tapczanie i im dalej jej było, tym kołtun był większy.

Nie chciał oceniać rozmiaru tego, który miała teraz. Nie chciał tu być. Nie chciał nic czuć.

– Coś się stało? Z Wiktorkiem? Paweł? Paweł, odezwij się do mnie! – Podeszła i złapała go za przedramiona.

Odskokzył jak oparzony. Nie chciał myśleć o tym, czego te dłonie dotykały

całą noc.



Nawet nie wiedział, jak przetrwał cały dzień. W pracy pojechali biegać nad Rusałkę, więc wypocił część agresji. Później skupiał się tylko na upływającym czasie. Wykonywał zadania rutynowo, szerokim łukiem omijał przystojnego brodacza i marzył o tym, żeby opuścić jednostkę i pomyśleć na spokojnie, jak dobrać się mu do dupy. Już wcześniej miał na niego zlecenie i przecież rył pod nim, ale po tym, jak skurwiel z premedytacją zaliczył jego żonę, poczuł przypływ ambicji.

To dlatego przyszedł tutaj, do niezbyt taniego przybytku rozkoszy, którego wizytówki widział w samochodzie kolegi. Jedną nawet niepostrzeżenie zabrał ze sobą.

– Jak lubisz, słodziaku?

Laska w szpilkach i stroju łożkowym otworzyła mu drzwi. Uzgodnili, że przyszedł na komplet, zapłacił, a ona zaprowadziła go do pokoju. Ledwo do niego wszedł – uderzył go zapach kadzidełka. Bez trudu rozpoznał, że to drzewo sandałowe, chociaż świadomość, że ta woń ma przykryć smród potu i spermy, nie pomagała mu poczuć się swobodnie.

– Usiądziesz? – Półnaga panienska wskazała mu krzesło obok stolika, na którym znajdowało się opakowanie z mokrymi chusteczkami.

Mimowolnie spojrzął pod stół i zauważył kosz na śmieci, do połowy zapchany zużytymi chusteczkami. Nie miał się co oszukiwać. Nie był ani pierwszym, ani ostatnim klientem.

– Masz żonę?

Kiwnął głową, raczej z przyzwyczajenia.

– Zobaczysz. Będę lepsza...

Uśmiechnął się i wyciągnął z kieszeni telefon.

– Bez nagrywania – zaprotestowała. – I umyj się najpierw.

– Długo tu pracujesz? Bo jak byłem ostatnio – blefował – to była inna dziewczyna.

– Katia? Pracujemy na zmianę.

– Tak, chyba Katia. Nie skupiłem się na imieniu – wymyślał na bieżąco. –

Często przychodzą tu faceci tacy jak ja?

– Że niby tacy przystojni?

Była jak wszystkie inne. Sztucznie miła, sztucznie zabawna i z całą pewnością realnie zużyta. W niczym nie przypominała apetycznej Afroamerykanki z wizytówki. Afroamerykanka pewnie nie istniała. To znaczy funkcjonowała w jakimś zupełnie innym miejscu, oddalonym od Polski i Poznania o lata świetlne.

– Nie, tacy z polecenia. – Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej wizytówkę.

Spojrzała na nią, na niego i znowu na nią.

– Chcesz nią zapłacić? – spytała niepewnie.

– Przecież już zapłaciłem. Gotówką. Chcę wiedzieć, ilu obrabiacie gości od wizytówek.

– Aaa, o to ci chodzi. Niewielu. Na szczęście. Z bonów przychodzą zwykle gliniarze, to nie jest mój ulubiony typ klienta. Też jesteś psem?

– A wyglądam?

– Dobrze wyglądasz. – Wyszczrzyła zęby.

Jeśli to miał być uśmiech, to raczej wyszło słabo. Driver spojrzał w stronę okna. Zamknięte, a z przyjemnością by je otworzył. Zapach kadzidełek zaczynał być duszący.

– Żałuję, ale nie jestem psem.

– Żałujesz?

– Zdarzają się jacyś przystojni policjanci?

– Wiesz, że nie jestem tu po to, by patrzeć klientom głęboko w oczy? Pamiętaj o zasadach. Nie całujesz mnie w usta, nie gryziesz cycków, nie zgniatasz tyłka. Rozumiesz?

Dziewczyna przystępowała do pracy, Driver musiał więc przyspieszyć z realizacją planu. Znalazł na komórce zdjęcie kumpla z pododdziału.

– Rozumiem. Spójrz tylko. Przychodzi tu ten gość?



Driver był w drodze na wyścigi, gdy odebrał wiadomość. Mieli spotkać się natychmiast. Tym razem nie nad Wartą, a na parkingu.

Kobieta czekała w aucie. Przez chwilę stał przy swoim evo, ale domyślił się, że pewnie chce, by wsiadł do jej samochodu.

– Najlepsze kasztany są na placu...

– Daruj sobie – przerwała mu.

– Mieliśmy spotkać się jutro.

– Zmiana planów.

– Coś się stało?

– Zmiana planów.

Spojrzał na nią. Siedziała wpatrzona przed siebie. Ręce trzymała na kierownicy, jakby zaraz miała ruszyć.

– Zacięłaś się.

– Mówię tylko, że to za długo trwa. Twoja misja dobiegła końca. Nie jesteś już nam potrzebny.

Wkurzyła go, ale postanowił nie dawać tego po sobie poznać.

– Jesteś pewna? – Roześmiał się bezczelnie.

– A co?

– Mam coś, co was zainteresuje.

– Co?

– Namiary na burdel, do którego wejściówki rozdaje Momoa.

– I po chuj nam te namiary?

– Daje je drogówce podczas ochrony transportów Mirasa. A potem sprawdza, który chujek przyszedł sobie poruchać za darmo. Dziewczyny mają przykaz, żeby dawać znać, gdy mają klienta z wizytówką. Za obróbkę faceta biorą się dwie laski. Zamontowana tam kamera idzie w ruch, a rzeczy, które facet zostawia w łazience, lecą na rentgen. Do tego fotki dokumentów. Po wizycie mają, kurwa, wszystko. Dobrze pomyślane. Momoa zabezpiecza się na wszystkie strony. Nikt go nie wjebie, bo każdy ma zbyt wiele do stracenia. Burdelem zarządza jeden z ochroniarzy Mirasa.

ROZDZIAŁ 14

Dzień zmierzał ku końcowi. Słońce już dawno zaszło, a Hubi jak zwykle czuł się o wiele lepiej niż rano. Nikt od niego już niczego nie chciał, nie czekały na niego żadne obowiązki. Mógł robić dokładnie to, na co miał ochotę. Leżał w domu na kanapie i wpatrywał się w sufit, słuchając jednym uchem dźwięków, które dochodziły z telewizora. Trzech mężczyzn przekrzykiwało się na tematy związane z wydarzeniami dnia.

– Premier powinien dać...

– Przecież to jest hipokryzja! Premier nie może dawać. Czy w dwutysięcznym, kiedy premier był wasz, dał? Nie!

– Panie redaktorze, w takich warunkach trudno o rzeczową dyskusję! Premier nie może być obojętny na los chorych dzieci!

Według Hubiego różnica między kłótnią a dyskusją była prosta. Pierwsza była gwałtowną i ostrą wymianą poglądów, druga wymianą poglądów popartych argumentami. Pierwsza nie nadawała się do telewizji, druga była nudna. To dlatego politycy zapraszani do stacji telewizyjnych prowadzili kłótnie dyskusje.

Nie musiał brać w nich udziału, ale lubił czasem ich posłuchać. W ogóle wieczorami jakoś lubił bardziej. Siebie, życie, rzeczy, którymi się otaczał. Wszystko wydawało się prostsze i ograniczało do zaspakajania potrzeb. Jedzenie, picie, sen. Taki miał plan na najbliższe godziny.

Miał i nawet zamierzał się go trzymać, ale kiedy prowadzący program zainterweniował, bo agresja rozmówców wyszła poza akceptowalny dla widzów poziom, rozdzwoniła się jego komórka.

– Halo?

– Tu Rogal. Kurwa, jest dym. Kurwa! Na twoim miejscu chciałbym tu być. Kurwa. Są tu wszyscy. Kurwa! – wyrzucał z siebie.

– Spokojnie. Co brałeś?

– Kurwa. Nieważne. Kurwa. Anię. Kurwa! Jak zwykle! Kurwa, ale nie o to biega. Kurwa! Kurwa! Kurwa!

– To o co?

– Kurwa, kurwa. Napierdalają się. Kurwa. Masz wojnę narkotykową. Kurwa.

– Gdzie?

– Przyjeżdżaj, kurwa. I zrób tak, żeby mnie, kurwa, nie sprzątnęli.

Rogał rozłączył się, a Hubi wzruszył ramionami i spojrział na wyświetlacz telefonu. Dochodziła dwudziesta trzecia. Kilka godzin temu skończył służbę. Mógł się relaksować. A Rogal pewnie znowu miał odlot.

Było mu zbyt dobrze na tej kanapie, by zwlekać się z niej i robić to, co sugerował jakiś ćpun. Nawet jeśli mówił prawdę, to i tak na miejscu prędzej lub później pojawi się policja, a chłopaki z patroli spiszą wszystko.

Odłożył telefon, spojrział nawet w telewizor, ale chęć posiadania informacji z pierwszej ręki była silniejsza. W końcu bez odpowiedzi pozostało pytanie: gdzie?

Pomyślał chwilę, a potem znowu sięgnął po telefon i wybrał numer dyżurnego policji.

– Witam, aspirant sztabowy Hubert Tobiszowski, Narkotyki. Mieliście jakieś zgłoszenia związane z dragami?

– Aspirant Marek Malik. Z dragami? Wysłałem przed chwilą patrolę pod klub Dragon. Jakies dwie grupy robią rozróbę, poza tym spokojnie.



Zofia patrzyła na ryby i nie potrafiła znaleźć w nich nic interesującego. Wyglądały jak ryby, poruszały się jak ryby i... właściwie tyle.

Karol Śledź był oczywiście innego zdania. Wpatrywał się w nie z dumą i tego samego oczekiwał od podwładnych.

– Fascynujące, prawda? – Odwrócił się w stronę Zofii i spojrział na nią z satysfakcją nauczyciela, który wezwał krnąbrnego ucznia do odpowiedzi.

– Czy ja wiem? – Zofia przygryzła wargi. – Nudne.

– No! – uniósł głos i palec. – Bez takich mi tu! Nie rozumiesz, nie komentuj.

Z chęcią powiedziałyby, co myśli o trzymaniu tych głupich ryb, ale rozsądek kazał jej się zamknąć. I to nie dlatego, że Śledź był jej przełożonym. Wszyscy, którzy odwiedzali go w gabinecie – zwłaszcza inni wysoko postawieni funkcjonariusze – wpatrywali się w to akwarium z zachwytem. Nie chciała więc

odkrywać się przed Karolem, żeby potem nie wykorzystał tej wiedzy przeciwko niej. Obiecała sobie, że powstrzyma się z soczystymi komentarzami do czasu, kiedy awansuje. Oczywiście ona, nie on.

– Wracając do sprawy... – zmieniła temat.

– Właśnie. Sprawa. – Śledź wrócił do biurka. – Jesteśmy jednostką organizacyjną policji. Po-li-cji. Biuro Spraw Wewnętrznych Policji. To chyba mówi samo za siebie. Oczywiście czasem możemy złapać złego policjanta, ale w moim mniemaniu cały czas mamy za mało spraw, w których możemy pochwalić się pełnym sukcesem. Obywatel oskarża policjanta? Świetnie, zajmijmy się tym. Biedny skrzywdzony obywatel kontra instytucja policji. Sprawdzimy wszystko. Oderwiemy policjanta od instytucji i osądzimy. Jeden na jeden. I pełen sukces jest wtedy, gdy okazuje się, że obywatel wcale nie jest taki biedny.

– Biedny kierowca oskarżył kontrolujących go policjantów o kradzież pieniędzy, wezwał na miejsce kontroli inny patrol. Mieli zwinąć czterysta złotych. Sprawa w mediach żyłaby swoim życiem. Przekupni policjanci zabrali kasę i wlepili mandat. Ale jak się okazało w toku czynności, biedny – Zofia się roześmiała – kierowca prowadził pojazd bez prawa jazdy, dowodu rejestracyjnego i ubezpieczenia, a w schowku miał trzydzieści sztang fajek bez akcyzy i torebkę podejrzanego suszu roślinnego. Efekt postępowania? Biedny kierowca nie był wcale taki biedny, w mieszkaniu ujawniono więcej torebek z suszem. Odpowie za składanie fałszywych zeznań. Zmieniał je potem kilkakrotnie, mając nas za debili. Próbował wmówić, że może to nie policjant zabrał, ale wiatr wywiał z samochodu...

– I takich spraw nam trzeba. Od tego jesteśmy. Żeby bronić dobrego imienia policji. Przypilnuj, Zośka, żeby w prokuraturze biedaczek dostał wszystko, co się da. Fałszywe oskarżenie, złożenie zawiadomienia o niepełnionym przestępstwie, fałszywe zeznania, posiadanie środków odurzających, akcyza... A na koniec, jak już nie będzie odwrotu, skontaktuj się ze swoim człowiekiem w gazecie. Niech wypuszczą info, że BSWP uratowało i oczyściło niewinnego fusza. – Śledź skończył, ale zanim Zofia wyszła z gabinetu, roześmiał się i dodał: – Serio? Połaszczyli się na te cztery stówy? Amatorzy, kurwa!



Z notatek policjantów, którzy zjawili się wieczorem w Dragonie, wynikało, że

doszło do wymiany zdań i użycia broni palnej, oczywiście w nieustalonych dotąd okolicznościach. Uczestnicy dyskusji zostali wylegitymowani i sprawdzeni w bazach danych. Przeważająca część z nich była znana Hubiemu jako członkowie grupy Mirasa. Wśród nowych nazwisk znalazło się kilku mięśniaków z Małopolski.

Rogal miał rację – pomyślał Hubi. Zderzyły się dwie siły. Stary król broniący pozycji i Nowy. Albo stary król zademonstrował swoją siłę i przypomniał, kto rządzi na tym terenie.

W tej chwili nie było to istotne. Hubi wkurzał się, że zaraz zlecą się dziennikarze i powieszą na nim i całym wydziale psy, bo wybucha im pod nosami nowa wojna narkotykowa.

Musiał szybko zorientować się, do czego zdolni są dilerzy. W Dragonie użyto broni. Postrzelony człowiek Nowego pojechał do szpitala, ale zeznał, że nie wie, co się stało. I że nie ma do nikogo żadnych pretensji. Podobnie jak właściciel klubu, który rano, patrząc w oczy Hubiego, potwierdził zeznania rannego:

– Właściwie to nic się nie stało. Chłopacy zadeklarowali, że zapłacą za zniszczenia.

– Jacy chłopacy?

– Od Nowego.

– A on tu był? Wczoraj?

– Nie. On nie bywa. Nikt go jeszcze nie widział. Zastanawiamy się, czy w ogóle istnieje.

– A Miras?

– Nie, nie było go. I już nie będzie. Ani jego, ani jego dragów. Nowy daje mi dobre warunki i ochronę. A ja biorę, bo przecież wiaruchna mi ucieknie z klubu, jak będą się tu napierdalać w kółko. Oczywiście wszystko mówię nieoficjalnie.

– Jasna sprawa.

– Oficjalnie to w Dragonie żadnych prochów nie znajdziesz.

Hubi w myślach odtwarzał poranną rozmowę i zastanawiał się, co jeszcze może zrobić. Musiał odzyskać kontrolę nad lokalnym rynkiem. Pojawienie się Nowego i zmiana układu sił sprawiła, że przestały dopływać do niego informacje. A bez nich tracił spokój i poczucie, że jest bogiem.

Krymuś, którego nazwiska nie zapamiętał, pracował nad sprawą użycia broni palnej i postrzelenia, ale Hubi dobrze wiedział, że raport techników jest flepem,

na którym nie sposób oprzeć aktu oskarżenia. Operacyjnie mogliby – dobry krymuś lub on – ustalić wszystko. Drogi dojazdowe, świadków i przebieg zdarzenia. Procesowo – byli w czarnej dupie. Za mądry i za stary był na zabawę w zajebiście dobrą, policyjną i nikomu, kurwa, niepotrzebną robotę.

To dlatego postanowił zadziałać niestandardowo i od dwóch godzin obserwował dom Mirasa. Wpatrywał się w automatyczną bramę, artystycznie przyszyrzyżone krzewy i białe drzwi prowadzące do budynku.

Tak długo nic się nie działo, że Hubi skupił się na swoich myślach, ale właśnie zorientował się, że to, co działo się na posesji, nie wygląda jak scenka z życia rodziny.

Najpierw pod dom podjechało auto, z którego wysiadła żona Mirasa. Poszła do domu. Po kilku minutach wyszła, rozglądając się. Zniknęła z prawej strony domu, po chwili pojawiła się z lewej. Zachowywała się, jakby szukała psa, wołała coś. Wróciła do domu.

Po jakichś dziesięciu minutach na podjeździe zaparkowało auto Mirasa. Narkotykowy król wysiadł i zapalił papierosa. Nerwowo przykładał go sobie do ust i chyba się nie zaciągał, bo bardzo szybko wypuszczał dym. Zerkał przy tym to na dom, to na zegarek.

Hubi oderwał wzrok od Mirasa, bo usłyszał pisk hamulców. Na zakręcie pojawił się samochód. Bmw zaparkowało na chodniku zaraz obok posesji Mirasa.

Hubi uchylił okno i nadstawił ucha z nadzieją, że uda mu się coś usłyszeć.

Mężczyzna wybiegł z auta i zaczął krzyczeć:

– I jak? Jest?!

– Cicho, kurwa! – Miras zdzielił go po głowie, a potem złapał go za kark i pociągnął w stronę domu.

Zdążyli jednak przejść przez furtkę, gdy z domu wybiegła żona Mirasa. W rękę trzymała komórkę. Podbiegła do mężczyzny.

Hubi nie słyszał, o czym rozmawiali, ale po chwili dotarł do niego jej płacz.

To tylko potwierdziło jego wątpliwości. Coś się działo. Sięgnął po telefon i napisał krótką wiadomość: „Czekam na tyłach hali, masz tam być za dziesięć minut”.



Dyskretne światła w restauracji sprawiały, że Jerzy nie wyglądał tak strasznie jak zwykle. Kiedy koło południa pili kawę w wydziale, poważnie zastanawiała się, czy da radę tak bardzo się poświęcić. Ostatecznie jednak uznała, że Jerzy nie jest może zbyt przystojnym mężczyzną, ale przecież był dyrektorem Biura Spraw Wewnętrznych Policji w Warszawie i skoro wyraźnie pokazywał jej, że mu się podoba...

Nie mogła przejść obok takiej okazji obojętnie. W końcu chętnie wygryzłaby Śledzia, zlikwidowała jego akwarium, a na ścianie powiesiła wielki plakat z wymarzoną modelem Harleya.

Teraz czekali na deser, a Zofia uśmiechała się tak szeroko, jak tylko potrafiła, eksponując usta bardzo starannie pokryte czerwoną pomadką.

– Jak ci smakowało danie główne? – zapytała, dodając do tego bardzo dwuznaczne spojrzenie.

– Ryba była niczego sobie. Ale powiem ci, że czytałem opinie o tym miejscu i chyba są trochę przesadzone. Mam nadzieję, że deser będzie lepszy.

– Desery zwykle są najlepsze.

– A ty się w nich specjalizujesz?

– To widać?

Oblizwał się, patrząc w jej dekolt. Z premedytacją złapała jego spojrzenie i bardzo powoli przesunęła językiem po swojej górnej wardze. Reagował wzorcowo, jak każdy samiec, którego miała na swoim celowniku. Kątem oka zauważyła, że goście przechodzący obok jego stolika się zatrzymują.

– Jerzy? – usłyszała znajomy głos.

– Karol? Co za spotkanie!

Spojrzała na zdumionego Karola Śledzia i towarzyszącą mu grubą szarą myszkę.

– Poznajcie się, to moja żona... – Zastępca naczelnika poznańskiego Biura Spraw Wewnętrznych Policji dokonał niezbędnej prezentacji, wymienił się z Jerzym kilkoma uwagami na temat miejsca, w którym się znajdowali, a później grzecznie pożegnał się i poszedł dalej.

– Widziałeś te spojrzenia? – syknęła, kiedy małżeństwo Śledziów odeszło wystarczająco daleko, by jej nie słyszeć.

– Jeśli wzrok mógłby zabijać... – Jerzy roześmiał się i odchylił głowę do tyłu.

- Nie wiem, dlaczego... Zazdrościł nam kolacji?
- Przyszedł głodny, a my już czekamy na deser.
- Myślisz? – udała, że się zastanawia.

Dobrze wiedziała, że w oczach Śledzia widzieli nie zazdrość, lecz lęk. Gwałtowną i bardzo uzasadnioną obawę, że Zofia może go wygryźć ze stanowiska.

– Myślę, że dobrze wiesz, czego nam zazdrościł. Czego mnie – poprawił się – zazdrościł. Czemu na te desery trzeba tak długo czekać? – Rozejrzał się za kelnerem.

– Czyli sugerujesz, że on domyśla się, co będziemy robić po kolacji?

– Nie sugeruję. Czekam na to. On po kolacji z żoną wróci do domu, wskoczy w jakąś swoją obleśną pidżamę i pójdzie spać... A my pomachamy nagimi tyłkami.



Ochroniarz Mirasa wysiadł ze swojego bmw. Hubi spojrzął w jego przymrużone oczy i pomyślał, że ten łyсы kark nigdy nie wygląda na zadowolonego, ale dzisiaj to przesadził. Miał zmarszczone czoło, patrzył na niego spode łba i wydawał się tylko czekać, żeby komuś przywalić.

- Spóźniłeś się. – Hubi pierwszy wyartykułował pretensje.
- Co to, kurwa, za szybka akcja? Streszczaj się, nie mam czasu.
- Jacol! To ty się, kurwa, streszczaj!
- O co ci chodzi?
- To ja pytam, o co chodzi. Co się dzieje u Mirasa?

Hala od ponad roku stała opuszczona, mogli rozmawiać spokojnie. Spotykali się tu od czasu do czasu, a ochroniarz wypruwał się z wiedzy na temat swojego szefa. Hubi doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie mówi mu o wszystkim, ale przecież pewne rzeczy mógł sprawdzić lub dopowiedzieć sobie sam.

- Nic.
- Chyba jednak nie spieszy ci się zbyt mocno.
- Kurwa, Hubi, nie mogę z tobą gadać.
- Przecież nie gadasz. Znasz mnie. Dasz mi coś ciekawego i nie będę cię

zatrzymywał.

Rosły mężczyzna przysunął się do Hubiego i powiedział mu na ucho coś, co sprawiło, że policjantowi podskoczyło ciśnienie.

- Kurwa. Ale jak? – spytał.
- Nic więcej nie wiem.
- Dobra, spierdalaj tam, gdzie ci się tak spieszyło.



Hubi stał przed furką i zastanawiał się, jak wszystko rozegrać. Musiał porozmawiać z Mirasem. Jeśli zadzwoniłby domofonem i powiedział, że jest z policji, Miras nawet by go nie wpuścił. Mógł oczywiście przeskoczyć przez płot, ale jedno spojrzenie na ostre metalowe szpikulce sprawiło, że to wyjście traktował jako ostateczność.

Na szczęście życie przyszło mu z pomocą. Z domu wyszedł Miras. Pokrzykiwał coś do telefonu. Nie rozglądał się na boki. Szedł w kierunku stojących na podjeździe samochodów.

Zanim wsiadł do jednego z nich, skierował dłoń w stronę bramy. Pomarańczowa lampa znajdująca się obok furki zaczęła migać, a stalowe szczeble – przesunąć. Hubi zaczął iść w stronę samochodu.

Miras był tak zajęty rozmową, że go nie zauważył. W audi zaświeciło się tylne światło informujące o wrzuceniu wstecznego biegu. Samochód ruszył powoli, a Hubi zatrzymał się.

Dystans między nim i zderzakiem zmniejszył się niebezpiecznie. Trzy metry. Dwa metry. Jeden... Siedemdziesiąt centymetrów, pięćdziesiąt, czterdzieści.

Hubi znajdował się tak blisko, że wydawało mu się, że słyszał przeciągły pisk czujników parkowania. Miras też go musiał usłyszeć, bo nacisnął na hamulec i wyskoczył z auta.

– Co jest, kurwa?! – Był tak nabuzowany, że z trudem trzymał ręce przy sobie. Wypiął tors do przodu i poruszał głową jak kogut gotowy do walki. – To prywatna posesja!

- Brama była otwarta.
- Spierdalaj, człowieku! Spiesz mi się!
- Kto dzwonił? Porywacz?

Mirasa zamurowało. Przeszał mrugać i oddychać. Przez kilka sekund wyglądał jak rzeźba i nawet dobrze prezentował się na tle wściekle zielonej trawy przylegającej do podjazdu.

– Spierdalaj! – warknął, gdy wróciły mu funkcje życiowe.

– Ktoś porwał panu syna. Kto?

Miras rzucił się na Hubiego, złapał go za bluzę i niemal uniósł do góry, mimo wagi mężczyzny.

– Spierdalaj, psie! Spierdalaj, słyszysz?! Nie wtrącaj się. Jestem mocniejszy niż wy, sprzedajne chuje. Sam sobie ze wszystkim poradzę. Powtarzam po raz ostatni: SPIERDALAJ!



Kardasz trzasnął drzwiami odgradzającymi BSWP od reszty komendy i ruszył ku schodom po lewej. Zawsze robił tak samo. Kiedy jechał do pracy – czekał na windę. Kiedy wracał do domu, zbiegał po schodach.

Był na wysokości pierwszego piętra, kiedy rozdzwoniła się jego komórka. Minął grupę umundurowanych policjantów i odebrał, przekonany, że to żona dzwoni do niego z pytaniem, o której wróci.

– Halo?

– Hubi z Narkotyków.

Nie zatrzymywał się. Dotarł do parteru, minął cywili czekających na przesłuchania i wyszedł na dwór.

– No co tam?

– Sprawa jest. Psy zajebały dzieciaka. To znaczy porwały. Mirasowi, temu narkokrólowi, a to, kurwa, znaczy, że latają, kurwa, dla Nowego. Miras ściera się z Nowym, który walczy o rynek. Wczoraj w Dragonie była strzelanina. Ludzie Mirasa zaatakowali ludzi Nowego, więc dziś poszedł odwet... Aaa, i oczywiście możecie spróbować pogadać z Mirasem, ale na bank nie puści pary z gęby. Wszystko wiem nieoficjalnie.

ROZDZIAŁ 15

Drzwi pomiędzy sekretariatem a gabinetem wyglądały tak dziwnie, że Kardasz nie mógł od nich oderwać wzroku. Zupełnie nie pasowały do miejsca, w którym się znajdowały. Ściany miały modny i świeży odcień szarości, a same drzwi były tak stare, jakby wstawiono je we framugi jeszcze za czasów Gierka. Wyblakłe, zużyte, pobrudzone i wysłużone. Klamka przy otwieraniu chybotą się, jakby zaraz miała odpaść. Kardasz pomyślał, że dobrze, że to nie on za nią złapał.

Od strony gabinetu obite były tkaniną skóropodobną, którą przytwierdzały do płyty drzwi metalowe pinezki. Wyglądało to bardziej jak zagłówek łóżka w tanim hoteliku wynajmowanym na godziny niż drzwi w gabinecie dyrektora szkoły.

Janina Zapolska, postawna kobieta w wieku bardziej niż średnim, wyglądała na spiętą, a kiedy Kardasz pokazał jej legitymację policyjną, spojrzała na niego jak na zło konieczne.

– Pan usiądzie.

Zrobił, co powiedziała, ale nie przestał się rozglądać. Regały z książkami, godło wiszące nad drzwiami i obrzydliwy bordowy dywan... Tak właśnie zapamiętał swoją szkołę, a dokładniej gabinet dyrektorki, w którym zdarzało mu się bywać... oczywiście nigdy w roli przyjmującego pochwały. Wtedy myślał, że dyrektorka uwzięła się na niego, ale kilka lat później zrozumiał, że ta funkcja to raczej stan umysłu, nie zawód.

– Co pana do mnie sprowadza?

– Porwanie.

– Nie bardzo... rozumiem – powiedziała tak, jakby uczestniczyła w olimpiadzie z języka polskiego, a akurat tego słowa nie miała w swoim słowniku. Zachowała kamienną twarz, ale w jej oczach pojawiły się iskierki paniki.

– Chciałem zapytać o okoliczności.

– Nadal nie rozumiem, o czym pan do mnie mówi. – Dyrektorka całą sobą

pokazywała mu uprzejmą pogardę. – Nasza szkoła nie jest może zbyt piękna, ale mamy bardzo dobre miejsce w rankingu wojewódzkim. Nasi uczniowie zajmują wysokie lokaty w konkursach, zarówno matematycznych, jak i językowych, a drużyna siatkówki dziewcząt zawsze staje na podium.

– Dobrze – wtrącił Kardasz – zapytam w takim razie inaczej: Brajan Kowalczyk.

– Że on niby miał kogoś porwać? Nie – pokręciła głową. – To dobry chłopak. Koleżeński, pomaga słabszym i bardzo dobrze się uczy.

– Był wczoraj w szkole?

– Moment, sprawdzę w dzienniku elektronicznym. – Zajrzała do komputera.
– Nie ma żadnej informacji, żeby go nie było.

– Czyli był? Na wszystkich lekcjach?

– Tak.

– Kto jest jego wychowawcą?

– Pani Kaźmierowska, ale ona jest chora.

– A kto dyżurował na przerwie, podczas której chłopak skończył lekcje?

Dyrektorka znowu spojrzała do komputera.

– Planowo skończyli o trzynastej trzydzieści. Dlaczego pan pyta? Ja mogę ręczyć za tego chłopca. Znam jego rodziców, wiele im zawdzięczamy.

– Brajan Kowalczyk został uprowadzony. Byłbym wdzięczny, gdyby ograniczyła się pani do odpowiedzi na pytania. – Władczy ton dyrektorki był nie do zniesienia, musiał ją upomnieć. Nie był jej uczniem, był funkcjonariuszem policji. Spuścił wzrok, a kiedy spojrzał na obrzydliwy dywan, zrobiło mu się niedobrze. – Nie zależy mi na wysłuchiwanie psalmów dziękczynnych.

– Brajan? Uprowadzony?!

Zignorował to. Zamiast tłumaczyć, kontynuował:

– Kto mógł widzieć, jak wychodzi ze szkoły?

– Nie wiem. Porwany? Pan nie żartuje?

– A wyglądam, jakbym żartował?

Dyrektorka się zamyśliła. Po chwili wstała od biurka, podeszła do drzwi, uchyliła je i krzyknęła:

– Pani Bożenko!

Minutę później w gabinecie pojawiła się sekretarka, kobieta wątpa, usłużna, mniej więcej trzydziestoletnia.

– Kto wczoraj miał dyżur na boisku o trzynastej trzydzieści? – spytała Zapolska.

– Nie wiem... ale oczywiście mogę sprawdzić.

– To proszę to zrobić. Teraz – zażądał Kardasz.

Kobieta najpierw spojrzała na niego zdziwiona, jakby zapomniała, że przed chwilą wchodził do gabinetu, a później wróciła spojrzeniem do swojej przełożonej.

– Pan jest z policji i przyszedł wyjaśnić sprawę Kowalczyka – wyjaśniła Zapolska.

– Kowalczyka? – Twarz sekretarki zzieleniała.

– Pani Bożenko?

– No bo... rzeczywiście, wczoraj była mała zadyma z Kowalczykami.

Do uszu zgromadzonych w gabinecie dotarł nieprzyjemny odgłos dzwonka. Nie zrobił on chyba na nikim wrażenia poza Kardaszem, który ostatni raz słyszał dzwonek w swoim liceum, kilkanaście lat temu.

Dosłownie parę sekund później podniósł się rwetes, który z sekundy na sekundę zaczął się nasilać.

Kardasz podszedł do drzwi i zamknął je, po raz pierwszy zdając sobie sprawę, że to, co znajdowało się na drzwiach, być może naprawdę służyło zdrowiu psychicznemu dyrektorki. Kobieta musiała spędzać w tym budynku kilka godzin dziennie, w hałasie, którego on nie mógł wytrzymać przez kilkanaście sekund.

– Proszę opowiedzieć. – Wrócił na miejsce i usiadł tak, by móc obserwować sekretarkę.

Kobieta chwyciła krzesło, przysunęła je blisko siebie i usiadła.

– No bo to było tak... – zaczerpnęła powietrze i nagle gdzieś zniknęła sztywna sekretarka, a zamiast niej pojawiła się targowa przekupka. – Gdzieś koło szesnastej wparowała tu pani Kowalczyk. Pani dyrektor nie było, a ona żądała rozmowy. Jak zwykle wyglądała obłądnie. To niesamowite, przecież ona nie jest ani ładna, ani szczupła! No ale wiadomo, że pieniądze potrafią z maskary zrobić coś ciekawego. Miała buty na obcasie...

– Do rzeczy, proszę!

– A, tak, tak! Chciała rozmawiać z panią dyrektorką, bo Brajan nie dotarł do domu i ona miała pretensje do mnie, że nie wiem, o której wyszedł ze szkoły, z kim... i w ogóle. Przecież ja nie jestem nauczycielem, siedzę grzecznie w sekretariacie! – rozkręciła się, ale Kardasz zganił ją wzrokiem, więc zatrzymała się, jakby w głowie selekcjonowała rzeczy ważne i mniej ważne. –

Zrobiła wielką awanturę. Do tego stopnia, że kazała mi chodzić po szkole i rozpytywać. Woźna powiedziała, że widziała radiowóz przed szkołą i że Brajan tam wsiadał. Kowalczyk popluła się, że to insynuacje, że się wszyscy na nich uwzięli, że jaka policja i że oni tyle serca i pieniędzy włożyli w szkołę, a my tak im się odwdzięczamy. Poszła w długą, pokrzykując, że jeszcze tego pożałujemy, bo kurek z pieniędzmi się zakręcił.

– Dlaczego mi pani o tym nie powiedziała? – Zapolska drgnęła zaniepokojona.

– Bo nie było o czym. Dziś z samego rana zadzwoniła do sekretariatu i powiedziała, że rzeczywiście policja przyjechała pod szkołę po Brajana, żeby wygodnie dotarł na posterunek i zeznawał w sprawie kradzieży, której był świadkiem. I że Brajan to właśnie odchorowuje, więc kilka dni nie będzie go w szkole.



Metalowy pojemnik leżał w tym samym miejscu, co podczas ostatniej wizyty. Różnica była jedynie taka, że tym razem nie kręciły się przy nim koty.

Bmw ochroniarza stało zaparkowane przy hali, w miejscu, w którym nie sposób było go zauważyć.

Teoretycznie – pomyślał Hubi, podchodząc do niego z tyłu – niektórzy potrafiają jednak spierdolić wszystko.

Krzaki osłaniały samochód i rzeczywiście nie rzucał się w oczy, ale nie zostawał obojętny dla uszu. Ze środka wydobywały się ciężkie i rytmiczne basy. Swobodnie rozchodziły się na boki i drażniły bębenki.

Im bliżej bmw był Hubi, tym mniej miał wątpliwości. Facet umiał sobie oczekiwanie słuchaniem hip-hopu, oczywiście w wersji dla twardzieli: na pełen regulator, z podkreślonym balansem i potężnymi basami. Zupełnie jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że szczelnie zamknięte okna i drzwi nie zatrzymują muzyki w środku.

Hubi w końcu zapukał w okno od strony pasażera, ale ochroniarz go nie słyszał. Wysuwał i chował brodę, kręcąc głową to w prawo, to w lewo, i poruszając ustami. Może śpiewał, może tylko udawał. Hubi był tak blisko głośników, że słyszał głos wokalisty.

Obszedł samochód z tyłu i zatrzymał się przy oknie kierowcy. Zniżył się, zatrzymując twarz na wysokości twarzy ochroniarza, i zapukał ponownie. Brak reakcji sprawił, że wysunął rękę i położył na przedniej szybie. Ochroniarz podskoczył, spojrział zdziwiony na Hubiego, po czym otworzył drzwi.

Wraz z nim na zewnątrz wydostał się dźwięk. Dynamika tej sytuacji skojarzyła się policjantowi ze zdarzeniem, którego kiedyś był świadkiem. Z jeziora wydobyto samochód. Gdy koła stanęły na ziemi, jakiś debilny funkcjonariusz sięgnął klamkę i otworzył drzwi. Woda, którą było wypełnione auto, wypłynęła na zewnątrz z taką siłą, że przewróciła policjanta.

– Wyłącz to, kurwa! – Hubi ledwo trzymał się na nogach.

Jacol wrócił do auta i zastosował się do nakazu.

– Pojechało cię?! – Hubi mógł rozkoszować się przyjemną ciszą, ale wolał dać upust złości wywołanej hałasem. Był bardzo spokojnym człowiekiem, którego z równowagi wyprowadzał każdy hałas przekraczający sześćdziesiąt decybeli.

– Ciebie pojechało! Miras się wściekł, że przyszedłeś.

– I co, kurwa, z tego? Miał ochotę, to się wkurwił. Nie wie, ile wiem, od kogo wiem i co wiem, więc możesz spać spokojnie.

– Hubi! Kurwa, dostarczam ci info, nie musisz, kurwa, od razu lecieć do niego i, kurwa, potwierdzać!

– Chuj cię to obchodzi. Zrozum człowieku, to otwarta wojna! Jeśli zajebią mu dzieciaka, to co? Każe ci, w ramach odwetu, porwać dzieciaka Nowego i go zajebać. Chcesz siedzieć za zabójstwo dzieciaka? Kurwa, policjanci porwali? Nie powiesz mi, że nie podejrzewacie, że działali na zlecenie Nowego. I że nie zdajesz sobie sprawy z tego, że zaczęła się wojna. Być może jeszcze nie otwarta, ale... Oko za oko, ząb za ząb. Wyrąbicie się, kurwa, wszyscy. Ty też polecisz. Tobie pierwszemu ujebią łeb, żebyś nie osłaniał Mirasa własną pierśią. Przestań pierdolić i gadaj, co masz.

Ochroniarz był przyzwyczajony do takiego sposobu komunikacji. Jego współpraca z Hubim nie była udana od samego początku, ale kiedy zrozumiał, że Hubi jest od niego dużo mądrzejszy, chyba uznał jego wyższość i traktował go trochę jak szefa.

– Nie wiemy jeszcze, kto to był – wyznał grzecznie. – Nie wiemy też, gdzie przetrzymuje dzieciaka. Sprawdziliśmy monitoring ze spożywczego koła szkoły. Mamy fotę radiowozu. Szukamy chuja.

– Pokazuj.

Ochroniarz sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej smartfona. Poklikał w ekran i pokazał Hubiemu, nie wypuszczając telefonu z ręki.

– Prześlij mi.

– Mam jeszcze jedno. Jak powiększysz, to zobaczysz ryj psa.



Kardasz wyszedł z budynku. Zofia obserwowała, jak stawia kroki na schodach, jak staje na chodniku i dumnie rozgląda się w prawo i w lewo. Wyglądał jak James Bond, który właśnie poznał miejsce pobytu ściganego przez siebie człowieka.

Zofia zeszła z motocykla, zdjęła kask i skierowała się w stronę kolegi. Zauważył ją i uśmiechnął się, jakby ucieszony, że ją widzi. Nie odpowiedziała uśmiechem. Podeszła na tyle blisko, by móc spojrzeć w jego niebieskie oczy.

– A ty, kurwa, co? Prymus pierdolony? – warknęła.

– Wyluzuj, Zośka.

– I co się kielczysz? Mieliśmy razem to sprawdzić?

– Nie było cię, więc pojechałem. Leć, leć na skargę do tatuśka. Niech Śledź weźmie cię na kolana i przytuli.

– Spierdalaj.

– Okres masz czy co? Mówiłem, że chcę sprawdzić szkołę, nie odezwałaś się ani słowem. Wyszłaś z pokoju. Zamiast czekać, aż łaskawie wrócisz i się ustosunkujesz, przystąpiłem do działania.

– Szef powiedział, że mamy nad tym pracować razem. Nie pasi ci, idź obgadać to z nim. Tymczasem – zawiesiła głos – pilnuj się. Bo jeśli to się powtórzy... – Wycelowała w kolegę palec wskazujący.

Przyglądał się kobiecie, jakby zastanawiał się, czy żartuje, a potem roześmiał się, objął ją ramieniem i odezwał się przymilnym tonem:

– Do twarzy ci w tej skórzanej kurtce. Nowa?

– Co ci powiedział dyrektor? – Zignorowała jego uwagę.

Ruszyli przed siebie, mijając boisko, na którym grupa nastolatków obserwowała, jak dwie inne ścigają się na bieżni. Nauczyciel stał na mecie z wyciągniętą ręką i wydawał się jedyną osobą zaangażowaną w bieg.

– Dyrektorka – skorygował Kardasz. – Wszystko wskazuje na to, że młody Kowalczyk zaginął. Matka szukała go wzburzona, ale potem zadbała o zmazanie złego wrażenia. Chciała uspokoić szkołę, no wiesz, że wszystko jest w porządku, syn się znalazł. Ale potwierdziłem, woźna widziała radiowóz.

– Świetny kątek dla mediów. Jeśli ktoś coś...

– Czekaj. – Kiedy wyszli poza teren szkoły, spojrzenie Zofii zatrzymało się na jej motocyklu. Miała ten model dopiero od trzech miesięcy i nadal nie nacieszyła nim oczu. Tym razem jednak, zamiast przyglądać się lśniącemu bakowi, zwróciła uwagę na sporą plamę jaskrawej zieleni znajdującą się za nim. – Ej, Żabka! Na pewno mają monitoring.

Kardasz zareagował momentalnie. Ruszył w stronę sklepu. Zofia zrobiła to samo. To był przecież jej pomysł. Nie mogła pozwolić, żeby kolega go sobie przywłaszczył.



Hubi z zaniepokojeniem zauważył, że furka jest otwarta. Pchnął ją, sięgnął po broń i skierował się w stronę budynku. Rogal dbał o to, by nikt niepożądany nie wchodził na teren jego posesji. Powoli wszystko składało się w jedną całość.

Rogal nie odbierał, nie oddzwaniał, nie przysłał też ani jednej wiadomości. Hubi zaczął się niecierpliwić i jednocześnie niepokoić. Owszem, miał pilną potrzebę wysłania z informatora wiadomości na temat porwania dzieciaka Mirasa, ale bardziej martwił się o to, że jeśli informator kopnie w kalendarz przez wojnę między dilerami, to pojawi się kurewsko duży problem.

Drzwi wejściowe również były otwarte. Wystarczyło je jedynie popchnąć. Hubi zatrzymał się na progu, próbując ustalić, czy ze środka dobiegają jakieś dźwięki świadczące o tym, że może być niebezpiecznie. Wiek i doświadczenie nie pozwalały mu narażać swojego życia w obronie informatora. Nawet tak cennego jak Rogal.

Nie usłyszał nic, więc wszedł. W budynku panowało coś pomiędzy nieładem a bałaganem. Rogal nie dbał o porządek. Na korytarzu stały kartony. Niektóre

zamknięte, inne rozwalone. Było w nich chyba wszystko. Hubi zauważył ciuchy, buty, książki, jakieś obrazy, płyty DVD i płytki łazienkowe. Minął je i skierował się do pokoju Rogala.

– Rogal, kurwa, dzwonię do ciebie!

Chłopak stał na środku pokoju, ubrany w same gacie, i patrzył w okno. Bujał się, a ślina ściekała mu po brodzie. Nie miał na ciele żadnych niepokojących śladów przemocy. Hubi podszedł bliżej i kiedy upewnił się, że w pokoju nikogo nie ma, schował broń i klepnął informatora w ramię.

– Rogal? Wszystko gra? Rogal!

– Ciszej, kurwa! – Chłopak podskoczył i, nie zważając na obecność Hubiego, pobiegł w stronę szafy. Otworzył ją i zaczął wyjmować z niej ubrania. Każde dokładnie przeszukiwał, a później rzucał na podłogę i sięgał po kolejne. Hubi nie musiał pytać. Widział go wcześniej w takim stanie.

– Kiedy brałeś?

– Zaraz.

– Gdzie masz towar?

– Zaraz.

– GDZIE, KURWA?! – Wiedział, że jeśli Rogal nie zaspokoi głodu, to za chuja się nie dogadają.

– Zaraz.

– Co zaraz?

– Szukam.

– Towaru?

– Tak. Nie. Tak! TAK!

– Czego?

– Kasy. Masz kasę? Masz! – Rogal oderwał się od szafy i rzucił do stóp Hubiego. – Masz, masz, ty zawsze masz jakąś kasę! Pożycz. Kurwa, nie bądź chujem, pożycz, stary!

Hubi sięgnął do kieszeni, a Rogal wpatrywał się w niego, jakby był ostatnim człowiekiem na ziemi, który może mu pomóc. Jego mina zrzedła, kiedy zamiast pieniędzy zobaczył smartfona.

– No weź, daj mi pięć dych. Muszę kupić towar!

– Kupisz. Za chwilę. Skup się najpierw. Pokażę ci jedną fotę... – przerwał, bo Rogal wstał, rozejrzał się i rzucił na stojącą w rogu walizkę. Otworzył ją, wysypał zawartość na ziemię, sam usiadł w środku bajzlu i zaczął go przeszukiwać.

– Gdzieś to mam. Gdzieś mam. Gdzieś!

Hubi nie miał wyjścia. Jeśli chciał uzyskać jakieś informacje, musiał wyskoczyć z kasy. Ze swojej kasy, a potem kolorować kwity, aby wyjść na zero, bo przecież pieprzony Rogal nie da mu paragonu.

Wiedział, że jeśli nie przyłoży się teraz, to łeb kupi towar, wciągnie i odpłynie. A on potrzebował informacji tu, teraz, zaraz. Przecież chodziło o życie dzieciaka. Wyjął w portfela banknot i pomachał nim przed rozkojarzonym Rogalem jak przed psem, któremu przypomina się, że przewodnik ma w ręku coś, za co warto wykonywać wszystkie komendy.

Rogal wstrzymał poszukiwania i zamarł w połowie ruchu. Ślina kapała mu z brody na klatkę piersiową.

– Usiądź – zarządził Hubi, prowadząc banknot w stronę krzesła. – Skup się. Jedno spojrzenie na zdjęcie, jedna dobra odpowiedź i kasa jest twoja.

Narkoman, chociaż zdążył usiąść, nadal się bujał w przód i w tył. Hubi przełożył banknot do lewej dłoni, a prawą sięgnął po komórkę. Znalazł zdjęcie radiowozu i policjanta, które przesłał mu ochroniarz, i podsunął Rogalowi pod nos.

– Znasz go?

Chłopak bardzo chciał zasłużyć na obiecany banknot. Wpatrywał się w ekran, ale ciało mu tego nie ułatwiało. Trząśł się już cały, a kolejne mrugnięcia wydawały się coraz dłuższe.

– Nie. Nie. Nie. Daj kasę.

– Znasz go?

– Spierdalaj, Hubi. Nie znam policjantów. Tylko ciebie!

– Nie patrz, kurwa, na mundur! – Hubi schował banknot do kieszeni.

Rogal zareagował natychmiast – energicznie wstał, przewracając krzesło, na którym siedział, i zaczął wymachiwać rękoma. Hubi zareagował instynktownie. Zamachnął się i otwartą ręką trafił w twarz narkomana.

– Ała!

– Skup się, kurwa! Nie na mundurze, tylko na ryju! – warknął. Powiększył zdjęcie, by twarz mężczyzny wpychającego dzieciaka do radiowozu była lepiej widoczna. – Patrz! – powtórzył, chcąc dać do zrozumienia, że nie odpuści, dopóki nie otrzyma satysfakcjonującej odpowiedzi.

– Ryj? A wiesz, że chyba go już gdzieś widziałem?

– Gdzie? Kurwa, Rogal! Myśl, myśl, myśl! – pospieszał.

– Ale nie był w czapce. Ostatnio widziałem go w Dragonie. Z kilka dni przed zadymą. Opowiem ci, jaka tam była zadyma, ale dasz mi więcej kasy, dobra?

– Ryj, co to za ryj? Nazwisko, pseudo?

– I może jeszcze numer karty kredytowej, kurwa? – Rogal najwyraźniej miał jakieś przebłycki świadomości.

– Kto to jest?

– Taki jeden żul.

– Imię?

– Nie znam.

– Gdzie go znajdę? Przychodzi regularnie do Dragona?

– Nie wiem! Ale wiesz co? Widziałem go kiedyś przy takiej starej kamienicy na Składowej. Stał przed wejściem z zajebicie wielkim pitbullem. Takim wiesz, skurwielem do walk psów.

Hubi rzucił banknot pod nogi Rogala, a ten porwał go natychmiast, jakby bał się, że zniknie.

– Dzięki! – krzyknął za wychodzącym policjantem. – Jesteś wielki. Uważaj na siebie, Składowa to nie jest zwykły bajzel!



Zofia siedziała przy biurku i przeglądała strony z erotyczną bielizną. Myślała o przełożonym, któremu pokaże się w nowym opakowaniu. Paski, koronki, kolory. Nie spytała, co lubi, ale nie zamierzała dopuścić, by brak wiedzy o preferencjach urósł do rozmiarów problemu.

– I jak? – Kardasz wrócił do biura z zadowoloną miną.

– Super.

– Widziałaś mema, którego ci przesłałem?

– Ta – przytaknęła, chociaż nie miała pojęcia, o czym mówi.

Codziennie przesyłał jej przynajmniej kilka głupich grafik opatrzonych jeszcze głępszymi komentarzami. Im więcej ich oglądała, tym bardziej była przekonana, że mężczyźni na zawsze pozostają dużymi chłopcami.

– Zajebisty, co?

– Wybacz, że się nie kielczę, ale trochę zarobiona jestem.

– Albo po prostu wredna od urodzenia. Ja tam na śmiech zawsze znajdę chwilę. Właśnie, sprawdziłem w systemie wspomaganie dowodzenia. Wiemy, kto śmigał radiowozem ze zdjęcia. Spisałem dwa nazwiska, a potem sprawdziłem, co wczoraj robili i...

– Ja pierdołę, nie przeciągaj.

– I mamy *zonk!* W czasie, w którym złapała go kamera sprzed Żabki, nie mogło go tam być. Według flepów uczestniczył w interwencji na Królowej Jadwigi.

Kardasz, zamiast usiąść przy swoim biurku, spacerował po pokoju, więc Zofia zminimalizowała stronę z bielizną i otworzyła zdjęcie, które udało im się wydobyć z monitoringu.

– Czyli jeden radiowóz w dwóch miejscach?

– Na to wygląda.

Powiększyła zdjęcie i przyjrzała się pojazdowi. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało normalnie. Na drugi i trzeci też. Radiowóz, policjant i nawet mina zdziwionego dzieciaka, któremu gliniarz pomaga wsiąść do auta.

Powiększyła jednak jeszcze trochę i jeszcze. Zdjęcie coraz bardziej traciło na jakości, ale wciąż był tam szczegół, który budził ciekawość Zofii.

– Tomek?

– No?

– Popatrz. Co widzisz?

– Zamglone wnętrze radiowozu. – Nachylił się nad jej biurkiem.

– Kuźwa, a dokładniej?

– Przednie siedzenia i tylną kanapę.

– Właśnie.

– Ale co właśnie?

– Ja pierdolę, skup się.

– Na czym?

– Kolor tapicerki?

– Wiadomo, że do policji szły auta z najbardziej zjebanym kolorem. Kanapa ze skaju, a fotele w materiale. – Kardasz spojrział na Zofię, na ekran, znowu na Zofię. – Ty, ale tu nie widać różnicy między fotelami a kanapą.

– Bingo!

– Może to kwestia zdjęcia?

Mamrotał pod nosem coś jeszcze, ale Zofia już go nie słuchała. Uwielbiała takie zagadki. Nie musiała nawet szukać zdjęcia prawdziwego radiowozu. Była już prawie pewna, że ten sprzed szkoły z policją miał tyle wspólnego, co ona z Matką Teresą.

– Przebierańcy jak nic! – potwierdziła swoje podejrzenia. – Zobacz. Fragment napisu na szybie. Siedem lat. Widzisz? – triumfowała. – Siedem lat gwarancji. Kurwa. Przecież to napis od dilerka, a policyjne szły z ominięciem sieci dilerskiej.

– I miały rok gwarancji. Masz, kurwa, rację. Czyli po sprawie. To nie fusze uprowadziły dzieciaka.

– Ta, fusze jak zwykle okazują się święci. No chyba że nie uda nam się zebrać materiału dowodowego. Wtedy trzeba przyjąć, że są święci.

– Co chcesz? Każdą sprawę przekuwamy na nasz sukces. Policjant oczyszczony? Punkt dla nas. Policjant oskarżony? Też punkt dla nas.



Dotarcie do odpowiedniego mieszkania na Składowej nie było takie trudne. Hubi zostawił marynarkę w aucie, podciągnął rękawy znoszonej bluzy, potargał długą grzywkę tak, żeby wyglądać na szuszwola. Dawno się nie golił i właściwie nigdy nie dbał o siebie tak jak współcześni młodzi mężczyźni, więc do takich zadań nie potrzebował nawet specjalnego przygotowania.

Nie przedstawiał się, po prostu udawał cwaniaka szukającego kumpla, któremu w aucie wypadł smartfon. Chciał go tylko oddać. Sąsiedzi wskazali mu odpowiednie piętro.

– Szukam twojego kumpla. – Władował się do środka, zanim mężczyzna,

który otworzył mu drzwi, zdążył zareagować.

– Którego?

– A z iloma mieszkasz? – Hubi nie czekał w korytarzu. Skręcił w prawo i zatrzymał się na środku pokoju. Kilka dyskretnych spojrzeń na boki wystarczyło, by ustalić źródło denerwującego chemicznego zapachu. Właściwie pod każdą ścianą stały worki wypełnione ubraniami. Niejeden miłośnik lumpeksów dostałby tu orgazmu.

– Z jednym.

– No właśnie. Pokaż mi jego zdjęcie.

– Nie mam.

Wzruszenie ramionami, które towarzyszyło lekceważącej odpowiedzi, poważnie zirytowało Hubiego.

– Aha. – Policjant zrobił trzy kroki w kierunku wyjścia, udając, że skończyli rozmowę, a kiedy był pół metra za gospodarzem, odwrócił się i z całej siły kopnął w kolano mężczyzny. Gdy ten upadł, ryknął: – Ale mnie, kurwa, rozbawiłeś! Mieszkasz z gościem, imprezujecie i nie masz z nim ani jednego selfika? Noż kurwa jebana mać, czy ja ci wyglądam na jebanego, głupiego chuja?! Naprawdę chciałem cię lubić. Naprawdę chciałem być, kurwa, miły!

– Czego ty, kurwa, chcesz?!

– Mówiłem już. Nie słuchasz mnie! – Hubi uniósł pięści.

– Ziom, spoko! – Mężczyzna zerwał się z podłogi. – Spoko, ziom. Spoko, czaisz?! Zaraz się czegoś poszuka.

Hubi obserwował, jak mężczyzna podchodzi do regału, podnosi z niego najnowszego iPhone'a i przesuwa palcem po ekranie.

– No mam! – Pokazał w końcu zdjęcie.

Na pierwszym planie była butelka wódki, ale Hubi rozpoznał towarzyszące jej dwie twarze. Jedna należała do mężczyzny, z którym właśnie rozmawiał, a druga wyglądała prawie tak samo jak ta ze zdjęcia.

– Jak się nazywa?

– Znasz go i nie wiesz? – zdziwił się gospodarz.

– Nie myśl, kurwa – zaatakował Hubi – bo słabo ci to idzie! Nazwisko!

– Kamil Maciejewski.

– No! Od razu lepiej! – Hubi poklepał mężczyznę po ramieniu, a potem

przeszedł na drugi koniec pokoju i zrzucił worek leżący na fotelu.

– Co, kurwa, robisz? – Mężczyzna nie zrobił ani jednego kroku w stronę gościa, jakby bał się, że znowu oberwie.

– Miejsce. – Hubi rozsiadł się wygodnie. – Poczekam na niego.

– Nie masz, kurwa, na co czekać.

– Mam ci przypomnieć, że powinieneś być dla mnie uprzejmy?

– Po chuj uprzejmość?! Kamila nie ma.

– A gdzie jest?

– Na robocie.

– Gdzie?

– Nie wiem, kurwa!

– Nie wciskaj mi tu kitów.

– Nie wiem! Wypierdalaj, człowieku. Na robocie jest. Od dwóch dni go nie widziałem.

– Poczekam. Wróci, a i tobie nie będzie smutno mieszkać samemu. Może zaproszę swoich kumpli, żeby z tobą zatańczyli?

– Spierdalaj! Kurwa, spierdalaj! Kamil szukał czegoś na wynajem, może znalazł i teraz remontuje?

– A co on? Budowlaniec?

– Nie, ale żadnej pracy się nie boi.

– Jak, kurwa, kobieta pracująca? Czego na wynajem szukał?

– Nie wiem. Miejscówki jakiejś. W kompie szukał. – Wskazał na urządzenie stojące w kuchni.

Hubi wstał z nadzieją, że ten cały Kamil był równie mało inteligentny jak jego kumpel i nie wyczyścił historii przeglądarki.



Dębiec nie był ani najlepszą, ani najpiękniejszą dzielnicą Poznania. Po drugiej wojnie światowej zaczęto budować tu osiedle mieszkaniowe dla robotników. Budynki powstawały na przestrzeni dwudziestu lat, co oczywiście było widoczne do dziś – chaos, ząb czasu i brzydota.

Hubi kręcił się po okolicy, sprawdzając adresy znalezione w komputerze

Kamila. Nie było ich wiele. Obdzwonił wszystkie ogłoszenia, które oglądał podejrzany. Aktualne odrzucił. Wziął pod lupę te już wynajęte. Miał cztery adresy i coraz trudniejsze do zaakceptowania przekonanie, że sam nie da rady.

Nie mógł się sklonować i jednocześnie obstawić czterech lokalizacji. Musiał podjąć decyzję, czy przekazuje nieoficjalne informacje o porwaniu przełożonemu i dalej działa według procedur, czy nie.

Kiedy jego wewnętrzne przekonanie o byciu bogiem walczyło z rozsądkiem, na pomoc przyszło mu życie. Podjechał właśnie w okolice trzeciej spisanej nieruchomości i zauważył dokładnie taki samochód, jaki porywacze przerobili na radiowóz.

– Cześć, tu Hubi. – Zatrzymał się w bezpiecznej odległości od samochodu i wybrał numer przełożonego. – Jest sprawa... – rozpoczął, ale od razu ugryzł się w język. Nie mógł powiedzieć o porwaniu, bo musiałby puścić sprawę oficjalnym torem. Uznał, że na to przyjdzie jeszcze czas, jeśli wszystko pójdzie po jego myśli. – Muszę zgarnąć figuranta. Stoję pod domem, w którym najprawdopodobniej ten przebywa.

– Co to, kurwa, znaczy „najprawdopodobniej”?

– Nie czepiaj się słów. Widzę jego auto, widziałem, jak wchodził do budynku. To nie byle wymoczek, ma klamkę.

– Po co ci on?

– Może wypruje się i w końcu ustalę, kim jest ten Nowy.

– Przekonałeś mnie. Tylko usuń ze swojej wypowiedzi „może”. Przyciśniesz go i się wypruje. Jest sam?

– Nie, na pewno ma towarzystwo. Jedna, może dwie osoby.

– Uzbrojeni?

– Na to wygląda.

– To bierzemy SPAP. Ja załatwiam, ty obserwujesz. Papiery dorobisz później.

ROZDZIAŁ 16

Nagle wszystko przestało mieć znaczenie. Pieprzone blaty, płytki ściągane z zagranicy czy żyrandole, za które trzeba było płacić cło. W domu nie było Brajana.

Anastazja kiwała się w fotelu, próbując zatrzymać w sobie wrzask. Nie wiedziała, co dzieje się teraz z jej synem. Czy cierpi, czy płacze, czy woła o pomoc. Chciała mu pomóc. Objąć go, pogłaskać po głowie i powiedzieć, że go kocha. Chciała cofnąć czas. Stanąć pod szkołą i zabrać Brajana prosto do domu. Spojrzeć porywaczowi w twarz, krzyknąć, uderzyć. Zabić.

Mirek chodził od ściany do ściany, wściekły jak lew w klatce. Nie mogła na niego patrzeć. Nie mogła, ale to robiła. Wykrzywiła twarz i przyglądała się, jak porusza rękoma, jak stawia stopy, jak oddycha. Czuła narastające obrzydzenie. To przez niego pieprzone zbiry zabrały jej dziecko. Mogli zrobić z nim, co chcieli. Pobić, zgwałcić, torturować... Zabić. A Mirek zamiast zachować się jak mężczyzna, chodził i dyszał. Poczwała, że zaraz zwymiotuje.

– Przestań – warknęła.

Zatrzymał się i spojrzał na nią zdziwiony, że wydała z siebie jakikolwiek dźwięk.

– Przestań! – wrzasnęła. – Przestań, kurwa, oszukiwać się, że skoro chodzisz, to coś robisz! Jesteś pieprzoną ciotą, która w obliczu prawdziwego problemu szcza pod siebie! Mordują nam syna, a ty, kurwa, spacerujesz!!!

Przewrócił oczami i znowu zaczął krążyć. Zamknęła oczy, ale wciąż słyszała jego kroki. Gdyby mogła, rzuciłaby w niego wazonem, telefonem, czymkolwiek. Nie byli jednak sami, a ona nie chciała robić z siebie pośmiewiska.

Trzech ochroniarzy pilnowało domu z zewnątrz, a dwóch najbardziej zaufanych ludzi Mirka siedziało z nimi w środku. Na nich też nie mogła już patrzeć.

Każdego dnia kręcili się po jej domu i właściwie wcale ich nie zauważała. Była królową na swoich włościach, a oni musieli przemykać gdzieś bokiem. Napawała się tym. Czerpała radość, że musieli jej ustępować, że to ona mogła

podkreślać swoją pozycję, szpanować bogactwem. Dziś ich obecność wręcz ją bolała. Byli obcy. Normalni. W domach czekały na nich ich kobiety i dzieci... a oni z bliska obserwowali jej rozpacz.

Dźwięk komórki Mirka poderwał wszystkich na równe nogi.

– Zastrzeżony numer – odczytał i spojrzał na nią pytająco.

– To oni? Mirek, to oni! Błagam cię, zrób wszystko co powiedzą! Brajan ma wrócić do domu. Dziś! Zaraz! – Nie wytrzymała napięcia i rozplakała się.

– Halo?!

Zamarła. Ona po takim „halo” rozłączyłaby się. Podbiegła do męża, i stanęła jak najbliżej, ale Mirek niemal od razu ją odepchnął.

– Tak. Rozumiem.

Jacol zaczął pokazywać mu jakieś znaki.

– Nie mam tyle!

Anastazja poczuła, że słabnie. Podeszła do ściany i osunęła się po niej na podłogę. Zasłoniła usta, żeby przypadkiem nie wydobył się z nich krzyk. Właśnie realizował się najgorszy scenariusz, o którym mogłaby pomyśleć. Mirek obojętnym tonem prowadził negocjacje w sprawie życia ich syna. Na tej swojej negocjacyjnej pozycji gościa, który ma wszystko w dupie, dorobił się milionów, ale do kurwy nędzy, nigdy wcześniej nie „grał” o życie. Nie mogła tego słuchać.



Decyzję o wyprzedzaniu podjął błyskawicznie. Spojrzał w lusterko tylko po to, żeby złapać swoje spojrzenie. Lubił ten błysk. Nic, absolutnie kurwa nic, nie dawało mu takiego powera jak ryzyko. Kilkusekundowe poczucie, że znajduje się w sytuacji zagrożenia i zrobi wszystko, by się z niej wydostać, oraz myśl, że być może tym razem przesadził.

Zredukował bieg i zjechał na lewy pas. Wyprostował kierownicę i wdusił pedał gazu. Właśnie ten fragment drogi prowadził w górę.

Nie widział nic. Tylko dziadka kierującego starą toyotą i horyzont.

Zdawał sobie sprawę, że jeśli coś jedzie w jego kierunku po drugiej stronie wzniesienia, to nie będzie miał gdzie uciec. Z jednej strony auto, z drugiej drzewa.

Kierownica zaczęła drżeć. Złapał ją mocniej. Lewymi kołami musiał już jechać po poboczu. Evo było stabilne, napęd na cztery koła, aktywny układ różnicowy kół i system stabilizacji toru jazdy robiły swoje.

Dodał gazu. Więcej. Jeszcze więcej. Tym razem dotarł do granicy. Silnik wył, a evo wyszło na prowadzenie. Droga zakręcała.

Na jej końcu zobaczył światła. Dwa jadące z naprzeciwka reflektory sprawiły, że poczuł ssanie w żołądku. Potrzebował jeszcze jakichś pięciu sekund, by całkiem wyprzedzić dziadka i wrócić na swój pas.

Światła zbliżały się. Widział już auto, z którym zaraz miał się zderzyć. Wstrzymał oddech, zerknął w lusterko. Nie było wyboru.

Wcisnął klakson, docisnął pedał gazu, ale ten nie ruszył się nawet o milimetr. Skręcił kierownicą w prawo, licząc, że dziadek depnie w hamulce, podobnie jak jadący z naprzeciwka.

Poczuł, że evo dotyka starej toyoty i dał kontrę kierownicą. Delikatną, bo liczył na to, że dziadek sam się wyeliminuje. Rzeczywiście – toyota odbiła mocno w prawo i została w tyle, a Driver znowu odbił, by wrócić na swój pas. Był mniej więcej pośrodku drogi, gdy z lewej strony mignęło mu coś białego.

Dotarło do niego, że trzeci kierowca też trąbi i że jakimś cudem nie ścieli sobie lusterek. Właśnie wtedy rozdzwoniła się jego komórka.

– Kurwa – zaklął, patrząc na wyświetlacz. Nie chciał odbierać, naprawdę nie chciał.

Dyżurny SPAP-u nie dzwonił do niego, by porozmawiać o dupach, o polityce czy o chlaniu. Telefon oznaczał alarm i nici z zabawy.



Cisza, która nastąpiła po tym, jak Mirek rzucił telefonem o podłogę, była nieznośna i przyjemna jednocześnie. Anastazja bała się najgorszego.

– I co, szefie? – To Jacol przerwał ciszę.

– I gówno! – wrzasnął.

– Jak głos? Znany?

– Ja kurwa, pierdołę, Jacol, przestań pytać, bo ci zakurwię. Okup mam zapłacić. Za bachora! Kurwa jebana mać. Jakiś chuj jebany tonem nieznośnym sprzeciwu pierdoli, co mam robić.

– Bachora? – Anastazja się skuliła.

Ich syn miał imię, ale najwyraźniej w tej chwili stanowił dla Mirka tylko problem. Może nie chciał się teraz angażować emocjonalnie, a może nigdy nie był zaangażowany. Może była wraz z Brajanem jedynie obowiązkowym wyposażeniem obowiązkowo idealnego domu i idealnego życia.

Odezwała się, ale nawet na nią nie spojrzeli. Mirek podszedł do barku i nalał sobie whisky. Jacol i ten drugi, którego ksywki nie mogła zapamiętać, wpatrywali się w niego jak w jakiegoś bożka.

– Ile chcą? – spytał ochroniarz tak obojętnym tonem, jakby rozmawiali o cenie nowego transportu.

– Bańkę.

– Kurwa! – jęknął Jacol.

– Powiedziałem, że potrzebuję trzech dni na zebranie kasy. Chuj jebnął, że mam dwa i się rozłączył... Mamy dwa dni, żeby coś wymyślić. Jakie propozycje, słucham?

– Zrób coś! Mirek, proszę cię, zrób! On tam gdzieś jest. Przerażony. I liczy na ciebie.

Anastazja miała wrażenie, że od chwili porwania Brajana nie byli tak blisko niego jak przed chwilą, kiedy Mirek rozmawiał z porywaczem. Może Brajan był gdzieś obok i słyszał część rozmowy. Może właśnie dowiedział się, że ojciec nie chce go wykupić. Może się załamał. Może zaczął płakać. Może pomyślał, że go nie kochają.

– Trzy dni, kurwa? – Powoli wstała i zaczęła iść w stronę męża. – Pojebało cię, czy liczysz, kurwa, że w tym czasie Brajan umrze i zaoszczędzisz? Kurwa, Mirek! Nasz dwunastoletni syn jest sam na sam z jakimiś pojebanymi świrami! Przez ciebie, kurwa mać! Przez ciebie!

– Uspokój się, kretynko! Robię, co mogę!

– Co, kurwa, robisz? Zaraz chuj mnie strzeli! Negocjujesz, kurwa! Kombinujesz, kurwa, jak wydać jak najmniej... Coś ci się pojebało! To nie jest kolejny interes, kurwa mać, to rozmowa o życiu twojego syna! Jeśli mu się coś stanie! Jeśli... – Rozpłakała się. – Wszystko przez te twoje jebane interesy! Jeśli Brajanowi coś się stanie, zabiję cię! Słyszysz, kurwa? Zabiję!!!

Ochroniarze stali jak wryci, nieufnie spoglądając to na nią, to na swojego szefa. Mirek odłożył szklanke na stół i warknął:

– Moje jebane interesy? Jakoś, kurwa, do teraz ci one nie przeszkadzały, co? Był dopływ kasy? Siedziałaś cicho!

– Weź się, kurwa, zastanów, czemu mi teraz przeszkadza! Zrób coś, zachowaj się jak facet, a nie jak ciota, dla której ważne są tylko pieniądze! Siedzisz na dupie w otoczeniu zgrai ochroniarzy, a Brajan jest sam, z jakimiś chujami, którzy wyładowują na nim swoją złość na ciebie! Odbierz im naszego syna, na miłość boską, Mirek! Do kurwy nędzy, dzwoń na policję!



Szuranie krzesłami po podłodze oznaczało koniec odprawy.

– Do roboty, panowie! – rozległ się głos dowódcy, z trudem przebijając się przez hałas mogący świadczyć o rozprężeniu się ekipy. – Pamiętajcie, nie chcemy trupów, figurant ma być żywy.

– W ciągu ostatnich dwóch miesięcy mamy tyle alarmów, że chyba powinniśmy pracować na drugą zmianę – zaśmiał się Wajchert.

Driver przepuścił kolegów i obejrzał się za siebie. Sala opustoszała. Jak zwykle otrzymali tak zwaną wiedzę niezbędną do skutecznej realizacji. W praktyce rzucono im kilka istotnych informacji, takich jak ta, że jeden z figurantów miał być wielokrotnie notowany i znany organom ścigania przede wszystkim ze swojej pracy dla ruskich. Mieli też dużo luk, które w trakcie realizacji mogły całkowicie zmienić jej bieg. Nie wiedzieli nawet, ilu osób mogą się spodziewać.

Driver powinien iść już do samochodu, ale poczuł, że przed wyjazdem musi się odlać. Skręcił w stronę toalet, pchnął drzwi i podszedł do pisuaru. Najpierw spojrzął na swój rozporek, a potem w lustro i zauważył w odbiciu, że w niezamkniętej kabinie siedzi Momoa, z zaangażowaniem klikający w ekran telefonu.

– Ukrywasz się? – zagadnął Driver. Od razu tego pożałował.

Momoa podskoczył jak oparzony, gorączkowo chowając za siebie telefon.



Anastazja nie wiedziała, jak ma sobie poradzić z przeżyciem kolejnych dwóch dni w zawieszeniu. Miała pretensje do Mirka, że przecież mógłby pójść do banków i wyciągnąć z nich pieniądze, których żądali porywacze.

W takiej chwili dla niej liczyło się wyłącznie życie jej dziecka. Była gotowa oddać wszystko. Pieniądze, kosztowności, nieruchomości, samochody. A Mirek? Sama nie wiedziała, czy dla niego ważniejsze były pieniądze, czy chęć pokazania, kto jest silniejszy. Zapłacenie okupu byłoby okazaniem słabości i podległości. Słyszała, jak tłumaczył to ochroniarzowi.

Zamknęła się w sypialni i włączyła komputer. Gdzieś tam, po drugiej stronie Poznania, mieszkał mężczyzna, który dawał jej nie tylko satysfakcjonujący seks, ale też bardzo dużo czułości i niesamowicie mocne wsparcie. Mirek ją dołował. Wytykał błędy z uśmiechem na twarzy, jakby cieszył się, że powoli odbiera jej pewność siebie, że uzależnia ją od siebie.

Kliknęła na jego zdjęcie w komunikatorze i zaczęła pisać. A potem usuwać. I znowu pisać.

„Przepraszam. Jestem głupia. Nie powinnam mówić Ci tylu przykrych rzeczy. Chciałam... Chciałam, żebyś odszedł. Żebyś to ty podjął decyzję o końcu naszego związku. Pewnie dlatego że było mi trudno. Ale teraz... Jeśli mi wybaczysz... Jeśli kiedykolwiek zechciałbyś mi wybaczyć... Załatwię tu tylko jedną sprawę i tak, zamieszkam z tobą. Nie potrzebuję pieniędzy. Potrzebuję Ciebie”.



– Czysto.

– Czysto!

– Czysto!

W uszach Drivera brzmiały jeszcze meldunki kolegów. Znowu alarmowy wyjazd skończył się wejściem do pustego budynku.

Po raz kolejny przystąpili do realizacji w pełnym skupieniu i mobilizacji. Po raz kolejny ich obecność pod wskazanym adresem okazała się niepotrzebna. Żaden z nich nie użył broni, żaden nie zdjął celu. Ba, celu nawet nie było. Nie musieli niczego zabezpieczać. Nie istniało żadne zagrożenie. Mogli zostać w domach, z pilotami lub czymkolwiek innym w rękach.

Morale spadało. A to było niebezpieczne. Nie mogli przecież pozwalać sobie na myśli, że być może podczas tej czy następnej realizacji nic się nie stanie. Ich siła tkwiła w byciu przygotowanym na najgorsze.

– Jak? – Do pomieszczenia wbiegł Hubert Tobiszowski z Narkotyków.

– Wspak – burknął Wajchert. – Na twoim miejscu sprawdziłbym, czy nie masz kreta.

– Nie ma ich? A na górze? – Policjant nie czekał na odpowiedź i pobiegł schodami na piętro.

Driver nie mógł nie zgodzić się z sugestią kumpla. Budynek był pusty, ale to, co zastali, mówiło samo za siebie. Podeszedł do kaloryfera, przy którym leżał materac, resztki jedzenia i chłopięca bluza.

Odwrócił się, ukucnął i spojrzał na pokój oczyma porwanego. Boazeria na ścianach, stare fotele, ława. Na tej ostatniej, na szklanym spodku, stała szklanka z czymś, co kolorem przypominało herbatę.

– Driver, wychodzimy – usłyszał z korytarza.

Wstał, podeszedł do ławy i dotknął szklanki zewnętrzną stroną dłoni. Nadal była ciepła. Ktoś ją sobie przygotował i zostawił. A skoro nie wypił i nie uprzątnął legowiska porwanego... Nie miał na to czasu, musiał uciekać natychmiast.

Ostatnie spojrzenie rzucił na popielniczkę. Była pełna petów, ale coś białego zwróciło jego uwagę. Stanął tak, żeby zasłonić swoim ciałem widok i sprawnym ruchem sięgnął po to coś, co okazało się zwiniętym papierem.

– Driver?

– Idę! – krzyknął, chowając znalezisko do kieszeni.



Umówili się w przejściu podziemnym dokładnie o północy. Driver pojawił się na miejscu pierwszy i czekał na tyle długo, że zdążyło mu przemknąć przez myśl, że to mogła być zasadzka. Mężczyzna, do którego zadzwonił, mógł się wkurzyć i przysłać swoich fagasów.

W końcu przyszedł. Sam. Właściwie przybiegł. Miał na sobie dres, a twarz i głowę przykrywał duży kaptur. Nie zdjął go. Dobiegł do Drivera i zaczął truchtać w miejscu.

– Mów – ton jego głosu zdradzał, że od rana do wieczora pomiata ludźmi.

– Wiem, że ona pracuje dla pana i że... No kurwa! Powiedziała, że mam spierdalać.

– Nie jesteś już potrzebny.

– Jeśli ktoś twierdzi, że nie, to znaczy, że chce mnie wyeliminować. Dlaczego?

– Mało mnie to interesuje.

– Mam coś, z czego zrobicie użytek.

– Mów!

– Pod jednym warunkiem.

– Nie będziesz stawiał mi warunków.

– Koniec pośrednictwa. Chcę zawsze gadać z panem. Nie podobała mi się sytuacja, w której ona była filtrem. Nie wiem, co przekazywała, a co zostawiała dla siebie.

– Albo dajesz, albo biegnę dalej.

– Wbiłem się do SPAP-u, tak jak mi kazaliście. Zdobyłem zaufanie figuranta, bo wam na tym zależało. Mam go na oku i im bliżej jestem, tym mocniejszy smród czuję. Dzisiaj była realizacja. Mieliśmy zawinąć kogoś z narkobiznesu. Zaraz po odprawie Momoa wysyłał do kogoś wiadomość. Billingi ma czyste. Gadał z kimś na Messengerze.

Momoa był sprytny. Gdyby do kogoś dzwonił, zostawiłby ślad. A komunikator? Jedyny ślad to transmisja danych.

– Puszczal info dalej. Weszliśmy na adres kwadrans później. Nikogo tam nie było. Już nie było. Zwijali się w pośpiechu. Albo ktoś inny ich zawinął. Po cichu. Bez śladów.

– Do kogo była ta wiadomość?

– Jeszcze nie wiem.

– To ja jeszcze nie wiem, czy chce mi się z tobą gadać.



Tattoo w nocy wyglądało jeszcze bardziej klimatycznie niż za dnia. W studiu nie było nikogo... poza nimi dwoma. Driver siedział na fotelu, a tatuażysta dezynfekował ręce.

– Dzięki, że się zebrałeś. – Driver pokiwał głową z uznaniem.

Dochodziła pierwsza. To, że o tej godzinie udało mu się dodzwonić do tatuażysty i przekonać go do dziarania, było cudem. Podjechał po niego do domu i przywiózł tu, a teraz przyglądał się, jak chłopak krząta się po salonie, co chwilę

odgarniając niesforne włosy z czoła.

– A miałem inne wyjście? – Dłonie w czarnych rękawiczkach sprawnie przygotowywały stanowisko.

– Przepraszam, sytuacja podbramkowa. – Driver uśmiechnął się słabo i uciekł spojrzeniem w stronę ściany. Wisiała na niej niewielka gablota ze starymi maszynkami tatuażystów.

– Dobra, dobra... To co? Kończymy dziś rękaw?

– Nie.

– Nie?

– Rękaw innym razem. Dziś... – zawahał się – może coś innego?

Tatuażysta spojrzał na niego spode łba. Driver doskonale wiedział, że swoim niezdecydowaniem pogarsza sytuację.

– Może freehanda? Napis jakiś?

– Jakiś? Wiesz co, Driver? A może jeśli chcesz dziś poczuć ból, to... Nie wiem? Pójdiesz najebać się do baru? Dostaniesz po ryju i obaj zaoszczędzimy, ty kasę, ja czas.

– Napis, kurwa. Napis robimy. Jestem zdecydowany.

– Jaki napis?

– *Killing me softly*.

– Gdzie?

Tego też nie przemyślał. Musiał szybko podjąć decyzję. Stanął przed lustrem i zdjął koszulkę.

– Na piersiach.

– *Killing me*? Dlaczego to?

– Bo lubię ten kawałek Fugees. Kojarzysz? *Killing Me Softly With His Song*?

Piosenka była banalnym wytłumaczeniem, ale dużo lepszym niż to prawdziwe. Bo co miał mu powiedzieć? Że dziś przekroczył kolejną, być może ostatnią granicę? I że teraz będzie już tylko gorzej?

ROZDZIAŁ 17

Zatrzymał się przed wejściem do sklepu. Spojrzał na żółte logo z uśmiechniętym zielonym płazem i wszedł do środka.

Za kasą stała kobieta w średnim wieku. Ludzi w kolejce przybywało. Driver stanął z boku, przez krótką chwilę przyglądał się klientom, którzy w porannym pośpiechu przemierzali się między półkami. Wszyscy się spieszyli.

Dochodziła siódma. Driver uniósł głowę, żeby dobrze widzieć sufit. Kamery były sprytnie ukryte. Jedna skierowana na sklep, druga znajdowała się przy kasie.

Stanął w kolejce i sięgnął do kieszeni. Obejrzał w domu zwitek wyniesiony z realizacji – okazał się paragonem. Tajemniczy uciekinier kupił tutaj doładowanie telefonu.

– Dla pana? Kawa czy kanapka?

– Zapis z kamery – odpowiedział wprost.

– Że co?

– Komenda Miejska Policji. – Machnął jej przed oczami legitymacją służbową. – Muszę ustalić, kto wczoraj kupował u pani doładowanie.

– Panie, nie teraz! Kolejka jest, niech pan wróci za godzinę, będzie koleżanka i wtedy jakoś, coś... Teraz nie odejdę od kasy!

– Na paragonie jest podana godzina, więc nie będziemy długo szukali nagrania. Zajmie to pani nie dłużej niż kwadrans. Dlatego przyszedłem sam. Ale jeśli pani chce, to możemy zrobić to z fajerwerkami. Wrócę za dziesięć minut z kolegami i radiowozem na sygnale. Zaparkujemy przed wejściem, wyprosimy wszystkich klientów i nie będziemy się spieszyć. Pani szef raczej nie będzie zadowolony z utraty utargu i mnożących się plotek na temat tego, co u was robiła policja.



Kaśka Garbas nie lubiła być stawiana pod ścianą i zmuszana do

czegokolwiek, ale trzy miesiące pracy w tym miejscu sprawiły, że powoli oswajała się z myślą, że tak właśnie musiało być.

Szef krzyczał na nią i wymagał dużo więcej, niż powinien. Klienci pouczali i oczekiwali, jakby ktoś płacił jej za spełnianie ich zachcianek. Nie mogli znaleźć serka w lodówce – pretensje kierowali w jej stronę. Skończyła się litrowa cola w lodówkach? To Kaśka była winna.

Na początku stawiała się, ale ci najbardziej upierdliwi klienci składali na nią skargi, a jej naprawdę zależało na pracy. Przestała więc dyskutować.

– Szukamy klienta z trzynastej dwadzieścia jeden.

Na biurku leżał paragon, na którym znajdowała się data, numer kasjera i godzina dokonania transakcji. Numer należał do niej.

– To ja obsługiwałam – przyznała.

– Dwadzieścia jeden – powtórzył policjant.

Pospieszał ją, a teraz, kiedy skasowała wszystkich klientów, zamknęła sklep i usiadła na zapleczu, pomyślała, że właściwie to nie ma po co się spieszyć. Dobrze jej tu było. Tyłek miała na krześle i faceta obok. Nie wyglądał może jak ci wszyscy przystojni detektywi, których widziała w kinie czy w telewizji, ale w oczach miał coś takiego, że aż miło było w nie spoglądać.

– Jest! – Zatrzymała film. – Dwadzieścia jeden.

Policjant przysunął się do monitora.

– Zna go pan?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Oboje przyglądali się pospolitej twarzy, krótkim ciemnym włosom i szaremu dresowi.

– Bo ja go pamiętam.

Policjant spojrzał na nią z zainteresowaniem.

– Pamiętam tę transakcję. Facet chciał doładowanie do telefonu, powiedział, że za trzy dychy i podał mi ciąg cyfr. Nie wiedziałam, o co chodzi, a on je powtórzył i bez jaj, ale to był mój numer telefonu. To znaczy mój, ale ostatnia cyfra była inna. Nie sześć, a dziewięć.

– Po co podał numer telefonu?

– Pierwszy raz robił doładowanie. Nie wiedział, jak się to robi. Poza tym... Ten jego numer. On nie znał go na pamięć. Czytał z kartki.

– Proszę zrobić przybliżenie na twarz – zażądał, ale tym razem nie

rozkazująco, lecz niemal uprzejmie. – I proszę zapisać mi swój numer.



Hubi podjechał pod posesję Mirasa. Zostawił auto przed zamkniętą bramą i podszedł do furtki. Kusiło go, żeby ją przeskoczyć, obejść dom dookoła, zajrzeć w okna i podejrzeć, co dzieje się w środku. Nie zrobił tego, bo zdawał sobie sprawę, że zanim wyjąłby legitymację, mógłby dostać kulkę w łeb. Po ogrodzie kręciło się dwóch ochroniarzy. Najwidoczniej Miras po porwaniu syna zadbał o wzmocnienie ochrony.

– Słucham? – usłyszał w domofonie przestraszony kobiecy głos.

– Sierżant sztabowy Tobiszowski, Wydział do Walki z Przystępczością Narkotykową – burknął, specjalnie odwracając twarz od kamery.

Kobieta zamilkła. Hubi oczami wyobraźni widział, że w środku panuje wielka mobilizacja. Miras przeklina, żona płacze, a Jacol... Miał nadzieję, że dawny kolega z maty jest dziś w pracy i że to on wyjdzie z nim porozmawiać.

Po pięciu minutach drzwi wejściowe drgnęły, a oczom Hubiego ukazał się – całe szczęście – Jacol. Nie spieszył się. Kiedy dotarł do furtki, otworzył ją kluczem wyciągniętym z kurtki i uchylił na tyle, żeby wyjść na zewnątrz.

Najpierw pchnął Hubiego tak gwałtownie, że ten zatoczył się do tyłu, a potem chwycił za bluzę i zaciągnął go do samochodu.

– Ruszaj dupę. – Przewrócił oczami i odczekał, aż Hubi wsiądzie do auta.

– Jacol, nie przesadzaj z tą popisową.

– Pojebało cię? Co ty tu, kurwa, robisz?!

– Jacol, ja pierdołę, wyluzuj! Macie jakieś wieści od porywaczy?

– Po chuj tu przychodzisz?

– Gadaj! Dzieciak żyje?

– Jak cię tu zobaczą, to go zajebią. Na bank. Spierdalaj, psie! – ryknął Jacol, patrząc kątem oka w stronę domu. – Nie masz tu czego węszyć! Zajmij się ćpunami!

– Ustaliłem, gdzie go przetrzymywali – szepnął Hubi – ale spierdolili, zanim czarni weszli do środka. Jest gorąco, jeśli puszczą im nerwy...

– Jutro przekazujemy okup.

– Ile?

- Bańkę.
- Gdzie?
- Spierdalaj, człowieku!
- Kiedy?
- Dam ci cynk po akcji. Jeśli zgarniesz porywaczy i odzyskasz kasę Mirasa... Coś ci odpali. Znaleźne.



Driver minął chłopaków siedzących przy szlabanie, pokazując im legitymację, i szedł dalej, starając się uporządkować myśli.

Miał facjatę gościa, który siedział w domu z porwanym dzieciakiem. Nie znał jeszcze jego imienia i nazwiska, ale miał pieprzony numer telefonu! Próbował się dodzwonić, jednak nic z tego, facet nie odbierał.

Mógł sprawdzić, czy ten numer odbił się na billingu, ale założył, że Momoa obsesyjnie dba o bezpieczeństwo. Skoro informował kogoś o realizacji przez komunikator, to właśnie po to, by uniknąć rozmowy telefonicznej. Przecież musiał zakładać, że prędzej lub później mężczyzna może zostać złapany przez policję, a wtedy jakiś kryminalny siądzie nad billingami i dopatrzy się tego jednego połączenia.

Poza tym było więcej niż pewne, że numer na kartę został kupiony przez jakiegoś bezdomnego. Ślepy trop.

– A ty, kurwa, co?

Najpierw poczuł pchnięcie, potem charakterystyczny korzenny zapach perfum, a na koniec męskie ręce szarpiące go za bluzę.

– Ale co?!

– Kim ty, kurwa, jesteś? Szpiegujesz mnie, jebany chuju! Myślałeś, że się nie dowiem, że o mnie wypytyujesz?

Momoa nie pytał. Oznajmiał kolejne myśli i zadawał ciosy. Driver nie mógł dawać się tak okładać. Przemknęło mu przez myśl, że być może ktoś doniósł o jego porannej wizycie w kadrach.

Driver był tam i tak pięknie pogadał ze starszawą kobietą, że ona wyszła do toalety, a on został w pokoju i mógł sfotografować harmonogramy pracy Letkiego. Chciał je porównać z nieudanymi realizacjami SPAP-u, weryfikując

hipotezę, że być może nie po raz pierwszy informacje wydostawały się poza jednostkę. Może ktoś go widział gdy wychodził, albo kobieta kłapnęła jęzorem.

– Czego szukałeś w kadrach?

– Spierdalaj!

– Kurwa!

Szamotali się. Driver starał się chronić swoją głowę i jednocześnie oddawać ciosy, ale w praktyce wymachiwał po omacku. Momoa przyciskał go tak, by nie mógł się ruszyć.

Z całej siły uderzył napastnika w brzuch. Kiedy poczuł, że przeciwnik poluzował uścisk, wychylił się, odsunął i kopnął kolegę w piszczel. Mężczyzna upadł, ale nie ustępował.

Tak zastał ich Wajchert.

– Panowie, kurwa! Pojebało was?! – ryknął, stając nad nimi.

Obaj spojrzeli się najpierw na niego, a potem na siebie.

– Rzucił się na mnie! – Momoa odepchnął Drivera i zaczął wstawać. – Kurwa! Ochujaleś, stary?!

– O co poszło?

– O dupę – warknął Momoa.

– Dupę? – spytał zdziwiony Wajchert.

– Dupę? – powtórzył z niedowierzaniem Driver.

– O jego żonę – kontynuował Momoa, uśmiechając się bezczelnie. – Chciał mi skopać ryj, bo sypiam z jego żoną.

Driver poczuł, że coś leci mu z nosa i przetarł dłonią twarz. Krwisty ślad świadczył o tym, kto z nich dwóch miał skopany ryj. Momoa był wzburzony, potargany, ale nie wyglądał na ofiarę przemocy.

– Chuj pierdoli. Nie mam żony.

– Widzisz, jakiego teraz zgrywa twardziela? Nie ma żony? Rozwiódł się z nią i nie pozwala jej spotykać się z innymi. Psychol, kurwa.

– Zabierać mi się, panowie. Zaraz odprawa. Driver, umyj ryj. Momoa, ty łapy. Zero jeden nie może widzieć, że się napierdalaliście. Jazda. – Wajchert pchnął ich w stronę toalety.

– Co to, kurwa, było? – spytał Driver, gdy zamknęły się za nimi drzwi.

– Dobrze wiesz co! Nieważne, jak głęboko będziesz kopał, bo i tak nic na mnie nie znajdziesz. Chociaż nie, kurwa! – Roześmiał się. – Im więcej będziesz kopał, tym bardziej oberwie się tej twojej Elżuni. Dziś wizytą w kadrach zafundowałeś jej zajebistą jazdę. Dojadę ją podwójnie. Raz za siebie, raz za ciebie.



Driver wsiadł do auta, trzasnął drzwiami i pomyślał, że w końcu zaraz będzie w domu, odetnie się od całego świata i uspokoi nerwy. A później sięgnął po komórkę i wystukał krótką wiadomość.

„Nowa płyta. Masz ochotę?”

Piętnaście minut później Paula wsiadała do jego evo.

– Dzięki. Moje auto jest u mechanika. Od wczoraj poznaję zalety komunikacji publicznej.

– Zalety? Czekaj, niech zgadnę. Spoczone kobiety i ocierających się o nie mężczyzn?

Roześmiała się, a Driver pomyślał, że tego właśnie mu trzeba. Luźnej rozmowy o niczym, pięknej kobiety i seksu.

– Spoczone są latem, głupolu. Teraz mogą być co najwyżej zmarznięte albo zmoknięte.

Przedzierali się przez miasto, słuchając radia. Paula co prawda zadała pytanie, co w pracy, ale kiedy zamiast na nie odpowiedzieć odwdzieczył się tym samym, skwitowała sytuację uroczym: rozumiem, pomilczmy zatem.

Zamknęła oczy i po chwili ruszała głową w rytm muzyki. Jej swobodne zachowanie budziło w Driverze pożądanie. Najchętniej zatrzymałby się teraz i wziął ją w samochodzie. Wyobraził sobie, jak Paula klęka na tylnej kanapie, wypina pośladki, a on, stojąc na zewnątrz, wbija się w nią od tyłu. Powstrzymał się tylko dlatego, że głupio wyglądałby w centrum Poznania z opuszczonymi spodniami i gołą dupą.

Dotarli w ciszy na Rynarzewską. Furtka, dziedziniec, klatka schodowa, drugie piętro. Otworzył drzwi i puścił Paulę przodem. Dopiero teraz mógł przyjrzeć się jej dokładnie. Miała na sobie dopasowaną marynarkę, białą koszulę i spódnicę za kolano. Wyglądała jak grzeczna i nudna kobieta. Powagi dodawał jej kok. Mógł się założyć, że nikt z jej współpracowników nawet nie podejrzewał, że

potrafi być naprawdę niegrzeczną kocicą.

– Nie myślałam, że skończę dzisiejszy beznadziejny dzień u ciebie. – Odwróciła się i uśmiechnęła. Zdjęła z siebie marynarkę, rozpuściła włosy i zastygła w oczekującej pozie.

– Ja też nie. Myślałem, że zbędziesz mnie pierwszą lepszą wymówką.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – bawiła się słowami, przeciągała je, a kiedy skończyła, przygryzła usta, patrząc na Drivera tak, jakby chciała się na niego rzucić.

– Bo na tym polega prawo czarnej serii?

– A ty masz dziś czarną serię? – Paula podeszła do niego i bardzo delikatnie dotknęła jego pokiereszowanego nosa.

– Auć! – syknął z bólu. – Teraz to mam ciebie, a dokładniej rzecz ujmując – przycisnął ją do siebie – twoje apetyczne biodra w swoich dłoniach. I nawet wiem, jaki będzie ciąg dalszy. Zastanawia mnie...

Nie skończył, bo usta Pauli przywarły do jego warg, a reszta potoczyła się jak w dobrym filmie. Wszystkie ubrania w błyskawicznym tempie trafiły na podłogę, a oni splekli się ze sobą, wykorzystując najbliższą ścianę do utrzymania równowagi.

– Co cię zastanawia? – spytała, dokładnie w momencie, kiedy uniósł ją i wbił się w nią gwałtownie.

Uwielbiał to uczucie ciepła i wilgoci, którym witała go kobieta. Pchnął kilka razy, po czym zatrzymał się i spytał zaczepnie:

– Naprawdę teraz chcesz wiedzieć, co mnie zastanawia?

– Naprawdę – szepnęła mu wprost do ucha.

Dobrze znał jej twarz i wiedział, że jest podniecona. Wiedział, że gdyby wyszedł z niej teraz i zajął się oglądaniem telewizji, zgwałciłaby go. Była zbyt nakręcona, zbyt swobodna i zbyt rozpalona, żeby wygasić podniecenie. Ale lubiła udawać, że wcale jej nie zależy na spełnieniu, że on musi się jeszcze postarać. I starał się, bo lubił.

Nie wiedział, co go do niej tak bardzo przyciąga. Na pewno było coś jeszcze poza przyjemną chwilą relaksu i zaspokojeniem egoistycznych pragnień.

– Zastanawia mnie, czy znowu dojdiesz pierwsza – wyznał i zaczął się poruszać, uważnie patrząc jej w oczy.

ROZDZIAŁ 18

Miras starał się zachować obojętność, chociaż dzwonek komórki wywołał w nim niechciane emocje. Chłodne biznesowe podejście do sprawy było kluczem do wyjścia z tej sytuacji z twarzą. Był pewien, że jeśli będzie tańczył, tak jak mu grają, to informacja o tym się rozniesie i lada dzień znajdą się kolejni chętni, by porwać mu dziecko czy żonę.

– Halo! – krzyknął.

– Jesteś gotowy?

– Tak, mam pieniądze.

– Włóż je do czarnej sportowej torby i daj żonie. Niech wsiądzie do swojego auta i wyjedzie za miasto. Kierunek: Obornicka.

– Nie!

– Naprawdę chcesz się stawiać? Chłopak ledwo żyje. Trochę oberwał po tym, jak zawiadomiłeś gliny.

– Nie pierdol! Nie zawiadomiłem! Nie robię biznesów z psami! – W Mirasie się zagotowało, ale zagryzł wargi i spytał rzeczowo: – Co mu zrobiłeś?

– Nie przejmuj się. Żyje.

– Żyje – powtórzył nieświadomie, ale od razu tego pożałował. Z pokoju przybiegła Anastazja i zaczęła krążyć wokół i powtarzać, żeby zażądał dowodu. Nie lubił robić tego, co mu kazała, ale tym razem skapitulował. Miała rację, a żądanie dowodu mogło być przecież elementem negocjacji, nie desperackim poszukiwaniem nadziei. Poza tym mówiła coraz głośniej, a on nie chciał, żeby porywacze pomyśleli, że słucha rad żony. – Chcę mieć pewność, że żyje. Daj go do telefonu.

– Usłyszysz go w swoim czasie. Najpierw pieniądze.

– Przywiozę ci je sam.

– Powiedziałem: kobieta!

– Zrobię to lepiej!

– Albo ona, albo wasz syn umrze.



– Chuj się rozłączył! – Miras rzucił telefonem o podłogę, zaś iPhone w mgnieniu oka zmienił się w puzzle.

Anastazja była przyzwyczajona do tego, że jej mąż nie szanował ani rzeczy, ani ludzi. Podeszła do płytki, w którą uderzył, i ukucnęła. Dopatrzyła się kilku rys. Wstała i z ulgą stwierdziła, że nie są widoczne z tej wysokości. Nie skomentowała tego, bo dobrze wiedziała, że odpowie jej, że zapłacił za podłogę i może niszczyć ją zawsze i wszędzie.

– Może coś mu przerwało, szefie? – Ochroniarz jak zwykle starał się wejść mu w tyłek. Niezaprzeczalnie dobrze wypełniał obowiązki służbowe. Ochraniał ego otłuszczonego małego człowieczka i kasował za to co miesiąc konkretną sumkę.

– Musisz jechać. Sama. Anastazja?

Zdała sobie sprawę, że słyszy coś, co brzmiało jak jej imię. Spojrzała na męża. Stał w korytarzu i patrzył na nią.

– Do kurwy nędzy! Ogarnij się, kobieto!

Znowu się czepiał, a przecież ona właśnie się ogarniała. Usłyszała, że jej syn żyje i żeby nie odejść od zmysłów, skupiła się na podłodze. Wyjęła chusteczkę, zwilżyła ją śliną i zaczęła czyścić płytki. Chciała, żeby były w idealnym stanie, kiedy Brajan wróci do domu.

– Mirek, czy on... Czy on wróci?

– Wróci, ale to ty musisz przekazać okup.

– Że co, kurwa? – Chusteczka wypadła jej z ręki.

– Weźmiesz kasę i pojedziesz swoim autem.

– Jak pojedę?

– Normalnie, kurwa! – wydarł się. – Jedyńka, gaz i do przodu. Na Obornicką. Jacol – odwrócił się do niej plecami – znajdź mi jakąś czarną torbę sportową. Już.

– Świetnie! To ja pojedę ratować naszego syna, a ty, kurwa, pomaszrujesz na trening! Gratuluję ci, drogi mężu...

– ZAMKNIJ RYJ! – wrzasnął, podszedł do niej i złapał ją mocno za rękę.

Zabolało, ale nie dała tego po sobie poznać. Zamiast się wspierać, warczeli na siebie, nawet w takiej chwili. Przeczytała kiedyś w jakiejś gazecie, że na zakrętach życiowych widać, jak silny jest związek. Oni nie byli zcementowani. Porwanie dziecka tylko odsłoniło ich problemy i odarło z udawanej cierpliwości.

Jacol przyniósł torbę, Miras wrzucił do niej zawartość dwóch reklamówek i wręczył Anastazji.

– Dlaczego ja?

– Kurwa, Anastazja! Do jebania mnie, że nic nie robię, byłaś, kurwa, pierwsza! A teraz czemu ja. Chcesz, kurwa, o tym pogadać?

– Nie. Zrobię to. Dokąd mam jechać?

– Jakbyś jechała nad morze, Obornicką prosto. Jedziesz, kurwa, a on do ciebie zadzwoni i pewnie powie, gdzie masz się zatrzymać.

Pokiwała głową, zabrała torbę i wyszła z domu. Na dworze świeciło słońce. Być może nie było ciepło, ale z niej gorąco aż buchało. Brajana porwano przez to, czym zajmował się Miras, a teraz to ona miała wieźć przez miasto torbę z milionem złotych.

Czuła się przygnieciona odpowiedzialnością. Wiedziała, że stoi na równi pochyłej i właściwie każdy ruch może być tym ostatnim. Jeśli Brajan nie wróci do domu, a ona straci pieniądze, Miras ją zabije. Nie, ona ze sobą skończy.

Wsiadła do samochodu, uruchomiła silnik i włączyła słuchawkę bezprzewodową. Nie miała pojęcia, kiedy porywacze się do niej odezwą. Chciała mieć wolne ręce podczas rozmowy.

– Kurwa!!! – Chciała wykrzyknąć złość, ale wcale nie poczuła ulgi. Zaczęła walić w kierownicę. – Pierdolona słuchawka! Znowu nie chce się połączyć!



Przełożony gadał i gadał, a Hubi siedział na krześle. Tak po prostu. Nie myślał o niczym. Nie słuchał. Wszystko było mu obojętne.

– Tak być nie może. Śmieją się z nas. Za chwilę będziemy na celowniku BSWP. Ile osób wiedziało o akcji? Hubi? Kurwa! Facet, czy ty tu, kurwa, jesteś?!

Szturchnięcie wytrąciło go z przyjemnego odrętwienia.

– No?

- Ja jebię, Hubi! Produkuję się tu nie dla siebie!
- Przecież słucham.
- Jasne, kurwa. Jak ty słuchasz, to ja tańczę.
- W stroju baletnicy czy z różą w gębie?
- Spierdalaj. Pytałem, ile osób wiedziało, że obserwujesz porywaczy. I, do kurwy nędzy, jak zniknęli, skoro miałeś ich na oku?!
- Wpatrywałem się w auto i główne wyjście z domu.

Przemilczał, że robił to tak długo, dopóki nie odebrał telefonu, że SPAP zaraz wyruszy. Chciał odlać się przed akcją i coś zjeść. Był cholernie głodny. Zniknął na nie więcej niż dziesięć minut. Kluczowych dziesięć minut, ale... przez to był pewien, że cynk o miejscu przetrzymywania dzieciaka Mirasa nie wyszedł z Narkotyków. Informacje o porwaniu dotarły do SPAP-u i stamtąd musiały zostać wyeksportowane na zewnątrz.

- To jak uciekli?
- Kurwa, jestem specem od narkotyków, a nie porwań! Auto cały czas stało zaparkowane. Technicy zdjęli z niego paluchy, będziemy ich mieli.
- Tak, kurwa, tylko pewnie jako zabójców, nie porywaczy, i nie my, tylko krymusie. Śmieją się już w całej komendzie! – Przełożony zaczął się rozglądać.
- Co to, kurwa?

Saksofon wygrywał motyw z *Różowej Pantery*. Hubi ustawił go jako sygnał informujący o połączeniu z Jacolem.

- Halo?
- Dziś przekazanie okupu. Bądź w gotowości. Kasa w drodze.



Kierowca samochodu jadącego za Anastazją natrafił na nią. Chciała na niego nawrzeszczyć i wzbogacić to kilkoma stosownymi gestami, ale nie miała na to czasu. Gdyby wiedział, że wiezie okup za porwanego syna, być może nie byłby taki niecierpliwym i oburzonym jej nagłym manewrem.

Po raz kolejny uruchomiła odtwarzacz. Miras kupił jej jakąś beznadziejną składankę przebojów. Przesłuchała ich raz i nawet planowała wyrzucić, ale dziś utwór wykonywany przez Się przypadł jej do gustu. Nie rozumiała, o czym śpiewa. Docierała do niej muzyka, a wokół był jedynie kolejnym instrumentem

przekazującym emocje.

– Laaaaajf – zawyla razem z Sią, wyrzucając z siebie złość i zwiększyła jeszcze głośność odtwarzacza, żeby nie słyszeć siebie.

Dźwięki, które przez nią przepływały, były tożsame z tym, co czuła. Przerażenie, wahanie i rezygnacja, ale także złość, determinacja i siła. Była w takim stanie, że gdyby dopadła porywacza, rzuciłaby mu się do gardła.

Nie bardzo wiedziała, dokąd zmierza. Przejechała już przez całe miasto. Porywacz zadzwonił do niej, kiedy jechała Piątkowską i wydał jej nowe dyspozycje. Jednak nie miała dotrzeć na Obornicką. Dzwonił co kilka minut i zmieniał zdanie. Krążyła po mieście od godziny. Teraz powinna skręcić z Kurlandzkiej w Dziadoszańską, ale nawet nie wiedziała, gdzie jest skrzyżowanie.

Skręciła w prawo i spojrzała na tabliczkę z nazwą ulicy.

– Dziadoszańska! – ucieszyła się.

Zostawiła za sobą osiedla mieszkaniowe i jechała powoli dalej, przyglądając się otoczeniu. Baraki, blaszaki i inne przemysłowe budynki idealnie nadawały się do przetrzymywania Brajana.

Telefon zawibrował.

– Jestem.

– Teraz pojedziesz....

– Ile jeszcze mam jeździć?! Pytam serio, za chwilę zapali mi się kontrolka benzyny! – Starła się utrzymać przytomność umysłu i wydobyć z mężczyzny jak najwięcej informacji.

– Pojedziesz Dziadoszańską do skrzyżowania, za którym jest kino, i skręcisz na nim w lewo, na Katowicką. A potem wjedziesz na A2 w stronę Warszawy.



Hubi schował komórkę do kieszeni, spojrzał na przełożonego, wstał i wyszedł bez słowa. Przez dłuższą chwilę słyszał za sobą głos zwierchnika, ale nie zamierzał reagować.

Jeśli rzeczywiście miał kreta w wydziale, to musiał zatrzymać wszystkie informacje wyłącznie dla siebie. Nawet przełożony mógł być źródłem przecieku.

Został sam na placu boju, samotny niczym szeryf z westernu. Wsiadł do auta

i wybrał numer Jacola.

– Nie mogłem gadać. Mów.

– Żona szefa zabrała kasę i pojechała ją przekazać. Kurwa, od godziny ciąga ją po mieście. Kontakt telefoniczny.

– Gdzie teraz jest? Jakim samochodem pojechała, numer rejestracyjny i kolor? Na jaki numer do niej dzwonią? Czy ma jakieś inne komórki przy sobie?

Hubi pomyślał, że za porwaniem nie stoi zwykły bandzior z narkobiznesu. Żądanie wysokiego okupu oraz wytypowanie na przekazanie pieniędzy najsłabszego ogniwa świadczyły o dobrym przygotowaniu.

– Dowiesz się po przekazaniu okupu. Taka jest decyzja – Jacol się zawahał – szefa. Masz zamknąć te chuje, a my w pierdlu już się zatroszczymy o to, żeby za długo nie zajmowali prycz.

– Mów, kurwa, przecież nie puszczę tego dalej.

– Halo, panie Hubi – usłyszał głos narkotykowego króla, który najwyraźniej musiał odebrać słuchawkę ochroniarzowi. – Hubi, nie dowiesz się, kurwa, nic więcej, bo jak zwykle spierdolicie sprawę! Czekaj na swoją kolej!

– Działam sam. Przełożeni nie mają żadnego info.

– Anastazja zadzwoni, że przekazała kasę, to dostaniesz jej współrzędne! Nie, kurwa, wcześniej!

– A jak zapierdolili ci już dziecko?

– To twoja pomoc życia mu nie przywróci – wycedził. – Już dałem ci zadanie: odebrać chujom kasę i zapakować ich do pudła.

– No dobra – odpuścił Hubi. – Kontakt telefoniczny? Z jakiego numeru dzwonią? Zawsze jedna czy różne osoby? Mężczyźni? Dawaj numer, namierzę go. Może nadal są z twoim synem.

– Jeden. Mężczyzna. Numer zastrzeżony, kurwa. Jak chuja namierzysz?

– Spokojna głowa. Musisz mi tylko powiedzieć, na który z twoich numerów dzwonił.



Anastazja zjechała na parking wskazany przez porywaczy. Wyłączyła muzykę i siedziała bez ruchu, wpatrując się w telefon. Milczał jak zaklęty.

Miała dość. Powoli wątpiła, czy to wszystko kiedyś się skończy. Czy Brajan

wróci do domu? A jeśli nie wróci, to czy będzie wina Mirka, czy jej? Gdyby inaczej pokierowała swoim życiem... byliby teraz bezpieczni. Ona i Brajan.

Wysiadła, żeby rozprostować kości. Rozejrzała się dookoła. Kilka samochodów osobowych, dwa tiry, budynek z toaletą.

– Mirek? – Wybrała numer męża.

– Przekazałaś?

– Nie, jeszcze nie. Kazali mi zjechać na parking przy A2.

– Kurwa! Miałaś zadzwonić dopiero po przekazaniu!

– Ale nie wiem, co dalej robić! Może on tu gdzieś jest? Może powinnam się rozejrzeć?

– Rozłącz się. Blokujesz linię. Kurwa, może właśnie do ciebie dzwonią! Pomyśl, że gadasz z psami. – Rozłączył się.

Anastazja została bez odpowiedzi, z komórką w ręku. Zamknęła auto i ruszyła w stronę pierwszej osobówki. Mniej więcej w połowie drogi przypomniała sobie, że w aucie zostawiła torbę z milionem złotych.

Biegiem wróciła do samochodu, wsiadła do niego i się rozplakała. Widok torby uświadomił jej, że teraz wszystko w jej rękach. Jeśli popełni jakiś błąd, to zapłaci za niego Brajan.



Bycie samotnym szeryfem nie bardzo odpowiadało Hubiemu, szczególnie że dostał cynk od Jacola, że żona Mirasa jest na A2. Skoro wyjechała za miasto, a on miał stanowić coś w rodzaju uszczuplonej grupy szybkiego wsparcia, to i tak musiał nabrać trochę ciała. Wybrał numer przyjaciela.

– Cześć, Miki! Co u ciebie? Jak urlop?

– Nijak. Siedzę, kurwa, w kuchni i zastanawiam się, jak zrobić te jebane kotlety. Mąkę się dodaje? Jajko, bułka, mąka? Mąka, bułka i jajko?

Miki podawał wszelkie możliwe kombinacje trzech składników i dopytywał o tłuszcz, na jakim smaży się mięso. Hubi nie odpowiadał. Oczami wyobraźni widział kuchnię, blat, deskę, na której leży schab, i zszokowanego Mikięgo. Tyle razy był w mieszkaniu przyjaciela, ale ostatnio w głowie miał tylko jeden obraz: zakrwawiona, nieprzytomna Irena oraz spluwa w trzęsących się dłoniach Mikięgo.

– Jak Irena? Dochodzi do siebie?

– Ona? Tak, kurwa, tak! Ja wręcz przeciwnie. Kurwa, powiem ci, że opieka nad nią... Ja pierdołę, Hubi, to jest gorsze niż wyrok w zawieszeniu. Zażyła sobie kotletów, bo szpitalne obiady jej, kurwa, nie pasują. Robię obiad, ale szczerze, to rozpierdała mnie to siedzenie w chacie. Gdybym wiedział, że tak to się skończy... No wiesz, przymusowy urlop dopiero w połowie, a mnie już nosi. A mogłem, kurwa, strzelić jej w łeb.

– Świetnie się składa – Hubi przeszedł do sedna – bo cię potrzebuję.

– Do czego?

– Jest robótka. Z katalogu o nazwie „Rób i o nic nie pytaj”.

– Ooo, zajebiście! Zadzieram kiecę i lecę. Gdzie jesteś?

– W aucie. I ty też powinienes. Musimy dojechać do wskazanego miejsca najszybciej, jak się da, góra dziesięć minut.

– Jakiego miejsca?

– Nieznanego. Jeszcze. Ale dostaniemy cynk i musimy tam być, zawinąć jednego gościa.

– Ilu nas jest?

– Ty i ja. Ja wiem, że nie wpuszczam cię na minę. Ty, że wyczerpałeś limit pytań na dziś.



Kiedy na ekranie smartfona pojawił się napis „numer zastrzeżony”, Anastazja naprawdę ucieszyła się, że go widzi. Siedziała na parkingu od osiemnastu minut i zaczynała wpadać w panikę. Słyszała kiedyś w jakimś filmie dokumentalnym, że nie ma nic gorszego niż urwany kontakt z porywaczami.

– Cieszę się, że nie masz ogona.

– Mówiłam przecież, że nie mam! – Zaczęła się rozglądać. Na parkingu od dziesięciu minut nie pojawił się żaden nowy samochód, a skoro ktoś ją obserwował i wiedział, że nikt za nią nie jedzie, to musiał gdzieś tu być.

Złapała za klamkę, by wyjść z auta i zweryfikować podejrzenia, ale szybko się opamiętała. W tej grze nie chodziło o wygraną czy zdemaskowanie przeciwnika. Najważniejszy był Brajan.

– Mój syn... żyje? Daj mi z nim porozmawiać. Robię wszystko, jak chcesz,

należy mi się chyba jakaś nagroda?!

– Nagroda? – Ktoś po drugiej stronie roześmiał się bezczelnie. – Nagrodą będzie Brajan. Za chwilę się spotkacie. A teraz uruchomisz silnik i pojedziesz dalej.

– Nie chcę dalej. Jeżdżę w kółko, kurwa mać, mam dość. Weź kasę, oddaj mi Brajana.

– Jedziesz dalej – powiedział to takim głosem, że przez ciało Anastazji przebiegł zimny dreszcz.

– Gdzie dalej?

– Przed siebie.

Zrobiła co jej kazał. Wróciła na A2, a porywacz cały czas zadawał jej pytania.

– Daj mi z nim porozmawiać – błagała. – Proszę, on jest przerażony, nawet bardziej niż ja! Uspokoję go i sprawię, że przekazanie będzie bezpieczniejsze. Chyba zależy ci na tym, żeby wszystko poszło według planu?

Milczał. Tak długo, że pomyślała, że przegięła.

– Halo?

Cisza.

– Halo?! – powtórzyła, czując, że gardło zaczyna wypełniać jej wielka gula.

Oczy zaszły jej łzami. Zdjęła nogę z gazu. Samochód, który jechał za nią, zatrąbił, zmienił pas i wyprzedził ją. A za nim kolejny. I kolejny.

Miała wrażenie, że stoi, że nie rusza się dalej, chociaż prędkościomierz wskazywał osiemdziesiątkę. Wszyscy się spieszyli. Jedni, bo mieli do kogo, inni – bo lubili prędkość.

A ona? Ona nie miała celu, nie widziała przed sobą przyszłości.

Boże – w myślach odezwała się do tego, na którego obraziła się kilkanaście lat temu – proszę, niech Brajanowi nic się nie stanie. Naprawię uczynione krzywdy, zmienię swoje życie.

– Halo? Mamo? Mamo! – usłyszała głos syna. Chociaż w pierwszej chwili wydawało jej się, że odtwarza go z pamięci.

– Brajan? Brajan, gdzie jesteś?!

– Mamo, nic mi nie jest! – Brajan chciał mówić spokojnie, ale głos mu drżał.

– Kochanie, mamusia już jedzie! Brajan, trzymaj się! Jeszcze moment i cię

wypuszczają.

– Ale...

– Słyszałaś go – w słuchawce rozległ się już znany jej głos mężczyzny. – Wiesz, że żyje. Teraz działasz jak robot. Rozumiesz?

– Rozumiem.

– Ja daję polecenie, ty je wykonujesz. Bez komentarzy, bez pytań, bez wahania. Spóźnisz się? Twój syn umrze.

– Co mam robić? – Nadepnęła pedał gazu, ocierając łzy.

– Chwila. Teraz! Zjeżdżasz na pobocze. Hamujesz. Bierzesz torbę z kasą. Wychodzisz z auta i biegniesz na drugą stronę autostrady. Potem przerzucasz przez płot, wracasz do auta i jedziesz przed siebie. Na następnym parkingu czeka Brajan. Pospiesz się. Będzie tam sam, a nie czuje się zbyt dobrze.



– Kasa przekazana, ruszaj. Jacol właśnie wysyła ci fotkę pinezki z komunikatora. To lokalizacja Nastki z chwili, gdy przekazywała kasę. Musiała przebiec na drugą stronę i przetrzucić torbę przez płot.

– A dzieciak?

– Jedzie po niego.

– Jak, kurwa, jedzie?! Przecież miało być z ręki do ręki. Kasa za dzieciaka.

Miras zamachnął się i uderzył łopata w ziemię. Nienawidził prac ogrodowych, ale kiedy Anastazja wyjechała z domu z okupem, uznał, że nie może tak beczynnie czekać, gdy ona jeździ z jego milionem po mieście. Złapał łopata i rozpoczął nierówną walkę z naturą. Przez kilkanaście lat krzak, za wykopanie którego się zabrał, wypuścił tak gęstą siatkę korzeni, że nie mógł przebić się przez nie łopata. Nie odpuszczał jednak.

– Nie twoja sprawa! – Poprawił słuchawkę. – Łap chuja! Ma mój milion! Jacol wysłał ci info, dostałeś?

– Tak. Właśnie oglądam. Mam człowieka na A2, depnie i będzie tam za kilka minut.

– Nie! Chuj jest na serwisówce. Kazał Anastazji wyjść z auta, przebiec na drugą stronę, przez dwa pasy aut zapierdalających w kierunku Poznania i tam przez płot przetrzucić torbę. Jacol, wyślij mu jeszcze fotę torby! – Miras uznał, że

przekazał wszystkie informacje, więc po raz kolejny uderzył w twarde korzenie. Łopata weszła w głąb najwyżej na dziesięć centymetrów. Potrzebował wkopać się głębiej, dużo głębiej, żeby podważyć i wyciągnąć krzak.

– Jak wyglądał? – Gliniarz nadal drążył.

– Kurwa, nie trać czasu na pytania, tylko jedź!

– Kurwa, jadę. Będę na miejscu za kilka minut. Jestem po dobrej stronie autostrady. Jak wyglądał? Widziała go?

– Nie. Za płotem nie było nikogo. Gdy wsiadała do auta, torba nadal leżała. Chuj musi po nią podjechać. Na pewno się gdzieś czai.

– Dobra. A jeśli jego współnik jest z dzieciakiem?

Miras rzucił łopatę na ziemię. Miał dość zarówno kopania, jak i rozmowy z psem.

– Jacol, weź mnie, kurwa, trzymaj, bo nie wytrzymam! – warknął na ochroniarza. – Weź, kurwa, psie jebany, bój się lepiej tego, co będzie, jak go nie złapiesz! Brajan ma czekać na najbliższym parkingu sam.

– Złapałbym go, gdybyś, kurwa, na bieżąco przekazywał mi informacje. Trzymałeś mnie na dystans, a teraz chcesz przerzucić na mnie odpowiedzialność. Jeśli coś pójdzie nie tak, to tylko i wyłącznie na twoje własne życzenie.

Nie podobał mu się ton, którym pies się do niego zwracał. Nabrał powietrza, żeby puścić mu wiązanekę, ale zanim wyrzucił z siebie pierwsze słowo, rozdzwonił się telefon w kieszeni.

Nie rozłączył połączenia z policjantem, sięgnął po drugą komórkę. Anastazja.

– I co?

W odpowiedzi usłyszał jej płacz. Zrobiło mu się słabo.

– Anastazja, mów, kurwa! Jaka jest sytuacja?

– Sytuacja? Serio? Sytuacja? Czy ty, kurwa, kiedyś przestaniesz być chujem, który wszystko traktuje jak biznes?

– Mów!

Musiał odczekać, aż uspokoi kolejny napad płaczu.

– Co się dzieje? – zapytał Hubi.

– Czekał, mam na drugiej linii żonę, zaraz będę wiedział. Nastka, kochanie, uspokój się i mów. Co z Brajanem?

– Nie ma go tu. Nie maaaa! – zawodziła. – Byłam wszędzie. Nawet w męskich kiblach. Nie ma. Zabrali kasę, nie oddali go. Mirek, oni go zabili!

– Ochujali mnie! Słyszysz, psie?! Masz go złapać. Wsiadam w auto. Zatrzymasz go i zanim zadzwonisz po radiowóz, zostawisz mnie z chujem na kilka minut...

ROZDZIAŁ 19

Driver wrócił z toalety. W pododdziale panował względny spokój. Pozycja leżąca większości chłopaków świadczyła o tym, że dowódcy nie było.

– A ty, kurwa, musiałeś? Znowu?!

– O co ci chodzi?

– Latasz do zero jeden i podpierdalasz.

– Nieprawda.

– Po chuj tam leziesz, przecież wiesz, że zrobi aferę z byle gówna! Płaci ci ktoś za to? Masz potrzebę pierdolenia? Idź na dziwki.

W pokoju, który właśnie mijał, trwała sprzeczka. Takie rozmowy nie robiły na nim wrażenia, ale na początku, kiedy pojawił się w SPAP-ie, trochę go dziwiły. Wydawało mu się, że w tak małej i elitarnej jednostce wszyscy się lubią, tak po prostu. Dość szybko przekonał się o tym, z kim o kim rozmawiać nie można, kto na kogo patrzy wilkiem i że wszelkie negatywne emocje zostają w jednostce, a na realizację jeżdżą jedną zgraną ekipą.

– Lolek z Patrykiem znowu się kłóć. – Wszedł do pokoju chłopaków i usiadł na krześle obok Wajcherta.

– W sumie się, kurwa, nie dziwię. Patryk podpierdala Lolka.

– Ale Lolek też przesadza – wtrącił Wajchert. – Ostatnio byłem z nim na alarmie z samobójem. I oczywiście były dwie wersje, jego i nasza. Nasza oparta na doświadczeniu bojówkarza...

– Czekaj, niech zgadnę! – Momoa zarechotał. – Wasza upadła?

– Dokładnie. Nasza? Nie bo nie. I chuj. Jego wersja lepsza. Dlaczego? Bo to on jest zero trzy. Patryk się wkurwia i go podpierdala. I szczerze? Mam to w dupie. Niech podpierdala. Może mu się uda i zero trzy zjebie się ze stołka.

Może mu się uda – pomyślał Driver i się uśmiechnął. Dobrze wiedział, że jeśli uda się akcja, którą zaplanował, to Wajchert straci dobrego kumpla i niebawem będzie musiał oswoić się z nowym gościem, który zajmie miejsce jego przyjaciela.

Sprawy układały się po jego myśli. Udało mu się wyeliminować pośrednika i rozmawiał z samym bossem. Co więcej, nakłonił go do inwestycji w kamerkę. Miał ją w plecaku i zamierzał dziś zamontować w ibizie. Momoa nie mógł się tego spodziewać.



Hubi nie dotarł do celu, bo wcześniej zauważył mężczyznę na skuterze. Nieznajomy jechał w przeciwną stronę z czarną sportową torbą przymocowaną do bagażnika. Dokładnie taką, jaka widniała na zdjęciu od Jacola.

Postanowił ostro zawrócić i zmusić kierowcę, żeby się zatrzymał. Złapał kierownicę tak, by jednym ruchem przekręcić ją o sto osiemdziesiąt stopni i dokładnie w tej samej chwili usłyszał, że porywacze nadal mają dzieciaka. Zrezygnował z szybkiej akcji, zawrócił ostrożnie, w bezpiecznej odległości od mężczyzny na skuterze. Wybrał numer przyjaciela.

– Miki, mam go. Siedzę mu na ogonie. Ale nadal mają dzieciaka. Rzucam ci na Messengerze moją pinezkę. Będę cię potrzebował.

Śledził porywacza aż do miasta. Mężczyzna kluczył ulicami Rataj aż w końcu zatrzymał się przed blokiem przy Falistej. Miki przesłał SMS-a, że będzie na miejscu za pięć minut. O wiele za długo, Hubi musiał działać. Wiedział, że jeśli gość zniknie za drzwiami klatki schodowej, może nigdy go nie odnaleźć.

Na szczęście mężczyzna na razie siedział na skuterze i wpatrywał się w telefon. Zupełnie jakby się nie spieszył i jakby na bagażniku nie miał miliona złotych.

– Telefon! – Hubi przypomniał sobie, że ustalił numer telefonu, z którego porywacz dzwonił do Mirasa.

Szybko odnalazł go w notesie, zadzwonił i wysiadł.

– Ha... Halo? – odebrał niepewnie kierowca skutera. – Halo? – powtórzył, gdy Hubi się rozłączył.

Policjant schował telefon do kieszeni i przechodząc obok skutera, kopnął w niego z całej siły. Kierowca zachwiał się i runął na ziemię. Był zaskoczony i przerażony. Jedną nogę miał przygniecioną maszyną. Spoglądał to na swoją nogę, to na Hubiego, jakby nie wiedział, co w ogóle robić.

– Gdzie jest dzieciak?! – ryknął Hubi, raz po raz kopiąc porywacza.

– Kurwa, o co ci chodzi?! Przestań! Jaki, kurwa, dzieciak? Odpierdol się! Nic

nie wiem, kurwa, człowieku!

– Nie pierdol mi tu! Dzwoniłeś do ojca z żądaniem okupu! Jest w tym bloku? Jest?! – Przydepnął kark mężczyzny, wciskając jego twarz w płyty chodnikowe.

– Jestem – usłyszał za plecami zdyszany głos Mikięgo.

– To dzwoń po radiowóz, niech mi go przewiozą na komendę! I sprawdzą ten blok. Szukamy syna Mirasa.

– Tego Mirasa?

– Tak, kurwa! Tego Mirasa!



– Kamil... – Hubi potęgował atmosferę grozy – szukałem cię.

Mężczyzna ze skutera od początku wyglądał na przerażonego, ale trzymał się swojej wersji. Utrzymywał, że nic nie wie o żadnym porwaniu, komórkę znalazł przypadkiem, podobnie jak czarną torbę sportową, w której – oprócz pięćdziesięciu tysięcy – była kominiarka i druga komórka, zarejestrowana na niego.

– Byłem u ciebie na Składowej, ale kumpel powiedział, że masz robótkę. A wiesz, czemu cię szukałem? – Zrobił pauzę, umożliwiając Kamilowi wypowiedzenie się. – Nie? Nie wiesz? Nie chcesz wiedzieć? – zgadywał, bo mężczyzna milczał. – Trudno. I tak ci powiem. Widziałem twoje zdjęcie na monitoringu. W mundurze prezentujesz się dużo lepiej, wiesz?

Kamil spojrział się na niego tak, jakby za chwilę miał się rozplakać. Twarz miał czerwoną, a usta zaciśnięte.

– Kamil, powtórzę ostatni raz. Wiem, w czym uczestczyłeś. W tej chwili dowody, które zgromadziłem, wystarczą, żeby sędzia wydał wyrok. Jesteś jedyną osobą, która odpowie za porwanie. Wiem, że nie byłeś sam. Obaj wiemy, że za udział w bójce masz zawiasy. To trzy lata, które doliczysz sobie do wyroku za porwanie. Wiesz, ile jest za porwanie?

– Ale przecież ja...

– Artykuł dwa pięć dwa kodeksu karnego. Od trzech do dwudziestu pięciu lat. Naprawdę chcesz wyjść na wolność, mając pięćdziesiątkę? Tyle warta jest wasza przyjaźń? Wiesz, ile ominie cię dup i imprez? Chociaż nie, w pierdlu też będą imprezy. Co prawda jednopłciowe, ale może ci to odpowiada.

– Kurwa! – Mężczyzna zaczął uderzać głową w blat stołu.

– Mów!

– Kurwa. Jaki ja jestem głupi. Sam się wpierdoliłem, prawda? To nie jest żadna przyjaźń. Nawet nie koleżeństwo. Biznes po prostu. Byczek powiedział, że to będzie szybka akcja i dobra kasa. Powiedział też, że mam wyrzucić telefon, ale pomyślałem, że szkoda. Trochę kasiory zostało na koncie, a był, kurwa, lepszy niż moja stara nokia. Zgubiła mnie moja pazerność.

– A torba?

– Zajebista. Oryginalny adidas, jak miałem, kurwa, wyrzucić?

– Kobieta przerzuciła ją przez ogrodzenie i...?

– I podjechaliśmy tam. Ja skuterem, Byczek autem. Każdy z innej strony. On wziął kasiore, odpalił mi moją działkę i każdy epa w swoją stronę.

– Byczek?

– No gość, z którym to robiłem.

– Co z dzieciakiem?

– Kurwa, to nie był mój problem. Byczek zostawił go w swoim mieszkaniu.

– Nie twój, kurwa, problem? Czy ja wiem? Jeśli chłopak nie przeżyje, dostaniesz dożywocie z jeden cztery osiem.

Porywacz skulił się, a Hubi kontynuował:

– To co niby było twoim problemem?

– Nic! Nie ja tam byłem, kurwa, od myślenia o problemach. Robiłem to, co mówił. Przykleiłem naklejki na auto, zamontowałem lewe tablice, zgarnęliśmy młodego ze szkoły. Chodziłem po zakupy i pilnowałem dzieciaka. Byłem dla niego zajebiście miły. Uspokajałem, że ojciec zapłaci!

– Co wiedziałeś o porwaniu?

– Nic. Kurwa! Jak babcię kocham! Byczek był mózgiem. Nie wiem, czy to organizował. Znalazłem miejscówkę na wynajem. Ale coś było nie tak, bo któregoś dnia powiedział, że musimy spieprzać, więc zebraliśmy się i poszliśmy w chuj.



Telefon zadzwonił w najmniej odpowiednim momencie. Driver był właśnie

na leśnym parkingu, trzymał wypięte pośladki Pauli znajdującej się w samochodzie i zamierzał zrealizować ostatnią ze swoich fantazji.

Ciemne chmury zbierające się na niebie dawały znać, że nie ma zbyt wiele czasu, bo zaraz zacznie padać, a dzwoniący telefon stresował go na tyle, że chociaż był gotowy do wykonania jednego z najprzyjemniejszych ruchów, zatrzymał się, przeprosił Paulę i zerknął na wyświetlacz.

– Halo? – Dopiero teraz uświadomił sobie, że ma nienaturalnie zachrypnięty głos, opuszczone spodnie i klejnoty na wierzchu.

Nie była to najlepsza sceneria do prowadzenia rozmowy, której nikt nie powinien słyszeć. Nie mógł przecież zostawić nagiej Pauli i odejść w głąb lasu, bo jeszcze obraziłaby się i odjechała. Nie chciał też zamknąć drzwi i się obrócić. Straciłby pierwszorzędny widok.

– Mam dla ciebie info.

– Tak? Ja też coś mam. – Wciągnął powietrze, zastanawiając się, jak mówić, by Paula nie zrozumiała. – Zamontowałem. To co trzeba. No, czekamy na materiał.

– Lepiej nie czekaj. Uaktywnił się numer, którego szukałeś.

– Ooo! Gdzie?

Paula odwróciła głowę. Spodziewał się piorunującego spojrzenia i reprimendy, a także karnego zakazu seksu przez przynajmniej tydzień. Zamiast niego otrzymał spojrzenie pełne pożądania.

Jej ręka szybko przeniosła się z głowy na szyję, ramię, a potem na biust. Patrzył na to i myślał, że musi jak najszybciej się rozłączyć.

– No właśnie to jest dość dziwne...

– Seszele? – Starał się koncentrować jednocześnie na Pauli i prowadzonej rozmowie, ale to było trudne. Bardzo trudne.

– Nie, w Polsce. W Poznaniu.

– Podaj adres, załatwię jedną sprawę i podjadę.

Paula roześmiała się bezgłośnie i spytała ściszym głosem:

– Sprawę?

Sprawnym ruchem zmieniała pozycje. Nie widział już jej pośladków. Zamiast nich oczy cieszyły nagie piersi. Paula usiadła na tylnym siedzeniu, wystawiając nogi z samochodu i rozkładając je apetycznie.

– No nie wiem, czy jesteś w stanie to ruszyć. – Autorytarny głos mężczyzny nie pozwalał mu się rozłączyć.

Paula właśnie złapała Drivera za członka i bardzo powoli zbliżała się do niego ustami.

– Dlaczego...? – chciał zapytać, ale wilgotne i ciepłe wargi Pauli sprawiły, że zamilkł.

Powinien powiedzieć, żeby poczekała, ale już było za późno. Takiej rozkoszy nie potrafił ani odmówić, ani nawet przesunąć w czasie.

– Bo jest na Taborowej.

– Złapali go?

– Tak, ci z Narkotyków.

Zamknął oczy, ale nie mógł się skupić na słowach rozmówcy. Spojrzał na głowę Pauli przybliżającą się i oddalającą od jego bioder i całkowicie stracił wątek.

– Muszę kończyć...

– Pamiętaj, nie wychodź z cienia. Uderzysz w swoim czasie.



W przełożonym się gotowało. W oczach miał obłąd, a na ustach przekleństwa.

– Kurwa jebana w dupę mać! Hubi, ty baranie!

Hubi westchnął. Gabinet przełożonego wydawał mu się jeszcze mniejszy niż zwykle. Zupełnie jakby ściany przysunęły się do siebie, a okno się zmniejszyło.

– Do kurwy nędzy, jesteś pierdolonym policjantem, trybikiem w umundurowanej i uzbrojonej formacji służącej społeczeństwu, nie jakimś pierdolonym samotnym Mohikaninem!

– Ostatnim – poprawił przełożonego.

– Co?

– *Ostatni Mohikanin*, tak się nazywał ten film. – Dobrze wiedział, że takim zachowaniem nie polepsza swojej sytuacji, ale nie miał wyjścia. Gdyby postępował zgodnie z regułami, to po tym, jak dotarła do niego informacja o porwaniu, powinien wejść we współpracę z kimś z Zespołu do Walki z Przestępczością Przeciwko Życiu i Zdrowiu.

Zamiast tego robił wszystko na własną rękę, bez kwitów, bez meldunków, bez raportów. To dlatego, kiedy zjawił się u siebie z Kamilem i historią, że to mężczyzna, który brał udział w porwaniu dzieciaka króla narkotykowego, przełożony zbladł, a potem zaczerwienił się i zaczął wrzeszczyć.

– Zaraz chuj jasny mnie strzeli!

– To będzie nas dwóch. Mam jednego porywacza. Drugi, pseudonim Byczek, jest na wolności. Ma większość okupu, dzieciaka i broń. Jest pierdolonym myśliwym, więc w chacie ma całą zbrojownię. Lat czterdzieści pięć, karany od zawsze, ale od dziesięciu lat na wolności. To nie byle jaki leszcz, tylko suma doświadczeń. Musimy wejść mu na chatę. Teraz. Może jeszcze nie skitrał kasy i nie zabił dzieciaka.

– Dlaczego zataiłeś informacje o porwaniu? Dlaczego wykonywałeś czynności, mimo że nie powinienesz? Jesteś w stanie mi to wyjaśnić? – Czerwona twarz przełożonego zawisła nad Hubim.

Oczywiście, że mógł to wyjaśnić. Wszystko mógł wyjaśnić. W końcu był psem i złapany za rękę potrafił przekonać każdego, że to nie jego ręka.

– Mirasowi porwano dzieciaka. Nie zgłosił tego. Miałem nieoficjalne info i niewiele możliwości manewru. Byłem u niego, kazał mi spierdalać, ale uznałem, że policja to ja i że zrobię to po cichu. Chciałeś wyników, to ci je dostarczyłem. Dwóch sprawców zgarnęło dzieciaka spod szkoły. Odbili się na monitoring, przebrani za policjantów. Jednego z nich masz na dołku, po drugiego trzeba wysłać czarnych. Myślę, że nadal przetrzymuje dzieciaka.

– Po chuj robiłeś to po cichu?

– Nie miałem wyjścia. Po podejrzeniach, że mamy w wydziale kreta postanowiłem odciąć wszystkich od informacji.

– Wszystkich? Kurwa, ja rozumiem kolegów, ale mnie? Naczelnika? Ty Hubi, zdajesz sobie sprawę jak to wygląda? Jakbyś podejrzewał mnie, że ryję pod naszym wydziałem.

– Nie no! – zaprzeczył energicznie Hubi.

Tak naprawdę nie podejrzewał nikogo z wydziału, ale bajeczka o obawach dotyczących kreta idealnie mu podeszła. Jak inaczej miałby wytłumaczyć samodzielną akcję? Przecież nie mógł powiedzieć, że myślał, że uda mu się rozwiązać sprawę bez udziału policji i przy okazji zgarnąć kaskę dla siebie.

– Sprawy potoczyły się zbyt szybko.

– Dobra, nie pierdol mi tu. Za dziesięć minut widzę na swoim biurku notatkę służbową, w której opisujesz sytuację...

– To jaka wersja?

– Kret, oczywiście! I dynamika sytuacji była taka, że nie miałeś możliwości działać inaczej. Jak dasz mi kwit, to zapierdalałam do naczelnika BSWP.

– A co z mieszkaniem i Byczkiem?

– Dajesz cynk Życiu i Zdrowiu i bierzecie SPAP. A właściwie niech oni to robią. Kurwa, Hubi, przecież afera zaraz się z tego zrobi. Będzie trup dzieciaka, media to podchwycą i co? Kto będzie, kurwa, winny? My! Nie pierdolony ojciec, który nas nie zawiadomił. Nie matka idiotka, która wyrzuciła kasę w pole, zamiast wymienić ją na dzieciaka. My! Bo oni sobie ryzykowali życie własnego dziecka, mogli postępować nieracjonalnie, mogli nie wiedzieć, co robić, ale to my jesteśmy pierdolonymi cudotwórcami i to my mamy obowiązek naprawiania wszystkich szkód i błędów społeczeństwa.

Przełożony sapał jeszcze, że spoufalanie się z BSWP nie jest mu na rękę. Że kryształowi kręcący się po wydziale osłabią morale, co odbije się na wizerunku jego i całego wydziału, ale Hubi już nie słuchał. Spojrzał na komórkę. Nowa wiadomość od Jacola czekała na odczytanie.

„Brajan wrócił do domu. Jest cały. Teraz ważne jest odzyskanie kasy.”



Kolejny alarm nie był dla Drivera zaskoczeniem. Podczas ostatniej odprawy któryś z chłopaków celnie zauważył, że ostatnio pracują właściwie tylko w trybie alarmowym. Zwłaszcza dla Narkotyków.

Tym razem mieli wchodzić na ostro, a odprawa odbyła się w terenie, na kilka minut przed rozpoczęciem realizacji. Siedzieli w aucie, a dowódca wyłuszczał szczegóły. Za oknami auta toczyło się normalne życie. Ludzie spacerowali, dzieci bawiły się na trzepaku, a para staruszków siedziała na ławce.

Driver zachowywał wzmożoną czujność. Musiał wiedzieć, czy Momoa znowu będzie z kimś pisał przed akcją. Mieli kolejną realizację związaną z porwaniem, podejrzewał więc, że kumpel będzie szukał okazji do uprzedzenia tego kogoś, kogo uprzedzał poprzednio.

Momoa zachowywał się jednak całkiem normalnie. Nie zdradzał nerwowości. Nie sięgał po komórkę. Siedział skupiony i co jakiś czas poruszał szczęką. Jak

zwykle przed akcją żuł makłę.

– Znowu dla Narkotyków robimy? – spytał, gdy dowódca skończył monolog. Zero jeden kiwnął głową.

– No to znowu będzie bułka z masłem – podsumował, szczerząc zęby.

Driver właśnie tego się obawiał. Dowódca poinformował ich, że w środku przebywać może więcej niż jedna osoba, i że na pewno będzie tam wielbiciel broni wszelkiego rodzaju, z pozwoleniem na jej posiadanie, dlatego mieli spodziewać się efektownego powitania. Jednak widok fusza, którego ostatnie akcje kończyły się niczym, mógł rozprężyć zespół i zaważyć na jego bezpieczeństwie.

– Nie oceniaj sytuacji przed rozpoczęciem realizacji. Rozprężyć to się można po zdaniu broni. Niedocenienie sił przeciwnika jest największym, często śmiertelnym błędem czarnego – rzucił niby tak po prostu Driver, ale nie omieszkał spojrzeć kumpłowi prosto w oczy. – Tego mnie nauczyliście. Wy, starzy wyjadacze. Mam nadzieję, że sami o tym pamiętacie?

Momoa odburknął pod nosem coś niezrozumiałego, a Wajchert zażartował. Driver spojrzał w okno i zauważył, że obok ich samochodu kręci się Hubi. Najchętniej zagadnąłby go o gościa, którego zatrzymali w wydziale, ale rozkazy były jasne: siedzieć w cieniu.

– Panowie, zero jeden wzywa. – Jędrzej zajrzał do samochodu. – Wchodzimy!



Driver słyszał własny ciężki oddech. Broń, kamizelka i hełm ważyły swoje, jakieś dwanaście kilogramów, ale nie to mu przeszkadzało. Pod hełmem miał kominiarkę, a oczy chroniły gogle. To znaczy miały chronić, ale w tej chwili zaczynały parować.

Nie lubił realizacji w blokach. Skupisko ludzi niosło za sobą niepotrzebne ryzyko. Podążali zwartym szykiem klatką schodową.

W parujących gogłach czuł dyskomfort. Zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli usłyszy strzał, będzie reagował instynktownie. Ćwiczyli to tysiące razy. Nawet z zamkniętymi oczami zmieniliby szyk i zdjęli cel.

Dotarli na siódme piętro. Za drzwiami mógł być uzbrojony mężczyzna lub puste mieszkanie, ale... Wchodzili na ostro, bez wcześniej założonej obserwacji

– równie dobrze mogło się okazać, że mieszkanie opanowały pięciolatki, bo właśnie odbywa się tam impreza urodzinowa, albo że w salonie siedzi ośmiu gangsterów czyszczących broń.

– Go! Go! Go!

Realizację rozpoczął zespół rozbijający drzwi, a kiedy te puściły, Jędrzej i Lolek ustąpili miejsca reszcie. Driver przestał się zastanawiać. Przez lata pracy w policji nauczył się, że nie powinien myśleć zbyt wiele. Przez kilka miesięcy pracy w SPAP-ie – że w czasie realizacji ma całkowicie wyłączyć myślenie. Nie po to godzinami ćwiczyli różne scenariusze, by w trakcie realizacji tracić cenne sekundy na niepewność.

Od myślenia był zero jeden, zero dwa, ostatecznie zero trzy. Reszta ekipy miała działać. I działali. Robili kolejne pomieszczenia, zgłaszając, że są czyste, aż w końcu padł strzał.

Driver spojrzał kontrolnie na Jędrzeja. Kumpel stał bliżej drzwi i kiwnął głową w stronę, z której dobiegł ich huk. Driver mógł dokończyć zabezpieczenie pokoju. Nie było tam nikogo, ale – zgodnie z procedurami – musiał jeszcze sprawdzić dużą szafę i tapczan. Zdarzało się czasem, że poszukiwani ukrywali się skrzyniach, w których normalnie przechowuje się pościel, i wychodzili z nich w najmniej oczekiwanych momentach.

Driver usłyszał kolejny strzał, a w pomieszczeniu obok coś ciężkiego spadło na podłogę.

– Cel zdjęty – usłyszał w słuchawkach. – Czysto.

Rozpoznał głos Wajcherta. Kolejni też zgłaszali:

– Czysto.

– Czysto.

– Czysto – odezwał się Driver.

Wszyscy spotkali się na korytarzu. Wajchert na wysokości brzucha miał ślad po kuli. Mieszkanie było zabezpieczone, cel zdjęty. Byli gotowi do wyjścia. Gdzieś na klatce schodowej czekał na nich fusz z Narkotyków. Nie trzeba było być wybitnie inteligentnym, żeby się domyślić, że facet słysząc, że zabili mu podejrzanego o porwanie, właśnie toczył pianę.

– Cały jesteś? – spytał Jędrzej.

– Chuj ma szczęście, że dziś wyjątkowo założyłem kamizelkę. – Specyficzne poczucie humoru nie opuszczało Wajcherta nawet w takich sytuacjach. – Czysto,

dawajcie medyka – zameldował do radia. A po chwili dodał, bardziej do siebie niż do kumpli: – Albo lepiej lekarza ostatniego kontaktu. Chuj się ruszył i zamiast w rękę trafiłem w klatkę piersiową.

ROZDZIAŁ 20

Policjant pojawił się przed ich drzwiami jakąś minutę po rozłączeniu się, zupełnie jakby stał przy ogrodzeniu. Miras nie miał nawet czasu na poinstruowanie syna, jak ten ma rozmawiać z policją.

Brajan wrócił do domu kilka godzin temu. Popłakał się, poprzytulał do matki, najadł i poszedł spać. Wydusił z siebie tylko tyle, że porywacze nosili kominiarki i że jeden z nich podwiózł go przed chwilą na sąsiednią ulicę.

– Dzień dobry. – Policjant skinął głową.

Miras nigdy wcześniej nie słyszał tak depresyjnego powitania. Nie odpowiedział. Puścił drzwi i zrobił kilka kroków w tył.

– Gdzie jest chłopiec?

– Brajan, kurwa! Brajan! On ma imię. I nie jest byle jakim porwanym, a moim synem. Pamiętaj, gadasz z nim na moich warunkach. Coś mi się nie spodoba? Wypierdalasz.

– Tak jak mówiłem wcześniej, zeznania powinienem przyjąć na komisariacie, w obecności psychologa dziecięcego...

– Za dużo przeżył, żeby ciągać go po komisariatach. Pamiętaj, gadasz z nim nieoficjalnie. Tylko tu i tylko raz. W dupie mam materiał procesowy, zeznania i inne takie. Chcę odzyskać kasę i dostać wskazanie, kto za tym stoi.

Policjant ponownie skinął głową. Miras uznał to za potwierdzenie, że zrozumiał, kto jest panem sytuacji.

– Za mną – warknął.

Nigdy wcześniej po koszmarnie drogich płytkach, które pokrywały schody, nie spacerował zaden pies. Gdyby Anastazja to widziała, wpadłaby w histerię. Tyle lat tłumaczył jej, że piętro jest ich prywatną przestrzenią, do której nikt oprócz nich nie ma wstępu, a teraz sam łamał swoje zasady. Na szczęście po powrocie Brajana posiedziała trochę przy jego łóżku, a potem wzięła proszki uspokajające i sama położyła się w sypialni.

– Brajan? – Na ułamek sekundy zatrzymał się przed pokojem syna. – Musimy

porozmawiać – dodał, popychając drzwi.

Brajan nie spał. Siedział na łóżku skulony, rękoma obejmując nogi. Patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem.

Wyglądał bardzo dorośle jak na swoje dwanaście lat. Zbyt dorośle na pościel z motywem z *Ben 10*, samochody leżące w pudle na regale i bajkowe stwory namalowane na ścianie.

– To pan z policji. Musi zadać ci kilka pytań. Powiedz mu, co wiesz. – Nagle zdał sobie sprawę z absurdalności słów, które wypowiada. Przez całe życie wbijał synowi do głowy, że z psami się nie gada, że są przyczyną niemalże wszystkich jego problemów... A teraz kazał mu mówić.

– Cześć, Brajan. Mówią na mnie Hubi. Bardzo mi przykro, że cię to spotkało, ale cieszę się, że jesteś już w domu. Cały i zdrowy.

Chłopak nawet nie drgnął. Nadal wpatrywał się w przestrzeń przed sobą. Policjant, który wyglądał na najsmutniejszego człowieka na świecie, próbował się uśmiechać, ale dziwnie wyglądał z wykrzywioną twarzą.

– Rozmawiałem z jednym z tych, którzy cię porwali...

Brajan zareagował. Spojrzał zdziwiony na policjanta. Przyglądał mu się przez chwilę. Jego oczy zaszyły łzami. Kiedy jedna z nich spłynęła po policzku, wytarł ją spieszony i zagryzł usta.

– Pokażę ci jego zdjęcie. Spojrzysz i powiesz, czy to na pewno ten, dobrze? – Starał się mówić wolno i delikatnie.

– Chcę spać. Nikt mnie nie porwał. Nie chcę z panem gadać.

– Brajan, możesz mu powiedzieć. – Miras poczuł się w obowiązku uspokojenia syna.

– Nikt mnie nie porwał! – powtórzył Brajan ze złością. – Niech on stąd idzie!

– Dobrze, w takim razie ty już wychodzisz. – Miras niemalże siłą wyjął krzesło spod Hubiego. – Odprowadzę go i wrócę. Masz rację, gadanie z obcymi jest do dupy. Mnie wszystko opowiesz, a ja przekażę.

– Nikomu nic nie opowiem! Nie mam o czym! Mamooooo!



Driver opuścił jednostkę z myślą, że oto odfajkował kolejny dzień do emerytury. Wsiadł do evo, zamiast jednak uruchomić silnik, sięgnął do schowka.

Nie spieszył się do domu, mógł więc zaspokoić ciekawość i sprawdzić, czy przed realizacją kamera zainstalowana w ibizie nie zarejestrowała czegoś ciekawego. Wyjął laptopa i kliknął odpowiednią ikonę.

Na ekranie pokazało się wnętrze samochodu i Momoa siedzący przed kierownicą. W prawym górnym rogu zegar pokazywał szóstą pięćdziesiąt dwie.

– Nie śpisz już? Nie chciałem cię obudzić.

Obrazy migające za oknem świadczyły o tym, że prowadził, jednocześnie podtrzymując ramieniem komórkę przy uchu.

– Nie no, chciałem, żebyś odpoczęła. Narzekałaś, że fasola w nocy kręci się w brzuchu i nie daje ci spać. Tak, tak, wiem. Nie fasola, dziecko. – Przewrócił oczami. – Jakie masz plany na dziś? – Zamilkł. – Nie no – zaprotestował ostro – okna sobie daruj. Moja matka w ósmym miesiącu ciąży też machnęła się na okna i bardzo mi się to nie spodobało. Urodziłem się tego samego dnia.

Driver włączył przewijanie. Nie interesowało go prywatne życie kolegi, chociaż oczywiście kusiło go, by zgrać to smutne pierdolenie i przesłać Elce. Powinna wiedzieć, że niezależnie od tego, jakie kity na temat swojego małżeństwa wciskał jej ten gnojek, to układało mu się całkiem nieźle.

Momoa odłożył telefon. Zegar pokazywał dziesięć minut po siódmej. Fragmenty krajobrazu za oknem wskazywały, że zbliżał się do Taborowej. Wyglądał tak niewinnie. Nie uśmiechał się wcale, kiwał za to głową jak piesek zabawka, którego wozilo się kiedyś na tylnej półce pocziwego fiata 125p.

Dzisiejsza realizacja wydawała się Driverowi podejrzana. Przy pierwszym podejściu nie zatrzymali porywacza, bo Momoa uprzedził, że po niego idą. Za drugim razem, kiedy nie mógł wysłać wiadomości, wyszli z mieszkania, zostawiając za sobą trupa. Gdyby to Momoa wystrzelił, sprawa byłaby jasna. Ale z jakiegoś powodu za spust pociągnął Wajchert, doświadczony antyterrorysta, który nigdy wcześniej nie pudłował. Tym razem, zamiast zranić figuranta, zmuszając go do upuszczenia broni – trafił prosto w serce.



Miras znów krążył od ściany do ściany. Już bolały go od tego nogi. Jacol za to stał w jednym miejscu, w połowie drogi między kuchnią a holem. Czasem znikał i albo szedł do domu, albo się odlać, ale poza tym stał. Prężył te swoje wielkie mięśnie i nie robił nic innego.

– Jak ty żeś nas, kurwa, ochraniał, skoro porwali Brajana, co? – Naprawdę potrzebował chłopca do bicia.

Syn nie chciał z nim rozmawiać. Reagował krzykiem na wszystkie pytania i chował się w objęciach matki, jakby Mirek chciał mu zrobić krzywdę. A on tylko musiał wiedzieć. Wiercił więc Brajanowi dziurę w brzuchu, prosząc, grożąc i obiecując złote góry. Anastazja wkurzała się, że naciska na ich biednego synka, a ten widząc, że matka go broni, coraz bardziej udawał przerażonego. Miras nie lubił takich sytuacji. Mieli być rodziną – całością, której nie rozerwie żadna siła.

– Ale szefie...

– Szefie, szefie! Ja jebię, weź już, kurwa mać, przestań pierdolić! Ja się pytam, co ty zrobiłeś, żeby to się nie stało?

– Moim zadaniem jest ochraniać szefa. Nie dostałem nigdy rozkazu, żeby zawozić młodego do szkoły i odwozić do domu po lekcjach.

– Do kurwy jebanej nędzy! On ma imię!

Obraz, który wisiał na ścianie znajdującej się za ochroniarzem, wydał się nagle Mirasowi podejrzany. Pamiętał, że zapłacił za niego kosmiczną sumę, bo Anastazja uparła się, że musi go mieć. Nie obarczał swojej pamięci ani nazwiskiem artysty, który go namalował, ani tytułem, bo do dziś był dla niego jedynie płótnem z naniesionymi kolorami. Ani to ładne, ani pasujące do wnętrza.

– Kurwa, ten obraz wisi krzywo!

– Nalać szefowi łiskacza?

– Nie chcę alko, chcę mojej kasy! Ten twój pies był tu jakąś godzinę temu. Chciał wydobyć od Brajana informacje, które pomogą mu ustalić, gdzie był przetrzymywany. Myślisz, że ten drugi skurwiel nadal tam jest?

– Obawiam się, że nie....

– Nie?

Jacol uciekł wzrokiem.

– Gadaj.

– Mam info...

– Że co, kurwa?!

– Mają tego drugiego. To znaczy i mają, i nie mają. Został odstrzelony przez czarnych.

W Mirasie się zagotowało. Czarni spierdolili robotę, a jego milion rozpływał się właśnie w powietrzu. Gdzie w tym czasie był gliniarz, który miał zatroszczyć się o zwrot okupu?

– Jak, kurwa odstrzelony? Kiedy? Czy ten pies, jak tu u mnie węszył, o tym wiedział?! Wiedział i, kurwa mać, nie wspomniał słowem?! A kasa? Jacol, kurwa, co z kasą?!

– Mówił, że znaleźli, ale mało i nie może oddać od razu, bo to dowód w sprawie. Musimy poczekać.

– Wiesz, co to znaczy?

– Że pies zajebał forszę?

– Kurwa, Jacol! Czemu ty tak kurwa niemożebnie głupi jesteś?! To znaczy, że ktoś zlecił to porwanie i zainkasował gotówkę, zostawiając ochłapy tym, którzy zgarnęli Brajana z ulicy. Muszę przycisnąć Brajana!



Prośba skierowana do Jacola wcale nie była uprzejma. Anastazja chciała, żeby zostawił ich samych. Warknęła, a ochroniarz spojrzał na szefa. Miras skinął głową.

Kiedy za mężczyzną zamknęły się drzwi, Anastazja stanęła przed mężem. Nie odzywała się. Patrzyła mu prosto w oczy, spojrzeniem domagając się wyjaśnień.

Miras nawet nie drgnął. Nie wstał. Nie wydusił z siebie ani jednego słowa. Po prostu siedział w fotelu i się uśmiechał.

Nie miała wątpliwości. Dokładnie wiedział, o co jej chodzi, ale chciał okazać jej lekceważenie.

– Miarka się przebrała – wycedziła przez zęby.

Nadal się uśmiechał.

– Nie będziesz przyciskał naszego syna. Czy ty się w ogóle słyszysz?! Przyciskać? Syna? Własnego? Co z ciebie za ojciec?!

– Bardzo dobry.

– Dobry, bo...? Bo kupujesz mu wszystko, o czym pomyśli?!

– A co? Ty nie kupujesz? Kurwa, święta się odezwała!

– Nie możesz przyciskać Brajana!

– Muszę! Rozumiesz?! Muszę, nie mam innego wyjścia! Muszę ustalić, czy to Nowy stoi za porwaniem. Ktoś chce nam wszystko odebrać.

– Nam? Czy tobie?

– Nie byłoby was beze mnie!

Zaczęła chichotać, bo zabrzmiało jej to jak żart, ale kiedy przyjrzała się jego zaciśniętym ustom i pełnemu złości spojrzeniu, zrozumiała. On tak naprawdę myślał! Wierzył w to, co mówi... Absurdalność sytuacji stała się zbyt wielka. Z jej oczu popłynęły łzy. Nie mogła zatrzymać ani ich, ani nerwowego chichotania.

– Naprawdę? Mogliśmy stracić dziecko przez te twoje interesy! Mogli go zabić, a ty nadal niczego nie rozumiesz! Tylko kasa, kasa, kasa! Kurwa, jaki ty jesteś głupi! Nie byłoby nas, bo nie mielibyśmy kasy? Jesteś, kurwa, taki głupi... Tylko biznesy, kasa, ambicja! Chuj z rodziną, z synem, ze mną...

Wykrzywił twarz, a Anastazja z ulgą stwierdziła, że w końcu udało jej się go dotknąć. Z premedytacją zadała mu ból.

– To ty nie rozumiesz! – wysapał ze złością. – Jeśli ktoś posunął się do porwania, to znaczy, że żadne z was już nigdy nie będzie bezpieczne. Potrzebujemy więcej ochrony. A co, jeśli nie będzie nas na nią stać? Pomyślałaś o tym?

– A ty pomyślałaś, żeby rzucić ten narkobiznes i zacząć zarabiać uczciwie?!

– Pojebało cię? – Spojrzał na nią zaskoczony. – I kurwa, po chuj podsłuchujesz rozmowy?!

– Nie podsłuchuję. Przechodziłam obok!

– Kurwa, przechodziłam?!

– Mirek, ktoś mógł zabić Brajana. Przez twoje interesy!

– Oczywiście! Ja i moje interesy. A ty i twój kochaś? Nie, ty, kurwa, oczywiście jesteś bez winy i dlatego rzucasz we mnie kamieniem!

Mogła spodziewać się ataku. Podeszła do barku, naląła sobie kieliszek wina i zanim zamoczyła w nim usta, odwróciła się do męża i powiedziała z bezczelnym uśmiechem:

– Nie rozumiem.

– Nawet w udawaniu jesteś żałosna. Ten fagas, który cię pieprzy... Myślisz, że on cię kocha? Kocha, kurwa, ciebie? Czy może raczej informacje od ciebie?

O mnie i naszej rodzinie?

– Nie wiem... – zawahała się. Nigdy w taki sposób nie myślała o swoim przyjacielu.

Nie pozwolił jej dokończyć:

– A powinnaś wiedzieć, kurwa! On pracuje dla Nowego. Gdybyś nie była moją żoną, nawet nie tknęłyby cię kijem. Rucha cię, bo dzięki informacjom o mnie lepiej zarabia!

– Skąd wiesz? – Nie była w stanie wydusić z siebie więcej.

– Ale o czym? O tym, że mnie zdradzasz... Czy o tym, że chujowo wybrałaś kochanka?!

– Przestań!

– Jesteś tylko głupią dziwką. I nawet nie pomyślałaś o tym, że jakoś przez tyle poprzednich lat nikt nie odważył się dotknąć Brajana, a teraz, kiedy opowiadasz pizdusiowi o sobie, licząc, że naprawdę cię kocha, on planuje gdzie uderzyć, żeby najmocniej nas zabolalo. Jesteś tak tępą cipą, że nawet nie zdajesz sobie sprawy, że wiem od zawsze!



Driver zalał zmieloną kawę gorącą wodą, dolał do kubka kilka kropel mleka, wsypał dwie łyżeczki cukru, by złamać gorzki smak napoju, i zaniósł naczynie do pokoju.

Bałagan na biurku mógłby wskazywać, że jest w pracy, ale odgłosy dochodzące z za okna i skarpetki leżące na podłodze przypominały, że nie wyszedł ze swojego mieszkania na Rynarzewskiej. Nie zmieniało to jednak faktu, że praca na niego czekała.

Odgarnął papiery, by wygospodarować odrobinę miejsca na kubek i usiadł przy biurku.

Na blacie leżały notatki służbowe ze wszystkich realizacji przeprowadzanych przez poznański pododdział antyterrorystyczny w ciągu ostatnich dwóch lat.

– Dotyczy czynności ulica Brzask, ulica Nizinna, ulica Mogileńska, ulica Drogowców, ulica Ożarowska – odczytywał lokalizacje wskazane w kolejnych notatkach. – Kurwa!

Przez ostatnie dwadzieścia cztery miesiące antyterrorystów wchodziło do

mieszkań, domów, garażów i firm na terenie całego Poznania. Do tego kilkadziesiąt realizacji w Wielkopolsce i bardziej odległych zakątkach kraju. Driver nie miał pojęcia, według jakiego klucza powinien przeglądać materiały, które wyniósł ze SPAP.

– W dniu bla, bla, bla weszliśmy do mieszkania bla, bla, bla. SPAP w ilości funkcjonariuszy bla, bla, bla, nazwiska... dokonał wejścia siłowego. – Zarechotał na myśl, że w którejś notatce zabraknie tego sformułowania, bo figurant sam otworzył drzwi. – Poprzez sforsowanie bla, bla, bla piłą mechaniczną... Dobra, można i tak. Wewnątrz lokalu zastano bla, bla, bla osób, które zostały obezwładnione z użyciem siły fizycznej... Czyli jebnięte na glebę – mruknął. – Jednym z zatrzymanych był wskazany wcześniej przez zleceniodawcę figurant. Przy zatrzymanym ujawniono przedmiot przypominający broń palną.

Gdyby Driver mógł umówić się dziś na sesję do Tattoo, wytatuowałyby sobie coś na żebrach. Zaglądając do teczek, do których zaglądać nie powinien, a potem kopiując i wynosząc notatki ze SPAP-u, złamał wszelkie zasady bezpieczeństwa i ryzykował dekonspirację. Gdyby sprawa wyszła na jaw, dyscyplinarka byłaby jego najmniejszym problemem. Koledzy z pododdziału na pewno przystąpiliby do gwałtownego i ręcznego wyjaśnienia mu, że zrobił źle.

Zasłużył na ból, na kurewski ból. Powierzchnia żeber była tak duża, że do końca sesji to wyłby, to zagryzał wargi.

Niestety jego tatuażysta wyjechał na gościnne występy do Lizbony, a znalezienie dobrego artysty, który wydziarałby go już, teraz, było praktycznie niemożliwe.

– Na miejscu zleceniodawca przejął zatrzymanych i prowadził dalsze czynności – odczytał ostatnie zdanie z kolejnej notatki służbowej. – Kurwa!

Olśniło go. Z notatek wynikało, że ze skutecznością pododdziału antyterrorystycznego bywało różnie, ale współpraca z Zespołem do Walki z Przestępczością Przeciwko Życiu i Zdrowiu jakoś podejrzanie za często kończyła się wejściem siłą do pustego lokalu.

Przejrzał jeszcze raz wszystkie notatki, dzieląc je na trzy kupki. Na pierwszą odkładał realizacje dla Życia i Zdrowia, na drugą realizacje, w których udział brał Momoa, a na trzecią – niepotrzebną mu resztę papierów.

– No to teraz zobaczymy, czy święty Momoa sprzedaje realizacje – bąknął pod nosem i zabrał się za uważne przeglądanie kupki numer dwa.



– Kochanie?

Brajan siedział na brzegu wanny. W jednej dłoni miał szczoteczkę do zębów, w drugiej pastę. Anastazja zajrzała do łazienki, bo drzwi były uchylone. Brajan nawet nie drgnął. Wpatrywał się w jeden punkt, gdzieś na podłodze. Był tak smutny, że niemalże pękało jej serce.

– Brajanku?

Weszła do środka, zamknęła za sobą drzwi i usiadła na podłodze, mniej więcej w miejscu, w które się wpatrywał. Oglądała kiedyś program telewizyjny o pracy z dziećmi autystycznymi. Zapamiętała, że trzeba dać im czas na oswojenie się z drugim człowiekiem. Nie można od razu dotykać, dopytywać, rozkazywać. Tak samo musiała postąpić z Brajanem.

– Wiesz co? Może daruj sobie dziś mycie zębów. Zrobimy sobie dzień dziecka? Zero prysznic, zero szczoteczki? Weźmiemy paczkę chipsów, otworzymy ją w łóżku i zjemy.

– Przecież nie wolno kruszyć w łóżku. – Spojrzał na nią zdziwiony.

Uznała to za sukces. Kiedyś, kiedy wprowadzali się do tego domu, sukcesem było ściągnięcie ze świata wszystkich płytek, armatury i sprzętów. Najwięcej użerania się miała z łazienką.

Czarne płytki podłogowe i ścienne koniecznie chciała zestawić z motywem zwierzęcym. Bardzo długo szukała odpowiedniej umywalki nablutowej. Idealną znalazła w amerykańskim sklepie. Wyglądała, jakby zrobiono ją z węzowej skóry.

Podświetlana muszla klozetowa, najbardziej zaawansowana technologicznie deszczownica i najbardziej miękkie na całym świecie ręczniki – gdy zniknął Brajan, nie potrafiły przynieść jej grama ukojenia.

– Bo nie wolno. Ale czasem mamy w życiu takie chwile, w których musimy zadbać tylko o siebie, łamiąc przy tym kilka zakazów. Albo nawet wszystkie, jeśli trzeba. Ja mam ochotę na kruszenie, a ty?

– Nie wiem – powiedział obojętnie, ale po chwili dodał: – Możemy spróbować.

– Jakie ci przynieść? Cebulowe?

– Hmm... Paprykowe?

Nie zdążyła podnieść się z podłogi, gdy złapał ją za rękę.

– Mamo?

Rozłożyła ramiona. Brajan wypuścił szczoteczkę i pastę i wpakował się na jej kolana. Przytuliła go, a on przyłgął do niej tak jak wtedy, gdy miał dwa lata i bardzo się czegoś przestraszył.

– Jak mnie wepchnęli do radiowozu, to... to zapachniało chipsami. Wiedziałem, że dzieje się coś złego, ale się nie popłakałem. Tata byłby zły, że jestem duży i płaczę.

– Nie, nie byłby zły. Płacz pomaga nam oczyszczać się z emocji. Płacz, jeśli masz ochotę. Jeśli masz ochotę krzyczeć...

– Mam krzyczeć?

– Krzycz.

– Ale jak?

– Normalnie. Aaa! – zaintonowała.

– Aaaaa! – krzyknął nieśmiało, ale bardzo szybko się rozkręcił. – Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!!!

Krzyczał, a dźwięk odbijał się od ścian i wracał do nich.

– Pamiętaj, Brajan, dorosłość nie polega na tym, że nie odczuwasz emocji. Dorosłość to panowanie nad emocjami. Czujesz je, ale czasem ich nie okazujesz. Tylko przez chwilę. A potem, kiedy jesteś już sam, w domu, w łazience czy w innym miejscu, w którym nikt na ciebie nie patrzy, musisz wyrzucić je z siebie. Jeśli tego nie zrobisz, jeśli nie będziesz oczyszczał magazynu emocji, stracisz siłę.

– Najgorsze było to, że nie mogłem nic zrobić. Chciałem z nimi rozmawiać, ale się do mnie nie odzywali. W ogóle mało mówili. Do siebie też. Ten jeden robił tylko to, co drugi mu kazał. Wiesz, mamo? Myślałem, że cię nie zobaczę. Jeden to był Kamil, a ten ważniejszy to Byczek. Byczek był jak Jacol. Niby silny, ale słyszałem, że rozmawiał z kimś ważniejszym przez telefon i wtedy się kulił.

– Dlaczego bałeś się, że nas już nie zobaczysz? Mówili, że cię zabiją?

– Nie, ale... – zawahał się – skoro rozmawiali, używając imion i ksywek, to myślałem, że już mnie nie wypuszczą. Wiedziałem na filmie, że porywacz zabił zakładnika, bo widział jego twarz.

– A ty widziałaś?

Brajan odsunął się od niej. Spojrzał prosto w jej oczy i otworzył usta, ale nie powiedział nic, jakby się bał.

– Mnie możesz powiedzieć. Nikomu nie powiem.

– Tacie też nie?



– Co ty pierdolisz?! – Mężczyzna siedzący za kierownicą spojrzął na Drivera, jakby ten opowiadał mu, co działo się w ostatnim odcinku *Krecika*.

– Wiem, że nie tego się spodziewaliście, ale przeryłem papiery i wyszło jednoznacznie. Jakieś osiemdziesiąt procent realizacji SPAP-u dla Życia i Zdrowia, no i jakieś pięćdziesiąt dla Narkotyków, zakończyło się fiaskiem. To, kurwa, zabawne, że zawsze wtedy, gdy Momoa brał w nich udział. To nie jest przypadek, on sprzedaje info! Tylko komu?

– Na pewno nie nam! – Facet, od którego zależało właściwie wszystko, wybuchnął śmiechem.

Driver spodziewał się raczej innej reakcji. Czegoś w stylu „Wow, stary, jak do tego doszedłeś?”, albo krótkiego „Gościu, gratuluję”. Śmiech był głośny i trudny do zinterpretowania.

– Na mieście chodziły słuchy – Driver postanowił uzupełnić swoją wcześniejszą wypowiedź – że pracuje dla Mirasa, ale nie sądzę. To znaczy nie sądzę, żeby tylko dla niego. Trzeba przyjąć założenie, że jest sprzedajnym chujem i daje każdemu, kto mu zapłaci.

– Wiesz co, Driver? – zapytał lodowatym głosem. – Ty lepiej nie przyjmuj żadnych założeń. Daj z siebie, kurwa, więcej! Czas się kończy. Zapewniałeś, że jesteś wysoce zmotywowany i nie cofniesz się przed niczym!

Samochód, w którym siedzieli, nagle zaczął wydawać się Driverowi zbyt mały. Brakowało mu powietrza, a zapachowa choinka śmierdziała chemiczną pomarańczą. Zaczynał się dusić.

– No i wyniosłem dokumentację... – przypomniał. Nie zdążył nawet podkreślić, jak bardzo ryzykował, bo mężczyzna westchnął ciężko i uderzył dłonią w kierownicę.

– Papiery z firmy? Noż kurwa, na tym kończy się twoja motywacja? Myślałem, że jesteś bardziej zdeterminowany i nie cofniesz się przed niczym!

Przestań pierdolić i daj z siebie więcej. Kurewsko dużo więcej!



Wlali w siebie taką ilość alkoholu, że dłuższe siedzenie w Żygawie wydawało się bezcelowe.

– To co? Tu może być?

Stali przy Wrocławskiej, wpatrując się w czarno-białe logo Czekolady. Kilkanaście minut wcześniej Wajchert zasugerował, że powinni pójść na tańce.

Normalnie wszyscy mieli raczej drewniane nogi, ale po trzech połówkach wydawało im się, że gdzieś w głębi duszy każdy z nich ukrywa w sobie zawodowego tancerza i koniecznie musi zademonstrować swoje umiejętności na parkiecie.

– No? Macie ochotę na czekoladki?

– Zawsze – odpowiedział Momoa i nie oglądając się na resztę, ruszył do środka.

– No i, kurwa, zajebicie! – Wajchert objął ramieniem Drivera i pociągnął go w stronę wejścia. Przybił piątkę stojącemu na bramce koledze, wymieniając kilka uwag na temat życia po odejściu z firmy.

Przecisnęli się przez kolejkę przy szatni i ludzi stojących na schodach.

– Trzy piwa!

Przy barze kłębili się mężczyźni w różnym wieku, różnym stanie trzeźwości i prezentujący różne style ubierania się – od kolorowych studentów, przez wycelowanych gejów do biznesmenów w białych koszulach.

Przy stolikach, w łóżach i na parkiecie ludzie się śmiali, podrygiwali i rozmawiali ze sobą przy pomocy krzyku.

– Zobaczcie, jaka dupa! – Wajchert wskazał na dziewczynę tańczącą przy jednym ze stolików. Ubrana była w obcisłe coś, co podkreślało jej wszystkie fałdy na ciele, a fałd, jak i ciała, miała na sobie bardzo dużo.

– Kurwa, ile ona waży?

– Pewnie tyle, co ty i Momoa razem wzięci. Idę się odlać.

Blondynki, brunetki, rude, różowe, niebieskie... Chude, szczupłe, przy kości, grube. Do tego słabe, pulsujące światło – klub był idealnym miejscem do zabawy.

– Dla każdego coś miłego! – Momoa krzyknął do ucha Drivera, rozglądając się równocześnie. Ewidentnie skupiał uwagę na typowaniu ofiary. – Co w lokalu, zostaje, kurwa, w lokalu!

– Wiadomo. To jak, Momoa? Która jest w twoim typie?

– Każda, która będzie się dobrze jebała! Sorry, Driver, twoja eks nie jest zła, ale wiesz, trochę wypadła z obiegu! Jak każda żona. Nogi rozłożyć? Spoko! Ale jak pokombinować, to już chujowo! To która jest w twoim guście? – Momoa rozłożył ręce, jakby chciał podarować kumpłowi jedną z obecnych na sali kobiet.

– Właśnie myślę! Jaką masz strategię? Podbijasz zawsze do najładniejszej laski w lokalu, czy typujesz średnią, która się na ciebie patrzy?

– Ja? Typuję dwie lub trzy ładne cizie, które bawią się razem. Dołączam do nich. Jeśli rozbiję bank, to zaliczę wykurwistą orgię! Jeśli nie? Wybieram tę z lepszym klimatem i oddalam się w wiadomym celu.

– Twoje zdrowie. – Driver sięgnął po piwo i wypił je duszkiem.

W głowie mu szumiało. Podejrzewał, że przy kolejnej porcji alkoholu straci kontrolę. Musiał skupić się na ataku. Dziś nie pił dla przyjemności.

– Spierdoliłeś tamtą robotę z transportem, co nie?

– Że co? – Momoa zszedł z barowego stołka. Zachwiał się i przytrzymał baru, by nie upaść. – Kurwa, chyba zakosiłem z jednostki helikopter.

– Spierdoliłeś? – powtórzył Driver, udając, że śmieje się z żartu.

– No i co? Chciałem wymiksować się z niewygodnego układu? To, kurwa, zrobiłem!

– Ale czemu? Przecież jazda na jokera to bezpieczna kasa.

– Kurwa, Driver. Pierdolę. Zobacz, jaka dupa!

Momoa ruszył w stronę trzech tańczących dziewczyn. Driver również wstał i nagle poczuł, że podłoga wiruje. Chwiejnie ruszył za kumplem. Kiedy dotarli na parkiet, spojrzali na te wszystkie wyginające się kobiece ciała. Zatrzymał wzrok na jednym. Chyba całkiem nieźle je znał.

– Życz mi powodzenia! – krzyknął Momoa. – Pierdolę!

– Żonę też pierdolisz? – Driver nie mógł się powstrzymać od osobistej wkrętki.

– Kochliwy jestem, kminisz?

ROZDZIAŁ 21

Sprawy potoczyły się bardzo szybko. Ludzie ocierali się o siebie, dotykali, wyginali. Jedni w rytm muzyki, inni tak po prostu. Głośne klubowe bity przenikały przez ciała i oswobadzały je z kajdan.

Driver poczuł to, kiedy podszedł do wypatrzonej w tłumie Pauli. Tańczyła blisko kolumny. Miała ręce uniesione do góry, a biodra poruszały się w sposób, który odebrał jako zaproszenie. Nie widziała go. Zamknął oczy i wsłuchał się w muzykę. Z tego, co działo się potem, zapamiętał tylko kilka obrazów.

Jej lodowate spojrzenie – kiedy, podrygując na ugiętych kolanach, zbliżył się do jej pośladków, złapał za biodra i zaczął się o nią ocierać.

Jej pośladki – które, zanim go rozpoznała, próbowały uciec z jego żelaznego uścisku, a potem pozwoliły przyciągnąć się do siebie. Ba, nawet wypięły się jeszcze bardziej i ocierały o niego, powodując przyjemną rozkosz i cholerne podniecenie.

Jej wilgotne usta – które coś do niego mówiły, ale nie był w stanie wychwycić słów, więc zbliżyły się do jego ucha i krzyczały, że cholernie przeszkadzają jej ubrania, które mają na sobie.

Jej pierś – wystająca zza bluzki, kiedy wysiadają z taksówki. Wtedy pomyślał sobie, że taksówkarz, który wiozł ich na Rynarzewską, miał ubaw, widząc, jak nie mogą się od siebie odkleić. Gdy Driver wciskał rękę w jej spodnie, a przedtem szukał stanika i przesuwiał dekolt tak, by uwolnić choć jeden sutek, było mu obojętne, czy ktoś na nich patrzy.

Wreszcie jej miłe w dotyku blond włosy poruszające się na wysokości jego łędźwi i kontrastujące z tonącą w mroku klatką schodową. Nigdy wcześniej nie patrzył na nie z takiej perspektywy.

– Paweł?

Głos Pauli wyrwał go z zamyślenia. Siedział na brzegu łóżka, a ona właśnie się w nim przeciągała.

– Dlaczego patrzysz na mnie, gdy śpię?

– A dlaczego mówisz przez sen?

Posłała mu szeroki uśmiech.

– O czym myślałeś?

– Teraz? O lodzie na klatce schodowej.

Trzepnęła go w głowę, próbując stłumić uśmiech. Nie wyglądała na zakłopotaną ani onieśmioną sytuacją, chociaż niewątpliwie w nocy przekroczyli granicę, której nie mieli przekraczać. Spontaniczny seks nie pasował do uzgodnionych przez nich zasad *fuck friends*.

– Jak by na to nie patrzeć... to i tak twoja wina.

– Że niby co zrobiłem?

– Gdybyś w tej taksówce skupił się na całowaniu, a nie wpychaniu we mnie paluchów, doczekałabym do wejścia do mieszkania, ale tak podkręciłeś napięcie, że musiałam... – wyznała, stając naga przy łóżku.

Obserwował, jak szuka na podłodze swoich rzeczy i znika w łazience. Zdał sobie sprawę, że zaspokajanie wzajemnych potrzeb seksualnych w pewnym niewiadomym momencie przeszło w prawdziwą, niekontrolowaną namiętność. Wieczorem wypił sporo i nie miał ochoty na seks, ale kiedy ją zobaczył, jego ciało samo podjęło decyzję.

– Lecę do pracy. Dzięki za nocleg. – Paula była gotowa do wyjścia.

– Tylko za nocleg? – zażartował, bo poczuł, że zbliża się chwila rozstania.

Nie wiedział, jak powinien się zachować. Czy zaproponować wspólne śniadanie, czy wrócić do rozmowy o zasadach, czy cieszyć się, że wychodzi i narzucić sobie na najbliższe tygodnie zakaz odzywania się do niej, by to sympatyczne pożądanie i koleżeństwo nie przeszło w zaangażowanie.

– No dobra, za te kilka orgazmów też. – Pocałowała go i wyszła, trzaskając drzwiami.

Został sam z myślami, że to nie tak powinno być. Paula była kobietą. W takiej sytuacji z jej ust powinny paść te wszystkie słowa, z jednej strony próbujące ustalić zaangażowanie mężczyzny, a z drugiej nakładające na niego jakiś obowiązek. Nie spytała, czy zadzwoni, czy i kiedy spotkają się kolejny raz.

Paula nie dawała mu się zdominować. Nie mógł jej rozgrywać jak innych kobiet w swoim życiu...

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nie wie, czy to on wykorzystywał Paulę,

czy Paula jego. Wiedział jedynie, że działa na niego jak afrodyzjak.



Hubi nie pamiętał nawet, w którym roku służby uświadomił sobie, że walka ze złem jest walką z wiatrakami. Zło nie było urojone, ale walkę z nim utrudniały procedury policyjne, prokuratorskie wymagania i nie do końca niezawisłe sądy.

– No to jak, Kamil?

Siedział w areszcie naprzeciwko zmęczonego i przestraszonego faceta, który zapewne, gdyby mógł, za wolność sprzedałby nawet własną matkę.

– Przecież ja już tyle razy mówiłem! To wszystko, co wiem.

– Jak nie powiesz więcej, to nie mogę nic dla ciebie zrobić.

– Więcej?! Ale jakie więcej?! Byłem tam, pomagałem Byczkowi, pilnowałem chłopaka, zabrałem torbę! TYLE!

Poranna apatia powoli ustępowała miejsca emocji. Hubi potrafił nawet ją nazwać. To była złość. Nasilająca się złość. Na świat. Na procedury. Na antków.

Miał Byczka na wyciągnięcie ręki. Potrzebowałyby kilkunastu minut, by wydobyć z niego informacje. Ale nie, jakiemuś kretynowi puściły nerwy i wjechał figurantowi kulę prosto w serce.

Nie pocieszała go nawet myśl, że ów kretyn wpadnie w sidła firmowej papierologii i następnym razem zastanowi się, zanim strzeli. Przyjął porażkę bardzo osobiście i gotów był się zemścić. Gorzej, że nie wiedział na kim.

Przed wyjściem do pracy zadzwonił do faceta z BSWP, ale ten nie powiedział mu nic konkretnego. Nadal nie ustalono związku Marcina Letkiego z Nowym.

– Byczek nie żyje. Oskarżanie trupa, że zorganizował porwanie i robienie z siebie ofiary... To nie jest dobra strategia, jeśli chcesz zdobyć sympatię sędziego.

Kamil wpatrywał się w Hubiego, a jego twarz powoli tężała. Na czole pojawiały się zmarszczki, a oczy zachodziły łzami, których nadmiar spływał po policzkach.

– Nieważne co powiem, bo pan i tak mi nie uwierzy, co nie?

– Na mnie nie patrz. Jestem nikim. Gościem, który potrafi dogadać się z przestępcą. Oceniać cię będzie sędzia. Jakiś dziad, który milion lat spędził na

wkuwaniu przepisów i teraz zrobi wszystko, by społeczeństwo ich przestrzegało. Tak, właśnie to jest ta różnica. Dla mnie jesteś Kamilem, który mieszka z kumplem w zagrzybionym mieszkaniu w kamienicy. Dla sędziego będziesz przykładem, jaki trzeba dać społeczeństwu, by takie sytuacje się nie powtarzały.

– Niech mi pan pomoże! – miotał się przesłuchiwany.

– Z kim gadał Byczek?

Hubi miał już trochę informacji o zabitym mężczyźnie. Nadal nie wiedział jednak, czy ten mógł mieć kontakt z Nowym. Wiele by dał, by poznać w końcu personalia mężczyzny, który wdzierał się szturmem na wielkopolski rynek narkotyków.

– Nie wiem! Kurwa, nie wiem! Ale nawet jak teraz myślę, to on z nim nie gadał, tylko przekazywał info. Dla mnie był taki... inny? Tak, inny! Traktował mnie z góry, a jak zaczynał rozmawiać przez telefon... Kurwa, grzeczny się robił.

– Gadał z tego numeru, który przy tobie znaleźliśmy?

– Nie. – Kamil pokręcił głową. – Miał kilka swoich komórek. I ten jeden numer do kontaktów z rodziną porwanego.

– Jak mieliście podzielić ten milion?

– Milion? – Kamil wybałuszył oczy. – Jak, kurwa? Zgarnął milion? Kurwa...

– Nie pytałeś, jaki będzie okup? Nie wierzę.

– Nie powiedział mi! Umówiliśmy się na robotę, powiedział, co mam robić i ile dostanę.

– No? Co miałeś robić?

– Zgarnąć dzieciaka, a potem z nim siedzieć. Byczek załatwiał różne rzeczy i chodził na noc do domu. Ja siedziałem z chłopakiem. Fajny był. Lubimy te same gry. Odpowiedział mi, jak przejść przez jedną misję, bo się zawiesiłem. Aaa, właśnie! – Kamil chyba coś sobie przypomniał, bo uderzył się otwartą dłonią w czoło i spojrzał na Hubiego z dumą. – Byczek odebrał telefon od kogoś, jak byliśmy w pierwszym mieszkaniu. Powiedział, że psy zaraz będą i się zwinęliśmy. Szybka akcja jakaś, nawet herbaty nie pozwolił mi wypić. Pytałem, skąd to wie, to powiedział... Kurwa, jak to powiedział? Że mała wiedza... Nie, inaczej. Moment... Wiem! Im mniej wiesz, tym krócej cię przesłuchują.



„Wczorajszy hałas całkiem zrył mi uszy” – Driver odczytał SMS-a, którego właśnie dostał od Pauli.

Siedział na kanapie w swoim mieszkaniu i przeglądał kolejną dostawę dokumentów. Tym razem nie on je wykradał. Przeglądał jedynie kopie, o które musiał postarać się ktoś inny. Po prostu powiedział, co jest mu potrzebne, a ktoś dostarczał mu fanty na tacy.

Posuwał się powoli, po nitce do kłębka. Z analizy notatek służbowych wyraźnie wynikało, że wśród wszystkich realizacji, w których Momoa brał udział, fiaskiem kończyły się tylko te przeprowadzane na zlecenia Życia i Zdrowia oraz ostatnie dwie dla Narkotyków.

Można było wyciągnąć z tego wnioski, że wszystkie inne wydziały zwracające się z prośbą o wsparcie antyterrorystów miały lepsze rozpoznanie terenu i sytuacji... albo że Życie i Zdrowie uderzało czasem w interesy kogoś, z kim Momoa był w kontakcie.

Driver i jego zleceniodawcy podejrzewali, że Momoa pracuje dla Mirasa, ale wczoraj przecież sam potwierdził – między kolejnym piwem a rwaniem dup – że współpracę z Mirasem zakończył, bo była dla niego niewygodna. A kiedy zauważa się niewygodę? Wtedy, gdy ma się ochotę na coś wygodniejszego. Driver obstawiał, że Momoa złapał nową srokę za ogon, a być może trzymał w garści więcej tych ogonów.

Oderwał wzrok od dokumentów i sięgnął po komórkę.

„Mnie też” – odpisał Pauli, chociaż właściwie nie miał czasu na spotkanie z nią. „Przyjemnie byłoby posłuchać czegoś melodyjnego, dla odmiany”.

Chciał sprawdzić, jak zareaguje, czy wychwyci drugie dno, bo właśnie na to czeka, czy po prostu chce porozmawiać. Tylko porozmawiać.

Odpisała błyskawicznie: „To co?”.

„A co proponujesz?” – wyklikał bez zastanowienia.

Dopiero kiedy wysłał wiadomość, skarcił się w myślach. Wóz albo przewóz. Nowa płyta i szybkie bzykanko... albo wyciszenie komórki i pełne skupienie na pracy. Tak podpowiadał mu wewnętrzny głos. Nie miał czasu na zabawę, musiał skupić się na papierach.

Powiązanie Letkiego z nieudanymi realizacjami dla Życia i Zdrowia nie było łatwe, bo to dla tego wydziału SPAP robił najwięcej realizacji. Wymagało przekopania się przez tonę notatek, przez co nikt, kto nie wiedział, czego szukać,

nie mógł dopatrzeć się zależności. Driver chwilowo nie widział zależności, ale był pewien, że taka istnieje.

Kilka dni temu wynotował sobie z dokumentów wyniesionych ze SPAP-u realizacje dla Życia i Zdrowia, w których zepsuciu mógł mieć udział Momoa, a następnie poprosił o dostęp do akt tych spraw. Dziś miał ich kopie przed sobą i mógł zobaczyć, czego dotyczyły.

– Porwanie. – Przejrzał pierwszą teczkę. – Znowu, kurwa, porwanie? – Przewertował drugą. W trzeciej skupił się jedynie na wyszukaniu odpowiednich słów. Porwana. Żądanie okupu. Nie znalazł. Złapał za kolejną. – Bingo! – krzyknął dumnie. – Mam cię, kurwa, cwaniaku! Mam!

Już wiedział, czego szukać. Wytypowane przez niego akta dotyczyły dwóch ostatnich lat. Przeglądał je i na osobną kupkę odkładał te, które dotyczyły uprowadzeń i porwań. Był tak zaaferowany poszukiwaniami, że zignorował dźwięk informujący o nadejściu nowego SMS-a. Zerknął na komórkę kilkanaście minut później, kiedy skończył.

„Mam nową płytę, muzyka symfoniczna. Spokojne tempo, długie utwory, pełen wachlarz doznań” – kusila Paula.

– Pełen wachlarz doznań – powtórzył. – Kurwa.

Nie miał czasu na delectowanie się jej ciałem, ale kiedy spoglądał na napis „Paula” wyświetlający się przy każdej wiadomości, przypominał sobie jej pierś figlarnie wystającą spod bluzki.

„Przywieź ją do mnie” – napisał i wyciszył telefon.

Chciał zyskać na czasie. Miał ambitny plan. Pomyślał, że zanim Paula do niego dotrze, zdąży wziąć szybki prysznic i wrócić do papierów. Wypisał nazwiska porwanych i tych ludzi, od których żądano okupu, po czym pobiegł do łazienki.

Ledwo z niej wyszedł, gdy usłyszał pukanie. Otworzył drzwi. Paula weszła do środka i pomaszerowała prosto do pokoju.

– Co tak szybko?

– Ja też się cieszę, że cię widzę! – Roześmiała się. – Co to? – Zatrzymała się przy biurku i spojrzała na listę z nazwiskami.

Nie zdążył posprzątać papierów, więc zamiast odebrać Pauli listę, skupił się na chowaniu dokumentacji, której nikt nie powinien u niego widzieć. Zebrał ją z kanapy i wrzucił do kartonu, ciesząc się w duchu, że Paula zatrzymała się przy

biurku, a nie przy kanapie.

– Robisz listę osób, które chcesz zaprosić na urodziny? – Złapała kartkę z nazwiskami porwanych i zaczęła nią potrząsać.

– Nie, dlaczego?

– Jaja sobie robisz? – Wpatrywała się w niego, a z każdą chwilą jej uśmiech stawał się coraz mniej wyrazisty. – Co to za lista?

– Do pracy.

– Wiesz, kim są ci ludzie?

– Ty wiesz i zaraz na pewno mi powiesz.

– A właśnie, że nie! – Odłożyła kartkę i nachyliła się nad komputerem. – Mogę skorzystać?

Kiwnął głową i podszedł do niej od tyłu. Skoro już była na wyciągnięcie ręki, nie mógł tak stać i patrzeć na jej wypięte pośladki. Przytulił się do niej i kątem oka spojrzął na to, co wpisuje w wyszukiwarce internetowej.

– Lista najbogatszych Polaków? – odczytał.

Paula wcisnęła enter, a kilka sekund później ich oczom ukazały się zdjęcia i nazwiska. Kilka z nich kojarzył. Pojawiały się na jego liście.



– Co tam, Hubi?

Rogal siedział na wypłowiałym i dziurawym fotelu w swoim śmierzącym królestwie i wyglądał na zadowolonego. Z siebie, z najbliższego otoczenia i całej reszty, która – w mniejszym czy większym stopniu – go nie dotyczyła. Miał rozszerzone źrenice i uśmiech mówiący wprost, że chłopak był na haju.

– A nic ciekawego.

– Jak zwykle?

– Chujowo, ale stabilnie. Jak zwykle.

Hubi tylko tak mógł podsumować wypadki z ostatnich dni. W ogóle nie chciał o nich myśleć. Jego zaangażowanie w złapanie sprawców porwania było znacznie większe od sumy zaangażowania we wszystkie sprawy, które prowadził w ostatnim kwartale, a i tak nie mógł pochwalić się żadnym sukcesem. Po raz kolejny – i obiecywał sobie, że także ostatni – wykonał mnóstwo bardzo dobrej, policyjnej i kurewsko nikomu niepotrzebnej roboty. Zupełnie jakby go zaćmiło

i zapomniał, że tak to jest w tej firmie. Do zjebania sprawy jeden krok, jeden jedyny krok.

– Pusto tu coś. Gdzie ta nowa dupa?

– Wyjebałem ją. Wyjebałem razem z tym chujem, co ją jebał pod moim dachem. – Rogal wzruszył ramionami. – Wiesz, kurwa, jak mi teraz dobrze? Tak lekko i miło. Jestem sam, nikt mi się po chacie nie kręci.

Pełne samozadowolenia spojrzenie Rogala przesunęło się po ścianach i sprzętach wypełniających pokój, zupełnie jakby był w Luwrze, nie w swojej zdewastowanej melinie.

– Ale towar masz? – spytał Hubi, dodając obojętnie: – Zapaliłbym. Coś.

Pozazdrościł Rogalowi poczucia satysfakcji. Tak bardzo dawno jej nie czuł, że niemalże nie był w stanie zrozumieć ani jednego słowa z jej definicji. Uczucie? Przyjemność? Zadowolenie? Z czego, kurwa?

Rogal zaśmiał się triumfalnie.

– Mam! Stary, kurwa, pierwszorzędny hasz. Nie jakąś tam dilerską plastelinę, w której chuj wie co jest! – Szybko podniósł się z fotela, jakby bał się, że Hubi zmieni zdanie, i zniknął w sąsiednim pomieszczeniu. Rozległ się odgłos otwierania szafy, upadania czegoś na podłogę. Kilka przekleństw.

– Na miejscu czy na wynos?

– Dawaj, nie pierdol – zgasił go Hubi.

– Masz w domu bongu? Albo wiadro? To najlepszy sposób. Podpalasz, zdmuchujesz ogień, a hasz dymi. Nakrywasz naczyniem, a potem wciągasz dym!

– Kurwa, Rogal, nie ucz ojca dzieci robić.

– A właśnie, ojciec! Kurwa, miałem nawet do ciebie zadzwonić, ale dałem sobie w żyłę i zapomniałem. Gęsto się robi na mieście. Mirasowi gul skoczył i się rozpycha. Nowy też. Jego dragi zalały Poznań. Dobre są, więc Miras w zastraszającym tempie traci nie tylko klientów, ale i sprzedawców. I wiesz, co gadają? Że sam sobie porwał syna, żeby zwalić to na Nowego i go udupić.

– Ale jak udupić?

– Kurwa! Powtarzam, co słyszałem. Wyluzuj. Przyjmuj życie takim, jakie jest, a zauważysz, że jest zajebiste i przynosi ci wiele dobra.

– A ty, kurwa, co? Osho się naczytałeś?

– Oszo? Co to? Nowy *staff*?

Hubi prychnął z politowaniem. Osho był współczesnym hinduskim guru, tak znanym, że nie trzeba było czytać jego książek, żeby wiedzieć, że jest specem od znajdowania filozofii we wszystkim. Widać dla Rogala wiedza o świecie ograniczała się do wiedzy o dragach.

– No co? – Rogal czekał na odpowiedź.

Hubi nie odpowiedział, bo odebrał telefon.

– Halo?

– Posterunkowy Jędrzejczak. Twój osadzony, Kamil jakiś tam... Już, moment, szukam nazwiska.

– Olej, kurwa, nazwisko. Co z nim?

– Nic. Bryloczek. Znaleźli go godzinę temu. Wisiał w celi.



Paula wyszła bez omawiania szczegółów kolejnego spotkania, ale pod wieczór wysłał do niej SMS-a z dwuznacznym żartem, że wczoraj nie przesłuchali drugiej strony płyty. Odpisała, że płyty CD są jednostronne, a po dwóch kwadransach zapukała do jego drzwi. Miała na sobie płaszcz i czarne szpilki.

– Zamawiał pan kurs z zakresu obsługi odtwarzacza? – spytała całkiem serio i weszła do środka. – Gdzie znajduje się płyta, której nie umie pan obsłużyć?

Szła przez korytarz, stukając obcasami o panele. Driver stał przy drzwiach i obserwował, jak się porusza. Zatrzymała się mniej więcej w połowie odległości między nim i pokojem. Przez chwilę rozpięła płaszcz, a potem zaczęła powoli go opuszczać, odsłaniając po kolei ramiona, plecy, pośladki i smukłe nogi.

Kiedy płaszcz opadł na ziemię, Driver zdał sobie sprawę, że jest całkiem naga.

Takie sceny widywał dotąd tylko w filmach. Kiedy przyglądał się, jak w *Dziewięć i pół tygodnia* Kim Basinger pozbywa się płaszcza i uśmiecha się onieśmielona, był przekonany, że nigdy nie przeżyje nic tak zmysłowego i elektryzującego. A teraz okazało się, że filmowa scena blednie... Przepiękna i wyzwolona od płaszcza i zahamowań kobieta przemierzała właśnie jego mieszkanie.

– Tutaj? – Zatrzymała się przed wejściem do salonu i obróciła się na tyle, by Driver ujrzał fragment jej piersi i soczyste czerwone usta.

Chyba musiał mieć głupią minę, bo Paula zaśmiała się i, nie czekając na odpowiedź, poszła dalej. Weszła do pokoju, zatrzymała się przy wieży CD i pochyliła nad nią.

Nie mógł jej pozwolić tak po prostu sobie stać. Ruszył przed siebie. Przystanął przy biurku. Chciał jej pokazać, że jest czymś więcej niż chodzącym fiutem, który będzie przeżył się za każdym razem, kiedy ona zechce mu się pokazać naga i wyuzdana.

Jedno spojrzenie w stronę blatu przypomniało mu, że przecież nie napisała, że przyjdzie, w związku z czym zajął się pracą. Postanowił spisać najistotniejsze informacje na kartce. W jednej kolumnie zebrał nazwiska śledczych prowadzących sprawy porwań, w drugiej miasta, w których miały miejsce, w trzeciej modus operandi, w czwartej wysokość okupu, a w piątej sposób zakończenia sprawy.

Kraków, Gdańsk, Warszawa, Wrocław, Poznań – zawsze ten sam scenariusz: zwabienie celu do fałszywego radiowozu.

– Nie wiedziałem, że przyjdiesz. – Zgarnął kopie akt, kartkę z notatkami i wrzucił papiery do kartonu.

– Chcesz powiedzieć, że zawsze o wszystkim muszę ci pisać?

Owszem, to byłby najprostszy sposób, ale nie zdążył tego powiedzieć. Zamykał właśnie karton i dotarło do niego, że pisanie nie było ulubioną czynnością funkcjonariuszy. I że żaden nie wychodził z założenia, że papier jest cierpliwy i wszystko przyjmie. Raczej hołdowali zasadzie, że im mniej napiszesz, tym łatwiej będzie ci się tłumaczyć w razie potrzeby.

Wiedzy operacyjnej nie przelewało się na papier; plotek czy większości informacji od uchoi też nie. Zostawała ona w głowie policjanta. Dlatego Driver uznał, że musi porozmawiać ze śledczymi, którzy prowadzili analizowane przez niego sprawy.

– Chcę powiedzieć – wrzucił karton pod biurko i ruszył w stronę Pauli – że mnie drażnisz.

Włączyła jakąś płytę i spojrzała mu prosto w oczy.

– To chyba dobrze? – Zaśmiała się. – Na tym polega nasz układ.

– Wkurzasz mnie. – Zatrzymał się pół kroku przed nią, ale nie wyciągnął

dłoni ku jej biodrom czy piersiom.

– Wiem. – Z jej twarzy zniknął uśmiech.

– Prowokujesz...

– Tak?

Nie wytrzymał. Złapał ją, przyciągnął do siebie, powąchał jej włosy. Pachniały kwiatami i słodyczą. Poczuł, że wrywa się z jego objęć, ale opuszki jej palców pieszczą kruka, którego miał wytatuowanego na ramieniu.

Pozwolił jej pomyśleć, że odzyskała kontrolę, ale kiedy rozprostowała dłoń i wbiła palce w jego biceps, nie mógł dłużej zwlekać. Podniecało go to, jak kobiety reagowały na jego mięśnie.

Odwrócił ją do siebie tyłem, złapał za kark i przycisnął do biurka, i wszedł w nią tak głęboko, jak tylko się dało.

ROZDZIAŁ 22

- No przecież mówię, wszystko do siebie pasuje!
- Ale to tylko plotki.
- Info od uchola to nie, kurwa, plotki! Ja pierdolę, to jedyne sensowne wytłumaczenie!

Hubert Tobiszowski nie mógł opanować ekscytacji. Zachowywał się jak dziecko, które za chwilę ma wejść do Disneylandu. Kiwał nerwowo nogą, ocierał dłoń o szew w spodniach i na zmianę to się uśmiechał, to denerwował.

Kardaszowi coś nie grało. Nie czuł od funkcjonariusza alkoholu, ale zauważył rozszerzone źrenice i nagły przypływ energii. Przecież Hubi pracował w Narkotykach, miał nieograniczony dostęp do wszystkiego. Na szczęście to nie było oficjalne przesłuchanie, mogli więc mówić swobodnie, nie przejmując się tym, że zeznania zostaną podważone.

– Dlaczego Miras nie zgłosił porwania na policję? No jak, kurwa, myślisz, panie kryształowy?! – Funkcjonariusz mniej lub bardziej świadomie dążył do spięcia. Naciskał i niecierpliwił się, zapewne dlatego że Kardasz nie zareagował entuzjastycznie na historię, którą mu opowiedział.

– Bo nie ufa psom – odpowiedział najspokojniej jak potrafił. Nie chciał reagować na krzyki Hubiego. Za oknami siał deszcz, a on musiał tylko zdobyć jakieś informacje, które pozwolą mu wrócić do firmy i zamknąć sprawę. Niepotrzebne mu były pyskówki. Nikt nie płacił mu za liczbę wypowiedzianych słów.

– Nieprawda! Po chuj miał zgłaszać sam siebie? Zorganizował sobie szopkę z porwaniem, kurwa! Zobacz, co to za problem? Wziął jakichś dwóch przygłupów. Zgarnęli dzieciaka spod szkoły. Pojechali do mieszkania, które dla nich przygotował. Mieli tam czekać na happy end, ale im się wpierdoliłem. To znaczy chciałem się wpierdolić, do SPAP-u poszedł adres mieszkania, bo bez nich nie chcieliśmy wchodzić. Momoa był w ekipie. Puścił cynk i BUM! – Hubi klasnął gwałtownie. – Mieszkanie puste. Puste, kurwa, czaisz?!

- Skąd niby Momoa miał wiedzieć, pod jakim adresem przetrzymywana jest

ofiara porwania?

– Pozorowanego porwania!

– No ale skąd? Chyba nie jesteś tak głupi, żeby sądzić, że taki mafiozo daje pracującemu dla niego psu listę miejscówek, w których dzieją się nielegalne rzeczy. Tak po prostu, żeby wiedział i żeby w razie czego dał znać.

– Noż kurwa! Byłem pod domem Mirasa! Wiedział, że węszę. Mógł dać znać swojemu antkowi, że chce wszystkie info dotyczące ich akcji na moje zlecenie.

– Mógł.

– I zobacz dalej! – Hubert nawijał jak katarynka, a Kardasz nabierał przekonania, że jego rozmówca nie jest czysty. Pocił się nienaturalnie, chociaż siedzieli w aucie z klimą, a i sam dzień był chłodny. – Przenieśli dzieciaka. Przekazali okup. Niby stracili kasę, dzieciak nie wrócił, ja złapałem jednego dupka, ustaliłem, gdzie szukać drugiego. Był tam, gdzie ustaliłem, ale odstrzelili mi go jak jebaną kaczkę, kurwa!

– Momoa strzelał?

– Nie, jego kumpel. Obaj byli w pomieszczeniu. Jak zacząłem napierać na tego pierwszego porywacza, to, kurwa, ktoś go powiesił w areszcie. Mówię ci, kurwa! Ośmiornica obcina macki, które mogłyby mnie doprowadzić do prawdy.

– Dlaczego miałyby porywać swojego dzieciaka?

– No właśnie! Swojego. Słyszałeś, żeby dzieciakowi podczas porwania nic się nie stało? Widziałem go, gadałem z nim. Zero siniaków, zadrapań, nic! Traktowali go jak syna szefa. – Hubi odkaslnął sucho i niedbale, jakby nie chciał tracić czasu na głupoty, bo miał jeszcze tyle do powiedzenia. – Albo młody wiedział, że to tylko taka zabawa, więc się nie wyrywał. Dlatego nie chce puścić pary z ust. Ta jego matka wyglądała na zestresowaną, przesłuchiwałem ją. Myślałem, że to emocje związane z porwaniem – jego głos był coraz słabszy – ale, kurwa, równie dobrze mogła srać pod siebie, bo jej mąż zamknął ich kochane dziecko z pierdolonymi gangusami. – Hubert rozkaszłał się na dobre. Wydawał z siebie dziwne dźwięki, a jego ciałem zaczęły wstrząsać torsje, zupełnie jakby za sekundę miał zacząć wymiotować.

– Może wyjdziemy na zewnątrz? – Kardasz zaczął się martwić o tapicerkę.

– Nie, już mi lepiej. – Hubi łąpczywie łąpał oddech.

– Po co miałyby pozorować porwanie?

– Mówiłem ci już, na rynek wszedł nowy gracz. Ścierają się. Miras

najwidoczniej postanowił zagrać va banque. Po pierwsze, zabijając porywaczy pokazał, że potrafi bezwzględnie załatwić tych, którzy podnoszą rękę na niego i jego rodzinę. Po drugie, na pewno głośno było o okupie, który zapłacił. W dwa dni wyskoczył z melona w gotówce, a to pokazuje, że jest kurewsko dobrze wypłacalny. Prawda pewnie jest taka, że przekazał tylko tę kasę, którą znaleźliśmy przy porywaczach.

– Sfingował porwanie, zabił tych, którzy mogliby zdradzić, że to on je zaplanował. Po co?

Kardasz próbował pokazać rozmówcy, że jego wersja nie ma większego sensu. Hubi był jednak tak zaaferowany, że nic do niego nie docierało.

– Zobaczysz, za chwilę coś się stanie Nowemu. Jemu, może jego rodzinie. Miras jest znany z tego, że zawsze hołduje zasadzie „oko za oko, ząb za ząb”.

– Tak czy inaczej, to nie jest problem BSWP. – Kardasz wzruszył ramionami. Uznał, że jego czas się skończył. – Twój chyba też nie. Pozabijają się, a zanim na rynek wejdzie ktoś świeży, ogarniesz sobie kontakty.

– Mam już dość Narkotyków. Kurwa, weź wciągnij mnie do BSWP.

– Musiałbym wykazać, że się przydałeś. Bardzo, kurwa, przydałeś.

– Już dawno temu powiedziałem ci, że Momoa jest związany z Mirasem.

– Powiedziałeś, kurwa. Dobrze wiesz, że prokurator w dupie ma cokolwiek, co nie jest na piśmie.

– Gdybym miał takie możliwości operacyjne jak ty, to już dawno miałbym dowody. A gdybym, kurwa, był Nowym, to zebrałbym dowody na tego antka, a potem go przycisnął i zmusił do pracy dla mnie. Nie chcę, kurwa, krakać, ale jak zaraz nie ruszysz dupy i nie wyjmiesz tego chuja ze SPAP-u, to za chwilę cały pododdział będzie w kieszeni u Nowego, a Mirasa znajdziecie z kulką między oczami.

– Nie my, tylko kryminalni.

– Weź mnie, kurwa, nie wkurwiaj! Kryształ jebany się znalazł! Po chuj ja z tobą gadam? Jebane BSWP, niby elita, suche pyski, czyste, kurwa, kryształowo czyste ręce, a kombinujecie jak psy, na których pomyłki czekacie! Wiesz co, kurwa? Spierdalaj, idę się napić.



– Kurwa, Driver, co się z tobą dzieje? – głos Wajherta rozległ się

w głośnikach w evo.

- Nic, a co?
- Nie ma cię w firmie od dwóch dni.
- Sprawy, kurwa, rodzinne.
- Ale siedzisz w Poznaniu czy latasz?

Nie latał, jeździł. Najpierw w Poznaniu odwiedził krymusia, który rok temu prowadził sprawę porwania żony pewnego biznesmena. Ucięli sobie krótką pogawędkę na temat sprawy i nieudanej próby odbicia porwanej oraz fałszywego radiowozu, który miał zatrzymać porwaną do rzekomej kontroli drogowej, ale Driver nie usłyszał nic nowego. Kryminalny ustalił adres, pod którym miała być przetrzymywana porwana, jednak SPAP wszedł do pustego mieszkania. Ciało kobiety znaleziono kilka tygodni później, sprawców nigdy nie ujęto.

– Czemu pytasz? – spytał od niechcienia, mijając tablicę z napisem: GDAŃSK.

– Momoa siedzi jak na szpilkach. Jego żona pojechała do szpitala. Pewnie lada chwila zacznie rodzić. Nie wiem, ile jej to zajmie, ale, kurwa, szykuje się wielkie opijanie. Będziesz?

– Wiadomo! – Kłamanie przychodziło mu od lat z lekkością. – Daj znać, kiedy.

Driver się rozłączył. Dodał gazu, bo był już spóźniony. Musiał dotrzeć na plażę Stogi w ciągu pięciu minut. Nie chciał, żeby mężczyzna, który zgodził się mówić, czekał.

Przepychał się między samochodami, przyspieszał, ostro hamował i znowu przyspieszał, jakby jego evo było niezniszczalne. Kilka rys i dość mocne wgniecenie będące pamiątką po sporej porcji adrenaliny w Kociałkowej Górze przypominało, że jest inaczej. Pamiętał, że musi umówić się do mechanika, ale teraz nie miał na to czasu.

Dokładnie pięć minut później zostawił zaparkowane evo i zbiegł zejściem dwadzieścia sześć w dół.

Widok, który się przed nim otworzył, był imponujący. Szeroka pusta plaża i granatowozielonkawe morze, ciągnące się aż po horyzont. Zamknął oczy, wciągnął do płuc sporą dawkę jodu i poczuł zapach, który wywołał lawinę skojarzeń. Gofry z bitą śmietaną, lody włoskie, przespane poranki i głośne,

wypełnione muzyką noce. Tak właśnie wyglądały jego wszystkie pobyty nad morzem. Zawsze w Mielnie, zawsze w dużej grupie znajomych i z dużym zapasem alkoholu w bagażnikach.

Otworzył oczy i rozejrzał się. Z lewej strony nad horyzontem widoczne były portowe żurawie. Wyglądały jak metalowe żyrafy. Po prawej, w sporej odległości od wejścia na plażę, na piasku siedział mężczyzna. Zmęczony życiem, siwy i niby zajęty, ale dyskretnie spoglądający w jego stronę.

Driver nie miał wątpliwości, że to właśnie detektyw Karolczak. Przed spotkaniem ustalił, że Karolczak jest emerytowanym fuszem, a pies pozna psa nawet z dużej odległości.

- Pięknie tu – zagadnął i usiadł obok.
- No.
- Paweł jestem.
- Mów mi Karolek.

Uścisnęli sobie dłonie. Driver zalegendował się jako kryminalny z Poznania. Wiedział, że jeśli Karolczak wyczuje fałsz, będzie chciał go sprawdzić i niczego nie znajdzie. Oznaczało to, że ma tylko jedną możliwość zdobycia informacji.

- Czemu interesuje cię stara sprawa?

– Bo mam coś, co wygląda jak powtórka z rozrywki. Chuje porwały dziecko, a potem się ulotniły. Oczywiście na kilka minut przed wejściem czarnych. Zero śladów, zero czegokolwiek, co pozwoli mi ich zidentyfikować. Dlatego zacząłem przeglądać akta podobnych spraw. Rok temu porwano w Gdańsku kobietę, a twoje nazwisko pojawia się w aktach. Zeznałeś, że...

– Wiesz, kurwa, że to była moja pierwsza sprawa na swoim? Tyle, kurwa, lat w pierdolonej policji, tyle spraw zamkniętych z sukcesem, a tu taki gniot. Pierwsze zleconko, radość i dość łatwy kesz. Zleceniodawca zgłosił się do mnie sam. Powiedział, że Witosławski wisi mu kasę, dużo kasy, dlatego chce, żebym ustalił, jakim majątkiem dysponuje, ile ma w bankach... Co ja ci tu będę, kurwa, bułkę przez bibułkę. Chodziło o ustalenie, ile ma pochowanej kasy. Witosławski to dość znane nazwisko w Gdańsku. Gość jest na liście najbogatszych Polaków, raczej w ostatniej dziesiątce, ale to nadal kurewsko duża kasa. Przyjąłem zlecenie, bo po moich czynnościach zleceniodawca miał wystąpić do komornika. Tłumaczył zatroskany, że boi się, że dłużnik będzie się migał od spłat i że majątek ma ukryty po żonach, kochankach itepe.

– Sprawdziłeś gościa?

– Witosławskiego? Tak. I jak się potem okazało, dostarczyłem porywaczom komplet informacji, nie tylko o stanie majątku, ale także o tym, z kim mieszka, jakimi samochodami i dokąd jeździ, jak wygląda plan dnia jego i żony. Odwaliłem za chuja kawał dobrej roboty!

– Zapłacił?

– A jakże! I gdybym nie domyślił się, że porwana Oliwia, o której trąbią w mediach, to żona Witosławskiego, do dziś żyłbym w zajeździe przyjemnej nieświadomości. Wyruchał mnie. Bez mydła.

W okolicach zejścia pojawiły się dwie postaci w sportowych ubraniach. Driver i Karolczak zauważyli je niemalże w tej samej chwili. Automatycznie zamilkli.

– Sprawdziłeś klienta? – Driver odezwał się, dopiero gdy przekonał się, że sportowcy biegną plażą w stronę portu.

– Nie. Wiesz, kurwa, jak jest. Kasa na stół i dajesz zdobyte info. Podąłem na policji rysopis...

– Wiem, czytałem.

Driver potrzebował dowodu współpracy antyterrorysty z przestępcami. Nie mógł go jednak znaleźć, bo nadal nie wiedział, z kim współpracuje. Momoa zachowywał wszelkie środki bezpieczeństwa. Był zbyt mocnym ogniwem łańcucha, dlatego Driver postanowił poszukać słabszego. Z determinacją ruszył w Polskę.

W ciągu ostatnich dwóch lat fałszywi policjanci zabrali z ulicy sześć osób: dwoje z Poznania, dwóch mężczyzn z okolic Warszawy, kobietę z Gdańska i kobietę z Krakowa. Celowali w biznesmenów z listy najbogatszych Polaków, ich żony, partnerki i kochanki. Porwanie dzieciaka Mirasa stanowiło wyjątek.

We wszystkich tych sprawach policja ustalała prawdopodobne miejsce przetrzymywania porwanego i prosiła o wsparcie SPAP. Pech chciał, że zawsze to był poznański pododdział, bo porwani mieli znajdować się na terenie Wielkopolski. Za każdym razem antki wchodzili do pustego mieszkania.

– To była, kurwa, bardzo dobrze przeprowadzona realizacja. – Karolczak westchnął. – Tego nie mógł wymyślić żaden średnio rozgarnięty cwaniaczek. Perfekcyjne zaplanowanie kilka lub kilkanaście kroków do przodu.

– Tak, to było kurewsko dobrze zaplanowane. Były podobne akcje wcześniej,

były i później.

– Tak czułem. Gość nie chciał zostać ani zapamiętany, ani znaleziony. Zmienił wygląd, miał dziwne brwi, na bank nie swoje. Włosy zresztą też. Coś mnie w nim drażniło. Starego psa nie oszukasz. Wyrażał się zbyt... Czy ja wiem? Kurwa, zbyt pięknie, jak na biznesmena, który zatrudnia prywatnego detektywa, by zdobył wszelkie info na temat partnera biznesowego.

– Czułeś, ale nie sprawdziłeś?

– Sprawdziłem, ale podał mi fałszywe imię i nazwisko. Szyldy bryki były krzywe, a to już znaczyło, że dmucha na zimne. Bo nie przyjechał na spotkanie ze mną bryką. To znaczy nie podjechał. Zaparkował kilka ulic dalej. Przyszedł i odszedł, ale nie wiedział, że mój pracownik za nim idzie.

– Czyli numery rejestracyjne fałszywe?

– Ale bryka oryginalna. Nie wiem, czy jesteś w stanie ją odnaleźć, ale mam na którymś dysku jej fotkę. Bmw X6. Carbon. Z dobajerowanym wnętrzem.



W gabinecie Śledzia atmosfera była cholernie napięta. Zofia wykrzywiła twarz i próbowała wyrzucić nacisk na przełożonego, ale ten z jakiegoś powodu się nie dawał. Kardasz był zdziwiony i zadowolony jednocześnie. Wcześniej Śledź tańczył tak, jak mu Zofia zagrała.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteśmy w takim składzie. To nie jego sprawa! – miotała się kobieta, wskazując na Kardasza.

– Możesz nie mówić o mnie, jakby mnie tu nie było?

– Spierdalaj.

– Spokój! Nie jesteście, kurwa, na placu zabaw, tylko w moim gabinecie. To nie jakieś pieprzone przedszkole, to be-es-wu-pe, do kurwy nędzy!

Na bank wyrzuciła go z łóżka – pomyślał Kardasz. Przełożony był wściekły, próbował podkreślać swoją przewagę i ignorował nawet rybki, które zawsze go zajmowały. Kardasz rozpoznawał podręcznikowy syndrom odstawienia i nie zamierzał się odzywać, żeby nie oberwać bez powodu.

– Siadać! – wrzasnął Śledź, mimo że Kardasz już siedział.

Zofia burknęła coś pod nosem, pchnęła krzesło tak, że uderzyło w to stojące obok, i usiadła.

– O co ci, kurwa, chodzi, kobieto? – Kardasz nie wytrzymał.

– Spokój, powiedziałem! Sprawa wygląda tak: oboje wejdziecie do Narkotyków... – Śledź stał po drugiej stronie biurka i nabierał właśnie powietrza, żeby kontynuować, ale Zofia zaprotestowała:

– Niech wchodzi Tomek! Ja mam pełne ręce roboty!

– Zostawiacie inne sprawy na potem. W Narkotykach jest kret. Przeprowadzicie rozmowy, pokręcicie się po pokojach, zrobicie sztuczny dym, niech srają w gacie. Poruszajcie różne wątki, wprowadzajcie dezinformację. Niech wkręcają sobie różne filmy.

– Mam informatora w Narkotykach, mogę wybadać nieoficjalnie – zaproponował Kardasz.

Śledź gwałtownie zamachał rękoma.

– Nie, nie, nie! Żadnych nieoficjalnych ruchów. Wszystko zgodne z procedurami, poparte papierologią. Ze swoim człowiekiem działasz, jak gdyby nigdy nic. Zrozumiano?

– Tak jest. Wiadomo, od kogo wydostają się informacje z Narkotyków?

– Musicie to ustalić.

– Podobno na rynku pojawił się nowy gracz, a mój uchol mówi, że kret jest w SPAP-ie i że ten Nowy zachowuje się tak, jakbyśmy wszyscy siedzieli mu w kieszeni.

Kardasz się produkował, a Zofia ostentacyjnie oglądała własne paznokcie, jakby najistotniejszym problemem było to, czy mają odpowiednią długość, kształt i kolor.

Na szczęście jej lekceważenie nie umknęło uwadze Śledzia. Wszedł zza biurka, obszedł ich, nie wydając z siebie ani jednego dźwięku. Zofia kręciła dłonią, przysuwając i odsuwając ją od siebie.

Śledź zatrzymał się za plecami Zofii, pochylił się, a kiedy jego usta były na wysokości głowy kobiety, wrzasnął:

– DO KURWY JEBANEJ NĘDZY! CZY JA NIE WYRAŻAM SIĘ JASNO?!

– Karol, co się ugryzło?

– Nie życzę sobie, kurwa, takich pytań! Przypomnij mi, kurwa, gdzie jesteśmy?

– W pokoju?

– W firmie. Jakie piastujemy stanowiska?

– Przestań!

– W tej firmie obowiązuje zasada zależności i podległości służbowej! Nie podnoś więc na mnie głosu! Jestem twoim przełożonym, Zofia, i mam prawo wydać takie czy inne polecenie. Chcesz to, kurwa, na piśmie?! – Śledź spojrzął na Kardasza i dodał zdenerwowany: – I, do kurwy nędzy, skupcie się na robocie.

– To co ze SPAP-em? Mamy odpuścić?

– Odsunąć na bliżej nieokreśloną przyszłość.

– Czyli na pierdolone nigdy. – Zofia wstała. – Nie mogę tego słuchać.

– Nie słuchaj. Zabierz się do roboty. Narkotyki czekają na waszą wizytę. Brać dupy, w troki i zapierdalać!



– Niestety nie mogę powiedzieć panu, ile rocznie sprzedajemy tych modeli, to tajemnica handlowa. Mogę jedynie nadmienić, że w segmencie samochodów premium, jeśli chodzi o SUV-y, X6 jest na trzecim miejscu, zaraz po bmw X3 i X5.

Doradca w salonie z pietyzmem dawkował Driverowi informacje, zupełnie jakby chciał uchylić rąbka tajemnicy i jednocześnie skusić go do zakupu. Biała koszula zapięta pod samą szyję i materiałowe spodnie idealnie pasowały do sztywnego sposobu komunikowania się. Był szlampowaty jak te wszystkie błyszczące auta, które ich otaczały.

– Nie jestem z urzędu skarbowego, nie interesują mnie liczby. Muszę ustalić właściciela bmw X6 w kolorze carbon. Wie pan, tego takiego w chropowatą jodełkę. – Driver rozejrzał się w poszukiwaniu auta z odpowiednim lakierem. Nic z tego, wszystkie okoliczne beemki były czarne lub białe.

– Tak, wiem. Kolor carbon szwarz jest najpopularniejszym kolorem po zwykłym czarnym i białym. Bmw X6 w tym kolorze dostępne jest tylko i wyłącznie w tak zwanym Pakiecie M.

Driver przewrócił oczami. Nie miał czasu wysłuchiwać sprzedażowej gadki o pakiecie sportowym. Nie interesowały go głębsze fotele, większe alufelgi, grubsza kierownica, aluminiowe nakładki na pedały i inne szczegóły.

– Oszczędźmy sobie trochę z tego dnia. Nasza rozmowa nie jest nagrywana, nie musi się pan tak produkować. Nie chcę kupić auta, chcę ustalić właściciela.

– Dobrze byłoby, gdyby znał pan numer VIN.

– Gdybym znał VIN i prawdziwy numer rejestracyjny, to nie zabierałbym panu teraz czasu.

Karolczak dobrze poinstruował swojego pracownika, który śledził zleceniodawcę, dzięki czemu Driver miał nie tylko zdjęcia lewych tablic rejestracyjnych, ale również przedniej szyby i wnętrza. Niestety numer VIN był zaklejony, co potwierdzało tezę Karolczaka, że mężczyzna zadbał o to, by nie zostawić żadnego tropu.

Driver zwrócił jednak uwagę na ramki do tablic rejestracyjnych. Wiedział, że każdy diler BMW stosuje swoje ramki, niezależnie od tego, czy wypuszcza nowe auto z salonu, czy używane z serwisu. Sfotografowane bmw musiało przejść przez poznański salon.

– Ile jest iks szóstek carbon kupionych u was?

– Nie mogę panu tego powiedzieć.

– Dużo?

– Straciłby pan sporo czasu, objeżdżając wszystkich właścicieli.

– W takim razie musimy ograniczyć ich liczbę. Może zrobimy to na podstawie dodatkowych bajerów. – Driver sięgnął po telefon, na którym miał zapisane zdjęcia.

– Oczywiście, każde auto zakupione w naszym salonie można dowolnie zindywidualizować. Możemy zmienić absolutnie wszystko, od koloru, przez dywaniki po silnik. Nawet rodzaj wykończenia tapicerki może być indywidualny, mamy...

– Stop. Tapicerka! Właśnie. Pan spojrzysz na to zdjęcie. Ona nie jest typowa.

– To skóra Dakota z wykończeniem nitkami *individual*.

Mężczyzna nadal zwracał się do niego w taki sposób, jakby Driver był przyszłym klientem.

– *Individual*? Czyli coś indywidualnego. Może pan sprawdzić w systemie, czy są tam numery rejestracyjne modeli z takim wykończeniem?

– Proszę za mną.

Przeszli do biurka. Doradca usiadł przy komputerze. Przez chwilę wpatrywał się w ekran, potem spojrzął na Drivera i znowu wrócił wzrokiem do ekranu.

– I jak? – zniecierpliwił się Driver.

– Od nas wyszły tylko dwa takie modele.



Driver chciał mieć kontakt z synem, ale momenty odebrania go i przekazania były dla niego trudne. Stawał na progu mieszkania, spoglądał na Elkę, która wyglądała kusząco, i starał się skupić tylko na synu i jego plecaku.

Najchętniej wysłałby małego na huśtawki albo do sąsiadów, wepchnąłby Elkę do środka, pocałował i zaniósł do sypialni. A potem powiedziałby, że to wszystko było bez sensu, ten cały rozwód, widywanie się na klatce schodowej i złościwości, którymi się raczyli. Przecież kiedyś się kochali, byli szczęśliwi i... stracili to. Być może na własne życzenie.

– Zapakowałaś szczoteczkę do zębów? – Elka przeglądała plecak syna. Zawsze przesadnie go kontrolowała.

– Nie.

– Proszę w tej chwili...

– Nie!

– Jak to nie?

– Mam u taty swoją szczoteczkę.

Elka spojrzała oburzona na byłego męża.

– Kupiłem mu.

Sam nie wiedział, co boli go bardziej. Świadomość, że stracił coś, co było dobre, czy raczej to, że nie może już tego mieć. Elka wyglądała dziś rewelacyjnie. Uwielbiał ją w tych butach, a szpilki i wiązania aż do kolan uruchamiały jego wyobraźnię.

– Tato, idziemy?

– Idziemy. – Złapał go za rękę, drugą chwycił plecak i rzucił chłodne: – Nara.

– Pamiętaj, jutro punktualnie o osiemnastej ma wrócić! – krzyknęła za nimi.

Nie odpowiedział. Odetchnął, gdy wyszli na zewnątrz. Wiktor pobiegł do evo, a Driver obejrzał się za siebie. W mieszkaniu została Elka, odpieprzona tak, że na pewno za chwilę miała wyjść na miasto.

Kiedy ją widział, jego ręce wrywały się w jej stronę. Nawet gdyby było im dobrze w łóżku, raz, dwa czy dziesięć razy, nawet gdyby dali sobie kolejną szansę i znowu ze sobą zamieszkali... Wiedział, jaki będzie ciąg dalszy.

Przerabiali to już. On ją zdobędzie. Ona poczuje się bezpiecznie. On ograniczy starania. Ona skapcieje. Straci kobiecość. Będzie znowu tylko matką i kura domową. A on będzie tęsknił za żoną i kochanką zarazem.

ROZDZIAŁ 23

Schabowy leżał na talerzu obok ziemniaków i mizerii. Hubi wpatrywał się w niego i walczył z niechęcią. Powinien złapać sztucce, wbić widelec w mięso i zjeść ze smakiem. Zawsze lubił schabowe, zwłaszcza takie z kością.

Jego matka robiła najlepsze. Maczała mięso w mleku, mące, jajku, tartej bułce i znowu w jajku i bułce. Dzięki temu kotlet miał przepyszną grubą panierkę i był soczysty w środku.

Matka odeszła trzy lata temu, a on został ze wspomnieniem smaku kotletów i poczuciem, że życie jest bez sensu. Ludzie przychodzą i odchodzą. Wchodzenie z nimi w interakcje jest bezcelowe. To niepotrzebna strata energii i czasu. Pewne jest tylko to, że jeśli coś ci dadzą, to jedynie ból. On nie był masochistą.

Funkcjonował jak zombie. Nie potrzebował towarzystwa i rozmów. Świadomie przez lata obniżał swój poziom wrażliwości na bodźce emocjonalne i fizyczne. I skłamałby, gdyby powiedział, że jest mu z tym dobrze. Ale przynajmniej było mu każdego dnia tak samo.

– Pieeerogiii!

Rok temu znalazł ten bar mleczny i odkrył kotlety, które smakowały jak u mamy. Dziś siedział przy stole i zastanawiał się, czy jedzenie w takim hałasie nie szkodzi przypadkiem zdrowiu. Uderzanie talerzami o metalowy blat, szuranie krzesłami po podłodze, ostry głos kobiety stojącej za barem i drażniące siorbanie lub mlaskanie.

– Można? – Starszy mężczyzna o wyglądzie maga z *Harry’ego Pottera* złapał za wolne krzesło znajdujące się przy stoliku Hubiego.

– Skoro pan musi – burknął.

Mężczyzna zabrał krzesło, a Hubi wrócił spojrzeniem do swojego talerza.

Kotlet, ziemniaki, mizeria. Kiedyś jego ulubiony zestaw obiadowy – dziś nie tylko nie robił na nim żadnego wrażenia, ale wręcz działał odpychająco. Zupełnie nie miał ochoty na jedzenie. Rozum podpowiadał mu, że powinien coś zjeść, bo ostatnim razem jadł wczoraj rano. Żołądek jednak protestował.

Od dwóch tygodni Hubi nie miał łaknienia. Zmuszał się do jedzenia, wiedząc, że na głodnego daleko nie zajędzie. Z trudem złapał za nóż i widelec, wbił je w kotlet i odkroił mały kawałek.

Chociaż jeden posiłek dziennie – powtórzył w myślach założenie, które przyjął kilka dni temu. Jeden dziś, a potem przez całe dwadzieścia cztery godziny nie będę się zmuszał.

Ostrożnie włożył widelec do ust. Kotlet trafił między zęby. Był soczysty, jak ten maminy, ale obojętność Hubiego objęła chyba również jego kubki smakowe. Przeżuwał i przeżuwał, jakby chciał odwlec moment połknięcia.

Kiedy zebrał się w sobie i był gotowy do połknięcia, usłyszał, że dzwoni jego komórka. Wypluł pogryzione mięso i odebrał.

– Halo?

– Tu Rogal. Jest sprawa.

– Jaka?

– Nie na telefon.

Normalnie nie palił się do spotkań z Rogalem, ale tym razem nie potrzebował nawet chwili do namysłu. Jeśli mieliby zobaczyć się teraz i zaraz, oznaczałoby to, że może porzucić kotlet, mizerię i ziemniaki.

– Gdzie jesteś?

– W centrum.

– To za pięć minut w naszej bramie.



– To jak będzie?

– Jak zwykle, drogi Bogusławie, jak zwykle. Udało nam się dowieść, że policjanci nie zachowali obowiązujących procedur, wobec czego skorzystaliśmy z możliwości wytknięcia im błędów. Sędzia nie ma wyboru.

– Myślisz, że prokurator to przeoczył?

– Myślę, że nie miał nic innego i poszedł va banque. Liczył, że przeciętny adwokacina się tego nie dopatrzy.

Olgierdowi Cwiekowi daleko było do przeciętności. Wychodził właśnie z Andersia Business Centre, jednego z najlepiej zlokalizowanych biurów w Poznaniu, po udanym dniu w swojej kancelarii adwokackiej. Prowadził ją od

dwudziestu lat i był spełniony zawodowo. Miał nazwisko, które znane było w środowisku prawniczym w całej Polsce.

Towarzyszył mu asystent – Bogusław Malinowski, który traktował Ćwieka jak swojego guru. Olgierdowi to ani nie przeszkadzało, ani nie sprawiało przyjemności. Dobrze wiedział, jak robi się karierę w środowisku prawniczym. Trzeba nie tylko uczyć się od najlepszych, ale także aktywnie zabiegać o ich względy. Malinowskiemu zależało, by jego nazwisko znalazło się na szyldzie, a przynajmniej zawierało się w sformułowaniu „...i partnerzy”.

– Przyznam szczerze, że ja bym nie zauważył, a to znaczy, że nie tylko przeciętnemu, ale i dobremu mogłoby to umknąć...

– Boguś – Olgierd zatrzymał się przed przejściem dla pieszych. – Jeszcze dużo musisz się nauczyć. Co jak co, ale procedury wroga trzeba znać na pamięć, na wrywki, o każdej porze dnia i nocy. Niech sobie zamykają przestępców, proszę bardzo, ale niech robią to zgodnie z regułami sztuki. Nie po to powstały kodeksy i przepisy wykonawcze, żeby je ignorować. Ja nie szukam dziury w całym, ja po prostu uczę polską policję czytać. Ze zrozumieniem. Założę się, że nie tylko jeden z drugim, ale i cały wydział już nigdy nie popełni takiego błędu. Ale tak między nami, Boguś, oni sami proszą się o takie traktowanie.

Światło zmieniło się na zielone.

– Idziemy? – spytał Boguś.

Mieli wspólnie zjeść jakieś szybkie sushi, ale Olgierdowi się odechciało.

– Wiesz co? Ja mam jeszcze jedną sprawę. Idź sam – powiedział i nie czekając na reakcję asystenta, odwrócił się na pięcie i pomaszerował z powrotem do budynku.

Zjechał windą na parking podziemny i wszedł do swojego auta. Dopiero gdy zamknął za sobą drzwi, odetchnął. Liczba obcych osób stojących obok niego na przejściu sprawiła, że coraz trudniej było mu złapać oddech. Czuł rosnący lęk, że ktoś go dotknie, otrze się o niego. Nie lubił ludzi.

Od lat jego organizm reagował na tłok atakiem paniki. Olgierd nauczył się już rozpoznawać pierwsze symptomy, dzięki czemu oszczędzał sobie wstydu – a ludziom widowiska – i ewakuował się z tłumu tak, by nikt niczego nie podejrzewał.

W końcu był sam. Uruchomił silnik przyciskiem i omiół spojrzeniem wnętrze swojego samochodu. Mimo że jeździł nim od półtora roku, nadal ekscytowały go wszystkie, nawet najmniejsze szczegóły wykończenia

i identyfikował się ze wszystkimi hasłami reklamowymi: „Ekstrawagancko albo wcale”. „Luxus piszemy przez x”. „Nie pasuje do żadnej kategorii, ale idealnie pasuje do ciebie”.

Rzeczywiście, skóra z wykończeniem nitkami *individual* idealnie pasowała do niego, a eleganckie linie łączące kokpit z tylną częścią kabiny upodabniały jego bmw X6 do coupé.



Podwórko było dokładnie tym samym miejscem, w którym Rogal i Hubi spotkali się po raz pierwszy. Rogal dilował, a Hubi patrolował. Miał cynk, że ktoś sprzedaje narkotyki przed szkołą i za punkt honoru postawił sobie złapanie dilerka.

– Co takiego pilnego?

Przez ostatnie trzy lata niewiele się tu zmieniło. Nadal nie było zbyt pięknie. Ktoś założył rabatkę z kwiatami i ogrodził ją plastikowym płótkiem.

– Sprawa jest. – Rogal wyglądał na spiętego.

Miał zmęczoną twarz, mocno zużytą bluzę i wąskie źrenice. Rozglądał się jak nigdy wcześniej. Podwórko było usytuowane w taki sposób, że z jednej strony można było wyjść na Aleje Marcinkowskiego, z drugiej na Kozią. Zapewniało to szybkie drogi ucieczki w dwóch przeciwnych kierunkach.

– Bez pierdolonych wstępów, Rogal. Mów, czego potrzebujesz.

– Niczego.

– To po chuj zawracasz gitarę? – Hubi się odwrócił. Nie zamierzał odchodzić, raczej pokazać ucholowi, że jego cierpliwość jest ograniczona. W gruncie rzeczy był wdzięczny. Telefon od Rogala sprawił, że mógł wyjść z baru, zostawiając talerz z obiadem.

– Czeka! – Rogal złapał go za ramię lodowatą dłonią.

– Łapy przy sobie, kurwa!

– Pyta o ciebie.

– Kto?

– Nowy. Chce się spotkać.

– Po chuj?

– Nie wiem, kurwa. Dać mu twój numer?

– Nie. Umów nas.



Parking leśny na końcu Drogi Dębińskiej był idealnym miejscem na spotkanie. Rogal się spisał, a Nowemu chyba bardzo zależało na rozmowie, bo zgodził się na wskazaną przez Hubiego miejscówkę, o ile spotkają się tam już i zaraz.

Zlepek słów „już i zaraz” nie istniał w słowniku Hubiego, podobnie jak wszelkie jego synonimy, ale tym razem zrobił wyjątek. Nowy miał głowę na karku. Mimo że Hubi słyszał o nim od kilku tygodni, nadal nie wiedział, kim jest. Sprawdził w systemach wszystkie nazwiska producentów i handlarzy narkotyków w kraju, ale nie znalazł nikogo o pseudonimie Nowy.

Hubi po prostu chciał go zobaczyć i zidentyfikować, bo najgorszą opcją w jego zawodzie był brak informacji. Najchętniej ściągnąłby na miejsce spotkania Wydział Techniki Operacyjnej. Ktoś pojechałby po spotkaniu za Nowym i zdobył bardziej szczegółowe dane. Ale nie było na to czasu. Odebrał telefon od Rogala i musiał wsiadać do auta.

Musiał jednak zadbać o swoje bezpieczeństwo. Poproszenie kumpli z Narkotyków o zabezpieczenie terenu i dróg wyjazdu nie wchodziło w grę. Po wydziale kręcili się kryształowi, węsząc na prawo i lewo. Wszyscy usztywnili się, jakby nagle ktoś wepchnął im kije w dupy. Hubi też nie zamierzał rzucić się w oczy.

Dlatego znowu zadzwonił do Mikiego. Jednoosobowe wsparcie było lepsze niż nic. Przyjaciel miał obserwować z daleka, a gdyby sprawy wymknęły się Hubiemu spod kontroli – wezwać posiłki, odpowiednio legendując ich obecność na parkingu leśnym.

– Stój.

Hubi się zatrzymał i odwrócił. Jakiś przerośnięty kark zabrał się za jego przeszukiwanie.

– Łapy przy sobie – warknął policjant.

Mężczyzna cofnął ręce, ale nadal stał bardzo blisko.

– Broń.

– Jeśli myślisz, że oddam ci kłamkę, to chyba cię popierdoliło.

– Broń!

– Kurwa. Nie, to nie. – Hubi odwrócił się na pięcie. – To Nowy chciał się spotkać, a ja nie przyszedłem go zabić.

– Czekał, kurwa! – Mięśniak poudawał, że myśli, po czym dodał: – Możesz iść. Tam. – Pchnął go w kierunku drzew.

Hubi niechętnie zrobił kilka kroków. Nie chciał zniknąć z pola widzenia Mikięgo.

– Jesteś sam? – Zza drzew wyszedł mężczyzna.

Miał ciemne krótkie włosy, okrągłą twarz, której proporcje zaburzał idealnie przycięty zarost. No i widoczną nadwagę. Wzrok przykuwał jego tatuaż na szyi, duży pająk z owłosionymi nogami i odwłokiem w kształcie czaszki.

– Sam.

– Pierdolisz.

– Nieuprzejmie byłoby przychodzić z kawalerią na pierwsze spotkanie.

– Nieuprzejmie? – Zarechotał. – Uprzejmym się bywa, a psem się jest.

– Masz rację. Chciałem przyjść z obstawą, ale nie dałeś mi czasu na jej zorganizowanie – skłamał gładko Hubi.

– W takim razie miło mi cię poznać. Wiele o tobie słyszałem... Hubi, sprzedajny psie.

– Ja o tobie też... Nowy, bezwzględny gracz.

Uścisnęli sobie dłonie, wymieniając się zdystansowanymi spojrzeniami.

– Chciałem cię poznać. Działamy w tej samej branży, powinniśmy się znać.

– Tej samej? Nooo, niby tej samej, ale jednak jakoś zupełnie innej.

– Ale chwilowo mamy jeden cel?

– Ooo?

– Noo.

– Jaki? Bo nie bardzo go widzę.

– Miras.

– Co z nim?

– Nic. A powinno być jeszcze większe nic.

– Czyli?

– Skoro o mnie słyszałeś, to pomnę wstępy o tym, z jakim przytupem

wszedłem na wielkopolski rynek. Mój towar jest zajebisty. Pomyślałem, że zaproponuję ci współpracę.

– Skąd się tu wziąłeś?

– Z paszczy ziejącego ogniem smoka.

Hubiemu trudno było skupić się na rozmowie i otoczeniu, bo wytatuowana szyja magnetyzowała i przyciągała jego spojrzenie. Pająk był odpychający, czaszka straszna, ale przerażające było dla niego to, że człowiek mógł dobrowolnie zrobić sobie coś takiego. Okaleczenie ciała, zostawienie na nim tak ogromnego symbolu ułatwiającego identyfikację... To było więcej niż tylko świadectwo głupoty.

Świadczyło o niedostatecznym poczuciu pewności siebie. Wojownicy z pierwotnych plemion malowali twarze barwami wojennymi, by wyglądać groźniej. Maskowali tym strach, niepewność. Podobnie jak Nowy.

– Czyli Kraków. Tam też opłacasz psa?

– Opłacasz? Kurwa, ale to zabrzmiało. Hubi, nie oferuję ci kasy. Proponuję układ.

– Konkrety.

– Podoba mi się twój spokój.

– A mnie niekoniecznie twoje gadulstwo. Czekam na szczegóły, bo nie wiem, czy jestem zainteresowany.

– Możesz mieć dwa napierdalające się ze sobą gangi, nieplanowane trupy, bomby i...

– I porwania?

– Tak, porwania też. Możesz mieć jeden wielki rozpierdol... albo spokój.

– Zamieniam się w słuch.

– Zagarnę cały rynek. Jak coś nie będzie ci pasło, walisz do mnie jak w dym. Czasem coś ci podrzucę, żebyś miał jakieś wyniki. Oczywiście będzie ci się to opłacało.

– Ty cały rynek. Co z Mirasem?

– To prezent ode mnie. Wystawię ci go na jebanej srebrnej tacy, nawet jabłko w ryj mu wcisnę. Taki bonus na początek. Może go nie aresztujesz, bo wiadomo, jest zbyt sprytny, by z czymkolwiek można go było powiązać, ale to będzie dla niego ostatni gwóźdź do trumny.

Hubi wciągnął powietrze nosem. Pachniało żywicą. Na chwilę zapomniał, że jest w mieście, w towarzystwie gangstera, i poczuł ssanie w żołądku.

– No? Brzmi smakowicie.

– Dam ci namiary na jego plantację. Ty będziesz miał zajebistą akcję i piękny wynik, uznanie mediów, przełożonych i chwałę do emerytury...

– Jedną plantację? Przecież jego to nawet specjalnie nie zaboli.

– Zaboli. Zrozumiesz, jak zobaczysz.

– No dobra, ja będę miał sukces. Ty?

– Ja będę miał tak osłabionego konkurenta, że wszyscy dilerzy przejdą do mnie.

ROZDZIAŁ 24

W mieszkaniu Elki najbardziej przeszkadzało mu, że to nie było mieszkanie Nadii. I nie chodziło mu wcale o rozkład pomieszczeń. Nawet nie o to, że do kuchni idzie się przez długi korytarz, że w salonie stał rozkładany narożnik do spania.

Nie miał też nic do niebieskich ścian, kolorowych bibelotów i zasłon, które nadawały mieszkaniu hippisowskiego klimatu. Oswoił sobie nawet to, że to Elka kręciła się po pokoju. Też miała niezły tyłek, zajebiste biodra i może nawet większe cycki.

Momoa jednak wiedział już, że cycki to nie wszystko. Za dużo ich w życiu zmacał, a przecież miał już jedną parę – oczekiwały w szpitalu na to, by zmienić się w mleczarnię. Poza domem szukał czegoś innego. Sporej dawki emocji, napięcia i przyjemności. Nie kolejnej mamuśki.

– To co z kinem?

Zaprosił ją do kina na byle jaki film z nadzieją, że zaczną całować się jeszcze na napisach początkowych, a potem skończą w kabinie, objając się kolanami o muszlę klozetową.

Zamiast tego siedział na narożniku, a myśli o seksie były skutecznie odganiające przez odgłosy życia domowego. W łóżku, w pokoju obok, leżał syn Elki kaszlący tak mocno, jakby chciał poinformować intruza, że ten powinien uciekać, bo po mieszkaniu fruwią prątki gruźlicy.

– No nic, przepraszam.

– Nie miało go przypadkiem nie być? – Wskazał głową w kierunku ściany.

– Miało. – Elka rozłożyła bezradnie ręce.

– Ale?

– Chciałam podrzucić go do moich rodziców – ściszyła głos – ale dostał gorączki i został w domu. Przepraszam.

– A tatuś nie może z nim posiedzieć?

– Żebyśmy mogli pójść na randkę? – Przewróciła oczami. – Nie sądzę.

Nie nazwałby ich spotkań randkami. Chciał tylko wkurwić Drivera. Wyciągnął Elkę z lokalu. Była pijana i łatwa. Kontynuował znajomość, bo po pierwsze widział wkurwa Drivera, a po drugie Elka potrafiła zrobić arcyzajebisty striptiz. Chwaliła się, że kiedyś tańczyła na rurze. To było widać. Niestety tak samo jak to, że przez lata była żoną, dla której seks był kolejnym obowiązkiem na liście.

Pod tym względem Nadia była wyjątkowa. W lot podłapywała wszystkie jego seksualne wkręty, czasem odbijała je w pięknym stylu, czasem jeszcze bardziej podkręcała.

– Dlaczego nie sądzisz?

– Ciszej! – upomniała go.

– No dlaczego? Jesteśmy umówieni, seans za dwadzieścia minut. Zdaży przyjechać, posiedzi z własnym synem. W czym problem? Chyba nie w braku czasu, przecież nie ma go ostatnio w robocie...

– Nie ma?

Z całej jego wypowiedzi wychwyciła tylko to, że Drivera nie ma w firmie. Momoa poczuł ochotę, by wyjść na świeże powietrze. Skoro nie mógł zaspokoić swoich potrzeb, nie miał tu czego szukać.

– Mamo! Mamo!

– Co? – odkrzyknęła.

– Zrobisz mi herbatkę?

Elka wybiegła do kuchni, jakby opóźnienie w dostawie ciepłej herbaty o minutę mogło spowodować zawalenie się czyjś światła.

Momoa wstał, poprawił spodnie i spojrzął za okno. Ucieczka bez słowa wyjaśnienia oznaczała brak możliwości powrotu. Musiał cholernie szybko się zastanowić, czy kiedyś może chcieć tu wrócić. Chce? Może jednak ciało Elki nie będzie tego warte?

Z pomocą przyszedł mu telefon – zerknął na wibrujący wyświetlacz i z ulgą stwierdził, że ma najbardziej zajebistą pracę pod słońcem. Dyżurny zawsze wiedział, kiedy dzwonić.

– Muszę lecieć. – Stanął w drzwiach kuchni.

Elka zamarła z czajnikiem w ręku.

– Jak to? A nasze kino?

Poszło się jebać w momencie, w którym nie potrafiłaś oddać opieki nad dzieciakiem byłemu – pomyślał, ale na głos wypowiedział wersję, która będzie przyjaźniejsza nie tylko dla niej, ale i dla niego:

– Alarm. Muszę lecieć. Robota wzywa. Kino następnym razem.



– Panowie!

Dowódca zawsze posługiwał się służbowym tonem, nawet jeśli od czasu do czasu zdarzało im się jakieś spotkanie poza jednostką. Tym razem rozkaz doprowiony był dodatkową determinacją i złością, z którą żaden z obecnych nie zamierzał dyskutować.

W pokoju zaszurały krzesła. Najpierw jedno, a potem kolejne. Antyterrorysty prostowali nogi i z niechęcią sięgali do kieszeni.

– Noż kurwa, po chuj takie cyrki?

Driver nie rozpoznał głosu, który odważył się skomentować zaistniałą sytuację. Miał pewność, że nie był to Momoa, bo jego miał na oku.

– Kolejna realizacja dla Narkotyków – burknął dowódca trzymający przed sobą kartonowe pudło. – Dbamy o transparentność. Telefony do środka. Miejmy to już za sobą.

Driverowi przemknęło przez myśl, że gdyby dowódca został bezdomnym i stał na ulicy z pustym pudłem i jakimś sympatycznym hasłem, nie zebrałyby prawdopodobnie niczego z tak odpychającym wyrazem twarzy.

– Jebana transparentność. – Jędrzej jako pierwszy wrzucił swój telefon i wrócił na krzesło, robiąc miejsce kolejnym.

Driver oddał swoją komórkę jako trzeci i od razu stanął tak, by móc obserwować zachowanie brodacza. Kumpel idealnie dopasował się do grupy, nie wychylając się ani w jedną, ani w drugą stronę. Wrzucił komórkę do kartonu, prezentując przy tym niezadowoloną minę, ale nic poza tym.

– Wszyscy? – Dowódca potrząsnął pudłem.

Kilku antyterrorystów bąknęło pod nosem na odczepnego, ale to wystarczyło.

– Do odbioru u mnie, po realizacji. – Zero jeden odstawił karton na biurko. – Zaczynamy odprawę.

– Sami, kurwa, sprzedają info, a my mamy jak te pizdy bez telefonów jeździć

– szepnął Wajchert.

Wszyscy wrócili na swoje miejsca, w pokoju zapanowała cisza, a dowódca odsłonił tablicę.

– Obiekt to hala, jakieś tysiąc metrów kwadratowych. Typowy blaszak, bez okien. – Dowódca wskazał na zdjęcie zrobione przez obserwatora. – Przy lesie. Alfa wchodzi wejściem głównym. Bravo od tyłu. Charlie i Delta idą do lasu. Charlie tutaj – zakreślił koło na mapie – a Delta tutaj. Spodziewamy się przynajmniej trzech uzbrojonych figurantów.

– My będziemy pracować, a Charlie i Delta idą na grzyby? – zażartował Wajchert, ale dowódca zgasił jego kabaretowe zapędy karcącym spojrzeniem.



Zofia siedziała przed swoim komputerem. Nie patrzyła w ekran. Miała zamknięte oczy, głowę odchyłoną do tyłu, a w uszach słuchawki.

– Co robisz? – spytał Kardasz, wchodząc do pokoju.

– Pracuję, spierdalaj.

– Trochę, kurwa, uprzejmiej!

– Nie chce mi się z tobą gadać.

Oboje mieli siebie dość, czego nie kryli. Odkąd Śledź przydzielił im do prowadzenia jedną sprawę, zwiększyli częstotliwość wymiany takich uprzejmości.

Razem siedzieli w pokoju, razem grasowali w Narkotykach. Osobno jedynie chodzili do toalety i jeździli po mieście – Kardasz autem, Zofia swoim motocyklem.

– Duszno tu – bąknął pod nosem i otworzył okno, po czym uznał, że musi wyjść. Spojrzał na swoje zagracone biurko, sięgnął po pusty kubek i postanowił zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Robię sobie kawę, chcesz? – Zatrzymał się przy drzwiach.

– A masz mleko?

– Nie mam, ale ukradnę komuś, jeśli to ma cię zadowolić.

Zofia roześmiała się i poprawiła palcami krótką grzywkę.

– Jaki masz interes? – zapytała bez ogródek.

– Żaden. Wiesz, że lubię być pomocny – prowokował. – Czemu taka wkurwiona siedzisz?

Wzruszyła ramionami.

– Muszę oddać motocykl do mechanika. Dławi mi się. Nie wiem, jak długo będę skazana na komunikację miejską. Nienawidzę tego całego motłochu, który się o mnie ociera, dyszy i kaszle. Kurwa, pozamykałabym ich wszystkich w areszcie. Przynajmniej na czas mojej podróży z domu do pracy i z pracy do domu. – Machnęła ręką i wstała od komputera, wrywając z niego słuchawki.

– No więc właśnie nie mam pojęcia, jak się ubrać... – Kobięcy i bardzo zaangażowany głos rozległ się w całym pokoju. – Czarna bielizna, białe koronki i czerwone... Mam taki fajny czerwony komplet, mnóstwo stripsów. Tylko nie wiem, czy on lubi takie ozdoby.

Zofia nachyliła się nad komputerem, a po kilku sekundach zatrzymała nagranie.

– Kto to?

– Żona Mirasa, tego bossa narkotykowego.

– Czyli jednak Śledź zgodził się na słuchanie bab?

– A miał jakieś inne wyjście? W Narkotykach nie pracują byle jelenie. Jeśli ktoś sprzedaje info, to dobrze wie, jak to robić, żeby nie rzucać się w oczy. Słuchanie narkotykowych bossów nie ma sensu, są jeszcze bardziej lakoniczni niż policjanci.

– A baby pierdołą sobie o wszystkim... Ona zawsze jest taka podekscytowana?

– Kto?

– No, żona Mirasa?

– Nie, jak gada z nim to oschle, jak z kochankiem to obniża głos, jakby chciała brzmieć bardziej zmysłowo, a z kumpelą bez skrępowania. Tyle się jej nasłuchiwałam, że od razu rozpoznaję, z kim rozmawia. Ty, właśnie! Byłam dziś rano w Narkotykach. Dobrze kojarzę, że widziałam tego jednego faceta u nas na piętrze?

– Jakiego? – udał, że nie wie, o co chodzi.

– Tomasz, kurwa! Nie rób z siebie głupszego, niż jesteś. Kłamać trzeba umieć, a ty akurat za to nie powinieneś się zabierać. Nie przy mnie.

– Widziałaś... I co?

– No i cieszę się, że odważyłeś się to przyznać, a nie, kurwa, jak przedszkolak. To Hubert Tobiszowski, prawda? Daje ci soczyste info?

– Daje. Czy soczyste? Jeszcze nie wiem.

– Sprawdziłam jego ruchy w systemie. Wyszukał takiego jednego narkobossa z Krakowa. Po nim już nic. Podejrzewam, że to jego typowanie lub identyfikacja tego Nowego, który się pojawił w Poznaniu... Mówili o tym podczas przesłuchań. Założyłam mu rolki.

– Komu?

– No przecież nie Hubiemu. Temu krakusowi i jego dupie.



Hubi nasłuchiwał meldunków docierających do dowódcy pododdziału antyterrorystycznego i spokojnie czekał na rozwój wydarzeń.

Nie bardzo wiedział, co kieruje antkami, by tak bardzo ryzykować życiem, ale on nie wszedłby nigdy do pomieszczenia, w którym mogą znajdować się uzbrojeni napastnicy. Młodzieńcze czasy chojrakowania już dawno miał za sobą, liczył lata, które zostały mu do emerytury i kontrolował stan konta bankowego, który co miesiąc przypominał mu, że państwo nie wypłacało mu wynagrodzenia uwzględniającego ewentualny uszczerbek na zdrowiu.

Stał na poboczu, obok policyjnego vana, mobilnego centrum dowodzenia. Za betonowym płotem znajdowała się hala, którą właśnie czyścili antyterrorysty. Hubi rzucił na nią okiem tylko raz, a potem schował się za płotem.

Hala nie miała okien, jedynie znajdujące się przy krawędzi z dachem kratki wentylacyjne. Ich liczba budziłaby ciekawość, ale obiekt z zewnątrz wyglądał jak miliony innych hal, przez co nie przyciągał wzroku.

Nasłuchiwanie ciągnęło się w nieskończoność. Sprawdzenie tysiąca metrów kwadratowych powierzchni wymagało czasu. Hubi nie wiedział, ile pomieszczeń znajduje się w środku. Czekał. Z meldunków wynikało, że w środku nikogo nie ma. Nie tego się spodziewał. Spokój powoli zmieniał się w podenerwowanie.

– Czysto. Możecie wchodzić!

Usłyszał meldunek i ruszył przed siebie. Kątem oka zauważył, że zaraz za nim idzie funkcjonariusz z psem. Przyspieszył. Bardzo lubił te chwile, kiedy wchodził na gotowe. Zawsze starał się wejść do pomieszczenia pierwszy, nawet

teraz, po tych kilku nieudanych akcjach.

– Co jest, kurwa? – spytał prowadzący psa, kiedy przestąpili przez próg hali.

Antyterrorystów w tych swoich czarnych strojach, z zakamuflowanymi twarzami i z bronią w dłoniach wyglądali karykaturalnie na tle wnętrza hali. Betonowa podłoga z ulokowanymi co jakiś czas odpływami, metalowe wielkie klatki wypełnione ciuchami i ogromne pralki.

– Czego tu niby się spodziewaliście? – Jeden z antyterrorystów parsknął Hubiemu w twarz. – Zgubiliście obsrane gacie?

Hubi sapnął lekceważąco. Wchodzenie w dyskusję z uzbrojonym po szyję i niezadowolonym z powodu braku sukcesu antkiem nie miało sensu.

– Pracuj – rzucił za to do funkcjonariusza z psem i sam ruszył w kierunku trzech ogromnych pralek.

Otworzył jedną z nich i powąchał. Wnętrze pralki w jego mieszkaniu miało specyficzny zapach mieszaniny proszku, wilgoci i stęchlizny. Te tutaj nie pachniały w ogóle, jakby nikt ich nie używał.

W ewidencji działalności gospodarczej znajdowały się informacje, że w tej hali funkcjonowała pralnia chemiczna. Rzeczywiście – gdyby ktoś otworzył drzwi i zajrzał do środka, nie miałby wątpliwości. Wszędzie walały się ciuchy, a obecność przemysłowych pralek uwiarygodniała cały proceder.

Hubiemu jednak coś nie pasowało. Pralki używane każdego dnia powinny wręcz cuchnąć. Po hali powinni kręcić się ludzie. Poza tym Nowy powiedział mu, że właśnie tu Miras ma największą ze swoich plantacji.

– Dobry pies, dobry...

Spuszczony ze smyczy labrador biegał z nosem przy ziemi i wykonywał pracę, której nie byłby w stanie wykonać żaden z funkcjonariuszy.

– ...wychodzimy!

Usłyszał końcówkę wypowiedzi brodatego antka i zareagował:

– Nie! Jeszcze nie! Tu musi coś być!

– Tak jak poprzednio... – Zarechotał Momoa.

– Poprzednio to była zupełnie inna, kurwa, historia! – bronił się, ale gdzieś przez głowę przemknęła mu myśl, że Nowy go wystawił.

– No ma się, kurwa, rozumieć! Inna, ale dokładnie taka sama jak poprzednio. I poprzednio. I jeszcze, kurwa, wcześniej... – dodał kolejny, rozbawiając tym

całą grupę.



Kardasz poszedł już do domu, a Zofia umówiła się, że odstawi motocykl do mechanika dopiero o siedemnastej. Przez nadmiar czasu zaczęła przeglądać w komórce strony internetowe z fryzurami. W najbliższym czasie zamierzała wybrać się do fryzjera i szukała inspiracji.

Żeby nie siedzieć tak całkiem bezczynnie w pracy, odtworzyła kolejne nagrania rozmów telefonicznych. Tym razem słuchała kobiety Nowego.

– Widziałaś? Kryśka chwaliła się na fejsie, że z tym swoim pojechali do Karaibów.

– Chyba na Karaiby?

– A jakie to ma znaczenie? Powiem ci, nie rozumiem. Te same plaże, te same kolorowe drinki co na przykład w Grecji. Ja na początku roku byłam z Miśkiem na Zakynthosie i dokładnie tak samo mieliśmy. No ale ona musi szpanować, na Zakynthos by nie poleciała, bo pewnie to wstyd w pewnych kręgach oznaczać się na fejsie, że jest się na Zakynthosie! To tak, jakbyś pisała: „Wyskoczyłam na mały szoping” i oznaczała na fejsie, że jest w Biedronce. Kryśka idzie do sklepu Diora, robi sobie słit focie, oznacza się oczywiście, ale nie wydaje ani złotówki, bo ciuchy kupuje w lumpeksie. Wiem to od Malwiny, przyjaźniła się kiedyś z Kryśką.

– Właśnie, a w co ty się ubierzesz?

– Kiedy?

– No na tę imprezkę. W Poznaniu. Wspominałaś o niej ostatnio. Radek zabierze ciebie czy żonę?

– Kochana! Oczywiście, że mnie. Jego żona nie miesza się w biznesy, poza tym ona mieszka w Krakowie, Radek kupił mi mieszkanie w Poznaniu. Co ja mówię, nie mieszkanie, a wypasiony apartament! Musisz kiedyś przyjechać mnie odwiedzić. Zobaczysz na własne oczy! Wiesz co, nawet tak się zastanawiałam, czy dobrze robię, wiążąc się z Radkiem. No wiesz... jego żona, dzieci, z drugiej strony władza. Boję się, co będzie, jeśli się nim znudzę, jeśli będę chciała odejść.

– Weź przestań! Jeśli będziesz tak głupia, żeby go zostawić, to ja go chcę!

– Nie, nie! Właśnie chciałam powiedzieć, że wszystko układa się jak w bajce.

Radek zorganizował sobie pracę w Poznaniu, ja mam gdzie mieszkać, on ma gdzie się zatrzymać, mamy gdzie się bzykać, kasy mi nie brakuje...

– No ale w co się ubierzesz?

– Coś mega! Nie wiem, myślałam o sukni z odkrytymi plecami... No ale wiesz, tak aż do tyłka! Radek kończy podbijać tamtejszy rynek, jest co opijać.

– Życie jak w Madrycie?

– I w Madrycie, i w Nowym Jorku, i na tym twoim Zakynthosie!

– Ale jak mu się tam będzie dilowało, co? Będziesz bezpieczna?

– Spoko, znowu ma psy w kieszeni. Jednego z nich nawet widziałam. Kurwa, nie ma już dwudziestu lat, ale ciacho niezłe, mówię ci! Gdyby Radek kazał mi z nim, dla dobra interesu... No wiesz... Nie narzekałabym. Nie podoba mi się tylko bluza, taka sportowa, w której chodzi, ale podczas figo-fago pewnie by ją zdjął, co?

Zofia zatrzymała odtwarzanie. Przesunęła suwak i znowu nacisnęła „PLAY”.

– Spoko, znowu ma psy w kieszeni. Jednego z nich nawet widziałam. Kurwa, nie ma już dwudziestu lat, ale ciacho niezłe, mówię ci! Gdyby Radek kazał mi z nim, dla dobra interesu... No wiesz... Nie narzekałabym. Nie podoba mi się tylko bluza, taka sportowa, w której chodzi, ale podczas figo-fago pewnie by ją zdjął, co?



Hala była pusta i powoli mogli zbierać się do wyjścia.

Driver odetchnął z ulgą. Nie lubił takich miejsc. Sztuka walki w mieście polegała na walce na małych odległościach – zatłoczonych ulicach czy niewielkich mieszkaniach. Tu mieli do czynienia z dużym obiektem. Gdyby hala miała okna, zapewniliby sobie element zaskoczenia. Jedni weszliby głośno i z przytupem, tłukąc szyby, drudzy zakradliby się do środka i dołączyli do szturmu.

A tak zmuszeni byli do wejścia jedynymi drzwiami. Dziś wbili do pustej hali, ale równie dobrze mógł na nich czekać komitet powitalny z ciężkimi spluwami czy ładunkami wybuchowymi.

– Stop!

Odwrócił się automatycznie.

– Pies coś wskazał. – Fusz z Narkotyków się uśmiechał.

Labrador ujadął w obłożonym płytkami brodziku, w którym leżało dużo pomiętych ubrań. Momoa kiwnął głową w jego stronę i zameldował dowódcy, że zostają. Driver splunął za siebie i poszedł za kolegami.

– O co mu chodzi? – spytał Wajchert, kiedy stanęli przy brodziku.

– Dobry pies, dobry! No super, chodź! – Fusz opiekujący się psem kazał mu wyjść z brodzika.

– Co tak stoicie? – wrzasnął Hubi i wskoczył do środka.

Przez chwilę przepychał się z psem, a potem zaczął wyrzucać znajdujące się tam łachmany. Jego zaangażowanie graniczyło z obłędem.

Ciuchów ubywało. Powoli odsłaniało się dno. Wyglądało niepozornie. Było wyłożone płytkami, a fugi wydawały się być tej samej grubości na całej powierzchni.

– Na co szkolony jest ten pies? Na brud? – Wajchert wybuchł śmiechem.

– Nie, kurwa. Tu jest plantacja! Wiem to, kurwa.

– Jebana plantacja syfu. Uspokój, kurwa, tego psa – warknął Driver na opiekuna labradora.

Funkcjonariusz starał się zastosować do polecenia, ale nie bardzo mu się to udawało. Ujądanie było coraz bardziej zaciekle. Podobnie jak spojrzenie fusza z Narkotyków, który stał w pustym brodziku i rozglądał się nerwowo.

– Zaraz, kurwa, dostaną piany na ryjach. Dwa wściekle psy. Panowie, zbieramy się...

Driver właśnie na to czekał. Odwrócił się w stronę wyjścia.

– To musi się jakoś otwierać! – Opętany szaleństwem fusz wybiegł z brodzika, wyprzedził go i podbiegł do najbliższej ściany. – Jest! Kurwa, jest! – wrzasnął.

W rogu zwiślał kabel zakończony żółtym włącznikiem. Rzucił się na niego i nacisnął przycisk. Z brodziła zaczął wydobywać się specyficzny dźwięk. Labrador ujadął już tak agresywnie, że jego opiekun złapał go na smycz i odciągnął na bok.

– O kurwa!

Dno brodzika zaczęło zjeżdżać w dół, a oczom policjantów ukazało się nowe pomieszczenie. Antyterrorysty zareagowali błyskawicznie, otoczyli brodzik

i wycelowali.

Brodzik nie był przejściem do dodatkowego pomieszczenia – on otwierał dostęp do drugiej, podziemnej hali. Driver rozejrzał się za drabiną i podał ją Wajchertowi. Pierwsi antyterrorysty zaczęli schodzić w dół. Potem kolejni i kolejni. Kiedy przyszła kolej Drivera, spojrzął niżej. Z drabiny musiał dostać się na podest, z którego w dół prowadziła kolejna drabina.

– Korytarz czysty – usłyszał głos Jędrzeja. – Drzwi. Otwier...

Końcówkę ostatniego komunikatu zagłuszyły strzały. Zanim Driver pokonał korytarz i wszedł do ogromnej oświetlonej i ogrzewanej hali tonącej w okazałych krzakach konopi, zdążył pomyśleć, że chyba zdanie telefonów przed realizacją przyniosło efekt.

Ktoś się ich bardzo nie spodziewał.

ROZDZIAŁ 25

Głuchy dźwięk zatrzaskiwanych drzwi poinformował, że wszyscy są już na swoich miejscach. Skończyli robotę, napięcie opadało. Wracali do jednostki. Momoa usiadł w ostatnim rzędzie, obok Drivera i Wajcherta.

Pod halą znajdowała się profesjonalna i bardzo dobrze zorganizowana plantacja konopi indyjskich, pilnowana przez trzech uzbrojonych ludzi.

Zanim Driver wszedł na plantację, było po strzelaninie. Dwaj figuranci zostali postrzeleni i obezwładnieni, a trzeci dosłownie zniknął im z pola widzenia. Na szczęście po kilku minutach usłyszeli, że Charlie obstawiający w lesie wyjście z podziemnego korytarza zawinął niczego niespodziewającego się zbiega.

– Kurwa, pomyśleli o wszystkim, nie? Dwa podziemne korytarze. – Driver był podekscytowany.

Kiedy usłyszał strzały, zareagował jeszcze większym skupieniem i mobilizacją. Nie wiedział, kto strzela. Musiał zabezpieczać tyły i reagować zgodnie z wyszkoleniem.

– Widzieliście kiedyś taką plantację?

Nikt mu nie odpowiedział. Wajchert wyglądał przez okno, a Momoa przygotowywał sobie porcję makli. W aucie panowała grobowa atmosfera.

– Co jest? – szepnął do Letkiego. – Przecież mamy sukces. I trafienie.

– Nawet dwa. – Momoa wzruszył ramionami. – Chłopaki mają teraz burzę w głowie, jakie będą konsekwencje, czy trafieni przeżyją i który z nas będzie rzeźbił.

– I o co przypierdoli się zero jeden – dodał z uśmiechem Wajchert.

Momoa zarechotał.

– Kto będzie rzeźbił? Ci co strzelali?

– Wszystkich się ciąga – odpowiedział Momoa i sięgnął do kieszeni.

Driver przestał zadawać pytania. Spojrzał za okno. Ściemniało się i zaczynało padać. Właśnie wjeżdżali do Poznania. Zamknął oczy. Powoli opadał poziom

adrenaliny, przez co czuł, że kevlar uciska mu klatkę piersiową, powodując dyskomfort w miejscu, w którym miał nową dziarę.

Kiedy otworzył oczy, Momoa pisał coś na telefonie. Zauważył niebieskie okno czatu, ale kąt ustawienia ekranu był taki, że nie mógł niczego na nim odczytać.

– Eeeej... – szepnął, znacząco spoglądając na ekran.

– Ciii. – Momoa położył palec na ustach.

– Przecież oddałeś...

– Jeden tak, ale nie ocipiałem jeszcze, żeby oddawać wszystkie. Zawsze przed akcją, po odprawie, wysyłam wiadomość do żony. Że ją kocham, że wychodzę i że wrócę. Tak w razie czego. A po realizacji piszę, że złęgo lichu nie bierze. No, kminisz, taki nasz rytuał. Robię tak od lat i zawsze wracam.



Minęli szlaban i zmierzali w kierunku zaparkowanych samochodów.

– Kurwa. – Momoa westchnął głęboko.

– No? – Wajchert widział, że coś leży mu na wątrobie. – Gadaj, nie kurwuj mi tu.

– Wkurwiają mnie te notatki służbowe. Mózdzenie, kto co zrobił, na jakiej był pozycji... Po chuj to? Szkolimy się, żeby bezbłędnie szacować ryzyko i eliminować zagrożenia. Mamy kwalifikacje, a reszta powinna przyjmować, że podjęliśmy najlepszą z możliwych decyzji. I chuj.

– Mamy kwalifikacje, ale pracujemy w policji.

– Do dupy taka praca. Programują nas, a później każą się tłumaczyć. Wiesz, czego ja się cykam? Że kiedyś ktoś z zespołu zawaha się, zamiast nacisnąć spust, bo będzie miał gdzieś w głowie papierologię za użycie broni. Wiesz, co będzie? Albo on dostanie kulkę, albo ja. Przez pierdolone procedury.

– Lepiej, żeby dostał on, wtedy skutecznie uniknie biurokracji. – Wajchert zatrzymał się przy swoim aucie. – Odreaguj, Momoa, za dużo masz chyba na głowie. Jak żonka?

– Podłączona pod sprzęt, lekarze chcą opóźnić poród ile się da, żebyśmy zbliżyli się chociaż do początku dziewiątego miesiąca.

– Będzie dobrze. Nara!

Wajchert zniknął w aucie, a Momoa poszedł do swojego.

Zgadzał się z przyjacielem. Powinien odreagować. Wypadki ostatnich tygodni dały mu w kość. Nie bardzo wiedział jednak, co robić. Zwykle w takich sytuacjach umawiał się z Nadią, teraz mógł co najwyżej iść na cmentarz.

Beata leżała w szpitalu. Godziny odwiedzin już minęły. Poza tym spotkanie z nią oznaczało wałkowanie jednego tematu. Jej skupienie się na dziecku sięgało zenitu, a myśli z powodu sporadycznych skurczów były smoliście czarne. A jeśli dziecko urodzi się za szybko? A jeśli nie będzie mogło samo oddychać? A jeśli będzie chore? A jeśli umrze?

Pocieszał ją, jednocześnie wkurzając się, że Beata mówi to wszystko głośno. On sam miał te obawy gdzieś z tyłu głowy i jedną myśl pomagającą mu je okiełznać. „Nie martw się na zapas” – powtarzał i sobie, i jej. Wiedział, że jest twardy i nie ważne, co się stanie z dzieckiem, da sobie radę.

Była jeszcze Elka. Nie stanowiła szczytu jego marzeń, ale miał ją na wyciągnięcie ręki. Nawet ładna, chętna i lubiąca alkohol. Alkohol i seks wydały się mu dobrym sposobem na odreagowanie.

Wsiadł do samochodu, podłączył słuchawki do telefonu i wybrał numer byłej żony Drivera.

– Halo?

– Cześć, piękna! Myślałem o tobie. Masz ochotę na chwilę szaleństwa?

– Jasne.

Usłyszał w jej głosie coś, co sprawiło, że szara wizja wspólnego relaksu nagle nabrała kolorów.

– To co? Martini, zielone oliwki?

– Brzmi kusząco.

– Też tak sędzę. Oliwki, martini i ty w samych stringach.

– Aha.

– U ciebie? Siedzę już w aucie, będę u ciebie za pół godziny, zrobię tylko zakupy.

– Momoa?

– Noo? – zamruczał do słuchawki.

Elka nie dorównywała Nadii we flirtowaniu, ale w przyływie dobrego humoru pomyślał, że może podszkolić ją z kilku zagadnień. Na przykład teraz

powinna powiedzieć, co zrobi z jego fiutem po wypiciu kilku drinków.

– Dziś nie mogę. Robimy z Wiktorkiem pracę na plastykę. Za tydzień, dobrze?

Rozłączył się. Nie chciał tego słuchać.

– Pierdolona matka Polka! – warknął i przycisnął pedał gazu. Rozochocił się już, a ona wpisywała go do terminarza na za tydzień. Postanowił urznąć się dziś w samotności, a od jutra rozpocząć poszukiwania nowej dupy. Utrzymywanie znajomości z Elką nie miało sensu. To on miał się nią bawić, jednocześnie wkurzając Drivera, ale jej propozycja uświadomiła mu, że najwyraźniej to ona zajebiście bawi się nim. Żadna zdrowa i otwarta emocjonalnie kobieta nie odmówiłaby mu w taki sposób. Każda kombinowałaby, jak pozbyć się dziecka, albo chociaż wyrwać się przynajmniej na godzinę, by dać się zerznąć.

Upierdliwy dzwonek zasygnalizował połączenie przychodzące. Odebrał je bez spoglądania na ekran.

– Jeśli chciałabyś przełożyć to na za dwa tygodnie, to sorry, ale nie będę miał czasu. Za tydzień też nie.

– Żałuję, że muszę cię rozczarować – przerwał mu męski głos.

Znał go, ale zupełnie nie spodziewał w tej chwili.

– To ty. Myślałem, że... Chuj tam, nieważne. Po co dzwonisz?

– Musimy się spotkać. W cztery oczy.

– Nie sądzę – warknął.

– To zacznij. Wystarczy pięć minut. Gwarantuję, że zmienisz zdanie.



Na kawę z Blanką Driver umawiał się tylko wtedy, kiedy potrzebował... Nie kofeiny, nie towarzystwa, lecz konkretnych i poufnych informacji. Spotykali się nie częściej niż raz na dwa lata. Ona wiedziała, że on pracuje w policji. Nigdy nie zadawała niepotrzebnych pytań. Być może miała to w dupie i liczyła się tylko realizacja niespełnionych marzeń lub chęć pomocy.

W końcu oficjalnie ze sobą nie rozmawiali. Tak, znali się, ale nie utrzymywali kontaktu. Poznali się w szkole policyjnej, oboje byli z Poznania, dojeżdżali tym samym pociągiem do Szczytna i mieli głowy pełne ideałów. Blanka dość szybko odpadła – po czterech miesiącach nauki okazało się, że jest

w ciąży. Driver był chyba jedyną osobą, której o tym powiedziała. Był przy niej, kiedy czekała na jedną, a nie dwie kreski na teście ciążowym.

– I jak?

– Sprawdziłam ci tego Letkiego. W zeznaniach podatkowych wykazuje jedynie przychody z firmy.

– Gość jest bystry. Nawet nie liczyłem na to, że znajdziesz jakieś umowy zlecenia z firmami krzakami. Spojrzałeś na ostatnie lata? Może są tam jakieś wahania, przychody ze sprzedaży nieruchomości? Nie wiem, cokolwiek, czego mógłbym się uczyć.

– Tak, wiem, wspominałeś, że to dobry zawodnik. Dlatego sprawdziłam jeszcze jego żonę. – Blanka spojrzała na komórkę. Przesunęła kilkakrotnie palcem po ekranie. – Czekał, jak jej było? Aaaa, już mam! – Jej twarz się rozpromieniła. – Beata Letka.

– Co z nią?

– No, bingo!

Driverowi zaświeciły się oczy. Wiedział, że na Blankę mógł zawsze liczyć. Żałował, że zrezygnowała z nauki. Byłaby dobrą policjantką. Nigdy jednak jej tego nie powiedział. Nie chciał, żeby czuła, że rezygnując ze szkoły, straciła coś ważnego.

– No mów, mów!

– To bardzo dobrze sytuowana kobieta.

– Oooo?

– Podatek od wygranej.

– Wygranej?

– Pani Beata niemalże regularnie wspiera budżet państwa niemałymi wpłatami z tytułu podatku od wygranych.

– Zalegalizowana hazardzistka?

– Raczej spryciara, która wie, jak legalizować kasę... albo pierdolona szczęściara.

– A raczej jedynie żona swojego męża.

– To już twoje domysły... czy może tezy, które musisz zweryfikować. U mnie czarno na białym widnieją daty i kwoty. Zobacz – pokazała mu ekran komórki – w ciągu ostatnich trzech lat Letka wygrała w totolotku w sumie ponad

siedemset tysięcy. Jestem tylko matką, naiwną pracownicą skarbowki, ale nie trzeba dochodzenia, żeby wiedzieć, że to śmierdzi na kilometr.



Momoa zdążył spojrzeć na butelkę. Leżała na siedzeniu pasażera i czekała, aż się za nią zabierze. Obliznął usta i kiedy już pomyślał, że po wizycie w monopolowym od razu powinien pojechać do domu, zobaczył mężczyznę stojącego przy drzwiach samochodu.

Odblokował drzwi, przełożył butelkę whisky na tylne siedzenie.

– Lubię twoją umiejętność mobilizowania się – padło, zanim drzwi się zamknęły.

Momoa odczekał, aż będzie miał pewność, że nic im nie przeszkodzi i nie ukrywając niezadowolenia, odpowiedział:

– Skąd ten pośpiech?

– Weź, kurwa, nie zadawaj pytań, których zadawać nie powinienes. Jest nowa robota.

– Głupi, kurwa, pomysł.

– Mam w dupie, co o tym sądzisz.

– Powinniśmy przystopować. Tak sądzę.

– Nie ty tu jesteś od sądenia.

– Kurwa, na moim podwórku robi się gorąco. Ryzyko wypierdoliło w kosmos. Czy ty to w ogóle kminisz?

– A czy ty, kurwa, zapomniałeś, że to nie my jesteśmy od kminienia? Olo jest mózgiem i jeśli Olo mówi, że czas na nową robotę, to ja nie zamierzam z tym dyskutować. Tak właśnie działa nasza, kurwa, nie do końca święta, trójca.

Deszcz rozpadał się na dobre. Driver po realizacji zaliczył jeszcze krótkie zmagania z silnikiem, ograniczoną widocznością, śliską nawierzchnią i wycieraczkami nienadążającymi zbierać wody z szyby. Wyścigi w Kociałkowej Górcie zalanej deszczem były jak wisienka na torcie.

Teraz potrzebował czegoś, co uspokoi emocje. Dlatego stanął pod mieszkaniem Pauli i zdecydowanie zapukał. Nie musiał długo czekać – już po chwili usłyszał chrobot przekręcane go zamka.

– Paweł? – Otworzyła szeroko oczy.

Uśmiechnął się łobuzersko i przyjrzał jej się uważnie. Bawełniany T-shirt, spodnie od dresu i gołe stopy upewniły go, że w niczym jej nie przeszkodził. Nigdy wcześniej nie widział Pauli w dresie, automatycznie założył, że jej zdziwienie i zmieszanie jest efektem tego, że przyjmuje go w tak mało oficjalnym stroju.

Nie czekał na zaproszenie. Po prostu wszedł do środka.

– Już u ciebie grzeją?

– Od wczoraj. Co tu robisz?

– Stoję? – zawahał się.

Zatrzymał się w przedpokoju. Zdjął kurtkę i odwiesił ją na wieszak, dyskretnie sprawdzając, czy nie ma na nim męskich ciuchów. Nie było. Paula wyglądała jednak na niezadowoloną. Marszczyła czoło.

– Ale... – wyszła, by po chwili wrócić z komórką – nie uprzedziłeś...

– No nie. Prowadziłem, nie miałem jak wysłać SMS-a. – Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale zamilkł. Przyszedł do niej w określonym celu. Na pewno nie po to, by się tłumaczyć. Miał co robić w domu. Powinien usiąść do komputera i odsłuchać nagrania z ibizy. Przesunął jednak obowiązki na później, byle tylko zobaczyć się z Paulą. Kilka uśmiechów, przytuleń, jeden orgazm i gorący całus na pożegnanie. Nie chciał niczego więcej.

– Paweł... – Paula wydawała się być zmieszana. – Ja... No... Po prostu... – cedziła słowa – nie mam żadnych nowych płyt.

– Dooobra... – powiedział wolno, analizując to, co widział. Nadal stali w przedpokoju. Bliżej miał do wyjścia niż do pokoju. Poczował się zmęczony całym dniem i koniecznością odczytywania jej intencji. – Ale nie chcesz ich mieć DZIŚ, czy po prostu...

– Paweł!

Pogubił się. Nie wiedział, jak się zachować. Stała na wyciągnięcie ręki i przyglądała mu się spojrzeniem karcącej nauczycielki. Napisy motywacyjne znajdujące się w białych ramkach na ścianach sugerowały, że powinien sięgać po to, co chce, że ogranicza go tylko jego wyobraźnia, a plany zwykle wydają się niemożliwe, dopóki nie zostaną zrealizowane.

– *Fuck friend*, pamiętasz? To miał być tylko seks. Bez tej całej otoczki.

– I jest seks. Rewelacyjny. Powiedz, że ci przeszkadzam, wyjdę. Czekasz na

kogoś?

– Nie.

– To o co chodzi?

Westchnęła tak ciężko, że zapomniał o napisach motywacyjnych. Przed oczami miał tylko ciemną szarość ścian, stanowiącą idealne tło dla zakłopotanego spojrzenia Pauli.

– Paweł... Mamy zasady. Jeśli przestaniemy się ich trzymać, jeśli pozwolimy sobie... na spontaniczność... to stracimy nad TYM kontrolę.

– Kontrola? Nie chodziło nam właśnie o to, żeby ją przy sobie tracić?

– Dobrze wiesz, o czym mówię! Nie o kontroli nad ciałami i chucią, tylko...
– Zamyśliła się. – Nie wiem nawet, jak to nazwać! Paweł, to co nas łączy... To jest zajebiście orgiastyczne. Nie chcę tego zgubić w tej całej gonitwie o to, kto ma rację, kto co powinien zrobić, jak się zachować i czego się domyślić.

ROZDZIAŁ 26

– Łapy, kurwa, przy sobie! Spierdalaj, kurwa! Nie kminisz, z kim masz do czynienia, chuju?!

Chuj zaskoczył go na parkingu przed szpitalem. Najpierw złapał za ramię, a potem sprzedał cios w ryj. Momoa próbował się bronić, ale sekundy zamroczenia zadecydowały o jego klęsce. Kolejne uderzenia poszły w brzuch, a kiedy zaczął się wrywać, dwóch mężczyzn złapało go pod ramiona i wepchnęło do samochodu.

Nigdy wcześniej ich nie widział. Nie wiedział, dokąd jadą, dlaczego i po co.

Nie dopytywał. Obserwował drogę. Nie znał lasu, do którego go wywieźli. Szacował w myślach odległość od asfaltu. Ile minut potrzebowałyby, żeby tam dobiec i zatrzymać pierwszy lepszy samochód? Pięć? Osiem?

– Koniec jazdy. Rusz dupę! – Ten, który go pobił, otworzył drzwi, złapał za rękę i siłą wyciągnął na zewnątrz.

– Kurwa, nie szarp mnie, zasrańcu! – zaprotestował Momoa.

Napastnik nie tylko nie zastosował się do prośby, ale dołożył więcej siły. Wykręcił rękę transportowanego, przełożył na plecy i poprawił dźwignię, sprawiając, że Momoa syknął i zgiął się wpół. W takiej pozycji dotarł do miejsca przeznaczenia.

– I co masz, kurwa, do powiedzenia?

Momoa, słysząc znajomy głos, uniósł się powoli, z ulgą zauważając, że ręka została oswobodzona.

– Miras?

– A kogo się, kurwa, spodziewałeś? Świętego Piotra? – Miras zarechotał pierwszy, chwilę później zaśmiali się także jego ochroniarze. – Zanim go zobaczysz, musisz mi się, kurwa, wytłumaczyć!

– Co to ma być, kurwa?! – Momoa nie zamierzał bawić się w kotka i myszkę. Nie był byle jakim paździerzem z ekipy Mirasa. W kieszeni miał policyjną szmatę i gdyby tylko chciał, mógłby tu wszystkich zaaresztować. Ba, nawet

mógłby ich wszystkich zastrzelić...

...oczywiście gdyby tylko nie zostawił broni w domu.

Nie zabrał kłamki do szpitala, do Beaty, która była już potwornie zniecierpliwiona i załamana. Nie chciał jej denerwować i dobrze zrobił, bo pogarszające się parametry życia dziecka przekroczyły dziś akceptowalną granicę, a położnik zdecydował o natychmiastowym zakończeniu ciąży.

– Nie przyszedł Momoa do Mahometa, to go przyprowadzono.

– Czego chcesz?

– Co to, kurwa, miało być?!

– Co, kurwa?! Co miało być?!

– Co „co”? Wjebałeś mi się z chłopakami na największą plantację w Polsce i jeszcze, kurwa, pytasz „co”?!

– Nie ja ci się wjebałem, tylko Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji! Kurwa, człowieku! Nie miałem jak cię zawiadomić!

– Gdybyś chciał, tobyś zawiadomił. Nie jesteś byle pizdusiem! Chciałeś mi dopierdolić! Najpierw zawałeś transport, a teraz nie uprzedziłeś o wjeździe na plantację! Ludzi bym, kurwa, wycofał, sprzęt zawinał. Zminimalizowałbym, kurwa, straty!

– Kurwa, Miras, nie zawałem transportu! Nie ja jechałem z towarem, pohamuj się. Jaki miałbym mieć cel w udupieniu ciebie? Od tylu lat jestem lojalny, a ty mi z takimi banialukami wyskakujesz?!

– Chuj z transportem, ale plantacja?!

– Nie miałem szans. – Momoa zamilkł na chwilę. Kłamał. Był sprytny i mógłby zawiadomić Mirasa, ale... przecież czuł, że Driver go obserwuje. – Zero jeden zabrał nam komórki.

– Kto zlecił najazd na plantację?

– Narkotyki.

– Tyle to się, kurwa, domyśliłem. Pytam o nazwisko psa!

– Tobiasz... Nie, czekaj. Tobieszowski? Tobiaszowski? Jakoś tak. I zaręczam, że wiedział, czego szuka. Zaskoczył go widok pralni, ale nie odpuścił. Nawet psa ze sobą zabrał.

– Czyli ktoś mnie wystawił. Co oznacza brak dobrych wieści.

– W SPAP-ie zrobiło się gęsto i duszno. Musisz odpuścić na jakiś czas.

A przynajmniej ja muszę odpuścić.

– Ale jak to, kurwa, gęsto? Myślałem, że wiesz, co i jak robić?

– Wiem, jak kiwać system. Ale zasady gry się zmieniły. Nowy ma w SPAP-ie swojego człowieka. Chuj depcze mi po piętach. Jeśli się nie wycofam, zaszкодę i sobie, i tobie.

– Nie możesz się, kurwa, wycofać! Nie teraz, do kurwy nędzy! – Miras zapowietrzył się i zacisnął pięści.

– Muszę.

– Przekupił cię?

– Kto?

– Nowy! A kto inny, kurwa?!

– Ochujaleś?! Urodził mi się dziś dzieciak. Jebana wada serca. Oczywiście, kurwa, lekarze zaskoczeni. Karetką przewieźli go prosto do Warszawy na operację. Jeśli się uda, to musi mieć kolejną. W Stanach. Wezmę sobie urlop, pewnie bezpłatny. Zbawianie świata zostawię na później.

Momoa tak właśnie postanowił, wychodząc ze szpitala. Nie zdążył powiedzieć tego Beacie, bo zgarnęli go z parkingu.

Dźwięk łamanej gałęzi zmusił go do obejrzenia się za siebie. Mięśniak, który go tu przywiózł, właśnie podchodził bliżej, trzymając w ręku łopatę.

– Kopiesz – rzucił mu ją pod nogi. – Kopiesz, kurwa, nie stoisz jak chuj jebany. Motywacji potrzebujesz? – Sięgnął do kabury.

Momoa spojrział na Mirasa, a potem jeszcze raz na jego ochroniarza.

– Jak sobie wykopiesz, tak sobie zdechniesz – zarechotał Miras.

– Pojebało cię?! – Na szybko szukał argumentów, które mogłyby przekonać narkotykowego bossa, ale miał pustkę w głowie.

Letkiemu na zmianę robiło się zimno i gorąco. Nieczęsto był trzymany przez gangsterów na muszce. Miras podszedł do niego i uderzył go w brzuch.

– Weź, kurwa, pooglądaj w sieci filmiki, jak szybko wykopać grób. Przyda ci się przy naszym kolejnym spotkaniu... Jeśli twoja lojalność się nie poprawi.



Żygawa tętniła życiem – o ile życie było pijackimi okrzykami, bełkotem

i uderzeniami szkła o szkło.

Kardasz przychodził tu jak baran – idąc za stadem. Nie podobało mu się wnętrze, ale obecność mężczyzn takich jak on pozwalała się zrelaksować. Nie bez znaczenia było również to, że bez skrępowania mogli rozmawiać o problemach, za które pili.

Siedział właśnie przy stoliku i wychylał kolejny kieliszek wódki, kiedy podszedł do niego Hubi.

– I co tam?

– Relaks. – Kardasz wzruszył ramionami.

Nie chciał rozmawiać z informatorem w takim miejscu, w towarzystwie innych funkcjonariuszy. Był wstawiony, ale potrafił się kontrolować. Nie wiedział jednak, w jakim stanie jest Hubi i czy nie chłapnie czegoś, czego nie powinien.

– Też, Hubi! – Jeden z policjantów siedzących przy stoliku Kardasza wrzasnął na cały lokal. – Co wyście, ten... No... Narozrabiali znowu?! Wierzby szumią, że... No... Narkotyki rozpierzdoliły pralnię!

– Nooo! – Hubi dumnie wypiął pierś. – Zdziwko chapło, co? Narkotyki też potrafią zrobić rozpierzduchę. Nie tylko wy, z Życia i Zdrowia.

– Na serio to było wykurwiście wielkie?

– Kurwa, nigdy nie widziałem czegoś takiego. Ponad piętnaście tysięcy krzewów. Największa plantacja w kraju. Wszystko, kurwa, na wypasie. Zapadnie, maskownice otwierane hydraulicznie, w pełni zautomatyzowany i skomputeryzowany system nawadniania, nawożenia, oświetlenia.

– Gruuuba kasa! No to chlup! Za... no ten... skuteczność Narkotyków!

Kieliszki poszły w ruch. Z drugiego końca lokalu odezwały się głosy funkcjonariuszy z Wydziału do Walki z Przestępczością Narkotykową.

– Gratuluję! – Kardasz klepnął Hubiego w plecy.

– Lata pracy i wysiłek włożony w ucho. Ufają mi, więc dzięki nim mam efekty. Ty – Hubi ściszył głos – a co z robotą dla BSWP, wkręcisz mnie?

– Na razie nie mamy wakatów – odpowiedział.

Jak zwykle nie mieli wakatów.



Anastazja po cichu wyszła z pokoju Brajana. Od kiedy wrócił do domu, miał problemy ze snem. Bał się zamykać oczy, a ona siadała przy nim, gładziła go po ręce i nuciła kołysanki. Przyglądała się, jak zasypiał, i starała się nie krzyczeć z rozpaczy.

Brajan miał dopiero dwanaście lat. Był małym chłopcem, który bardzo powoli zaczynał zmieniać się w młodego mężczyznę, ale wciąż miał psychikę dziecka. Widziała, że syn, biorąc przykład z ojca, udaje, że porwanie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Gdy nadchodziła noc, udawanie go przerastało, a wtedy zjawiała się ona. Kiedy zasypiał, uciekała do swojej sypialni i płakała w poduszkę.

Tym razem jednak nie pobiegła do sypialni. Dziwne dźwięki dochodzące z dołu sprawiły, że skierowała się na parter. Krok po kroku cicho stawiała na schodach bose stopy.

Na dole nie świeciło się żadne światło, ale dźwięki wydawały się bardziej wyraźne. Anastazja nie słyszała ich nigdy wcześniej. Jej oczy potrzebowały chwili, by przyzwyczać się do ciemności. Zatrzymała się i wykorzystała ten czas na nasłuchiwanie. Była niemalże przekonana, że słyszy krótkie urywane wydechy.

Oczy zaczęły widzieć więcej. Ruszyła bezszelestnie do salonu. Wyobraźnia dopowiedziała jej, co zaraz zobaczy: nagi tyłek męża posuwający jakąś lalunię.

Zrobiła kilka kolejnych kroków i w końcu zauważyła Mirka. Siedział na podłodze obok otwartego barku. Był sam.

– Mirek?

Niemal podskoczył ze strachu, wylewając na dywan zawartość szklanki stojącej obok niego. Zamiast ją podnieść, skupił się na wycieraniu swojej twarzy.

Anastazja włączyła światło.

– Zgaś to, kurwa! – warknął, próbując stanąć na chwiejnych nogach.

Był tak bardzo pijany, że nie potrafił skoordynować ruchów. Unosił się i upadał, a po czerwonej twarzy ciekły mu łzy.

Zgasła. Nie dlatego, że tak jej kazał. Nie chciała na to patrzeć.

– Co się stało? – spytała.

– Zniszczę go, kurwa, zniszczę! Odbuduję to, co mi zabrał. Zemszczę się, kurwa! Zajebię chuja, nie spocznę, dopóki... – Mirek wybuchł płaczem.

Nigdy go takiego nie widziała. W samych gaciach i koszulce. Zapłakanego

i zrozpaczonego. Nie musiała pytać, żeby wiedzieć, że stało się coś złego... Coś tysiąc razy gorszego od porwania ich syna czy zwinięcia przez policję kilku jego handlarzy.

– Nastka... kurwa... Przytul mnie, proszę.

Nie miała na to ochoty. Zrobiła kilka kroków w tył, na wypadek, gdyby udało mu się wstać. Nie pasował do niej. Nagle to do niej dotarło. Ona była zadbana i elegancka. Mimo wieczornej pory miała na sobie pełny makijaż, a jej włosy były idealnie ułożone. On wyglądał jak szuszwol.

– Odchodzę – powiedziała cicho.

– Co?

– Odchodzę – powtórzyła głośniejszym głosem. – Wyprowadzam się. Zostawiam cię. Mirek, spójrz na siebie!

– Odpierdoliło ci. To tylko zły czas. To minie. Zostań, kurwa! Będziesz tego żałować! Kurewsko żałować!

– Żałować będę tylko tego, że tak długo przy tobie tkwiłam. Kiedyś byłeś inny! Mam dość ciebie i naszego gównianego życia opakowanego tymi – rozejrzała się – wszystkimi luksusowymi rzeczami. Nie przykryjesz syfu pudrem... ani braku miłości kasą, rozumiesz?!

– Syfu? Syfu, kurwo jebana?! – Uniósł się wreszcie, ale z trudem trzymał się na nogach. – Pewnie, kurwa, dopisuj sobie bajki, które z ciebie robią księżniczkę, kurwa, a ze mnie jebaną bestię! Jeśli już pierdolisz o miłości... Zawsze była, głupia dziwko! Twoja miłość do mojej kasy! A teraz?! Teraz, kiedy jebany Nowy zajebał mi wszystko, co można?! Teraz, kiedy potrzebuję wsparcia i czasu, by się odbić?! Teraz spierdalasz, bo zabrakło kasy! Wiesz, że ten twój kochaś zarabia trzy tysie na rękę? Jak długo będziesz go, kurwa, kochała? Dopóki powie ci, że masz kupić sobie puder do ryja za dwadzieścia złotych, nie za pięć stów?!



W ostatnim czasie na twarzy Drivera przybywało śladów po bijatykach. Powoli nie poznawał swojego odbicia w lustrze. Dziś do siniaka pod okiem i spuchniętego nosa doszła jeszcze przecięta brew. Z trudem zatamował krwawienie.

Wracał już do samochodu, kiedy Momoa skoczył na niego od tyłu, złapał za

szyję i wysyczał:

– Wiem, dla kogo pracujesz, chuju.

Panika uruchomiła agresję. Driver zareagował, skupiając się tylko na tym, że Momoa nie może zacząć gadać, że go zdekonspirował. Wyrwał się z uchwytu i uderzył kolegę w żebra. Ten nie pozostawał dłużny.

Błyskawicznie zeszli do parteru i pewnie biliby się do utraty przytomności, gdyby nie rozdzielił ich Wajchert.

Wiem, dla kogo pracujesz...

W głowie Drivera nadal brzmiały słowa kumpla, mimo że zdążył już wrócić do domu i wziąć prysznic. Rozpoczęła się otwarta wojna, w której jeden z nich musiał pójść na dno.

– Wiem, dla kogo pracujesz – powtórzył, wychodząc z łazienki. Po czym zacisnął pięść i uderzył w ścianę. – KURWA! KURWA! KURWAAA! – wrzeszczał.

Wiele mógł powiedzieć o Marcinie Letkim, ale nadal go nie rozgryzł. Usiadł do komputera z nadzieją, że może dzisiejszy materiał z kamerki pomoże coś znaleźć. Nic z tego.

Driver wyjął z lodówki piwo, wypił połowę duszkiem i przypomniał sobie o ostatniej osobistej porażce, czyli wizycie u Pauli. Wyszedł od niej równie szybko, jak się pojawił, i był tak wściekły na siebie, że wieczorem nawalił się i poszedł spać.

Teraz odszukał folder z odpowiednią datą i uruchomił plik.

– Powinniśmy przystopować. Tak sędzę.

– Nie ty tu jesteś od sądenia.

– Kurwa, na moim podwórku robi się gorąco. Ryzyko wypierdoliło w kosmos. Czy ty to w ogóle kminisz?

– A czy ty, kurwa, zapomniałeś, że to nie my jesteśmy od kminienia? Olo jest mózgiem i jeśli Olo mówi, że czas na nową robotę, to ja nie zamierzam z tym dyskutować. Tak właśnie działa nasza, kurwa, nie do końca święta, trójca.

Zatrzymał odtwarzanie. Na ekranie po prawej stronie widniał spoglądający spode łba Momoa, a po lewej łysy mężczyzna. Nie kojarzył go. Odsłuchał nagrania jeszcze raz, mając nadzieję, że usłyszy coś więcej, może imię albo nazwisko. Nic z tego – Momoa był spięty i zamknięty, to ten drugi dominował.

Driver nie mógł napatrzeć się na jego głowę. Wyglądała trochę jak Humpty Dumpty, jajko z nogami i rękoma, bohater animacji, którą oglądał kiedyś z Wiktorem.

Mężczyzna na rękach miał tatuaże. Na grzbiecie dłoni czaszkę, a na palcach masywne litery układające się w słowo STAY.

Driver sięgnął po piwo i wznosił toast.

– Twoje zdrowie, Momoa! Zdrowie waszej trójcy! Zwłaszcza tego debila, który robi sobie dziary w tak widocznych miejscach.



Hubi nawet nie wiedział, kiedy usiadł. Wydawało mu się, że przed chwilą sikał pod swoim blokiem, a teraz siedział w samochodzie i czuł pod tyłkiem zimne skórzane siedzenie.

– Ja pierdolę, ale jedzie od ciebie gorzelnią – siedzący obok Nowy skrzywił się, jakby zapach alkoholu go gorszył.

– Wracam z imprezki. Nie anonsowałeś się na dziś.

Hubi był zbyt pijany, by myśleć o swoim bezpieczeństwie... a raczej utrzymywać w sobie pewność siebie, że ta niezapowiedziana wizyta Nowego nie będzie obfita w bolesne skutki. Był wręcz przekonany, że właśnie rozpoczęli nową i niezwykle obiecującą współpracę. Gdyby miał przy sobie jakąś butelkę, to zaproponowałaby wzniesienie toastu.

Po ich ostatnim spotkaniu Hubi wrócił do pracy i sprawdził w systemie zdjęcia osób, które w innych regionach Polski zarabiały na narkotykach. Robił to parokrotnie, ale teraz już wiedział, kogo szuka. Dość szybko trafił na zamieszkałego w podkrakowskiej Modlniczce Igora Krajewskiego. Zdjęcie, które znalazł, było nieaktualne – Nowy nie miał na nim tatuażu na szyi i wyglądał niemal jak normalny człowiek.

– I co, Hubi? Udało się?

– Ale co?

– Co „co”?

– Aaa! To! – Myślenie przychodziło mu z trudem. – Nie oglądasz telewizji? Nie słuchasz gazet? Nie czytasz radia?

– Nie słyszałem podziękowań...

- I nie usłyszysz.
- Nie chodzi mi o jebane „dziękuję”, tylko o info za info.
- Co chcesz wiedzieć?
- Rozpierdoliłem Mirasowi sieć sprzedaży, wy wjebaliście mu się na plantację. Wiesz, że budował tę halę trzy lata? Inwestycja nie zdążyła mu się zamortyzować, sadzonki poszły się jebać. Jest jeszcze jedna rzecz, o którą muszę się zatroszczyć.
- Gadaj.
- Jego macki w policji. Muszę je ujechać.
- I czego chcesz?
- Wiem, że ktoś dla niego jeździł na jokera, jakiś antyterrorysta. Chcę go mieć dla siebie. Lepszy taki niż ktoś świeży. Pewniejszy. Sam, kurwa, rozumiesz. Facet z doświadczeniem i bagażem. Łatwy do kontrolowania.
- Ale przecież ty już masz czarnego. – Hubiemu coś się nie zgadzało.
- Że niby kogo, kurwa? – zdziwił się Nowy.
- Tego, co zlikwidował Bładego.
- Nie, nie mam. – Nowy zaśmiał się w taki sposób, jakby wiedział coś, o czym nie wie Hubi.
- To on nie...
- Powiedzmy, że nie zrobił tego świadomie. Był kukielką, a my pociągaliśmy za sznurki. Pomógł nam zyskać przewagę – mówił rozbawiony Nowy. – Teraz albo musi przejść na moją stronę, albo... – Wykonał gest pozorujący podcięcie gardła.

ROZDZIAŁ 27

Olgierd podjechał pod dystrybutor, wysiadł z auta i zaczął się rozglądać. Nie po to latami studiował prawo, żeby brudzić sobie ręce i samodzielnie tankować. Czekał na pracownika stacji, który przybiegnie i zrobi to za niego.

Wyręczanie klientów było praktyką wymierającą. Olgierd z rozrzewnieniem wspominał czasy, kiedy to na każdej stacji zatrudniano ludzi od nalewania paliwa.

– Lenie śmierdzące – burknął.

Stacja świeciła pustkami. Oprócz żalosnego fiata 500, który wyglądał bardziej jak zabawka niż samochód, nie było nikogo. Pracownicy stacji nie mogli więc przegapić kolejnego klienta i właściwie, w jego mniemaniu, powinni czekać już ustawieni w kolejce, by zaspokoić jego potrzeby. Paliwo, hot dog, cola.

Wiatr wiał dziś okropnie, a chorągwie z logo stacji łomotały z taką siłą, jakby za chwilę miały wyrwać się z ziemi i uderzyć w pierwszego lepszego klienta – czyli Olgierda.

Postanowił nie stać tak w nieskończoność. Podszedł do miejsca, w którym wisiały foliowe rękawiczki. Starając się nie dotykać niczego innego, zerwał dwie sztuki i obie założył na jedną dłoń. Lubił być dobrze zabezpieczony, a na stacji wszyscy dotykali wszystkiego swoimi brudnymi paluchami.

Zanim zerwał kolejne dwie, sięgnął do ucha i odebrał połączenie.

– Cześć. Melduję, że wszystko idzie według planu.

– No i?

– Pizduś negocjuje okup. W kółko powtarza, że właśnie w poniedziałek zainwestował w chuj wie jaką technologię i nie, nie urodzi.

Olgierd zakląłby, ale zamiast tego uśmiechnął się, pamiętając, że stacje benzynowe są monitorowane, a jego klienci często wpadają przez to, że odbijają swoje krzywe mordy i przestępcze zachowania na takich filmach. Podstawową zasadą bezpieczeństwa było zachowanie pozorów. Wrócił do auta i zamknął za

sobą drzwi.

– Kurwa. Wiedziałem, że chuj jest niezrównoważony. Sprawdzę dziś, czy mówi prawdę, a ty wyciśnij z niego maksa i wypuść przesyłkę. Nie trzeba nam teraz problemów.

– A jeśli blefuje?

– To oddamy mu towar wybrakowany. Szczędził na kasie? No to z ośmioma palcami też da się żyć.



– Mogę? – Zofia nie zamierzała czekać na odpowiedź. Weszła do gabinetu Śledzia i zamknęła za sobą drzwi.

– Skoro musisz. – Przełożony stał przy akwarium, tyłem do kobiety.

– Na komisariat w Kórniku wpłynęło zawiadomienie o przekroczeniu uprawnień przez tamtejszego policjanta.

Okrążyła przełożonego tak, by widzieć, co robi. Drżącymi rękoma przelewał do akwarium zawartość worka, w którym pływała wąsata ryba.

– No już, już, spokojnie – uspokajał rybę. – Proszę, poznaj swoją nową rodzinę.

Nowy członek rodziny wleciał do akwarium, a Śledź zamarł, wpatrując się w wodę.

– Hm! – odchrząknęła Zofia, chcąc przypomnieć o swojej obecności.

– Zobacz! To niesamowite, obserwowanie ich reakcji... Widzą, że jest obcy.

Nie zamierzała patrzeć na te obślizgłe istoty. Przeszła na drugą stronę pokoju, spojrzała na zegarek i powtórzyła:

– Przekroczenie uprawnień, słyszysz mnie? Zająłabym się tym...

– Co masz na biurku? – spytał rzeczowo, odwracając się.

– Teraz?

– Nie, kurwa, w zeszłym roku!

– Kończę sprawę tego Sobczaka, którego żona się postrzeliła. Wynik negatywny, zresztą prokurator zdążył umorzyć. Z przesłuchań SPAP-u w temacie pomyłki adresów też nie ma kogo udupić. Mają jedną wersję, więc zgrabnie odepchnęli piłkę do zlecającego, kończę zatem bez wniosku

o wszczęcie sprawy. No i na tapecie razem z Kardaszem mamy Narkotyki.

Śledź zamyślił się.

– Pojadę do Kórnika – Zofia się rozkręcała. – Porozglądam się, popytam...

Śledź wybuchnął śmiechem. Jeśli coś ukrywał, to najwyraźniej chciał się pozbyć Zofii. Odcięcie od informacji było w Biurze Spraw Wewnętrznych Policji pierwszą przesłanką zwiastującą koniec kariery.

– I czego się kielczysz, Karol?

– Nie tym tonem, Zofia. Nie tym tonem. Będzie tak... Siądziesz na dupie przy swoim biurku i poczekasz.

– Na co?

– Na mannę z nieba. Jak dobrze się postarasz, to być może dziś poleci.



Momoa trzasnął drzwiami. Zaparkował dziś kawałek od Taborowej. Od świtu świeciło słońce, a on potrzebował światła. Przez całą noc nie spał. Martwił się zdrowiem dziecka, martwił się psychiką Beaty, martwił się swoją pracą. Dziś zamierzał złożyć wniosek o urlop i nie miał pojęcia, jaką odpowiedź usłyszy. Wszystko zależało od tego, jak zderzą się kulki w głowie zero jeden. Mógł dostać urlop na pół roku albo usłyszeć, że ma się pakować i wypierdalać, bo za pół roku nie będzie już jednym z nich.

Szedł chodnikiem, przymykał oczy, oddychał głęboko i starał się przekonać, że wszystko będzie dobrze. Że dadzą sobie ze wszystkim radę. Pomyślał nawet, że powinien wysłać Beacie chociaż krótkiego SMS-a, że Letcy ze wszystkim sobie poradzą.

Ostatecznie tego nie zrobił – bał się, że żona go odczyta i od razu zadzwoni. Nie po to, by podnieść go na duchu, ale poryczeć do słuchawki. Miał dość wysłuchiwanie jej płaczu.

Kierowca czarnego audi, które właśnie go minęło, chyba nie bardzo wiedział, dokąd jedzie. Auto toczyło się z prędkością spacerową. Przegoniłby je, gdyby audi nie zatrzymało się, a ze środka nie wysiadło trzech drabów. Nieznajomi bez chwili zwłoki ruszyli w jego stronę. Złapał spojrzenie jednego z nich i już wiedział, że idą po niego.

Powtórka, kurwa, z rozrywki? – pomyślał, przyglądając im się uważnie. Nie kojarzył ani ich twarzy, ani bryki. Spojrzał na rejestrację z zamiarem

zapamiętania i zauważył naklejkę z czarnym pajakiem na białym tle.

– Kurwa.

Pająk był symbolem Nowego. Nie miał ochoty na spotkanie z jego ludźmi. Spojrzał na boki, by sprawdzić ewentualne drogi ucieczki. Z jednej strony miał płot, z drugiej budynku.

– Cześć, Momoa! – krzyknął jeden z mięśniaków.

Dzieliło ich nie więcej niż dziesięć metrów. Musiał działać. Przypomniał sobie, że zaparkował zaraz za zakrętem. Uznał, że jeśli teraz odwróci się, zacznie biec i skręci w ulicę, z której przyjechał, zniknie z pola widzenia napastników. Być może uśmiechnie się do niego szczęście i znajdzie kryjówkę. Był blisko firmy – musiał albo się do niej przedostać, albo dać znać Wajchertowi, by przyszedł mu z odsieczą.

Zaczął uciekać.



Olgierd miał na sobie wszelkie możliwe ochraniacze, a i tak stąpał powoli, obawiając się, że wszystkie bakterie i wirusy obecne w szpitalu zaraz rzucą się na jego bezbronny organizm. Woreczki na butach szeleściły, poły zielonkawego jednorazowego fartucha co chwilę się odchyłały, a biała maseczka utrudniała mu oddychanie.

Starał się ignorować niedogodności, by jak najszybciej znaleźć pokój numer trzy, załatwić kilka spraw i wrócić na świeże powietrze.

– Boże, jak ty wyglądasz? – Beata zauważyła go od razu, gdy tylko pojawił się w drzwiach.

Wyglądała na przemęczoną. Miała czerwone napuchnięte oczy, siniaki na policzkach i bardzo smutne spojrzenie. Podeszedł do jej łóżka, przytulił ją i położył na szafce siatkę pomarańczy.

– Wiesz, że nie lubię takich miejsc. Tu masz dawkę witamin. Musisz zjeść. Inaczej te wszystkie szalejące tu – rozejrzał się wokoło z obrzydzeniem – bakterie cię pożrą.

– No wiem, wiem... Dlatego myślałam, że nie przyjdiesz, ale... – Przyglądała mu się i przyglądała, aż w końcu wybuchła śmiechem.

– Widzisz? Nie mogłem nie przyjść. Kto by rozśmieszył moją małą i zatroskaną siostrzyczkę?

Śmiech przeszedł w płacz. Olgierd usiadł na łóżku i złapał Beatę za rękę.

– Płacz sobie, płacz, a ja podsumuję sytuację. Na świat przyszła żywa i piękna dziewczynka. Ma dwie rączki, dwie nóżki i wszystko inne na swoim miejscu. Jedyne problem, z jakim się boryka, to chore serce, ale w błyskawicznym tempie będzie do siebie dochodzić. Pierwsza, ratunkowa, operacja odbyła się tutaj, a profesor ze Stanów zgodził się zoperować małą w trybie pilnym. I tu tylko taka banalna, ale dość istotna uwaga, że operacja w Stanach kosztuje majątek i każda Kowalska mogłaby sobie o niej pomarzyć albo ogłosić wielką zbiórkę pieniędzy na ratowanie jej dziecka, a ty pieniądze masz i nie zawahałaś się ich użyć. Twoja córka jest szczęściarą.

Do łóżka obok podeszła pielęgniarka trzymająca zawiniątko. Podała je leżącej na nim kobiecie, a ta rozpromieniła się i bez skrupowania wyciągnęła z koszuli pierś i przystawiła do niej dziecko.

Beata obserwowała koleżankę, a potem odwróciła głowę w stronę okna i zaczęła płakać jeszcze bardziej.

– A jeśli pieniędzy nie wystarczy, bo potem będzie potrzebna kolejna operacja, a potem kolejna...? A jeśli mój aniołek nie przeżyje podróży albo operacji? Nawet nie mogę jej karmić! – zawyla.

– Stop, moja droga! W czarnowidzeniu prześcigasz nawet naszą matkę. Ćwieki wytrzymają wszystko. I operację, i podróż, i wszelkie inne niedogodności. Jesteśmy silni, a ona jest jedną z nas.

– Połowę genów ma po Marcinie.

– Mam nadzieję, że dużo mniejszą połowę! – Zaśmiał się. – A właśnie, jak się sprawuje szanowny tatuś?

– Dobrze, chyba dobrze. To znaczy radzi sobie z tym na własny sposób. Rzadko mnie odwiedza... ale dzwoni raz dziennie. I wiesz, załatwił z dowódcą, że bierze wolne.

– Ooo? Tydzień? Dwa?

– Nie, pół roku. Chce być z nami. Ze mną i aniołkiem. Pojedziemy razem do Stanów.

Beata mówiła coś jeszcze, a Olgierd uśmiechał się i potakiwał. Kiedy skończyła, pożegnał się i wyszedł. Nie czekał na windę. Zszedł schodami. A kiedy wreszcie stanął na chodniku przed szpitalem i zerwał z siebie wszystkie ochroniacze, sięgnął po komórkę i wybrał numer szwagra:

– Bierzesz dupę w troki i widzimy się za pół godziny w hali.



Najbardziej frustrującą i jednocześnie napędzającą Drivera siłą była niewiedza. Dotarł do jednostki, zobaczył spoconego i żującego makłę kumpla wchodzącego do dowódcy, a następnie był świadkiem tego, jak Momoa szepce coś do ucha Wajchertowi, po czym pakuje swoje rzeczy i wychodzi.

– Co jest? – próbował podpytać.

– No ale co?

– Momoa... No, kurwa, jakiś dziwny był.

– Nic. Skup się na sobie, też czasem jesteś dziwny.

Driver czuł, że dzieje się coś ważnego. Nie mógł tego przegapić. Wybiegł więc do łazienki, pomoczył sobie włosy, rozpiął mundur i ze zboląłą miną poszedł do dowódcy. Przez ponad kwadrans tłumaczył, że męczy go zatrucie żołądkowe i musi opuścić jednostkę.

– Idziesz prosto do rodzinnego i przynosisz mi papierek! Za dziś także. – Dowódca w końcu zmiękł.

Zdał broń, przebrał się i w ekspresowym tempie minął szlaban. Kiedy usiadł za kierownicą evo, odpalił w komórce program umożliwiający śledzenie nadajnika, który zamontował pod ibizą. Spojrzał na ekran. Momoa zmierzał trasą S11 w stronę Jaryszek.

Driver odłożył komórkę i uruchomił silnik. Evo przyjemnie zamruczało, zachęcając go do zabawy. Zdawał sobie sprawę z tego, że ma coraz mniej czasu na zebranie obciążających materiałów. Ostatnia rozmowa ze zleceniodawcą sugerowała wręcz, że to ostatnie dni jego misji. Nie chciał polec. Coś jednak nie dawało mu spokoju.

Ponownie uruchomił program, otworzył menu i dodał drugie urządzenie do obserwowania. Mapa wzbogaciła się o trasę, jaką pokonał w dniu dzisiejszym Olgierd Ćwiek, właściciel bmw X6. Człowiek, którego Momoa zwał Olem.

– O kurwa! – krzyknął Driver, widząc, że bmw stoi bez ruchu na parkingu przy jednym z magazynów w Jaryszkach.

Odrzucił komórkę i przycisnął pedał gazu. Jeśli Momoa i Olo mieli się zaraz spotkać, to nie mógł z tej rozmowy stracić ani słowa.



W głosie Ola nie było zadowolenia, a Momoa przyjechał na wskazane przez niego miejsce pięć minut po czasie. Bmw szwagra stało przy wejściu. Minął je i pewnie wszedł do magazynu.

– Olo?

Na powierzchni około stu metrów leżały kartony. Pojedyncze, sterty, całe wieże – właściwie można by się tu zabawić w chowanego albo pograć w paintball.

– Olo! – powtórzył.

– Spóźniłeś się. – Z lewej strony dotarł do niego znajomy głos. Olo stał oparty o kolumnę.

– Ja pierdołę, dzisiejszy dzień mnie wykończy. Najpierw ucieczka przed ludźmi Nowego, potem telefon od ciebie. Co takiego, kurwa, pilnego...?

Pytanie zawisło w powietrzu, bo kiedy Momoa uściskał rękę Ola, zza kolumny wychylił się jeszcze ktoś.

– Jajo? – Momoa nie spodziewał się, że będą mieli towarzystwo. – A co to, kurwa, spotkanie członków zarządu?

– Albo dwóch członków zarządu i jednego fiuta! – Olo zarechotał.

– Jakiego, kurwa, fiuta? – warknął Momoa.

Jajo okrążał go niczym drapieżnik.

– Kiedy, kurwa, zamierzałeś mi powiedzieć?! – zagrzemiał Olo. Był naprawdę wkurwiony. Miał czerwone policzki i wybałuszone oczy.

Momoa obserwował kumpli i coraz bardziej nie podobało mu się to, co widzi. Mieli być trójką, a Jajo ewidentnie trzymał z wkurwionym Olem. – Podobno odszedłeś ze SPAP-u! – grzemiał brat żony.

– Zgadza się. Dzisiaj. Miałem ci powiedzieć...

– Słyszysz, Jajo? Miał nam powiedzieć – powtórzył Olo. – Miałeś powiedzieć? Kiedy? Kiedy, kurwa?! Przecież Jajo mówił ci, że robimy kolejne porwanie. Kiedy byś mi powiedział? Kiedy czarni weszliby do mieszkania? Kiedy, kurwa, Momoa?

– Kurwa, luz! Wiem, że twój plan porwań... Twój GENIALNY plan porwań – poprawił się – zakładał dostęp do informacji o realizacjach, ale sam wiesz, że

wszystko się pojechało... Dziecko musi mieć operację, nie mogę wysłać Beaty samej do Stanów. Ona nie ogarnia się w szpitalu, a co dopiero w podróży i potem na miejscu.

– A nie sądzisz, kurwa, że powinieneś uzgodnić to z nami?! Zanim zacząłeś podejmować jakieś ruchy? Wrócisz do SPAP-u, grzecznie przeprosisz, powiesz, że działałeś pod wpływem stresu.

– Nie muszę niczego uzgadniać – zaprotestował hardo Momoa. – Z nikim.

W odpowiedzi dostał pięścią Jaja w brzuch.



W Jaryszkach znajdowały się trzy hale magazynowe. Dokładność lokalizatora oraz bystrość umysłu i oka Drivera bez problemu doprowadziły go pod halę, przy której zaparkowane były samochody.

Lokalizator GPS w ibizie podłożył w dniu, kiedy zamontował kamerę. Z identyfikacją bmw nie było tak łatwo. W salonie uzyskał nazwiska dwóch właścicieli aut z wnętrzem i lakierem, które były widziane w Gdańsku. Żaden mężczyzna nie wyglądał jak podejrzany. Driver pomyślał już sobie, że to zły trop, ale kiedy podglądając Momoa usłyszał, że „Olo tak postanowił”, momentalnie skojarzył ksywkę z właścicielem bmw, Olgierdem Ćwiekiem. Godzinę później GPS wylądował pod autem podejrzanego.

Driver minął auta i pojechał dalej. Zaparkował za ostatnim budynkiem i podbiegł do właściwej hali.

Jedno spojrzenie przez okno wystarczyło, by wiedział, na czym stoi. W środku Momoa rozmawiał z dwoma mężczyznami. Spodziewał się tylko Ola, ale najwidoczniej miał dzisiaj szczęście. Łysol, który odbił się na filmie w ibizie, właśnie popychał Letkiego.

Driver sięgnął do kieszeni, w której miał mikrofon sejsmiczny, znalazł ścianę znajdującą się najbliżej rozmawiających mężczyzn i przykleił podsłuch do ściany.

– Noż kurwa! Jajo, odpiardol się ode mnie. Zdejmij mi to gówno. Olo, powiedz mu coś! Przecież jesteśmy pierdoloną trójką!

– Byliśmy, kurwa, byliśmy!

– Jesteśmy! Przecież te porwania to nasz zajebisty pomysł. Olo, jako mózg sprawdzasz się zajebiście! Typujesz bogaczy, zbierasz informacje. Jajo

organizuje pionki!

– Tak jak, kurwa, mówisz. Ja jestem mózgiem, Jajo organizuje, a ty właśnie przestałeś nam być potrzebny.

– Ale jak, Olo, przecież...

Driver delikatnie wychylił się z za krawędzi i znowu spojrzał w okno. Momoa wyciągał przed siebie skrępowane ręce.

– Ej, kurwa, a ty kto?! – Ostatni głos rozbrzmiał za plecami Drivera. Był zbyt głośny, by pochodził z podsłuchu. – Czekaj, czy ja cię czasem nie znam? Co ty tu, kurwa, robisz?

Driver poczuł dłoń na swoim ramieniu, odwrócił się i spojrzał w oczy mężczyzny, którego nie chciał spotkać.



– Co za, kurwa, spotkanie! – Miras stanął na środku hali. Wyglądał na zaskoczonego, podobnie jak mężczyźni, których tam zastał. – Jakieś spotkanie jebanego kółka różańcowego? – zarechotał i wymachując bronią, podszedł do łysego mężczyzny.

Driver nie tylko lepiej słyszał, ale w końcu widział wszystko. Pech chciał, że zapewniono mu vipowskie miejsca na spektaklu, którego scenariusz znał prawdopodobnie jedynie Miras.

– Ja jebię. Wyglądasz dokładnie tak, jak mój syn cię opisywał. Jajo zamiast głowy, zero włosów, spojrzenie głupka. Z takim ryjem nie powinieneś, kurwa, wychodzić z domu.

– Szefie, co z nimi? – Jacol wskazał głową na antyterrorystów i faceta, którego Driver nie znał.

– Jebać resztę, mam w końcu chuja, którego szukałem.

– Ale szefie...

Miras puścił soczystą wiązanekę, a potem z całej siły pchnął łysego. Mężczyzna się przewrócił.

– Leżysz, kurwa, leżysz, do ciebie zaraz wrócę. A wy – zwrócił się w kierunku Drivera i reszty – mordy, kurwa, w kubeł, to może was oszczędzę. Pod ścianę z nimi, Jacol, pod ścianę!

Driver stracił Mirasa z oczu. Ochroniarz ustawił ich w kącie, twarzami do

ściany i kazał się nie odwracać.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – szepnął Momoa. Wyglądał na zszokowanego.

– Jechałem za tobą – odpowiedział zgodnie z prawdą.

Momoa się skrzywił.

– Ty, kurwa, chuju jebany! Myślałeś, że możesz porwać mi, kurwa, syna – grzmiał Miras – i tak po prostu, kurwa, żyć sobie dalej? Zażądać okupu i, kurwa, pławić się w luksusach za moje?!

– Ja nie myślałem, kurwa! – Łysy panikował. – To był jego pomysł.

Zapadła cisza. Driver spodziewał się, że padnie strzał. Zamiast niego wybrzmiało pytanie:

– Czyj?

– Jego! Jego, kurwa! Pierdolonego Ola. To on jest mózgiem akcji! To on planował porwania!

Kątem oka Driver zauważył, że na twarzy stojącego obok mężczyzny maluje się przerażenie. Zanim ochroniarz wyciągnął Ola spod ściany, zdążył szepnąć:

– Zrób coś, Momoa!

I zniknął.

– Zamieniam się, kurwa, w słuch! – Głos wkurzonego Mirasa roznosił się po całej hali. – Im dłużej będziesz gadał, tym większe prawdopodobieństwo, że wkurw mi przejdzie. Zabiję tylko jednego z was. Od ciebie zależy, kogo. Członkowie mojej rodziny są nietykalni i wszyscy, kurwa, absolutnie wszyscy powinni o tym wiedzieć.

– To on! To on to wszystko wymyślił. To działa od dwóch lat!

– Zamknij się, kurwa!

– To on.

– Nie, kurwa, to on!

Olo i Jajo oskarżali się wzajemnie. Driver nie rozróżniał ich głosów.

– To on wskazuje, kogo mamy porwać. To on wybiera bogaczy, a potem zleca ich obserwację i analizuje, kogo porwać, żeby bogacz zapłacił. Czasem bierzemy samego bogacza, czasem jego żonę, częściej kochankę, partnera!

– Zastanów się, kurwa, co mówisz, Jajo! Ja wskazuję? Ty ich porywasz. Porwałeś dzieciaka.

– Co ty, kurwa, pierdolisz, Olo?! Nie tknąłem dzieciaka. Kazałem Byczkowi traktować chłopaka odpowiednio!

– Czyli, kurwa, jak? Zorganizowałeś jego porwanie, a winę zrzucasz na mnie! Znalazłeś ekipę, mówiłeś im, co mają robić. Sam się, kurwa, właśnie przyznałeś!

– Nie ekipę, kurwa, tylko jednego łepka. Mówiłeś, że ważne, żeby wszystko szło szeregowo! Żeby każdy z łańcucha miał kontakt tylko z jednym. W razie wpadki miało nam to zapewniać bezpieczeństwo!

– I zapewniało! Pozbyliśmy się Byczka i Kamila, żeby policja nie miała jak do nas dojść. Przez tyle lat byliśmy bezpieczni. Przypomnij mi, ty jebany ćwoku, czemu ten chuj trzyma nas na muszce?! No czemu?! Bo, kurwa, pokazałeś swój ryj dzieciakowi!

– Nie pokazałem! Chujek musiał mnie zauważyć, gdy udawał, że śpi!

– Chujek? CHUJEK?! – ryknął Miras, naciskając spust.



Momoa wzdrygnął się, słysząc huk wystrzału. Zerknął dyskretnie za siebie i zobaczył, że na środku hali panuje całkowity chaos. Jacol walczył z Jajem, a Miras z Olem. Nawet jeśli ktoś był ranny, to adrenalina robiła swoje. Na podłodze leżał pistolet.

Momoa ocenił dystans, który musiałby pokonać, by go złapać, przypomniał sobie, że ma związane ręce i wybrał inny wariant postępowania. Trącił Drivera ramieniem, pokazując gestem głowy, że się wycofuje. Kumpel zrozumiał.

Kiedy płynnie przeszli za kartony, usłyszał charakterystyczny plask świadczący o tym, że ktoś upadł na ziemię. Nie oglądał się za siebie. Wiedział, że czas im się kończy.

– Do kurwy nędzy! To nie jest pierdolony chujek! Ma na imię Brajan i tylko dwanaście lat, skurwysyny! Wykurwiliście mu psychikę w kosmos! Zjebaliście życie!

Zbliżali się do wyjścia ewakuacyjnego. Żeby je sforsować, potrzebowali odrobiny siły. Nie mogli zrobić tego bezgłośnie, ale byli już zbyt blisko, by rezygnować. Momoa nie zamierzał czekać ani na dalszy ciąg pretensji Mirasa, ani dalszy ciąg wyznań Ola czy Jaja. Znał je bardzo dobrze.

Ich „nie do końca, kurwa, święta, trójca” działała jak dobrze naoliwiony organizm. Olo, jego szwagier, wymyślił idealny modus operandi. Sukces tkwił

nie tylko w dobrym wytypowaniu ofiary i przygotowaniu się do akcji, ale przede wszystkim w tym, że każdy potulnie wsiadał do radiowozu. Jakby tego było mało, ewentualni świadkowie zdarzenia zapamiętywali jedynie mundury i radiowóz. Człowiek w mundurze tracił cechy charakterystyczne. Niemalże znikał.

A goście, którym Jajo zlecał porwanie? Za każdym razem byli to inni ktosie, którzy wiedzieli jedynie, że to taki trochę dowcip, trochę postraszenie. Za kilka dni pracy dostawali niemałą kasę. W razie problemów Jajo likwidował jednego z nich. Kłopot z głowy.

Dalekosiężne myślenie Ola objęło również ewentualną wpadkę. To dlatego wszyscy porwani przetrzymywani byli w Poznaniu lub okolicach. Fałszywi gliniarze zawsze mieli przy sobie coś, co przypominało broń.

Dzięki temu, jeśli jakiemuś zbyt ambitnemu funkcjonariuszowi udało się przypadkiem ustalić miejsce przetrzymywania porwanego, to nie wchodził tam sam. Pamiętał, że porywacze są uzbrojeni i prosił o wsparcie SPAP. A wtedy to Momoa realizował swoją część obowiązków... i pododdział wchodził oczywiście do pustego mieszkania.

– Trzy... CZTERY! – usłyszał Drivera.

Obaj rzucili się na drzwi. Wypadli razem z nimi. Drzwi uderzyły o ziemię, ale hałas zmieszał się z odgłosami kolejnych strzałów.



Hubi stał kilka metrów od głównego wejścia do magazynu w Jaryszkach i nasłuchiwał, co dzieje się w środku. Huk wystrzałów z karabinu brzmiał jak dobra melodia. Mógłby słuchać tego i słuchać, ale dźwięki szybko umilkły.

Odczekał chwilę, by upewnić się, że się nie powtórzą, po czym wyjął telefon i wybrał numer dyżurnego.

– Halo? Aspirant sztabowy Tobiszowski. Przyślij mi do Jaryszek wsparcie, coś tu się będzie działo. Przyjechałem za narkotykowym bossem, ale właśnie widzę, że na parking podjeżdża jego konkurencja. Będzie, kurwa, krwawa jatka, mają gnoje karabiny maszynowe!

Rozłączył się i dumnie wyprostował. Dawno nie kłamał z takim zaangażowaniem. Dawno nie jadł nic dobrego. Pomyślał, że jak posprząta w Jaryszkach, to pojedzie do bistro na kotlet. Albo nawet dwa.

Dawno też nie podjął tak dobrej decyzji. Miras obiecał sowicie go wynagrodzić za odzyskanie okupu. Poczył więc nieoficjalnie kilka kroków. Nieoficjalnie, bo dobrze wiedział, że pieniądze odzyskane w sposób oficjalny trafią do depozytu i raczej prędko nie ujrzy kasy, jeśli w ogóle.

Odwiedził zakład karny, w którym powiesił się Kamil. W księdze gości z dnia poprzedzającego powieszenie znalazł adwokata Olgierda Ćwieka. Sprawdził go i zorientował się, że mężczyzna wydaje dużo więcej, niż zarabia, chociaż i tak nie zarabiał mało. I tak po nitce do kłębka – a raczej, śledząc Olgierda z nadzieją, że ten nieświadomie zaprowadzi go do pieniędzy – trafił tutaj. Gdy ujrzał Olgierda i Mirasa, zrozumiał, że najwidoczniej lokalny boss też szukał. I znalazł.

Postanowił nie odpuszczać i upiec dwie pieczenie na jednym ogniu... Zrobić porządek na lokalnym rynku narkotyków i zyskać dozgonnie wdzięcznego „przyjaciela”.

Z hali wyszedł Nowy w towarzystwie czterech uzbrojonych mężczyzn. Ci ostatni minęli go i wsiedli do samochodu, a Nowy zatrzymał się naprzeciw Hubiego i wyciągnął dłoń.

– Dzięki za cynk, Hubi. Miras rozjebany.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Świadcowie?

– Tak jak się umawialiśmy.

– No to spierdalaj. Moi są już w drodze.

– Bardzo podoba mi się nasza współpraca – powiedział Nowy, a pajak na jego szyi jakby drgnął. – Żeby uwiarygodnić zdarzenie... Sorry, Hubi, sam rozumiesz. – Zamachnął się, kierując pięść w stronę nosa policjanta.



Driver pomógł kumpłowi wstać, złapał go za ramię i narzucił kierunek ucieczki. Gdy oddalili się od hali na tyle, by móc bezpiecznie się zatrzymać, wyjął z kieszeni nóż i rozciął opaskę zaciskową. Na przegubach kolegi zostały czerwone i głębokie ślady.

– Dzięki, Driver. – Momoa zaczął rozmasowywać nadgarstki.

– Nie dziękuj. – Driver spojrzał na nadjeżdżający samochód. – Jeszcze nie dziękuj.

Auto zatrzymało się obok, a ze środka wyszedł mężczyzna, z którym Driver spotykał się potajemnie od kilku dni. Pokazał antyterrorystyce legitymację służbową.

– Biuro Spraw Wewnętrznych Policji, podinspektor Śledź. Jest pan zatrzymany na polecenie Prokuratury Rejonowej w Poznaniu.

– Że co, kurwa?! – Momoa zerkał to na Drivera, to na Śledzia.

– Marcinie Letki, jesteś zatrzymany w związku ze śledztwem z artykułu dwa pięć osiem i innych.

– Dwa pięć osiem? Inne?

Driver znał dobrze wszystkie zarzuty, które zostaną postawione Letkiemu – udział w grupie przestępczej, porwania, sprzedawanie informacji poufnych i niejawnych.

– Driver, kurwa! Co jest?! Tego kryształowego chyba popierdoliło. Jestem antyterrorystą! Gościu, nie sądzisz, że to się trochę wyklucza?!

– Wiesz, co jest najzabawniejsze? – Driver zrobił krok do przodu i stanął obok Śledzia. – Że mieliśmy przyskrzynić cię na jeździe na jokera. Góra wytypowała Poznań jako miejsce, w którym polecą głowa. To miał być znak dla antków w całym kraju. Ale wystarczyło cię, kurwa, poobserwować i już mieliśmy inny kaliber. Porwania? Zajebicie inny kaliber.

– Driver, kurwa! Chodzi ci o Elkę? A weź ją sobie! Już się nawet z nią, kurwa, nie spotykam!

– Nadal niczego nie rozumiesz, prawda?

– Skończ pierdolić i wracajmy do roboty.

– Nie rozumiesz.

– To mnie, kurwa, oświeć!

Driver spojrzał na Śledzia, a ten się uśmiechnął. Driver odwzajemnił się tym samym. Przełożony zareagował idealnie, kiedy otrzymał informację, że niezbędne będzie wsparcie i nakaz zatrzymania.

– Mam na imię Paweł. Podkomisarz Paweł Dobrogowski. Jestem fuszem Biura Spraw Wewnętrznych Policji. Nie zaczynałem za biurkiem. BSWP postanowiło wykorzystać moją świeżość i kreatywność do tego, by cię udupić. Stworzyliśmy legendę, według której zostałem młodszym aspirantem, zgubiłem trochę policyjnej historii i zostałem przyjęty do SPAP-u. Resztę znasz.

– Ty i kryształowi? Chyba cię popierdoliło! Kurwa, chuju! Nie żyjesz, dobrze o tym wiesz! Okłamałeś nie tylko mnie, ale i chłopaków! Zajebią cię, słyszysz?! Zajebią!

Na parking przed halą wjechały radiowozy.

– Pan pójdzie z nami. – Śledź zakajdankował Letkiego i wepchnął go do samochodu.

W aucie siedziała Zofia – kobieta, która początkowo była jedynym kontaktem Drivera z BSWP i którą musiał obejść, by osiągnąć swój cel. Gdyby jej spojrzenie mogło zabijać, Paweł leżałby teraz na parkingu i się wykrwawiał.

– Wraca pan z nami? – Śledź trzasnął drzwiami.

– Nie, dziękuję. Podałem nagranie z telefonu. No i jeszcze trzeba będzie go przycisnąć, żeby opowiedział, jak było. Łącznie z legalizacją lewej kasy. Zwykle sprawa jest prosta. Daje się ogłoszenie: wygrałeś w totka, zadzwoń, zapłacimy ci więcej. Prości ludzie dzwonili, a ich nagrody odbierała żona Letkiego. W skarbówce są ślady.

– Do skarbówki pan też zaglądał? Bez nakazów? Nie wiem, czy powinienem pana chwalić, czy opierdolić. – Śledź zawiesił głos, uniósł palec i uśmiechnął się nieznacznie. – Lewe lokalizatory GPS, nagrania z auta, podsłuchy... Kryształowi tak nie pracują. Procedury są najważniejsze.

– A efekty?

– Efekty muszą być następstwem zachowania procedur. Przynajmniej na papierze. Mam nadzieję, że się rozumiemy?

Kilka miesięcy później

Komórka odezwała się, kiedy Driver pokonywał kolejne schody.

– Dzień dobry, nazywam się Kinga Pomorska, jestem dziennikarką „Głosu Poznania”, najpoczytniejszego dziennika w województwie. Papier i oczywiście wersja elektroniczna. Mam twój numer od Pauliny. Podobno – zamilkła na chwilę, jakby szukała odpowiedniego słowa – jesteś w posiadaniu informacji, które mogą zaciekać mnie i moich czytelników. Czy moglibyśmy się spotkać i porozmawiać?

– Nie znam.

– A czytasz gazety?

– A po co?

– Paulina wspominała, że możesz powiedzieć mi coś ciekawego.

– Teoretycznie mogę. Ale nie wiem, czy chcę.

– Spotkajmy się w takim razie. Sprawdzisz.

– Nie mam czasu.

– Nie zajmę ci więcej niż trzydzieści minut. Jeśli uznasz, że nie chcesz mówić, nie będę nalegać.

– Kiedy?

– Jutro?

– Gdzie?

– A gdzie byś chciał?

– Nie chciałbym... Muszę kończyć.

Stanął przed drzwiami Pauli i zapukał.

– Ptasie Radio. Poza centrum, mało ludzi, mało kamer i najlepsze brownie w mieście – głos kobiety zabrzmiał dokładnie w tej samej chwili, kiedy drzwi otworzyły się, a przed Driverem stanęła Paula, najgorętsza *fuck friend* na

świecie.

Miała na sobie jedynie fioletową bieliznę i cieliste szpilki.

– Niech będzie. Jutro, piątego kwietnia. Ptasie Radio.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz